

33.009

PAMIETNIKI

Z OŚMNASTEGO WIEKU

TOM X.

CZĘŚĆ PIERWSZA



OSTATNIE LATA

PANOWANIA STANISŁAWA AUGUSTA

Milwanda i Caroline Urbanowski

POZNAŃ

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

1868

Kalinha Walerjan - hiszpański polski uczeń i historyk.
Dziś Kłb i Krakowie, syn sędziego dykownika Kwa-
kowski. Ukończył studia prawnicze w mieście wiede-
nem, próbował zawodu prawniczego, ale nie udało się
i poświęcił się literaturze. Pracował porządkowo w rękopi-
sach; był także współprawnikiem Dmitryj Gromycki
gł. wydawnictwa, Przeglądu Pamiętności i in-
nych czasopiśmie. Po 1831 przeniósł się do Paryża i naty-
pił to w Krakowie Ks. Zmarłych i Przeglądu. „Jaka
była dawniej Polska” (Kraków 1848), przetłumaczył i podał listy
„Kassanica”. Był dziejów piśmiennictwa Polskiego (Kraków
1848, wyd. 3^{ie}). „Sisy o Krakowie” (Prace Pamiętności) (Poznań 1853)
i „w swoim czasie wielkiego węgla”, „Lynceus” (Poznań 1853) a w całej tej podzi-
wiałem się dzieło statystyczne i historyczne „Pamiętność
Kraków” (Paryż 1859) które zawierało wiele powieści. Naj-
znakomitszy ataki prasy Kalinki jest dzieło p.t. „Ostatnie
lata panowania Stanisława Augusta”. Wykładał także dzieło
„Pamiętność Francji i państwa Europy” (Kraków 1871);
„Polityka dworu austriackiego w sprawie Konstytucji 3 Maja”
(Kraków 1873). W całej pracy nad historią sejmów i ich
Encyklop. Powszechna S. Byłby mógł być i być 10.
wydanie Był dziejów liter. Polaków - M. Kaniowski opracował
prace Leonarda Sierwinskich t. 11 str 576-579.

OSTATNIE LATA

PANOWANIA

STANISŁAWA AUGUSTA

DOKUMENTA DO HISTORII

DRUGIEGO I TRZECIEGO PODZIAŁU

WYDAŁ

WALERYAN KALINKA



Aleksander i Cichy Ujazdowski

POZNAŃ

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

1868

D-142/94

HH



139893



WYDANIE...
...odowej

*Wydanie...
...odowej*



Dzielo niniejsze, którego tom pierwszy czytelnikom podajemy, złożone z dokumentów dotąd nieznanych, dostarczyć może wiele światła do historii upadku Polski; objąć ma bowiem szereg zdarzeń nierozzerwanym ciągiem po sobie idących od zjazdu kaniowskiego aż do ostatniego podziału. Ważność tych pism czytelnik osądzi spostrzegłszy z czyjjej wyszły ręki: są to korespondencje Stanisława Augusta, Katarzyny II i wielu najcelniejszych osób w Polsce i w Rossyi naówczas żyjących; świadectwa tém szacowniejsze, że nie są opowiadaniem ułożoném po czasie, ale związane z życiem polityczném narodu, przedstawiają dokładnie myśl, zamiar i charakter piszących i działających zarazem. Jest więc ta publikacya znacznym nabytkiem historycznym i dla nauki korzyść przyniesie. — Ale inaczej może wypaść odpowiedź w umyśle niejednego czytelnika, jeśli stawi sobie pytanie, czyli druk dokumentów wyjaśniających przyczyny upadku państwa polskiego, w dzisiejszej chwili, równie jest korzystny pod względem moralnym i politycznym, jak nim jest niewątpliwie pod względem naukowym? Nad tém pytaniem zastanowić się tutaj musimy, tém więcej żeśmy i sami długo je w sumieniu ważyli i że od ludzi, których wysoko cenimy, z którymi łączy nas wiele wspólnych przekonań i uczuć i wiele lat wspólnej poświęconych pracy, słyszeliśmy zdania naszymu przeciwne. Sądźmy, żeśmy winni sobie a bardziej jeszcze tym, których rady z żalem usłuchać nie mogliśmy, iżby wyraźnie powie dziane były powody, dla których te dokumenta ogłaszamy.

Ostatniém słowem świadectw historycznych. które z téj epoki były lub będą jeszcze ogłoszone, jest: że upadku swego Polacy sami są sprawcami i że nieszczęścia, które na nas spadły wówczas lub później, zasłużoną są przez naród pokutą. Ta prawda aczkolwiek bolesna i w obec nieprzyjaciół naszych tak upokarzająca, była już nieraz powiedzianą; ale powtórzona dzisiaj w chwili największego ucisku, jakiego naród doznał od dziesięciu wieków, nie na rozumowaniu pisarza oparta ale nasuwająca się sama z dokumentów niewątpliwych i swą jasnością aż rażących, nabiera większego nierównie znaczenia i głośniejszém staje się wyznaniem. I te właśnie okoliczności przydające wagi takiemu wyzna-

niu były powodem zarzutów, które nas dochodziły i które zapewne jeszcze się odezwią. «Szczerzy i zupełny obraz Polski, pod koniec wieku XVIII (mówiono nam), może być pożyteczny jedynie dla wrogów, którzy pragną tak gorąco naszą przeszłość zbezczeszczyć i złamać nas widokiem naszych błędów; dostarczy broni przeciwko nam a ich zbrodnie usprawiedliwi i stanie się, wedle pospolitego wyrażenia, wodą na ich młyn. Nie wszystkie prawdy można powiedzieć, nie każdy je zniesie i nie w każdym czasie, a jeśli przyznanie się do grzechów w skrytości ducha czynione, człowieka podwyższa, to jawne z nich oskarżanie się, prócz tego że nigdy szczerem nie będzie, graniczy z bezwstydem i złością być może. W dzisiejszej niedoli naród potrzebuje wiary w siebie, nadziei w przyszłość i wyrozumiałości dla wszystkich miłości; z wieków minionych nie jad gryzący ale kojący balsam dziejopisowie dobywać powinni; a toby dowiódł że upadku naszego przyczyną były nie złość lub podstęp wrogów, nawet nie zdrada tych kilku nędznych na łonie naszym wyjątków, ale własne i to wszystkich grzechy, ten odejście narodowi wszelką otuchę, ten go w oczach własnych zdepcze i poniży, ten go doprowadzi do rozpacz. Jesteśmy jakoby dzieci, których matka śmiertelną złożona chorobą. Choćby ta choroba z jej uchybień powstała, czyż to czas w tych uchybieniach się rozpatrywać, czyż samo uczucie synowskie nie nakazuje raczej odwrócić od nich oczu a tylko o to starać się aby jej życie utrzymać? Rozbiór przeszłości trucizną będzie a nie lekarstwem; odłóżmy go do chwili wyzdrowienia. Wówczas on będzie pożyteczny, a nawet konieczny, aby ustrzedz od powtórnej niemocy; dziś tylko matkę dobije! A wreszcie próżnym jest staraniem i czczą pretensją chcieć dzisiaj całą wykrywać prawdę. Jakiegokolwiek mogą być wagi ogłoszone dokumenta, więcej ich pozostanie w ukryciu, czekając właściwszej do druku pory. Zabraknie więc w tym procesie aktów i to najważniejszych może, i sąd taki w miejsce wiernego przedstawienia przeszłości, stworzy tylko jeden więcej obraz żółciowy i fantastyczny!»

«Przy rozdarciu wewnętrznym jakie w społeczności naszej panuje książka podobna (mówiono nam z innej strony) stać się może nie nauką i upomnieniem lecz źródłem kwasów i niechęci, otwartą kopalnią dla ducha stronniczego, który z luźnych dokumentów i oderwanych ustępów wyprowadzi wnioski o jakich wydawca nie myślał. Wykazanie grzechów rodzin dawniej naczelnym posłuży za nowe do walki zarzewie i utrudni, może nawet niepodobną uczyni pracę publiczną dzisiejszym potomkom. Znajdą się ludzie, o jakich w partiach politycznych nietrudno, których głównym nieraz bodźcem w działaniu bywa zazdrość do swoich; tacy pochwyca skwapliwie plamiące wspomnienia i w oczy je rzuca tym którym dorównać nie mogą. A tak ostatniemi słowem tej pracy moż

być skandal publiczny!... Lecz nie dość na tem; zawiść możnych ku sobie dziś szczęśliwie przygasła odżyje na nowo i ci co tak zacień podali sobie ręce w niektórych ziemiach polskich, rozejdą się po dawnemu, na swoje i kraju nieszczęście. Tylko wyższe prawdziwie dusze czują się powołane wielkimi cnotami odbudowywać swe imię; większość z zwyczajnych składa się ludzi; wznowiony obraz zeszlowiecznych plam odstręczy ich, zniechęci, do nieczynności sprowadzi a może jeszcze w obce obozy przerzuci. Dość już podobnych strat mieliśmy w latach dawniejszych; nie godzi się ich dzisiaj pomnażać i z pola służby narodowej spędzać choćby najłżejszych pracowników! — Jeżeli zaś przeciwnie wypadkiem studyów będzie, że nie kilkanaście historycznych rodzin, jak dotąd mniej więcej utrzymywano, ale cała klasa niegdyś w narodzie wszechwładna przyczyną była naszej zguby, to ów wyrzut bolesny w tych właśnie ugodzi, których obecnie swą nienawiścią najbardziej ściga wróg zawzięty. Było pożytecznem, koniecznem nawet przypominać jej błędy w czasie, kiedy ta klasa używała i nadużywała całej pełni swych praw. Można jeszcze zrozumieć i później rzucane na nią pociski, dopóki dłużnikiem była niższych warstw narodu. Ale dzisiaj, gdy jak Łazarz odarta nie wie co jej pozwoła z ojczystej dochować spuścizny; gdy z starych szlachty polskiej przywilejów jeden jej tylko został przywilej męczeństwa; gdy dawną swą odkupując wyłączność, zdobywa ona blisko już od wieku, własnem cierpieniem, coraz to nowe obrońców narodowych rzesze: dzisiaj nietylko roztropność ale wdzięczność sama nakazywałaby powinna jej stare i nowe zasługi podnosić, a epokę skończoną i grzechy skończone jednym zresztą pokryć przebaczeniem!...»

Takie uwagi i zarzuty dochodziły nas w czasie, kiedy ta książka przygotowywała się do druku. Zbytecznem może dodawać, że znajdowały one w pisaćym te słowa echo donośne i zaostrzały przykrość tych studyów dość już z siebie bolesnych. Trudno rozbiierać na zimno z czem dusza zrosła od kolebki. Trudno też było ukryć przed sobą, że niejedno z tych wspomnień które na nowo wydobywamy, zrani dotkliwie jakieś serce szlachetne, co może tajemny już ślub z Bogiem uczyniło i dobrowolną pokutą grzechy swych dziadów odpłaca!... A jednak, po walkach wewnętrznych i długich namysłach, przyszedłszy do przekonania, że dokumenta wszystkie, skoro niewątpliwe i skoro służą do wyświecenia prawdy historycznej, drukować nietylko można ale i potrzeba.

Wyliczając powody, na których oparliśmy to nasze mniemanie, może nie od rzeczy będzie przypomnieć nasamprzód do czego doprowadził system przeciwny: dążność tak długo u nas panująca zakrywania błędów a podnoszenia nad miarę naszych cnót i zasług. Był czas gdy pod

bolesnem wrażeniem upadku Rzpltej, naród świeżym widokiem własnego nierządu zmęczony, przygnieciony słuszną naganą całej zachodniej Europy, zwątpił o sobie, o swym patriotyzmie, o swoim nawet mężstwie wojennem i w własnych przedewszystkiem oczach potrzebował się odrodzić. Ztąd, gdy jedni na Zachodzie, obok Francuzów, starą szablę polską odzyskiwali chwałę, drudzy widokiem dawnej mądrości i znacności narodu usiłowali go pokrzepić. Wówczas to Czacki układał swą książkę o *polskich i litewskich prawach*, aby pokazać że i w naszym prawodawstwie była niejedna rozumna ustawa « którą możemy się chlubić » ; wówczas Niemcewicz swém piórem malowniczym opisywał dzieje Zygmunta III, aby przypomnieć że i my także czemś byliśmy » : *et nos fuimus* ; wówczas też poważne grono uczonych mężów rozbierając między siebie historią szczęśliwszych Polski epok, pominęło z umysłu dzieje wieku XVIII. Ale szukając w przeszłości pokrzepienia, mężowie ci ani przed sobą ani przed narodem nie ukrywali « ciężkich błędów i nierozumu, co świetność minionych wieków splamiły ». « Historia, pisali kilkoma laty wprzód Naruszewicz, ma ten przywilej, że umarli mogą mówić prawdę, żyjący słuchać jej bez urazy » ; Czacki płakał dyktując swe uwagi nad życiem ostatniego z Jagiellończyków, i w każdej podobnie książce ówczesnej, dawną opisującą potęgę, obok wytrawności sądu z głęboką nauką połączoną, czuć ból zacny a stłumiony, że tyle niegdy cnót, tyle wysileń, tyle wreszcie zasobów — wszystko tak marny wzięło koniec, « żeśmy mogli być wielkim narodem lecz dobrowolnie, zamiast wielkości, przodkowie nasi zostawili swym wnukom poszarpaną dziedzinę ! » — Wszakże wkrótce potem wyszły z pamięci te przestrogi. « Jak po stracie drogiej nam osoby (że tu zacytuję słowa niedawno powiedziane) rychło ginie pamięć jej wad, a w duszy zostaje tylko żal niewysłowiony, tak i przeszłość nasza okazała nam się kochanką idealną, zakrwawioną, białym śmierci całunem okrytą. W jednej chwili zrodziła się nowa szkoła historyczna, której mistrzami byli odtąd poeci, słuchaczami dusze rozdarte boleścią. » Przeniesiona do historii poezya, krytyce już nie dawała przystępu i złym być musiała doradcą w nauce, której odwiecznym warunkiem jest : *sine ire et studio*. Zawsze tylko przed oczyma stawiając wielkie wspomnienia a na epokę upadku rzucając zasłonę, owa poezya historyczna w coraz to wyższe, « nadeuropejskie » cnoty ubierać nas zaczęła, coraz to fantastyczniejsze naszej przeszłości nadawać kształty, kolory i blaski, aż skończyła na bluźnierstwie, zowiąc nas « Chrystusem narodów ! » Słyszano i powtarzano takie zdania, « że nie mogąc z całym światem wytrzymać zbrodni spółnictwa, sama święta i niepokalana, Polska w wieku XVIII dobrowolnie zstąpiła do grobu. » — « Kto sam się bóstwi na świecie, rzekł poeta, ten na odwrot swego

szalu, odczłowiecza się pomału. » Tak i my, podniosłszy zasługi narodu ponad wszelką miarę słusności i rozsądku, bo aż do ubóstwienia własnego, póty nie zatrzymaliśmy się na tej drodze, dopóki nie usprawiedliwione zostały wszystkie nasze błędy, wszystkie instytucje któremi państwo upadło, te właśnie instytucje które naród, doświadczeniem ostrzeżony, sam pod koniec wieku zeszłego potępił najmocniej i stanowczo odrzucił. Dość przypomnieć, że i *liberum veto* i elekcya królów, swawola szlachty i niemoc trybunałów kryminalnych, która w dawnej Rzpltej bezkarność a z nią nowe nadużycia rodziła, znalazły swych apologistów. Za hasłem przez wielkich mistrzów daném, którzy w historii zamiast prawdy i rzeczywistości szukali ideału, znaleźli się niższego rzędu proza i wierszem pisarze, którzy wielkość i szczytność *a priori* przyjęte, tam nawet ukazywać poczęli, gdzie ich najmniej być mogło. Bez krytyki politycznej, bez studyów, bez zaglądania do krajowych źródeł, bez porównania dziejów naszych z obcemi, tworzone teorie szkołą się stały zarozumienia i zamętu wszelkich politycznych pojęć ; sięgnęły nawet poza politykę, dotknęły najgłębszych moralnych i religijnych zasad. Bo gdy jedni twierdzili że Polska jest « Chrystusem narodów », drudzy z tém większą śmiałością twierdzić mogli że jej powołaniem jest uzupełnić, wydoskonalić i na nowo objawić Chrześcijaństwo ! ...

Atoli dodać należy, że i wymagania polityczne upadły sprawy, a mianowicie potrzeba bronienia jej przed cudzoziemcami, zwłaszcza przed Zachodem, przyczyniały się niemało do rozszerzenia i utrwalenia wpośród nas sądów historycznych jeśli nie tak rażących swoją przesadą to nie mniej zgubnych w ostatecznym wypadku. Było i jest dążnością naszą przekonać obcych, że naród polski nie tylko dzisiaj godzien jest niepodległości ale zawsze był jej godzien i że jak teraz dosyć ma sił, aby ją odzyskać, tak w przeszłości stracił ją dopiero po największych dla jej obrony ofiarach i pod przemocą wrogów trzykroć silniejszych. A jeśli, pomimo to, tylokrotne nasze próby by odbudować państwo niepodległe nie doprowadziły nigdy do celu, nie stało się to bynajmniej skutkiem niemocy narodu lub politycznej jego niedojrzałości, ale z winy rządów zagranicznych które nas zawiodły w naszych nadziejach albo też, i najczęściej, z winy człowieka lub kilku ludzi, którym w danej chwili powierzyliśmy nasze losy. — Tego rodzaju obrony i rozumowania gorliwie po każdej kłęsce powtarzane, choć w Europie nie przed wieloma zapełnionymi nas usprawiedliwiły, nas za to przekonywały najzupełniej ; zaczęliśmy dumnie z swych poświęceń i z swego heroizmu, musieliśmy czém prędzej dla każdej epoki wyszukiwać kozła ofiarnego i na niego złożyć przyczyny wszystkich niepowodzeń i grzechy ogólne. — Lecz były inne donośniejsze skutki tych naszych obrończych wywodów. Ponieważ naród

był i jest silny i do pełni życia politycznego już gotów, ponieważ jak przed upadkiem Rzpltej tak i później w każdym powstaniu dawał niezaprzeczone dowody swęj dojrzałości, mocy i wytrwania, ponieważ jedynie niedołęztwem lub zdradą kilku ludzi zatrzymany został w niewoli: nie przeto nie przeszkadza aby zerwał się na nową próbę odzyskania swęj niepodległości od chwili, gdy znajdzie się człowiek prawdziwie wyższy, zdolny nim kierować, zdolny korzystać z jego entuzjazmu. Któryż młodzieniec zaczynający konspiracyę i przygotowujący powstanie nie sądzi się być takim właśnie dla narodu mężem przeznaczenia?... I tak, gdy ciągle brzmiały też same pochwały, ciągle też same powtarzaliśmy błędy i zanim znikły ślady jednego spustoszenia, już nowe na przyszłość zasiewaliśmy burze! Zaprawdę, w tém naszym gospodarstwie narodowém podobni jesteśmy do człowieka, co układając swój budżet, nie tylko niewątpliwe ale i spodziewane dochody jak najwyżej naznacza a nie chce wcale spisać swoich długów ani przewidzieć wydatków: i cóż dziwnego że nita rok upłynie spotka go niedobór i że co rok część jego majątku przejdzie w obce ręce? Tak i nas od lat stu spotyka wciąż polityczny niedobór i część ojcowskiej spuścizny z każdym tracimy powstaniem; a nie inna podobno tego marnotrawstwa przyczyna, jak ta że wielbiąc zapał, męstwo i ofiarność narodu, ujemnym jego stronom przyglądać się nie chcemy....

Lecz mówią nam: «dość będzie czasu na ten rachunek niemiły, gdy Ojczyzna z grobu powstanie, gdy wyzdrowieje matka ukochana dziś śmiertelnie chora!» — Namby się przeciwnie zdawało: rachunek ten wówczas na mało przydatny, dzisiaj jest koniecznym. Bo jakże matka ma wyzdrowieć, jeśli jej choroby nie znamy i lękamy się ją poznać? Jak wydobędziem się z tej ciasnoty w którą zabrnęliśmy, kiedy brak nam odwagi otworzyć oczy? Tylko szczerze w sobie samym rozpatrzenie się może nas ostrzedz skutecznie i, co najpilniejsza, nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki z nieprzyjacielem i silniejszą od niego pokusą. A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych w swęj maleńkości dozach, radzili jej choremu udzielać, odpowiemy że właśnie ta osobliwsza homeopatyja przez naszych moralistów używana, może była przyczyną, że naród dotąd jest chory....

«Ale (zapytują nas) jakież wrażenie robi ta prawda z taką szorstkością wypowiedziana, dla wielu osobiście nieprzyjemna, dla wszystkich bolesna? Azaliż nie zrazi, nie zniechęci i już bardzo nieszczęśliwych do rozpacz nie przywiedzie? Azaliż godzi się dodawać otuchy wrogom Polski widokiem dawnego jej zepsucia?» — Odpowiadając na te pytania,

przedewszystkiem zaprzeczyć musimy, aby jakiegobądź Polaka można dziś jeszcze od polskości odstreczyć, czy widokiem plam jakie cięża na jego przodkach, czy też bardziej upokarzającym wyznaniem, że naród przy wadach które miał w wieku przeszłym, nie mógł się ostać jako państwo niepodległe. Bez wątpienia, musiał ciężko przeboleć każdy kto się o tém przeświadczył, ale nikt dlatego nie czuł się mniej Polakiem, mniej obowiązany służyć Ojczyźnie. Nikt już dzisiaj z polskości wyzuc się nie zechce, nikt choćby chciał nie potrafi. Silniejsza ona niż my sami, trwalsza od naszej słabości lub rozpacz, w złej czy dobrej żyje doli i stuletnią już blisko pokutą coraz bardziej się hartuje. Jeżeli dawniej można było słyszeć o Polakach, którzy przechodzili na Niemców, Francuzów a nawet i Rossyan, — choć i tacy przy schyłku życia tęsknieniem wejrzeniem znowu się ku Ojczyźnie zwracali, — to z każdym które przybywa ćwierćwieczem, owa odmiana czy apostazja staje się coraz mniej podobną. Gdziekolwiek jesteśmy: w kraju czy za krajem, w Polsce czy na Sybirze, w szerszém czy ciaśniejszém więzieniu, wszędzie musimy być i pozostać Polakami: z nieugaszonym nigdy pragnieniem, z niestłumioną nadzieją, a choćby wbrew wszelkiej nadziei i wbrew własnej woli, — tak głęboko na dnie naszej duszy osadził Bóg uczucie polskości! A w takim usposobieniu polskiego narodu niewątpliwém, niezachwianém i któremu żaden człowiek sumienny nie zaprzeczy, czyż nie jest rzeczą pożądaną rozpatrzyć się w naszych błędach i w ich nieustannie bijącym źródle, w wadach naszego charakteru: rozpatrzyć się spokojnie, bez fałszywej a tak zgubnej dla nas samych litości? I czyż studyum to może być obojętne albo i szkodliwe? Jeżeli przed podobnym z sobą samym rachunkiem cofały się poprzednie pokolenia, to nasze, od nich nieszczęśliwsze ale w swęj wierności zaciętsze, może go odbyć z pożytkiem. Żelazo długiem wyprobowane ogniem wytrzyma uderzenia, którychby krucha nie zniosła ruda, — i jeszcze twardszém się staje. — I czy do prawdy względ na Moskali ma nas wstrzymywać? Mybyśmy przeciwnie myśleli, że naglącym jest odjąć nieprzyjaciółom tryumf, że to oni dopiero ukazują nasze błędy i z ślepoty naszej mają nas wyleczyć. W owym sporze odwiecznym Polski z Moskwą, jak całe prawo mają za sobą tak potrzeba aby prawdę całą stawiali przy sobie Polacy, choćby to w chwilową miało się zmienić niekorzyść i chwilowe przynieść poniżenie. Wykrycie prawdy nie odmieni zresztą naszego z nimi stosunku. Jak Moskwa nie odstąpi naszych ziem, choćbyśmy ją przekonali, że do nich prawa nie ma żadnego, tak i my nie wyrzeczymy się naszych uczuć, przekonai, naszych praw, cierpień, nadziei i całego duchowego jestestwa, choć dobrowolnie jej przyznamy, że Bóg użył jej jako kata do wymierzenia zasłużonej kary. Nikt się tu nie cofnie, nie zachwieje, nie wyprze swęj

roli, ani my, ani oni: my w pracy nad sobą i w pokutniczym skupieniu, czekając aż przyjdzie Pańskie miłosierdzie; oni dumnie potrząsając głową i z naszej ziemi całemu już grożąc światu, aż Bóg skruszy różę gdy się stanie niepotrzebną!

Z téj więc strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, choćby cała prawda o przeszłości była poznana. Ważniejszym wydaje nam się zarzut, że ogłoszenie dokumentów zeszlowiecznych pomnoży rozstrój w społeczeństwie polskim. Gdyby w istocie tak być miało, bez wahania i na długo, odłożylibyśmy całą pracę naszą. Bo lepiej nie znać przeszłości niż przez nią przyszłość zamącać; bo próżną jest wszelka budowa i na nie się nie zda wszelki materiał tam, gdzie między robotnikami nie ma harmonii i pokoju; bo wreszcie najgorsząby to było dla narodu wróżba, gdybyśmy z studyów nad historią upadku Rzpltej, zamiast upamiętania, mieli wynosić pochop do wzajemnych skarg na siebie! Ale i tutaj trzeźwy pogląd do innych wniosków doprowadzi niewątpliwie. Jak w całej Europie trudno byłoby znaleźć jakąś rodzinę świetniejszą, w którejby dziejach nie było przymroku, — a to jęj nie przeszkadza odbierać od ludzi cześć na jaką obecnie zasługuje, — tak i u nas, choć wiele imion przyćmił wiek XVIII, niemasz dzięki Bogu żadnego, któreby w naszym stuleciu nie odświeżało się i nie podnosiło pracą dzisiejszych potomków. Więc jak śmieszną byłoby rzeczą bez zasług osobistych szukać dla siebie uznania w moc wątpliwęj po dziadach spuścizny, tak równie śmiesznem byłoby a nawet niecnem bez win osobistych potępiać ludzi, którzy krajowi służą pocziwie. Doprawdy, niemasz na kogo cisnąć kamieniem! A jeszczeby godziło się zapytać, kto może ciskać, kto jest tak czysty? Nie pospolitszego jak zarzuty przedajności; nie tylko w książkach, ale i na ulicy spotkać się z niemi można; bo też od połowy XVII wieku mnóstwo najpierwszych dygnitarzy dotkniętych było tą zarazą. Ale nie sądzimy, aby u nas, przodków drugiego, mógł ktoś obciążać tą winą, sam swobodny i z podniesionem czołem; bo niekoniecznie niewinnym był ten o kim milczy historia. Znane są, to prawda, imiona ludzi, którzy swe sumienie sprzedawali za krocie; lecz nie dziwnego, że żaden ślad nie pozostał o tych, których kupowano za łyżkę stawy, za kilka talarów. A było takich, jak wiadomo, bardzo wielu: historia każdego rokосу i każdej nieledwie konfederacyi mogłaby na to dostarczyć dowodów. Więc potępiając grzechy przeszłości, nikt z nas zapomnieć nie może, że na każdego mniej więcej jednaka spada za nie odpowiedzialność. — Błędem jest wreszcie mniemanie, iżby przedajność była tak przeważną naszym nie-szczęściem przyczyną. Zbyt niska to zbrodnia, i przy najniższem moralnem podniesieniu, prędko się naród z niej otrząsa i staje się niedostępnym dla wpływów tak nikczemnych. Nie jest też prawdą, aby u nas

tylko była ona tak rozpowszechnioną. Przedawali się obcy Niemcy i Anglicy; przedajniejszymi byli od nas Szwedzi, a w Rosyi dziś jeszcze przekupstwo panuje tak wielkie, jakiego w Polsce nie było nigdy, nawet za najgorszych czasów. Nie upadły jednak te państwa; muszą więc być insze, głębsze przyczyny złego które nas obaliło. Historycy którzy tych przyczyn wciąż szukają w przedajności, którzy ten zarzut nieustannie a z pewną uciechą podnoszą, świadczą tylko o sobie — że nic więcej nie powiemy, — iż sami ani dziejów, ani spraw publicznych, ani serca ludzkiego nie rozumieją.

Źródłem naszej niemocy politycznej, a zatem i głównym jeśli nie wyłącznym powodem upadku, były (wspomnieliśmy to już wyżej i każda karta niniejszej książki świadczy o tém wyraźnie) owe rozliczne niedostatki charakteru narodowego, które całej klasie wówczas rządzącej właściwie, znajdowały swój typ skończony w tyłu głośnych pyszałkach od Zborowskiego i Zebrzydowskiego począwszy a skończywszy na ostatnich Rzpltej hetmanach. W różnych czasach i w różnych ludziach ten sam charakter u nas się powtarza i już przez to samo zasługuje na rozbiór uważny. A nie powiemy, żeby to były studia należące jedynie do przeszłości albo żeby dotyczyły jednej tylko klasy, dawniejszej szlachty: owszem, historyk sumienny wciąż musi sobie stawiać pytanie, azali te wady, które przez dwa wieki grób pod stopami naszej ojczyzny kopaly, dziś jeszcze nie utrudniają jęj odrodzenia? Było to zasługą szlachty polskiej, że swą gorącą miłość ojczyzny, swą rycerskość i do ofiar gotowość umiała przelać, wśród walki pogrobowej, w inne warstwy narodu; i widzimy też od lat z górą sześćdziesięciu, z tych warstw podnoszące się bez przerwy postacie tak wysokie, że najczystszy typom polskiego niegdyś szlachectwa w niczem nie ustępują. Każdy dziesięć lat ich przymnażał, w każdej wojnie ich widziano i dzisiaj na każdym polu służby publicznej jest ich tak wiele i tak zacnych, że nikomu już na myśl nie przyjdzie odróżniać: tyś syn szlachecki a tyś miejski! Ale szczerpiąc cnoty swoje w klasach niższych, szlachta polska zaszczepiła także swoje wady. Te w mniejszych rozmiarach i przy zmienionych okolicznościach znajdują dziś wyobrazicieli z niejednej miary dawniejszym podobnych. Każdy ruch narodowy wyrzuca teraz, z niższych czy wyższych klas, cały szereg nowych ludzi; a patrząc na nich rzekłbyś że to z grobu powstałe antenaty, znane tak dobrze choć bez karmazynu pyszałki, którym tylko pola i środków brakuje, by po staremu, wszystkie zebrania publiczne swoją osobą zapelniać, zagłuszać, by w całym kraju na swoją rękę zawiązywać konfederacye, by w swym kącie powiatowym o całej decydować Rzpltej! Rzadko w którym narodzie, mimo klęsk i strasznych odmian, dochowała się, jak u nas, taka

przez długie pokolenia jednostajność usposobień: co się działo w XVII i XVIII stuleciu to i dzisiaj bez mała powtórzyćby się mogło, — gdyby nie ostrzegały sumienie i przeszłość! Kto więc chce rzucić potępienie na przestępców z wieków minionych, niech je rzuca, ale zarazem niech przyłoży rękę do własnej piersi i posłucha, azali w niej się nie odezwą podobne dawnym, rokoszowej pychy drgania! Jeżeli przeto po wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi nauka przeszłości uważana była za najlepszą mistrzynią, to u nas epoka tak bliska jak koniec Rzpltej najsilniejszą powinna być przestroga dla nas i dla naszych następców, najwięcej dostarczyć wątku do badań i rozmyślań: *Mutato nomine de te docet — historia!*

Przestroga dla społecznych i dla następców, oto — w ostatecznym zestawieniu wielostronnych względów i rozmowa — powód stanowczy, dla którego pragnęlibyśmy widzieć ogłoszony jak najpełniejszy zbiór świadectw historycznych z czasów naszego upadku; powód, zdaniem naszym tak ważny, że w obec niego prawie z oczu uchodzą wszystkie niedogodności jakkolwiek niezaprzeczone i w podobnych publikacjach nieuniknione. «Poznać prawdę, mówi Pismo, a prawda was wyswobodzi». I gdyby w istocie był w narodzie naszym wstręt tak powszechny do szczerego w swęj przeszłości rozpatrzenia się, wtedy dopiero można by już zrozpaczyć, bo wtedyby należało zwątpić o jego życiu i wyswobodzeniu. Zdrowych to organizmów jest cechą, że łakną prawdy i te tylko odrodziły się i podniosły narody, które prawdę sobie mówić pozwalały: Włosi, których od początku bieżącego stulecia (zanim w dziejszą przerzucili się utopią) tacy mężowie jak Alfieri, Azeglio a przedewszystkiem Cezar Balbo gromili ostro za ich gnuśność, rozwiązłość, bezcelowość życia, polityczne fantazje i miękczący artyzm; Niemcy którzy siebie tak twardo potępiali, że nawet w swęj bogatej literaturze dowód własnej widzieli słabości i którym pisarze jak Schlosser, Mentzel, Gervinus, Hausser wyrzucali głośno brak patriotyzmu, brak zmysłu politycznego, życie czysto naukowe, wygodne, przy lampie i w ciszy rodzinnej prowadzone, wreszcie zbytnią przed wielkimi uniżoność i biurokracyą. A któż sobie powiedział tyle słów gorzkich co Anglicy podczas ostatniej wojny wschodniej, że już dalszych nie sięgniemy epok? Ci nawet z tego szydzili co każdy naród u siebie szanuje: z własnego wojska, i za wzór dla siebie stawiali swych odwiecznych współzawodników, Francuzów. I kiedy te narody w cierpkości prawdy na każdą niemoc szukając lekarstwa, nie obawiały się uchodzić za lichsze nawet i słabsze niż byli niemi wistocie, my tylko jedni «wspinając się na paluszkach wzdętej pychy», własną, od nikogo nieprzyznaną pojąc się chwałą, głosiliśmy siebie «narodem wybranym», a każde choćby najłżejsze

upomnienie straszném odrzucaliśmy słowem: brzydki ptak co własne gniazdo kala! Jakby prawda kłać mogła, jakby upojenie było siłą, jakby sąd surowy o sobie nie przynosił zaszczytu i jakby nie ten dopiero w oczach drugich się poniżał, co sobie przyznawał cnoty których nie posiada!...

Ogłaszając dokumenta w ninieszym tomie zawarte, chcieliśmy ułatwić ich zrozumienie czytelnikowi mniej z szczegółami historycznemi obeznanemu i poprzedziliśmy je wstępem obejmującym epokę Stanisława Augusta od jego wyboru aż do zjazdu kaniowskiego. W tym wstępie nie mieliśmy zamiaru z kolei wszystkie opowiadać fakta, ograniczyliśmy się raczej na krytyczném ocenieniu ważniejszych; przytém staraliśmy się naznaczyć tak dobrze zachowanie się każdego z osobna rządu zagranicznego w stosunkach z Polską, jak postępowanie ówczesnego rządu polskiego i opozycji. Pilnując się źródeł, byliśmy nieraz zmuszeni odstąpić w tę pracę od przyjętych po dziś dzień sądów i wyobrażeń. Znadto wszakże nam wiadomo, jak trudno jest przy źródłach tak niedostatecznych, przy namietnościach wzburzonych i interesach tak z sobą krzyżujących się, dotrzeć do istoty rzeczy, abyśmy z całą pewnością na własnych polegali sądach i nie mieli przypuścić, że one niejednej odmianie ulegną. Za to tylko możemy zaręczyć, żeśmy wszędzie i dla wszystkich szukali prawdy.

Wersal, 48 marca 1868.

TREŚĆ CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Rozdział pierwszy : Stosunki zagraniczne Polski w epoce pierwszego podziału (<i>Prusy, Austria, Francja, Anglia</i>).....	Str. III
Rozdział drugi : Stanisław August i Katarzyna II.....	XLIX
Rozdział trzeci : Król i opozycja w stosunkach z Rosją (1764-1772).....	CV
Rozdział czwarty : Pierwszy podział (1772-1775).....	CLIX
Rozdział piąty : Współrządy Stackelberga (1776-1787).....	CXC
Rozdział szósty : Faworycy i polityka na Dworze Imperatorowej (1780-1787).....	CXXII
Rozdział siódmy : Dwór w Kijowie i Dwór w Kanowie (1787).....	CCLXVII

OMYŁKI DRUKU.

<i>Str. wiersz</i>	
XXXV 25	<i>zamiast Klemensa VIII czytaj Klemensa XIII</i>
XLIII	<i>nota 3 zamiast ob. rozdział III czytaj ob. rozdział V</i>
XLIX 18	<i>zamiast ganić czytaj chwalić</i>
LXXXI	<i>nota 2 zamiast całe czytaj całej</i>
CXXXV 10	<i>zamiast partyę czytaj partyą</i>
CXLIV 39	<i>zamiast s. 2 czytaj część II</i>

OSTATNIE LATA

PANOWANIA

STANISŁAWA AUGUSTA





WSTĘP

ROZDZIAŁ PIERWSZY

STOSUNKI ZAGRANICZNE POLSKI W EPOCE PIERWSZEGO PODZIAŁU.

Pojęcia i uczucia, wśród których żyjemy, bywają nieraz w umyśle naszym przeszkodą do zrozumienia historii. Mimo- wolnie przenosimy je z sobą w przeszłość i miarą jaką nam dają stosunki obecne, w dobrej wierze a jednak mylnie, są- dzimy często ludzi, którzy w innym żyli świecie. Nieszczęścia pogrobowe zapisały dzisiaj Polskę głęboko w sumieniu naro- dów; ale temu lat sto inaczej było, Polska nie była popu- larną, powiedzmy więcej, sama przez się mało kogo obcho- dziła. Widok kraju, który przez lat siedemdziesiąt nie był zdolny wyrobić w sobie żadnego porządku, którego obrady przystępne były niezmiennie obcym wpływom a granice ob- cemu wojsku, widok narodu którego część jakaś gotowa była zawsze łączyć się z tym lub z innym najezdnikiem przeciw swojemu rządowi, widok wreszcie społeczeństwa którego kłę- ski tylokrotne nie uleczyły z jednych i tych samych wad bez przerwy powtarzających się a nawet nie przekonany o tych wad istnieniu: widok taki, wyznajmy z bolem musiał w Eu- ropie budzić uczucia podobne tym, jakie teraz może w nas samych wywołuje Rumunia, Meksyk lub Grecya. Myliłby się

ktoby z dzisiejszych wnosząc czasów przypuszczał, żeśmy i wtedy mieli w opinii europejskiej obrońców ujętych naszym heroizmem, poświęceniem i dzielnością żołnierską; dawne to były wspomnienia i miały czas zatrzeć się w pamięci ludzkiej! Wobec tego co widzieli codziennie, najżyźliwsi nam nie tak losem naszego narodu zajmowali się, jak tém aby z jego upadkiem Prusy i Rosyja niewzmogły się zbyt. Nie troskliwość o Polskę, która śmiejąc się i swarząc na przemiany biegła w przepaść swobodnie, ale strach przed jej sąsiadami, to była ostatnia kotwica która państwo polskie o grunt europejski zaczepiała: kotwica krucha i łatwo ustępująca pod naciskiem kombinacyj, które ułożyć się mogły z naszą szkodą, godząc interes obrońców z interesami naszych sąsiadów.

Z drugiej strony, pamiętać wypada, że od początku Chrześcijaństwa, w żadnej może epoce uczucie prawa i słuszności nie było w umysłach tak zachwiane jak w wieku XVIII; w żadnej, jeśli nasz wiek wyjmemy, nie panowało tak powszechne przekonanie, że wszystko się godzi, wszystko zrobić wolno, co zrobić się daje bez straty dla siebie. « *Toute la politique est fondée sur trois mots* (mawiała Katarzyna): *circumstances, conjectures et conjonctures*; » sprawiedliwość i zasady do polityki nie wchodziły. « *S'il y a à gagner à être honnête homme, nous le serons* (pisał do swego ministra Podevilsa Król-filozof), *et s'il faut duper, soyons fourbes*. » Osłabła, możnaby powiedzieć, znikła zupełnie w sumieniu publicznym wiara w sprawiedliwość przedwieczną rządzącą na tym świecie, zaczęło pójść koniecznie musiało coraz to większe uwielbienie dla zrzętności i siły. Kto silniejszy, kto bogatszy, ten lepszy; o to więc tylko chodziło aby mieć siłę i umieć ją pomnażać. W każdym państwie rząd jako wyobraziciel siły zbiorowej stał się najwyższym dla siebie samego celem, któremu już bez skrupułu i bezwzględnie poświęcano wszelkie interesa indywidualu lub społeczności, choćby też najważniejsze i najświętsze. Reformy przedsiębrane podówczas w Europie, jakkolwiek był punkt ich wyjścia, do tego prawie zawsze zmierzały, aby nadwładzić, jeśli nie zburzyć od razu to wszystko, co w naro-

dach miało jeszcze jakieś własne niezawisłe od rządów znaczenie i powagę, co się opierało na zwyczajach lub prawach utwierdzonych wiekami, co zatem władzę centralną państwa zmuszało do pewnej oględności. W tym kierunku pracowali głośni mężowie stanu: Pombał, Aranda, Fryderyk, Józef II, Katarzyna, z których każdy po swojemu wywracał dawne towarzyskie podstawy a każdemu z nich z hałasem i namiętnie dopomagała opinia publiczna, wyrażana bądź przez pisarzy wielkiego imienia bądź przez łoże wolnomularskie bardzo rozpowszechnione i popularne. — Między tego rodzaju dążnością ogólną a charakterem narodu polskiego, który znowu w drugą ostateczność tak mocno się przechylił i nie tylko siłę rządu ale bezpieczeństwo narodu tracił z oka w obec uszanowania dla jednostek i dla miejscowych interesów, antagonizm był konieczny, leżał w zasadzie. Wiek XVIII wydawał wojnę nawet temu co u nas dobrego zostało, opinia publiczna skłonna była nas potępić, choćbyśmy z innych powodów na potępienie nie zasługiwali, skłonna była przebaczyć wszelką zbrodnię na nas dokonaną. I w istocie, jak słusznie uważa jeden z nowszych historyków, na tyłu publicystów i poetów europejskich XVIII wieku, którzy dziś jeszcze tak wysoko są ceni, w żadnym pierwszy podział Polski nie wywołał głosu oburzenia. Dzienniki milczały, milczeli jeśli nie przyklaskiwali ekonomiści i « filozofowie »; jeden tylko Schubert w swęj *Szwabskiej kronice* poświęcił kilka stron « *bladėj od zatości Polsce* (1). »

To usposobienie opinii publicznej tak dla nas nieprzyjemne wpływając nieuchronnie na rządy europejskie, oznaczało stosunek każdego z nich do Polski, mniej więcej w miarę ich własnego zachowania się wobec tak zwanego « ducha czasu » i mniemanych « wymagań epoki ». Możnaby ogólnie powiedzieć, że im rząd który uważał się za bardziej « postępowego » i im szerszej używał popularności, tém niechęć jego do Polski była więcej napastnicza. Przejdziemy z osobna rolę

(1) *Jammerbleiche Polonia*. Cfr. Mentzel, *Die letzten 120 Jahre der Weltgeschichte*, t. I, st. 186; niemniej Jannssen, *Zur Genesis der ersten Theilung Polens*. Friburg, 1865, st. 165 et seqq.

każdego państwa; a choć w ten sposób znużymy w niejednym może miejscu uwagę czytelnika, przedstawiając mu po kilka razy też same wypadki a zawsze dla nas tak bolesne, to jednak ufamy, że takie różnostronne ich obejrzenie przyczyni się do lepszego poznania prawdy. — Już z tego cośmy wyżej spostrzegli wynika, że właśnie te mocarstwa, które w wieku XVIII i w moc zasad w nim panujących przyszły do potęgi, musiały być najniebezpieczniejsze dla Polski. Na pierwszym miejscu wypada położyć Prusy. Monarchia pruska z błędów Polski i na jej karę wyrosła. Początek jej sięga owęj chwili fatalnej, w której Polska zmieniła Prusy wschodnie, własność duchowną, w państwo nie już świeckie tylko ale protestanckie i dała w ten sposób pierwszy w historii, tak podstępnie sławiony, przykład sekularyzacji posiadłości kościelnych. Kilka razy później, Opatrzność nasuwała nam okazy do naprawienia tego błędu, lecz zawsze królowie nasi, niemocą zmuszeni, zostawiali lenność pruską w domu brandenburgskim, który jej zasobami urósł w pierwszą na stałym lądzie potęgę protestancką. Po dwóch wiekach nieogłędności, nadszedł dla nas czas zapłaty. Słusznie uważa historyk pruski Sybel, że skoro Polska nie chciała lub niepotrafiła Prus wschodnich odzyskać dla siebie i dla Kościoła, już tym samym, w następstwie czasów stracić musiała Prusy zachodnie — a tak niejako dobrowolnie otwarła sama drogę do podziału (1). Królewiczem jeszcze będąc, dwudziestoletni Fryderyk nalegał na ojca, aby korzystając z bezkrólewia, po śmierci Augusta II, i z podwójnego w Polsce obioru, napaść na Prusy królewskie, i dowodził żeten kraj zabrać równie łatwo jak zatrzymać (2). Odrzuconą przez ostrożnego ojca myśl, Fryderyk w czterdzieści lat później miał sam wykonać; pierwój jednak przygotował sobie współpracownika w Zofii księżniczce Anhalt-Zerbst, którą z jego nastrojenia zaślubił carewicz Piotr, pod nazwiskiem Katarzyny (3).

(1) *Geschichte der Revolutionszeit von 1789 bis 1795*. Düsseldorf, 1850; t. I, st. 159.

(2) Według opowiadania ks. Kaunitza w r. 1763; raport hrabiego Châtelet, u Raumera *Beiträge zur neueren Geschichte*, Leipzig, 1839, t. III, st. 569.

(3) Fryderyk sam opowiada tę negocjację w *Histoire de mon temps*.

Mysł i ręka Fryderyka są widoczne na każdej karcie tej historii, którą nazwano dziejami «anarchii polskiej». Od niego to wyszły przeszkody, o które rozbiły się słabe usiłowania reformy za Augusta III; on postawił pierwsze trudności, które zachwiały dokonaną już na wpół reformę za Stanisława Augusta; on rozjątrzył sprawę dyssydentów, która w Europie tyle niesłusznej narobiła wrzawy a w Polsce tyle nieporozumień i rozdarcia; on wreszcie sam wyznaje iż pierwszy podział był jego arcydziełem politycznym. A odciawszy Polskę od morza, tym samym od wszelkiego zetknięcia z państwami zachodnimi, Fryderyk II jeszcze się niepokoił możliwą uszczuploną potęgą i usilnie nastawał w Wiedniu i Petersburgu, aby i nadal, po pierwszym podziale, *liberum veto* było w Polsce utrzymane (1). W końcu, od niego to i od jego następcy, dochodziły Stanisława Augusta przez lat piętnaście groźby powtórnego rozszarpania kraju. Jednym słowem, stosunek Prus do Polski w wieku XVIII był niezmiennie, otwarcie i stanowczo nieprzyjazny, i tylko potrzebą oglądania się na mocniejszego sąsiada do czasu hamowany.

Inne zrazu było postępowanie Austrii, póki i tutaj przeciwny kierunek nie przeważał. Marya Teresa niechętną się okazała Poniatowskiemu pod czas elekcji; prędko jednak idąc za przeczornym zdaniem Klemensa XIII, uznała go królem i rada przyjmowała zwierzenia brata królewskiego, Jędrzeja, który jako jenerał w służbie austriackiej w Wiedniu przemieszkiwał. W r. 1766 była mowa o ożenieniu Stanisława z jedną z arcyksiężniczek; z czyj winy ten projekt nie przyszedł do skutku, nie wiemy; to tylko pewna, że Marya Teresa wyrzucała sobie później, że rząd jej niedopomógł nowemu królowi do otrząśnięcia się z rosyjskiej opieki (2). Gwałty Repnina i arbitralne wymagania Moskwy, poparte od wszystkich Dworów protestanckich w Europie, aby dyssydenci zrównani byli w prawach politycznych z katolikami, ubodły

(1) Raport posła angielskiego z Wiednia, z grudnia 1772 r.; u Raumera, t. IV, st. 542.

(2) Rozmowa Cesarzowej z hrabią Châtelet, posłem francuzkim w Wiedniu; u Raumera t. IV, st. 49 i 73.

do żywego Cesarzowę. « Czy wiesz Mylordzie, mówiła ona do posła angielskiego, żeśmy odebrali z Saksonii wiadomość, iż wojska rossyjskie mają wkroczyć do Polski? Nie możemy na ten krok patrzeć obojętnie i stać z założonemi rękoma, kiedy monarcha, z którym żyjemy w przyjaźni, gnębiony jest złośliwie, a dla tego tylko, że nie wszystko robi lub robić może, czego od niego żądają (1). » Dwór rossyjski wiedział o wrażeniu jakie w Wiedniu wywołują jego postęпки w Warszawie i powtórnie zawarł przymierze z Fryderykiem (23 kwietnia 1767), mocą którego Rossya zobowiązywała się do przeprowadzenia sprawy dyssydentów, a Król pruski miał wojną zagrozić Austrii, w razie gdyby armia téj ostatniej wkraczała do Polski (2). Ten alians i niebezpieczeństwo wojny podwójnej zatrzymały dwór wiedeński. « Boli mnie kierunek, jaki w Polsce sprawy przybierają (odezwiała się Marya Teresa w chwili, gdy za pobudką Repnina zawiązywała się przeciw Królowi konfederacja radomska), obraża mnie postępowanie Carowej; jednak takie jest moje położenie i taki stan rzeczy w Europie, że nietylko nie wypada mi do tych spraw się mieszać ale mi jest niepodobna (3). » Ukryła więc gniew swój i nie szczędziła grzeczności dla Katarzyny. Na gorące przedstawienia papieżkiego Nuncjusza, aby Polskę ratować, tłómaczyła się swym wstrętem do nowego krwi rozlewu, a namowy gabinetu francuzkiego tém mniej mogły w Wiedniu tą razą zaważyć, gdy Choiseul wówczas we Francyi wszechwładny, nie tał się że daleko więcej obchodzą go zawikłania amerykańskie « niż wszystko co się w Polsce stać może (4). »

Była w ten sposób Austria niemyym świadkiem i wywiezieniem senatorów i wybuchłej konfederacji barskiej; wszakże, chcąc okazać swe niezadowolnienie z polityki rossyjskiej, otworzyła konfederatom przytułek w Węgrzech i Cieszynie,

(1) Raport posła angielskiego 3, stycznia 1767; tamże t. IV, st. 83.

(2) Znajduje to Fryderyk w pamiętnikach, *Oeuvres posthumes*, t. V, st. 29, 30. Już wówczas warował on sobie « wynagrodzenie terytoryalne. »

(3) Raport posła angielskiego, u Raumera, t. IV, p. 104.

(4) « Whatever was carrying in Poland » słowa jego wyrzeczone do posła angielskiego w Paryżu, w listopadzie 1767.

pozwalając im nawet zakupować broń i amunicję. W tym atoli czasie, ona pierwsza dała hasło do przywłaszczeń na Polsce. W drugiej połowie 1770 r. miernicy węgierscy prowadząc, z powodu szerzącej się zarazy, linią kwarantanny wzdłuż granic węgierskich, dla skrócenia przewiedli ją przez Spiż; zaczęło to starostwo do Węgier wcielone i przez wojsko austriackie zajęte zostało (28 listopada). Wnet po tym zaborze zaczął Fryderyk nalegać w Petersburgu na podział. Choć prowadzone w wielkiej tajemnicy, doszły jednak układy te, w połowie 1771, do wiadomości gabinetu wiedeńskiego. W pierwszej chwili, Marya Teresa zdecydowana była sprzeciwić się podziałowi choćby z orężem w ręku. W sierpniu 1771, książę Kaunitz zapytał Dworu francuzkiego, czy Austria może liczyć na pomoc, którą traktatem wersalskim oba państwa nawzajem sobie przyrzekły (24,000 wojska lub 8,000,000 livr.), a nie wątpiąc o przychylniej odpowiedzi, prosił nadto, aby Fryderyk został uprzedzony, że jeśli przyjdzie do wojny o Polskę, Austria nie zostanie w niej sama. Dyplomacya austriacka rozwijała wówczas niezmierną czynność w Berlinie, Petersburgu, Sztokholmie i Stambule, pilnując każdej wieści mającej związek z zamierzonym podziałem i odsłaniającej prawdziwe zamiary dwóch północnych Dworów.

Król pruski istotnie przygotowywał się do wojny. Według podanego przezeń Katarzynie planu (25 września 1771), Rossya uderzyć miała na Austrię od strony Węgier, on od Morawii; przedewszystkiem zaś 50,000 wojska moskiewskiego powinno było wejść do Polski. Koszta kampanii obliczał Fryderyk, co do Prus samych, na 14 milionów talarów rocznie, w wynagrodzenie której to summy zastrzegał sobie posiadanie Gdańska. Niepokoiło go tylko stanowisko, jakie Francya zająć by mogła w téj sprawie. We Francyi zaszła właśnie zmiana ministeryum; w miejsce księcia Choiseul, objął władzę książę d'Aiguillon. Książę Choiseul, który przez dwanaście lat z tą samą lekkomyślnością marnował wewnętrzne zasoby Francyi, z jaką poświęcał jej zewnętrznych przyjaciół, miał przynajmniej jedną dobrą stronę: uczucie honoru; zniósłby raczej najcięższe straty niż poniżenie swego kraju. Utworzone po nim ministe-

ryum składało się w większej części z towarzyszków królewskiej rozpusty. We wszystkich prawie stolicach europejskich, rzecz godna uwagi, spostrzegamy podówczas u szczytu społeczeństwa, grona ludzi obyczajów najgorszych, rozpasanych na wszystko, eleganckich szalbierzy nadających ton wielkiemu światu; ludzie ci, prawie wszędzie, albo najwyższą sprawowali władzę albo przynajmniej znacznego przy swych Dworach używali wpływu. Takimi byli we Francji, że tylko na głównych ograniczmy się imionach, obok pani Dubarry, ks. d'Aiguillon i ks. Richelieu; w Anglii dwaj naczelnicy ministerium, lord Grafton i lord North; w Warszawie ks. podkomorzy Poniatowski, Ksawery Branicki i książę Repnin; w Petersburgu Orłowski, Czerniszewy, itp. Każdy z nich podniósł się i odznaczył w tej właśnie epoce a każdy, mniej lub więcej, lecz zawsze zgubnie wpłynął na kierunek naszej sprawy. Pani Dubarry przeniesiona niemal z domu publicznego na zamek królów francuzkich, kobieta równie nikczemnego życia jak pojęć, miała dość zwykły w tego rodzaju istotach pociąg ku Moskwie i powodowała się tajemnie radami agenta rossyjskiego, p. Chotłńskiego. Za jej wpływem mianowany ministrem spraw zagranicznych ks. d'Aiguillon, o którym już poprzednio parlament paryżki wydał wyrok, że «cięża na nim plamy ubliżające honorowi,» człowiek zresztą płytki i wcale stosunków Europy nie znający, znośił z przykrością odziedziczone po Choiseulu przymierze z Austryą. I on i jego protektorka przechylali się na stronę Fryderyka; mówiono nawet że byli z nim w skrytym porozumieniu (1) i tylko dla tego swych sympatyj wyjawiać nie śmieli, że Ludwik XV nie mógł cierpieć Króla pruskiego a niezachwiany był w swą przyjaźni dla Maryi Teresy. Łatwo pojąć jak wypaść musiały losy Polski i Europy w ręku takim zło-

(1) Raport posła angielskiego 17 września 1771 z Paryża, u Raumera, t. IV, s. 400. Por. *Memoir Broglie'go*, d. 7 czerwca 1772 podany Ludwikowi XV, ogłoszony świeżo w dziele: Boutaric, *Correspondance secrète de Louis XV*. Paris, 1865, t. I, st. 432. — Dzieło to choć nie dotrzymuje wszystkiego co zapowiada, a w znacznej części jest przedrukem dawniejszych publikacyj Fabvier'a, Broglie'go i Segur'a, dostarcza jednak kilku dość ważnych wiadomości do stosunków naszych z Francją.

zone! Gdy poseł pruski, pan Sandor, zapytał ministra: co pocznie Francya w razie, gdyby między Austryą a Prusami przyszło do wojny o Polskę, książę d'Aiguillon odpowiedział (w sierpniu 1771 r.), że Ludwik XV będzie zmuszony dostarczyć Austryi 24,000 wojska, jeżeli ją ktokolwiek w jej posiadłościach zaczepi. Pan Sandor zrozumiał tę odpowiedź i dziękując za nią upewniał, że ona wielce jego pana ucieszy (1).

Taką z Paryża mając otuchę, Fryderyk szedł naprzód tém śmieliej, że przewidywał, iż do wojny nie przyjdzie. Zaręczając, że skoro armia rossyjska stanie w Polsce, gabinet wiedeński zmieni swój sposób widzenia, Król pruski domagał się w Petersburgu natarczywie podpisania umowy. Tymczasem, pod koniec listopada 1771, przybył do Wiednia nowy ambasador francuzki ks. Rohan i wjazd swój z tak imponującą odprawił uroczystością, jakby tą zewnętrzną oznaką dowieść chciał odnowionego aliansu. W instrukcyi mu danej była wprawdzie wzmianka o korpusie dwudziestoczwartotysięcznym, do którego dostarczenia gabinet wersalski czuł się obowiązany, ale wyrzeczona w sposób niepewny, niechętny, z wyraźnem ostrzeżeniem, że Francya «chce się ze wszystkich zawikłań jak najprędzej usunąć a tylko finanse swe restaurować». Zaniepokoiło to Kaunitza ale jeszcze nie wpłynęło na Maryę Teresę. W rozmowie swęj z posłem angielskim rzekła ona (18 grudnia 1771): «Znasz Mylordzie mój wstręt do wojny, jednak żadną miarą nie mogę się zgodzić na podział Polski i na takie wzmocnienie mojego rywala. Pomimo ciężkich trudności w jakich się znajduję, chcę i muszę chwycić za oręż i raczej wszystkich sił użyć niż zezwolić na jakiegobądź zwiększenie potęgi Króla pruskiego. Wymaga tego ogólny interes Europy a z ogólnym zgodny jest mój. Lękam się tylko, czy nie istnieje już układ między Berlinem a Petersburgiem, którego osnowy nie znamy.» Umowy tej jeszcze nie było; jeszcze do owej chwili Dwór petersburski z swym podpisem się ociągał. Ale wkrótce potem (styczeń 1772) wkroczyła czterdziesto-tysięczna armia mos-

(1) To oświadczenie księcia d'Aiguillon wielokrotnie zaprzeczane nie ulega żadnej wątpliwości, zwłaszcza też odkąd ukazały się w zbiorze Raumera tak liczne obok siebie zestawione depesze. Obacz t. IV, st. 523-539.

kiewska do Polski, a ten fakt, obok gotowości do wojny Fryderyka, obok niedecyzji gabinetu wersalskiego, zatrzęsł silnie przekonaniem austriackiego Kanclerza. Obawy jego podzielał a nawet wyprzedzał Józef II; obaj zaczęli przypuszczać że Austria zamiast narażać się na wojnę niebezpieczną, bo podwójną, mogłaby i powinna sama szukać zysku. Dnia 29 stycznia (1772) Kaunitz oznajmił ks. Galicynowi posłowi rosyjskiemu, że gabinet wiedeński nie chce się dłużej zamiarom Rosyi i Prus sprzeciwiać, ale dodał (jakby dla odstraszenia Rosyi) że wypadnie, by utrzymać równowagę europejską, podział i do innych krajów zastosować (miał zaś na myśli Turcyę). To oświadczenie, jakkolwiek radość wielką sprawiło Fryderykowi, nie zostało jednak przez niego przyjęte. « Austria, (pisze on w lutym, 1772) chce Polaków oszczędzać i rzucić całą ich nienawiść na Prusy i Rosyę. Trzeba ją za to ukarać, niedać jej Serbii ani Belgradu, których pragnie, ale zmusić ją aby wzięła razem z nami kawał Polski (1). »

Deklaracya Kaunitza, która zapowiadała tak znaczną zmianę w polityce austriackiej, poruszyła do głębi duszę Maryi Teresy. « Kiedym wszystkie moje kraje ujrzała zawojowane (pisze ona do swego ministra), kiedym niewiedziała gdzie szukać przytułku, opierałam się jednak na swoim prawie a liczyłam na pomoc Bożą. Ale przyznaję, że nigdy w życiu mojem nie byłam tak udręczoną, że aż siebie samęj się wstydzę, jak w tej sprawie, gdzie nie tylko słuszność oczywista jest przeciwko nam, ale gdzie nas sam zdrowy rozsądek potępia. Pamiętaj Księżę co za przykład damy świata, kiedy za nędzny kawałek Polski albo nawet za Mołdawię wraz z Wołoszczyzną, cześć naszą i dobre imię na szwank wystawimy! Widzę ją dobrze, że jestem sama i do tego już nie przy siłach, dlatego puszczam rzeczy swoją koleją, choć nie bez największej żałości. » Tym-

(1) Porównaj u Jannssena : *Zur Genesis der ersten Theilung Polens*, st. 146. et seqq. cyfrowane depesze Króla do Solmsa i do księcia Henryka. Dzieło Jannssena jest jednym z najlepszych opisów hist. podziału Polski, co do działań zewnętrznych. W obrazie wewnętrznych spraw polega on zbyt wyłącznie na jednostronnych relacjach ogłoszonych w IV tomie *Monumentów Theinera*.

czasem, dnia 17 lutego podpisany został traktat podziałowy między Moskwą i Prusami, zawsze jeszcze w przypuszczeniu wojny z Austryą. Król pruski zobowiązywał się na ten wypadek dostarczyć 20,000 wojska w pomoc Moskalom w Polsce a sam z całą armią wkroczyć do Austrii. Rosyja dawała mu w zamian naprzód 10,000, później, to jest po zawarciu pokoju z Turkami, 30,000 wojska, a z resztą swych sił miała wkroczyć do Węgier (1). Pomimo propozycyi, którą nieco pierwiej posłowi rosyjskiemu w Wiedniu był uczynił, Kanclerz austriacki jeszcze był dalekim od zgodzenia się na podział Polski; czuł on się wstrzymywany zacnem oburzeniem swęj pani; jeszcze też nie zupełnie zwątpił o Francyi, jeszcze myślał że choć w ostatniej chwili zrozumie ona swój interes. Przygotowania wojenne rozpoczęły się w Austrii; wszyscy oficerowie odebrali rozkaz wrócenia do swych pułków, jeneral Laudon, kilkakrotnie zwycięzca w wojnie siedmioletniej, otrzymał naczelną komendę. W całej Europie mówiono że bój między Austryą i Prusami zacznie się niebawem. Hr. Mercy, ambasador austriacki w Paryżu, odebrawszy nagłace od swego dworu instrukcye, podał (18 lutego 1772 r.) księciu d'Aiguillon memoryał wzywający Francyę do wspólnego działania, którego celem zabezpieczenie całości Polski. Żądanie swoje opierał 1° na deklaracyi Ludwika XV z r. 1733, według której tenże poczytywał jako przeciwko sobie samemu wymierzony, każdy gwałt zadany lub grożący Rzeczypospolitej polskiej; 2° na umowie zawartej między dworem wersalskim i wiedeńskim, mocą której, oba rządy miały przestrzegać, aby mocarstwa północne nie rozszerzały swych posiadłości, a gdyby się na to zanosilo, oba miały się temu sprzeciwić. W odpowiedzi na ten memoryał, ks. d'Aiguillon powtórzył, co już był dawniej oświadczył, że Francya poczuwa się do obowiązku wspierania Austrii, ale wtedy tylko, gdy ta ostatnia w swych posiadłościach będzie zaczepioną; co zaś Polski dotyczy, to wspomniana deklaracya króla francuzkiego odnosi się, zdaniem ministra, do elekcyi

(1) Szczegóły te i wiele z powyższych wyjęto z dokumentów ogłoszonych w dziele Fr. Smitta : *Frédéric II, Catherine et le partage de la Pologne*. Paris, 1861, st. 72 et seqq.

nowego w Polsce króla i tylko na ten przypadek jest ważną! Tak błahe tłumaczenie nie zostało bez odpowiedzi. Hr. Mercy podał drugi memoriał: w nim odparłszy twierdzenie ks. d'Aiguillon, zażądał, aby wobec niebezpieczeństwa jakie grozi na północy, Francya powzięła stanowczą decyzję i wspólną, wraz z Austryą, wydała deklarację celem przywrócenia wolności Pol-
sce i przeszkodzenia jej podziałowi. Zdaniem jego, spólna to była dla obu państw sprawa i Francya powinna dostarczyć takiej pomocy, jakiej okoliczności wymagać będą. To energiczne nastawienie Austrii wprowadziło w kłopot ks. d'Aiguillon; odniósłszy się do Króla, otrzymał od niego polecenie aby dać odpowiedź taką, któraby nie obrażała Maryi Teresy ale do niczego nie zobowiązywała. — Kaunitz chcąc dotrzeć do gruntu z inną jeszcze strony próbował. Wiedząc o tem, że przy Ludwiku istniało tajne ministeryum działające po za ministrami, a którego naczelnikiem był hr. de Broglie, kazał panu de Mercy zapytać tego ostatniego, jaka jest istotna myśl Króla? Ale hr. de Broglie odpowiedzi unikał, udawał że o niczem nie wie. Nareszcie Kanclerz austriacki przejawiając tajemną korespondencją Ludwika XV, z niej przekonał się dowodnie, że król francuzki wprawdzie życzy jak najlepiej Polsce, ale nieodmiennie jest zdecydowany wojny uniknąć (1). W rzeczy samej, i teraz i później Ludwik XV powtarzał: « Je ne veux point la guerre, je m'en suis assez expliqué. A cinq cents lieues il est difficile de secourir la Pologne. J'aurais désiré qu'elle fût restée intacte, mais je ne puis y faire que des vœux (2). » Odpowiedź była jasna i szczerą. Szczerść jest zawsze lepsza od udawania, lecz czemuż jej Francya nie miała pierwój, w owej zwłaszcza chwili kiedy zawiązywała z Konfederacją stosunki? Bez przyrzeczeń a następnie bez pomocy Francyi, Konfederacja barska skończyłaby się nie w 1772 r., ale trzema laty pierwój. Do podziału nie przyszłoby wcale.

Nadeszła chwila stanowcza dla Austrii: ani na Francją li-

(1) Obacz: Ségur, *Politique de tous les Cabinets de l'Europe*. Paris, 1802 (noty w tomie I, st. 146, 150, 209); porównaj: Boutaric, *Correspondance secrète*, t. I, p. 178.

(2) Król do p. Dubois Martin; Boutaric, t. II, 368 et passim.

czyć, ani podziałowi Polski przeszkodzić już nie mogła. « W ciągu ostatnich sześciu tygodni (mówił Kanclerz austriacki 20 kwietnia 1772 r.) musieliśmy zmienić całkowicie plan naszego działania; czuję ja że wszyscy ganić będą to, co w Wiedniu zrobiono, ale nieubłagana konieczność zagnęła nas do tego (1) ». W istocie, w marcu, to jest w miesiąc zaledwie po tak usilnych zapraszaniach Francyi do spólnej Polski obrony, Austrya okazała niezmierną chęć zaboru i zagarnęła prawie tyle (pod względem ludności) co Prusy i Moskwa razem, w przypuszczeniu o którego szczerości można powątpiewać, że wielkością swych roszczeń odstraszy od podziału Katarzynę i Fryderyka. Ale Fryderyk na wszystko się zgodził i w Petersburgu pośpieszył wyrobić przyzwolenie (2): tak się obawiał, aby okazała szczęśliwa nie minęła, tak pilno mu było wciągnąć Austryą do wspólnego dzieła, pilno dokonać zbrodni, którą sam straszliwem bluźnierstwem napiętnował. « Podział Polski, pisze on 9 kwietnia do brata swego ks. Henryka, połączy trzy religie: katolicką, grecką i kalwińską; spożyjemy razem jedną komunię, którą jest Polska, jeśli nie dla zbawienia dusz naszych, to nie bez korzyści dla naszych państw (3) ».

« Oddałbym chętnie wszystką moją krew (rzekł ks. Kaunitz do posła angielskiego, wkrótce po podpisanym traktacie), gdybym był mógł uniknąć tej konieczności... i żałuję żem się nie usunął od spraw, jakem to przed kilkoma laty zamierzał, wprzód nim przyszło do tych straszliwych i opłakanych wypadków!... Ale cóż mieliśmy począć? Czy wydać wojnę naraz Prusom i Rosyji? Chyba nieprzyjacieli mógłby nam doradzać krok tak fałszywy! Czy stać spokojnie i przypatrywać się jak dwa mocarstwa rozdzierać będą państwo sąsiednie i tak się rozrosną że aż Austrii staną się groźnemi? Jednym słowem, tylko przymus i konieczna roztropność, która nakazuje z dwójga złe mniejsze wybierać, wpędziła nas na drogę po której dzisiaj wbrew woli idziemy. Nigdy mi się ta sprawa nie podobała, nigdy jej nie pochwałam. Czuję że jest dwuznaczna, że brzydoko

(1) Rozmowa z posłem angielskim, u Raumer'a, t. IV, st. 488.

(2) Frédéric II, *Œuvres posthumes*, t. V, st. 79.

(3) *Œuvres*, t. XXVI, st. 356.

wygląda, jedném słowem, że jest niesprawiedliwa; ale wina spada pewno nie na tych, którzy do niej gwałtem wciągnięci byli (1) ».

Tak mówił ks. Kaunitz. Był to jeden z najznakomitszych mężów stanu, jakich Austria posiadała. Wielkiego doświadczenia, wielkiej znajomości spraw europejskich, bystry, przeznorny i, co nader rzadka w austriackich ludziach stanu, zdolny do inicjatywy, przytém wyrozumiały i przystępny dla uczuć ludzkich i sprawiedliwych, wszystko on miał — prócz zasad. Przeprowadziwszy w Paryżu alians Francji z Austrią, wkrótce po ukończonej między dwoma państwami wojnie, tak wielkie o sobie wzbudził mniemanie w umyśle Maryi Teresy, że go mianowała kanclerzem państwa, choć życiem swém i obyczajami razit ją niemało. Kaunitz był prototypem tych polityków, jakich później w każdym kraju tak wiele widzieliśmy, którzy znając i ceniąc prawo, potrafią się z niem «z konieczności» ominąć a ufnąć w swą rachubę i zręczność, gotowi są wziąć udział nawet w sprawie, którą potępiają, by tylko nie dać się wyprzedzić rywalom i utrzymać się zawsze na pierwszym miejscu. Roztropność, jak mówi, nakazywała mu zabrać kawał Polski niesprawiedliwie, dlatego że całej obronić nie mógł!... O ileżby rzeczy się zmieniły, gdyby ówczesny kanclerz więcej stał przy prawie, mniej przy swój rachubie; gdyby nie mogąc już powstrzymać Fryderyka i Katarzyny, sam przynajmniej od rozbioru Polski się był wstrzymał!... Bierne a groźne stanowisko, jakieby w tym razie Austria była zajęta, nie ośmieliłoby pewno ani Prus ani Moskwy do powiększania swych grabieży; Polsce dość jeszcze obszerniej i blisko dwa razy od Prus ludniejszej, dałoby, wraz z trwałym aliansem, otuchę i podstawę do swój reorganizacji; Austrii wreszcie, gdyby do wojny odporniej była zmuszona, zapewniłoby, bądź co bądź, poparcie mocarstw katolickich. Wszak zaczepioną Austrią, sam nawet Ludwik XV czuł się obowiązany bronić; a słusznie Marya Teresa uważała, że choć ówczesny rząd Fran-

(1) Rozmowy z księciem Kaunitzem, z dnia 28 kwietnia i 18 listopada 1772; u Raumera, t. IV, st. 496, 528.

cyi nie zasługiwał na szacunek, tyle jednak w tym narodzie znajdowało się zasobów « że on przyjsz jeszcze może do wielkiej potęgi ». Myśl się gubi w przypuszczeniach, jak odmiennym torem poszłyby dzieje świata, gdyby gabinet wiedeński wtedy-tylko nie chciał do złego należeć!...

Stało się inaczej, a stało się skutkiem dziwnego stosunku trzech osobistości, które Austrią wówczas rządziły: Maryi Teresy, ks. Kaunitza i Józefa II. Winniejszym od Kaunitza w sprawie podziału był Józef; tamten niechętnie dał się pociągnąć do złego, ten skwapliwie je pochwycił, by na niem skorzystać. Więcej niż dotąd powszechnie przypuszczano, Józef II wpływał na decyzje swój matki; odważna a nawet zacięta wobec swych nieprzyjaciół, Marya Teresa czuła się słabą i bezbronną wobec syna. Przyzwoliwszy, pomimo największego wstrętu na pierwszy rozbiór Polski, złożyła wykonanie tego układu na syna, który też z niepowściągniętą chciwością począł rozszerzać zabór Austrii, a prowadząc negocjacyą w sekrecie przed matką i księciem Kaunitzem, dawał posłowi swemu w Warszawie rozkazy, aby bez względu na instrukcyje jakie go dochodziły od Kanclerza, pomagał we wszystkiém, na sejmie podziałowym, Moskwie i Prusom (1). Jeszcze ten sejm nie był zwołany i Austria nie miała jeszcze żadnego tytułu prawnego do posiadania Galicji, kiedy Józef zapragnął odwiedzić dopiero co zajętą prowincyą i w niej rozpocząć swe prace reformatorskie (w zimie 1773 r.). Marya Teresa uczuła mocno niewłaściwość tój podróży i wstrzymywała syna o ile mogła; wszakże dopiero kiedy Fryderyk zganił myśl tych odwiedzin, cesarz Józef odłożył je na później. Ale nie na długo, w czer-

(1) Ciekawą tego wskazówkę znajdujemy w rozmowie króla Stanisława Augusta z nuncyuszem Garampi, z dnia 28 stycznia 1774. Chodziło obydwóm o zniesienie przywilejów dyssydenckich wymuszonych na Sejmie z r. 1768. Nuncyusz wyraził nadzieję « que M. Rewitzki agira conformément aux ordres qu'il a de veiller au maintien de la religion catholique. Le roi avertit le nonce de tâcher de lire le revers des ordres de Rewitzki, parce que plusieurs anecdotes lui font présumer qu'à la fin M. Rewitzki laissera faire M. de Stackelberg. Le nonce convient que, dans presque toutes les affaires, il y a deux volontés différentes à la cour de Vienne. » (*Entretiens du roi avec les nonces Garampi et Archetti, 1772-1778. Ms.*)

wcu 1773 r. prosił znowu matki, aby mu dozwoliła jechać do Galicji, jeżeli nie zaraz to przynajmniej we wrześniu. Marya Teresa z przykrością usłyszała ponowione żądanie. «Przebacz mi, pisze w odpowiedzi, winnam ci prawdę. Zważ w jakiej chwili chcesz tam jechać? (właśnie Sejm był w Warszawie zebrany i Król wraz z kilkoma zacniejszymi senatorami i posłami rozpaczliwie bronił się od przyzwolenia na podział). Zważ że ani Carowa ani Król pruski nie zwiedzili jeszcze swych nabytków i że ten ostatni niechwalił w zimie twojego projektu, a ty okrucieństwo swoje posuwasz tak daleko, że chcesz abym ja aprobowała! Zawsze liczysz na moję miłość, która też zawsze ob staje za tobą, wbrew memu przekonaniu... Już cię wątpię nie mogę że tego sobie życzysz gorąco, więc zgadzam się; Bóg przyjmie może tę moję ofiarę, którą czynię Jemu nie tobie, w nadziei że pobłogosławi twoim zamiarom i krokom. Z mojej strony nie dojdą cię już więcej, jak zwyczajnie, ani skargi, ani żale. Od dwóch tygodni słyszałam o tej podróży lecz milczałam; i teraz milczeć będę, choć boleść moja nie uko i się tak prędko. Ty koniecznie w tym roku chcesz odbyć podróż, a ja ci mówię że ona we wrześniu równie jak teraz nieprzyzwoita. Cóż ztąd że przysięga wierności jeszcze nie złożona; to prosta ceremonia. Alboż składałiby ją ci biedni ludzie, gdyby nie byli zmuszeni?.... (1) Józef w listach swoich miał zwyczaj nie dyskutować z matką, tylko w najczulszych wyrazach zapewniał ją o swojej miłości a przytém stawiał żądania i do nich powracał. Korespondencya tych dwojga ludzi dostarcza mnóstwa rysów do tego osobliwego stosunku kobiety rozumnej, wielkiej prawości ale zbyt ulegającej, i syna który choć do matki zdaje się być przywiązany i w formach wielce jest uniżony, w gruncie nie dba o jej zdanie i pocichu śmieje się z jej «przesądów.» Człowiek nowych idei » Józef II pałał zazdrością do Fryderyka, chciał zaćmić jego sławę, chciał go przekonać że jest od niego zręczniejszy. Próżno matka ostrzegała, że mając do czynienia z tak genialnym szalbierzem, jedną tylko można pobić go bronią: niezachwianą

(1) List z 20 czerwca 1773. Arneth, *Maria Theresia und Joseph II; ihre Correspondenz*. Wien, 1867, t. II, st. 9.

uczciwością! Ale choć zdrowo rzeczy oceniała, choć upominała z całą powagą matki i monarchini, a czasem nawet groziła że jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to się od wszystkiego usunie i w jakimś zakątku tyrolskim osiadzie aby się po chrześcijańsku przygotować do śmierci, jednak, gdy bez względu na te przestrogi, Józef na swoim postawił, przemagało w niej uczucie macierzyńskie: z bolem w sercu Marya Teresa poddawała się synowi i utyskując pomagała mu dalej. Ale pomimo całej swęj miłości, nigdy mu nie zapomniła zaboru Galicji. «Przedewszystkiem mój synu (upomina Cesarzowa, gdy się na wojnę o sukcesyą bawarską zanosilo) staraj się o ufność u ludzi, a ta się nie zdobywa orężem lecz postępowaniem. Zasługujesz na to, iżby ci wierzono; tylko pozbadź się tej nieszczęsnej żądy nabytków (*nur keine Habsucht*) która więcej sprawia złego niż dobrego; dowodem tego Galicja. Tento nasz sukces ówczesny jest źródłem naszych nieszczęść (1)». — «Zrobiliśmy krok zbyt pośpieszny (pisze Marya Teresa w kilka lat po dokonanych pierwszym podziale, do córki swęj Maryi Antoniny); długo on pozostanie smutnem wspomnieniem.... Przyszłość przedstawia mi się nie wesoła. Już ja jej nie dożyję, ale moje dzieci, moje wnuki i moi poddani boleśnie jej doświadczą. Czuję zbliżanie się despotyzmu, który bez żadnych już zasad, jedynie według swego widzimisię i samą przemocą działać będzie. Jeżeli mu teraz nie położą kresu, cóż za nadzieje dla tych co po nas przyjdą? Złe rosnąć będzie coraz więcej (2)». Ostatnia w prostęj linii z domu Habsburgów, ostatnia może staręj tego domu tradycyi reprezentantka, Marya Teresa jakby przeczuwała, że Austrya po jej śmierci nowemi pójdzie drogami i że posiadanie Galicji zwiąże jej syna z niesumienną polityką północy. A jak pierwęj jeszcze spostrzegła, że czasy się zmieniły, że już nie pora zażywiać dłużej dawny antagonizm Habsburgów z Burbonami, tak i przed śmiercią pragnęła najściślejszego przymierza dwóch państw katolickich, Austryi i Francji, przymierza któreby bez chęci zaborów a tylko na

(1) List z 31 maja 1778, Arneth, t. II, st. 265.

(2) Arneth, *Maria Theresia und Marie Antoinette. Ihr Briefwechsel*. Leipzig, 1866, st. 266.

Ok 1918
 uczciwości oparte, przestrzegało prawa w Europie i broniło od przemocy. «To prawo mocniejszego (słowa są jęj do Józefa) podziałem Polski zaprowadzone, nikomu bardziej nie da się we znaki jak nam samym.... Podobnie jak my wzięliśmy Galicję tak i nam zechcą zabierać nasze kraje koronne (1)». — Ale Józef tych groźb się nie lękał; z Francją o tyle chciał być dobrze o ile mu potrzeba było jęj przyzwolenia na nowe o jakich marzył zdobycze; czekał zresztą na śmierć matki, by z Moskwą w ściślejszy wejść alians. Jakie następstwa wywinęły się z tęg jego polityki, obaczmy niebawem; Józef sam obaczył je przed śmiercią, ale i dzisiaj jeszcze one trwają....

Przechodzimy do Francji. Wspomnieliśmy pobieżnie o roli, jaką przyjął gabinet wersalski w chwili pierwszego podziału; teraz dodać wypada co było mu powodem do wybrania tęg roli. Historia stosunków Francji z Polską od końca XVII w. wymagałaby osobnego dzieła; tu dość ogólnie nadmienić, że polityka Dworu wersalskiego w sprawie polskiej rzadko była roztropną, rzadko nawet prawą, a najmniej za Ludwika XV. Sam Rulhière, choć urzędowym był jęj historyografem przyznaje, że do połowy w. XVIII, Francja trzy razy tworzyła w Polsce stronnictwa liczne; lecz utworzywszy i pchnąwszy do hazardownych przedsięwzięć, za każdą razą lekkomyślnie je porzucała, zostawiając w nieszczęściu tych co jęj zaufali (2). Zrażony dotkliwym zawodem, którego Rzplita doznała od Francji w bezkrólewiu po Janie III, upomina w r. 1733, po śmierci Augusta II, jeden z polskich statystów, aby na tym rządzie zbyt nie polegać, bo jak mówi: « Francja

(1) Arneth, *Maria Theresia und Joseph II*; list z dnia 14 marca 1788, t. II, st. 187, 190. — Wmawiano w Maryę Teresę, że ma prawo do części Galicji; poruciła zatem Węgrowi Colard wypracować memoriał o prawach korony węgierskiej do posiadania Rusi i żup solnych; ale ten oświadczył, że żadnego dokumentu i najmniejszych na to dowodów nie znalazł. Wskutek tego, hrabia de Canal podał memoriał, radząc, aby przynajmniej dochód z żup solnych drogą bankierską zwracać Stanisławowi Augustowi, jako prawemu ich właścicielowi. Podobalo się to Maryi Teresie i Kaunitzowi, ale Cesarz nigdy na to nie przystał. (*Entretiens du Roi avec le nonce Garraffi*, 17 września 1772, ms.).

(2) Rulhière, *Œuvres posthumes*. Paris, 1819, t. I, p. 213.

za daleko a choćby i potrafiła udzielić jakieg pomocy, to ją każe sobie grubo zapłacić i posługiwać się będzie Polską jako narzędziem do własnych widoków (1)». Pomimo to, skutkiem naszej niewzruszonej ufności w cudzoziemskich doradcach, którą jeszcze Montluc w XVI wieku miał sposobność wypróbować, gdy przyszło do elekcyi króla, większość znakomitszych rodzin polskich oświadczyła się znowu (w r. 1733) za kandydatem francuzkim i postanowiła go bronić z orężem w ręku przeciw Austrii, Saksonii i Moskwie: prawda że tą razą kandydatem francuzkim był Polak a do tego teś Ludwika XV. Wybór dokonany został szczęśliwie, lecz gdy nadeszła pora aby go poprzeć energicznie, Francja ostygła w zapale; przedstawiły się w Wersalu przeszkody: wielkiej odległości, trudności morskich transportów, znacznych kosztów wojennych i tym podobne argumenta, które z łatwością przed rozpoczęciem sprawy można było przewidzieć. Zostawieni sobie samym elektorowie króla Stanisława musieli prowadzić wojnę nie tylko już z stronnictwem saskim ale i z potężną armią moskiewską, która na wieść posiłków francuzkich wkroczyła do Polski. Ulegli a z nimi uległ i kraj wpływowi imperatorowej Anny, której oręż posadził króla Augusta na tronie polskim. Mszcząc się swęj klęski, Francja wydała wojnę Austrii. Pierwsza tak zwana «wojna polska» powiodła się jak mówiono najpomyślniej: Francja zyskała Bar i Lotaryngię, nad którymi król Stanisław miał do śmierci panować. — A nie sami tylko Polacy, w stosunkach z rządem francuzkim, padali wówczas ofiarą swęj łatwowierności; w początkach Szwecya, później Turcya mogły równem prawem skarżyć się na zawodną politykę tego państwa. Ministrom wersalskim, podobnie jak w naszych czasach angielskim ludziom stanu, zdawało się to niepospolitą zrzecznością wywoływać w odległych stronach trudne do rozwiązania sprawy, bez względu że nie mieli lub użyć nie chcieli dosyć siły, aby rzecz zaczętą doprowadzić do końca. Polityka zgubna, która do czasu uchodzić może, może nawet otoczyć jej sprawców świetną przez chwilę aureolą, nim

(1) Prawdziwe zdanie poczciwego Patryoty, 1733; według Hofmana, *Historja reform w Polsce*, st. 203.

w końcu wzbudzi zasłużoną nieufność do państwa, które postępuje tak nierzetelnie....

Cóżkolwiek bądź, prędzej niż się spodziewać należało, zdarła się w narodzie polskim pamięć nieszczęść wywołanych podwójną elekcją po śmierci Augusta II. Wprawdzie od tego czasu spostrzedz u nas można, że niektóre przedniejsze rodziny, dawniej z Francją ściśle związane, odstrychnęły się od niej stanowczo i szukały porozumienia z Anglią i Moskwą; to jednak nie przeszkodziło wcale, że nim dziesięć lat upłynęło od upadku kandydatury Leszczyńskiego, kilku Polaków, między innymi słynny później Mokronoski, pojechało do Paryża (1745) proponować tajemnie księciu Conti tron polski w razie śmierci Augusta III. Król francuzki pozwolił Księżu słuchać tych propozycji. Trzeba było wiele pracy aby elekcją przysposobić, i to dało powód do ułożenia ogólnego systemu polityki europejskiej, którego Książę był autorem. Miał on na celu: utrzymać równowagę europejską traktatem westfalskim upewnioną, zabezpieczyć wolność Rzeszy niemieckiej, której Francya była gwarantką, państwa słabsze lub z Francją zaprzyjaźnione: Szwecyą, Polskę, Turcyą i Prusy związać wieczystym aliansem, Austryą trzymać w odosobnieniu, Anglią pozbawić na stałym łądzie sprzymierzeńców a Rossyą odepchnąć w pustynie, wykluczając ją ze spraw europejskich. Dla wykonania tak olbrzymiego planu, Ks. Conti, nie będąc członkiem gabinetu, doradził królowi urządzenie korespondencji dyplomatycznej związanej ze wszystkimi stolicami Europy, bez wiedzy ministrów (1). Ludwik XV, który pod imponującą powierzchownością ukrywał trudną do uwierzenia niesmiałość, nie chcąc otwarcie sprzeciwiać się zdaniu swych ministrów, rad był lepsze niż oni odbierać informacje i choćby ukradkiem, od czasu do czasu, postawić na swoim. Przyjął myśl i naczelnikiem sekretnego ministerium zamianował księcia Conti. Zwolna obsadzano wszystkie dwory europejskie ambasadorami przypuszczonymi do królewskiego sekretu; gdzie zaś takich

(1) Obacz *Memoryaty usprawiedliwiające* podane przez hr. de Broglie Ludwikowi XVI, — przedrukowane świeżo w dziele Boutaric'a, t. II, st. 387-411.

wybrać się nie dało, tam zwierzano się sekretarzom lub ministrom rezydentom, którzy od téj chwili działali bez wiedzy ambasadora i gabinetu, często wbrew ich woli a w moc rozkazów odbieranych od samego króla. Cała ta służba, kompromitująca godność rządu francuzkiego i jeszcze bardziej jego politykę wikłająca, miała pozór intrygi kobiecój, i w istocie, stała się ona pod wpływem metresy królewskiej pani de Chateauroux, będącej w wojnie z ministrem spr. zagr. panem de Chaillou (1).

Miedzy agentami, którzy pozyskali wówczas zaufanie obu stron, to jest gabinetu i króla, był hr. de Broglie, wyprawiony w r. 1752 jako ambasador do Drezna i Warszawy. Była to niezaprzeczenie osobistość niepospolita. Mamy jego portret skreślony przez Rulhiera po mistrzowsku, który zupełnie się zgadza z współczesnymi pamiętnikami (2). Natura na pół włoska, na pół francuzka; był też piemonckiego pochodzenia. Umysł czynny, pracowity, zarówno zdolny do wojennych jak dyplomatycznych kombinacji; ale ruchliwy, niespokojny, zuchwały, nie umiał ani obejść, ani ustąpić z drogi, kiedy na niej spotkał przeszkodę, ani też przeczekać. W przyjaźni gorący i stały, nieprzyjacielem był zaciętym, żadnego kresu ni hamulca w swęj nienawiści nieznającym. Nieprzenikniony w tajemnej sieci intryg gabinetowych, w towarzystwie łatwo dał się przenikać, zawsze go unosiły antypatye. W swych czynnościach śmiały i stanowczy, czy dla tego że mu tajemne króla poparcie dodawało odwagi, czy też że go do tego wrodzona prowadziła skłonność. Dodajmy, że gdy wyjeżdżał do Warszawy (1752), zapytywano w Paryżu żartobliwie, czy Ludwik XV zamierza wydać wojnę królowi polskiemu? Dodajmy także, że przyjacielem będąc księcia Conti, jego widoki polityczne najzupełniej podzielał; jak większa część ludzi liberalnych w owęj epoce, wielbicielem był Fryderyka II; po Anglii, po staremu, Austryą uważał za głównego wroga Francyi, Rossyi

(1) Ségur, *Politique de tous les cabinets*. Paris, 1802, t. I, st. 54.

(2) Rulhière, edit. de 1819, t. I, p. 210. — *Mémoires du roi Stanislas Auguste*. — *Mémoires d'Argenson*, t. VII, p. 145. — *Mémoires de l'abbé Georgel*, t. I, p. 285.

nie uznawał wcale ani o niej słyszeć nie chciał. Do Polski przywiązał się namiętnie; ale była to miłość ówczesnym mężom stanu dość właściwa, którzy kochali Polskę o tyle, o ile ona zgadzała się być jedną z gwiazd na horyzoncie polityki francuskiej, i tych tylko Polaków za dobrych patryotów uważali, którzy chcieli się poddawać z zamkniętymi nieledwie oczyma francuzkiemu wpływowi; gotowi mimo swego przywiązania Polskę w śmiertelnych szarpać konwulsjach, by głos Francji w Europie podnieść choć na chwilę, gotowi w końcu, do czego przyszło w istocie, z zupełną obojętnością od nas się odwrócić, gdy przewaga Francji stała się w Polsce niepodobną. Takim był ów ambasador. Na losy nasze wpłynął on znacznie, i podczas pobytu swego w Warszawie, i wróciwszy do Paryża, gdzie przez czas niemały był wyrocznią dla Ludwika XV w sprawach polskich.

Kiedy de Broglie przyjeżdżał do Polski, Europa jeszcze tak była uszykowana, jak ją pokój akwizgrański zostawił (1748). Anglia trzymała z Austrią i Rosyją, Francja jeszcze na pozór Prus była aliantką: mało kto wierzył w trwałość pokoju. Polska zostawała i nadal miała pozostać neutralną; nikt o nią nie pytał, nie nie ważyła. Kraj bez skarbu, bez fortec, bez opatrzenia; choć długą od zachodu ścianą dotykał wojennego pożaru, nie miał żadnego środka aby się odeń zasłonić. Wprawdzie na wszystkich sejmikach i sejmach radzono o koniecznej aukcyi wojska; lecz gdy od lat szesnastu ani jeden sejm nie doszedł, a bez sejmu nie można było nic stanowić, wszystko więc zostawało, po dawnemu, w opuszczeniu i niezrządzie. Głębsze umysły przewidywały wprawdzie wielorakie dla Polski niebezpieczeństwa z tego rozbrojenia wśród wojny bliższej a powszechniej; ale trudna była na to rada. Z Dworem szła wówczas zgodnie partya Czartoryskich, silnie zorganizowana i zręcznie prowadzona, ale na przeciw stało stronnictwo nierównie liczniejsze, zwane republikańkiem, czy jak dawniej, hetmańskim. Obie partye w takim żyły rozdwojeniu że dość gdy było wiadomo, co jedna zamierza, aby temu druga, całemi siłami i choćby ze szkodą kraju, czuła się obowiązana przeciw; zaczęły nietylko że żaden projekt nie

mógł dojść do skutku, ale każdy, pierwój jeszcze nim był postawiony, dodawał nowego kwasu i zamętu. W tym stanie rzeczy, przy rozdrażnieniu co sejm biorącym górę a po sejmie uciszaniem przy zabawach, nie mogło być w kraju nic pożądanego jak rola pośrednika, któryby przemawiał do Polaków w imię przyjaznego mocarstwa a wziął na siebie trudne zadanie: zwaśnionych przybliżyć, zaślepionym oczy otworzyć, wszystkim dopomódz do zrozumienia i wykonania wspólnego dobra. Taką mogła być misya posła francuskiego, lecz do niej najmniej sposobnym był hr. de Broglie.

Dwór królewski przekupując głównych ministrów w Petersburgu w najściślejszej przyjaźni zostawał z Rosyją; Czartoryscy używali także pewnego wpływu na dworze Elżbiety, gdzie mniejszym figurom płacili pensye; przytém szukali porozumienia z gabinetem londyńskim, przez Williamsa posła angielskiego, który wraz z królem Augustem III z Drezna przyjechał (1752). Było zamiarem wspólnie uradzonem aby Polska weszła w przymierze poczwórne: z Anglią, Rosyją i Austrią, i w razie wojny oświadczyła się przeciw Prusom. Ale jak przyjsz do tego na zwykłym sejmie, gdzie stale, pewna część posłów sprzedawała się swoim i obcym, a każdy z nich mógł słowem jednym przerwać obrady? Wprawdzie był środek, który uważano za heroiczny: zawiązać sejm pod wężem konfederacyi, który już nie jednomyślnością ale większością głosów decydował, ale i na to trzeba było wprzód jednomyślnego zezwolenia. Wszystko więc i zawsze rozbijało się o tak drogą nam *jednomyślność*! W tym właśnie czasie (1752), jeden z takich posłów, którzy swe prawo zatamowania obrad miewali na sprzedaż więcej dającymu, Morski, poseł sochaczewski, zerwał sejm zaledwo otwarty w Grodnie i zaniósł manifest, w którym sprawcą wszystkiego złego mianuje Króla i oskarża go że nie dotrzymał paktów konwentów! Ten manifest wywołał powszechne w Grodnie oburzenie. Korzystając z tego usposobienia Czartoryscy i podają myśl adresu do Króla, z wynurzeniem żalu a zarazem z oświadczeniem że podpisani chcą bronić monarchę od fałszywej niespokojnych i nienawistnych. Był to jakby początek konfederacyi zawiązującej się

przy Królu, pierwszy krok na drodze do jakiejś decyzji, działania, może i porządku. Propozycja podobała się. Stu trzydziestu senatorów przystąpiło do adresu; podpisał go hetman koronny Klemens Branicki i dozwolił aby dalsze adhezye w jego pałacu zbierano. — De Broglie, który dopiero co do Polski przyjechał, rozpatrzywszy się w znaczeniu zamierzonego aktu, przeląkł się, że Polska skonfederowana zawrze alians z mocarstwami tak mu wstrętnymi i prawdopodobnie weźmie udział w wojnie. Zdawało mu się koniecznem zburzyć tę budowę w samych początkach. Zburzyć u nas zawsze łatwo! Między Polakami, których poznał, z nikim nie mógł być lepiej, jak z Mokronoskim, który przez księcia Conti wprowadzony do tajemnej korespondencji, jako główny agent Ludwika XV w Polsce pobierał stałą pensję 20,000 fr., prócz honoraryów za swe podróże do Paryża (1). Zachęcony przez hrabiego de Broglie Mokronoski, który i bez tego aż do zbytku był śmiałym w inicyatywie, wpada do pałacu Branickiego, chwyta adres z podpisami, przedstawia hetmanowi że przez to pismo zdradzieckie oddaje Rzptę w niewolę Anglii i Moskwy, że przez nie wznosi despotyzm Króla, tryumf Czartoryskich i że własnych braci okuwa w kajdany! To mówiąc rozdziera akt, na którym podpisała się już większa połowa senatu. Branicki zrazu osłupiony, wita Mokronoskiego jak zbawcę, ściska go i przyjmuje w swoje ramiona. Projekt adresu i konfederacyi przepada bez ratunku; jego autorowie potępieni przez tych nawet, którzy nań przystali; Mokronoski nie tylko że do żadnej nie pociągnięty odpowiedzialności, zyskuje owszem wiele poważania i miu.

Pisarze francuzcy, którzy przedmiotu tego dotyczą, wystawiają ów czyn ambasadora jako znaczną zasługę względem Francyi i Polski, choć niełatwoby zaprawdę wykazać potrafili, co Francya na tém zyskała, że nierząd w Polsce raz jeszcze się utrwalił. Cóżkolwiek bądź, to pierwsze zetknięcie hrabiego

(1) Pensją tę Ludwik XVI zachował Mokronoskiemu do śmierci. Obacz *Etat des Ambassadeurs, etc., admis à la correspondance secrète par ordre de Louis XV.* Boutaric, t. II, st. 429-433. Porównaj, t. I, st. 265, 402, 408; t. II, st. 440.

de Broglie z Polakami, nadało mu w sprawach polskich kierunek już nigdy niezmienny. Wziął on się, co prędzej, do organizowania partyi francuzkiej, a że Czartoryscy z swęj strony trzymali się wciąż Anglii i Moskwy, powziął ku nim i wszystkiemu co od nich wychodziło nienawiść nieubłaganą, którą później w Ludwiku XV i w całym sekretnej ministerjum potrafił zasześcić. — Tymczasem na świecie europejskim zaszły znaczne zmiany. Ludwik XV zawarł alians z Maryą Teresą (1756). To niesłychane w dziejach francuzkich przymierze, tak wstrętne ówczesnej partyi liberalnej, wywróciło od razu plany hrabiego de Broglie i tajnego ministerjum. De Broglie pozostał w Warszawie ale się nie tał z swem niezadowolnieniem. W raportach swoich wyrażając się zawsze o Austrii z niechęcią, wkrótce jako ambasador stał się niepodobny, sam też podał się do dymisji i wróciwszy do Paryża, objął dyrekcyę tajnej korespondencji królewskiej (1), która, mimo zawartego świeżo z Austrią aliansu, od swych dążeń antiaustriackich bynajmniej nie odstąpiła.

W téj chwili występuje na jaw inna znowu względem nas polityka, polityka oficjalna, różna od tajnej co do sposobów działania, lecz w skutkach jednaka. Było to w r. 1759, wśród najzaciętszego boju państw sprzymierzonych, to jest: Francyi, Austrii, Saksonii i Rosyi z Fryderykiem II. Choiseul, świeżo ministrem mianowany, mógł być i powinien starać się o wprowadzenie Polski do téj wojny. Tego życzył sobie Dwór saski, na to chętnie przystawali Czartoryscy, pragnący bądź co bądź, wmieścić Polskę do spraw europejskich; do tego wreszcie można było nakłonić i przywódcę partyi przeciwnéj, Klemensa Branickiego, który oddany był duszą i sercem francuzkiemu Dworowi. Pora to była w istocie jedyna aby wydobyć Rzptę z nicości, w której od lat wielu tonęła. Ale główny minister francuzki, książę Choiseul dalekim był od takich myśli. W instrukcyi swojej, wydanej nowemu ambasadorowi, margr. de Paulmy, pisze on (1759) « Względem tego królestwa, trzymano się we Francyi metody bardzo kosztownej, która się opierała na zadawnionym przesądzie. Postępowano z Koroną

(1) List Ludwika XV do Saint-Priesta. Boutaric, t. I, p. 362.

polską jakby z państwem, które ma rząd regularny i po którym spodziewać się lub obawiać można jakiegoś wpływu w stosunkach europejskich. Jestto błąd». Skutkiem wad konstytucyi, prawodawstwa i administracyi w Polsce, przy zmiennych i egoistycznych dążeniach tamtejszych partyj, wśród ustawicznych zatargów celniejszych ludzi między sobą i z rządem, Francya mimo znacznych nieraz ofiar, nie mogła przyjsć do żadnego rezultatu w tym kraju. Panuje tam zupełna anarchia. «Ale, mówi dalej minister, ta anarchia odpowiada interesom Francyi i cała polityka nasza musi do tego w owym państwie zmierzać, aby ją utrzymać a przeszkodzić zarazem, żeby żadne mocarstwo nie zwiększyło się kosztem Polski. Wszelki inny system byłby błędny. Gdy zaś przez samą Polskę nie można powstrzymać ambicyi mocarstw, któreby miały zaborcze widoki, nie ma zatem potrzeby ani radzić się Polaków, ani ich opłacać, chyba w nadzwyczajnych wypadkach.» Potrzeba wystrzegać się konfederacyi, aby takowa przeciwniej konfederacyi nie wywołała i nie dała okazji Moskalom do przeprowadzenia swych planów. «Przytém należałoby się obawiać, aby ogólna niedola sprawiona przez konfederacyę, nie doprowadziła narodu do takiego porozumienia (wbrew nawet własnym skłonnościom) któreby położyło koniec zaślepieniu polskiego rządu i postawiło trwalszy grunt.» Wszakże, ponieważ utrzymanie anarchii jest głównym celem instrukcyi, mogłaby więc i konfederacya w pewnym razie posłużyć. Co do reszty, margrabia de Paulmy powinien za przykładem posłów hiszpańskiego i angielskiego przyjmować zawsze pozor, że Król francuzki jest obrońcą wolności polskiej i jej stronników (1).»

Taką była instrukcyja księcia Choiseul, instrukcyja w której prawdziwość trudno byłoby uwierzyć, gdyby jej najpoważniejsi pisarze francuzcy w swych zbiorach nie zamieścili i gdyby jej aż nadto nie stwierdzały późniejsze pisma i czyny ministra. Nią opatrzone, nie dziwnego, że ambasador, margrabia Paulmy, mało zostawił śladów swój bytności w Polsce: anarchia się

(1) Flassan, *Histoire de la diplomatie française*, t. VI, st. 134-145.

utrzymała, więc dopełnił swój instrukcyi! Ale, przez czas jego pobytu, znajdowało się w Warszawie wielu tajnych agentów Ludwika XV, którzy, jak już wiemy, działali bez wiedzy posła i ministra a w moc sekretnych rozkazów hrabiego de Broglie, poza którym widzieli oczywiście samego Króla. Takimi byli: p. Durand minister rezydujący, p. Hennin sekretarz ambasady, p. Gerault były sekretarz hr. de Broglie późniejszy rezydent w Warszawie, generał Monnet wysłany po śmierci Augusta III; a między Polakami, prócz Mokronoskiego, brygadyer Jakubowski służący w pułku *Royal-Allemand* ale w Polsce zawsze używany i osobno jako agent polityczny od króla płatny. Przez nich to Ludwik XV w ciągłym zostawał porozumieniu z Polakami. Sam on wyznawał i lubił powtarzać że «dla Polski jedynie utrzymuje swój gabinet sekretny»; bawił się nią jakby swą osobistą intrygą, którą starannie zakrywał przed ministrami. Wprawdzie ostrzegał swych agentów, że pieniędzy znacznych dać nie może, że wojny za Polskę nie wyda, «że jednego żołnierza nie poruszy;» lecz wątpić się godzi, czy te ostrzeżenia dochodziły Polaków. Sami jego agenci nie mogli żadną miarą przypuścić aby Król dalszych i głębiej obmyślanym względem Polski nie miał widoków, skoro ich wciąż do tego kraju wyprawiał i kazał sobie przysyłać memoriały: «coby zrobić dla jego szczęścia i dla zadowolenia jego mieszkańców (1).» Łatwo pojąć jak silne wrażenie musiała sprawiać na naszych politykach ta troskliwość Ludwika XV, tém bardziej, że prócz drobnej liczby wtajemniczonych, nikt nie wiedział o podwójnej grze rządu francuzkiego i że wszyscy owszem z każdego słowa i ruchu któregoś z agentów, odgadywali myśl i wolę księcia Choiseul, znanego z swój przedsiębiorczości a zarazem z swój nienawiści ku Moskwie.

Tymczasem w Petersburgu zaszła wielka zmiana. Katarzyna zrzuciwszy z tronu swego męża i pozbawiwszy go życia, ogłosiła się w r. 1762 Imperatorową. Poniatowski już wtedy jak się zdaje liczył na koronę, a widząc że gabinet francuzki tak mocno był Polską zajęty, pragnął wejść z nim w porozumienie.

(1) Boutaric, t. I, st. 293, 305 327, et passim.

nie. Korzystając z wizyty, którą mu oddał w Warszawie p. de Breteuil, jadący do Petersburga, wynurzał się przed nim z swemi i swój rodziny zamiarami względem przyszłego dźwignienia Polski (1). Czy te zwierzenia doszły Choiseula, nie wiemy; to tylko pewna że Król francuzki nie zważał na nie, odepchnął również oświadczenia Czartoryskich, którzy pierwój jeszcze, gdy już Moskwy zdawali się być pewnymi, pragnęli wrócić do stosunków z Francją. « Quoique les Czartoryski (pisze Ludwik do pana de Breteuil) aient fait vers moi quelque avance, je ne crois pas cependant qu'on doive y compter dans ce moment-ci (luty 1762) où ils pourront renouer leur ancienne liaison avec la Russie et l'Angleterre (2). » Czuć w tych słowach nieufnych jakby echo starój nienawiści hrabiego de Broglie a przytém stanowczą wolę wspierania w Polsce tylko tych, którzy żadnego innego nie mając poparcia ani własnego poznania, ślepo i wyłącznie oddawali się Francyi.

Niebawem umarł król August III i nadeszła pora elekcji (1764). Margrabia de Paulmy urzędowy reprezentant Francyi, wierny roli jaką mu przepisał główny minister, trzymał się biernie względem wszystkich kandydatów. W deklaracji, którą wydał w imieniu swego Dworu, oznajmia że « król francuzki tego jedynie pragnie, aby naród polski pozostał przy swoich prawach, wolnościach i najkosztowniejszym ze wszystkich przywileju wybierania sobie króla; że nie oświadcza się za nikim i przeciw nikomu; wstrzymuje się nawet od wszelkiej rady, bo przekonany jest że Rzplita zanadto zna swoje interesa, aby nie miała wybrać takiego kandydata, który z chwałą i sprawiedliwością rządzić potrafi ». Piękne to zaiste słowa, ale jak mało zgodne z rzeczywistością; jak je pogodzić z tą zaciętą wojną, którą cichaczem prowadzono z stronnictwem reform, z temi nadziejami (prawda że tylko nadziejami), które partją sasko-francuzką tak bardzo zrazu ośmieliły i w końcu, po dawnemu, zawiodły! « Nie byłoby to o wiele roztropniej (zapytuje historyk niemiecki Raumer), gdyby

(1) *La Cour de Russie il y a cent ans*. Leipzig, 1860, st. 421. — Boutaric, t. I, st. 284.

(2) *La Cour de Russie*, st. 415.

Francya podobnie jak dwa sąsiednie mocarstwa oświadczyła się za Poniatowskim, a kojąc w ten sposób nienawiści stronnicze, pomogła zarazem do ulepszenia konstytucji (1)? » Wybór padł nie po myśli gabinetu wersalskiego. Ale, jeżeli ks. Choiseul i z jego ramienia zawiadujący teraz sprawami zagranicznymi, książę Praslin dość obojętnie przyjęli elekcją Stanisława Augusta, to inne całkiem wrażenie zrobiła ona na *tajnym gabinecie*, na hrabi de Broglie i na Ludwiku XV! I Król i jego doradzca byli w istocie Polsce przychylni, lecz po za wpływem francuzkim nie w niej nie widzieli. Nie być z Francją, gdy ona sprawami polskimi chciała się zajmować, to według Króla i hr. de Broglie, było ze strony Polaków zdradą własnej ojczyzny!... Tą miarą sądzili oni Stanisława i Czartoryskich; przy tym sądzie tém mocniej teraz stanęli, że elekcya Poniatowskiego upokorzyła głęboko ich miłość własną. — Pomimo to, Stanisław August czuł potrzebę zbliżenia się do Francji i nie tracił nadziei, że tego dokaże. W sierpniu 1764, kiedy już nikt o jego wyniesieniu nie wątpił, prosił on potajemnie i za pośrednictwem generała Monnet o rękę ks. Orleańskiej; w tym samym czasie pisał także do p. de Breteuil, naówczas posła w Sztokholmie, przypominając mu dawne rozmowy i ukazując, że nadszedł czas dźwignienia Polski. I na jedno i na drugie zgłoszenie się Ludwik XV odpowiedział znowu z dumą pogardliwą i nierozumną. « Książę Orleański, słowa są jego, przyrzekł już swą córkę ks. Kondeuszowi. Gdyby Cesarzowa żądała jej ręki dla swego syna, króla rzymskiego, tobym skasował to przyrzeczenie moją powagą, ale dla pana Poniatowskiego pewno tego nie uczynię (2). » Stolnik (pisze Król w innym liście do p. de Breteuil) urzeczywistnił wszystko, co dawniej zapowiadał o zmianach formy rządu; zamiary jego dostatecznie wykryły się w ostatnich uchwałach mniemanego sejmu. Nowym to bodźcem być powinno dla wszystkich mocarstw, aby się opiekowały losem patriotów, którzy bronią wolności i konstytucji.... Co do

(1) *Beiträge*, etc., t. III, st. 331.

(2) Boutaric, t. I, st. 329.

mnie, odwołałem (z Warszawy) mego ambasadora, bo nie mógł on być świadkiem zgromadzenia nielegalnego, któremu partya rossyjska miano sejmu nadaje. Nie przestaję dla tego zajmować się Rzpltą; to odwołanie nie ma wcale być uważane jakobyśmy sprawy polskie opuszczali; owszem jest dowodem, że nic z tego nie aprobuję, co się tam zrobiło (1). » W istocie, marg. de Paulmy zerwał urzędowe stosunki z Polską i niebawem wyjechał; odjechała także większa część tajnych agentów królewskich.

Nadeszły dwa lata (1764-66), jedyne w w. XVIII, przez które rzeczywiście i nie słowem tylko pracowano nad przywróceniem porządku w Polsce. Jeżeli kiedy przyjaciele Polski powinni byli pomagać Stanisławowi Augustowi, to niezawodnie w owej chwili, w której konfederacya Czartoryskich uspokoiwszy kraj i dokonawszy częściowych reform, gotowała się do dalszych już stanowczych zmian. Zrazu szło wszystko dość pomyślnie. Wprawdzie Fryderyk II, przez Mokronoskiego (który raz jeszcze dał się unieść swą nieprzeziorną rzutkością) ostrzeżony o dążności dwóch pierwszych sejmów, przytém zaniepokojony świeżo założonym korpusem kadetów (2); kazał posłowi swemu śledzić pilnie zamiarów dworskich i niebawem wszczął spór o cła uchwalone na konwokacyi r. 1764; ale jeszcze w Petersburgu panowała cisza. Jeszcze Katarzyna przyrównyując się do Elżbiety angielskiej, cieszyła się że wyższy nad nią otrzymała tryumf, bo kochankowi swemu dała tron; jeszcze Panin wyłącznie zajęty Szwecyą pragnął istotnie utrwalenia władzy Stanisława Augusta; jeszcze liczone że Polska będzie potrzebna do północnej ligi państw, na których czele miała stanąć Katarzyna; jeszcze też i Repnin bał się i rozpustował z przyjaciółmi królewskimi; bo go z Petersburga nie ciśnięto, a w Warszawie pensyą 10,000 dukatów od Króla pobierał (3). Można było spodziewać się, jak mawiał ks. Kanclerz litewski, że łódź na nieprzyjacielskie pu-

(1) Flassan, t. VI, st. 325.

(2) Komarzewski, *Coup d'œil, etc.* Paris, 1807, st. 140.

(3) Hermann, *Geschichte des russischen Staats* (według raportu rezydenta saskiego, z d. 15 listopada, 1766). Hamburg, 1853, t. V, st. 405.

szczona wody, szczęśliwie z nich wypłyne (1); jakoż, sternicy jej oddalając się dość raptownie od moskiewskich i pruskich brzegów, z innej strony wyglądali teraz ręki życzliwej. Ostatnia to już miała być próba w przedrozbiorowej Polsce, zaprowadzenia władzy monarchicznej, tém samém ocalenia Polski!...

W podobnym jak nasz kraj położeniu, znajdowała się wówczas Szwecya. Równy bezrząd, równa bezsilność władzy królewskiej a przedajność większa. Jak u nas mawiano, że Polska nierządem stoi, tak w Sztokholmie jeszcze smutniejszą utworzono sobie maksymę, że przedajność jest rękojmią praw i wolności (2). Około tego czasu, w którym Fryderyk i Katarzyna zawarowali, tajemną umową, nietykalność polskiej konstytucyi, stanął między Prusami, Moskwą i Danią traktat, mocą którego Szwecya miała być rozdzielona, w razie gdyby jej monarcha zmienił formę rządu (3). Moskwa miała zabrać tak jej dogodną Finlandyą, Prusy sąsiedzkie Pomorze, Dania Skanią i całe wybrzeże południowe; przy Szwecyi miało pozostać mało co nad ową Dalekarią, z której w XVI w. za Gustawa I wyszedł początek potęgi Wazów. Praca trzech wieków musiałaby w ten sposób runąć, gdyby się nie udało dynastyi okiełznać na czas wybujałej Stanów wolności. Do tego też dążyła; temu ze swjej strony przeszkadzały, z wielkiem wysiłkiem, wspomniane trzy mocarstwa, a w pomoc im przychodził gabinet londyński, jedynie przez zawiść ku Francyi. Wśród tylu sprzecznych żywiołów, dokupujących się przewagi w tym narodzie, Szwecya zmieniała się w prawdziwe targowisko. « We wszystkich Stanach, mówi poseł francuzki, p. Vergennes, w miejsce rozumu, uczucia i honoru, widzę tylko samą sprośną chciwość (4). » Sejm składał się, jak wiadomo, z czterech Izb, z których najważniejsza, szlachecka, mająca 900 do 1000 członków, zaledwo 40 takich liczyła, którzy wotowali

(1) Rulhière, t. II, st. 272.

(2) Sautreau, *Correspondance de Suède*, t. II, st. 4.

(3) Ogłoszony po raz pierwszy przez hrabiego Manderströma; powtórzony w dziełku pana Tengberg: *Om Kejsarinnan Catharina II's äsyftade stora nordiska alliance*, Lund, 1863, st. 79 i dokumenta A. C. G. H.

(4) Raport z d. 25 lipca 1771.

z przekonania; innych głosy ważyły po 3 do 4 tysięcy liwrów. Aby być panem téj Izby, należało większą połowę członków zakupić. Izbę chłopską można było mieć ryczałtem za 50,000 liwrów; izbę duchownych za 250 do 300 tysięcy, prócz tego wybór prezesa Izby mieszczańskiej wymagał do 150,000 liwrów nakładu. Te targi pawtarzały się co sejm. W tém spódleniu, ratowała Szwecyą to, czego my nie mieliśmy: dziedzictwo tronu i wolność chłopów, przytém dogodniejsze od naszych granice. Ratowała także Francya. Francuzi płacili ciągle i regularnie; Moskale sypali pieniędzmi hojnie ale nie zawsze im starczyło; Anglicy skąpiej i tylko od czasu do czasu.

Już w r. 1763, ks. Choiseul spostrzegł, że gabinet wersalski chybia celu w Szwecyi, że kupując różne z kolei partye, do niczego nie dochodzi, a władzę królewską tak osłabia, że stała się jakby « metafizyczna »; daje więc minister instrukcyę posłowi, aby odtąd żadnej partyi nie sprzyjał a dążył jedynie do zapewnienia królowi przewagi (1). Podobnych rad udzielał hrabia de Broglie Ludwikowi XV. « Największą korzyść Francya wyciągnie ze Szwecyi, mówi on, jeśli będzie miała do czynienia wyłącznie i wprost z monarchą; jeśli w miejsce rozrzucania pieniędzy i szczepienia przedajności, będzie je oddawała w ręce króla, do użytku jaki on uzna za stosowny (2) ». Sam wreszcie Ludwik XV upatrywał w walce korony szwedzkiej z jęj poddanymi kwestyą władzy monarszej i w imie wspólności zasad, uważał się obowiązany stanąć po stronie monarchy. Nie szczędzono téż ofiar, zwłaszcza że miano do czynienia z potężnymi i licznymi przeciwnikami. Na sejmie r. 1769 Moskwa wydała 300,000 rs. Dania 190,000 tal.; były także i pieniądze angielskie. W r. 1771 hr. Ostermann otrzymał od Panina na potrzeby sejmowe ogromną sumę 500,000 rubli. Ofiary Francyi były odpowiedniej wysokości: w r. 1769, poselstwo francuzkie wypłaciło w Sztokholmie 1,648,000 liwrów; w r. 1770 sumę 1,400,000. Następnego roku p. de Vergennes odebrał upoważnienie zaciągnąć

(1) Flassan, t. VI, st. 570.

(2) Memoriał hrabiego de Broglie; ob. Boutaric, t. I, t. 475.

w Holandyi pożyczkę 2 milionów liwrów, a oprócz tego znajdujemy dowód, że w r. 1772 posłano z Paryża na zwyczajne wydatki 200,000, a 600,000 na koszt zamachu stanu, który też, w tymże roku, szczęśliwie się powiódł (1).

Z takiem to wysileniem, Francya dzwigała władzę królewską w Sztokholmie. Rzecz szczególna, że ciż sami ludzie: Choiseul, Broglie, Ludwik XV, którzy doskonale rozumieli, po jakiej drodze iść w Szwecyi należy, błakali się w Polsce po bezdrożach. Śnać nie dano nam było, jak innym, obcą ratować się pomocą; własnej nam potrzeba cnoty!... Zostaliśmy sami, bez niczyjego poparcia, wobec strasznych nieprzyjaciół zewnętrznych i wobec straszniejszych jeszcze zadawnionych narowów. Zapewne, że dzisiaj niełatwo zdać sobie sprawę, o ileby działania dyplomatyczne Francyi z hiszpańskiem i austryackiem złączone w Warszawie, potrafiło zatrzymać chciwych i dumnych sąsiadów; nie mniéj przecież zdaje się być niewątpliwem, że gdyby trzy mocarstwa katolickie poparły były Króla w owym czasie, opozycja nieśmiałaaby tak groźnie podnosić czoła i jeden przynajmniej wróg, domowa zawiść, byłby usunięty. Tymczasem właśnie przez owe dwa lata, przez które losy Polski jeszcze na dobrą stronę przeważać się mogły, nie znajdujemy żadnego śladu czynności Francyi. Ludwik XV dopiero w grudniu 1765 r. zdecydował się uznać Stanisława Augusta, na prośby Klemensa XIII a za przykładem Maryi Teresy i Karola króla Hiszpanii (2). Lecz nie zmieniły się dlatego uczucia i opinie Dworu wersalskiego. Kiedy mowa była o wyprawieniu na nowo ambasadora francuzkiego do Warszawy, Stanisław August bronił się od jego przyjazdu, a zapewne nie tyle przez wzgląd na zazdrość Repnina, ile z obawy aż nadto uzasadnionej, że się wnet powtórzą dawne działania agentów francuzkich (3).

Kiedy w ten sposób tajny gabinet Ludwika XV grzeszył tak

(1) Ob. depesze p. de Vergennes, ogłoszone w roku 1857 przez p. Montherot w *Mémoires de l'Académie de Lyon*. Cfr.; wyciągi z raportów ang. i franc., u Raumera t. III, st. 215 et seqq.; a także Tengberga, st. 88 et pass.

(2) Boutaric, t. I, st. 348.

(3) Schlosser (*Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts*, ed. 1858, t. III,

bardzo swą zapamiętałością, to znowu nie wyrwać nie mogło oficjalnego naczelnika rządu księcia Choiseul z jego lekko-myślniej, opłakaniej obojętności. Przypatrując się przez pierwsze dwa lata czynnościom Stanisława Augusta, przypuszczał on że Polska może się wydobyć z pod jarzma moskiewskiego; pomimo to, nie uważał za potrzebne porzucić rolę biernego widza, którą tak dobitnie przed kilkoma laty był określił. Pod koniec r. 1766 zaczęły się w Warszawie, jak wiadomo, złowrogie nalegania Moskwy i Prus. Z tego powodu Berenger, rezydent francuzki w Wiedniu, otrzymał z Paryża następną instrukcyą: « Polska długo jeszcze będzie ofiarą nienawiści stronniów. Możemy obojętnie przypatrywać się niepokojom w tym kraju, bo jeśli wyrodzi się z nich anarchia, Polska zostanie tém, czem dla nas była; a jeśli przeciwnie, Król utrwali władzę monarchiczną i Rzpltę zburzy, to przy potędze jaką w ten sposób pozyska, nie zostanie on pewno sprzymierzeńcem Rosyi. Tę ostatnią powinniśmy szkodzić we wszystkich jej zamiarach i zwrócić ją do właściwego sobie barbarzyństwa; Polska zaś o tyle nas tylko obchodzi, o ile jest polem rosyjskich zabiegów (1). » Nie przyszło namysł francuzkiemu dyplomacie, że niemożność utrzymania porządku w domu, sprowadza zawsze obcych panowanie. Rokiem później, podczas konfederacyi radomskiej, ks. Choiseul przyznawał wprawdzie, że moskiewska natarczywość w Polsce jest oburzająca i przypuszczał że ztąd do wojny przyjść może, jeśli się Austrya poruszy; ale z przyjemnością uważał, że poseł austriacki, hrabia Mercy, bardzo spokojnie odzywa się o tych wypadkach (2). — Nareszcie konfederacya barska dała mu upragnioną sposobność zatrudnienia Rosyi przez Polskę i Turcyą!

st. 176 *et seqq.*), mniema, że Francya nawet przez wspomniane dwa lata nie zerwała swych stosunków z opozycyą polską, i że Soltyk był narzędziem francuzkiem. Dowodów nie daje: wnosł to zapewne z przesadzonych pochwał któremi Rulhière Soltyka jak i wszystkich stronników francuzkich obsypuje. Namby się zdawało, że opozycya na sejmie r. 1766 wzięła swój początek z zamilowania dawnego nierządu, z nienawiści do Króla, wreszcie z podniety saskiej; pieniądz francuzki później dopiero zaczął grać rolę.

(1) Depesza z d. 12 listopada 1766, u Raumera, t. IV, s. 72.

(2) Rozmowa z posłem angielskim 12 listopada 1767; *tamże*, t. IV, st. 131.

Nieszczera to była polityka, a pod te czasy, jak później, samiśmy się, na nieszczęście, czynili jej ofiarami, sami się wprasali, nadstawiali aż do uprzykrzenia. Nie można powiedzieć, żeby w Polsce, w najgorszych nawet latach w. XVIII nie było chęci służenia ojczyźnie. Bynajmniej, i nie to nas zgubiło, ale to że każdy jej służył swoim dworem, żeśmy do siebie zbliżyć się i nagiąć do wspólnego dzieła nie chcieli! Z osobna bohaterzy, razem bez energii i bez dobrej woli: kupa niesforna i niezaradna! Pełno było wówczas ludzi, jak dziś jeszcze pełno, pragnących zbawić kraj na własną rękę, a tój żądzy wyosobiania się nie tak nie schlebia i nie zaślepia jak stosunek z cudzoziemcami. Nie znosząc się z nikim, bez wiedzy Króla i Senatu, każdy samotnie a każdy pełen ufności, że za sobą kraj pociągnie, jeździli po dworach europejskich traktować o Polskę; w Stambule, w Petersburgu, Wiedniu, Dreźnie, Berlinie i Paryżu zawijali dyplomatyczne stosunki; nawet elektora heskiego nie minęli. Rząd polski nie miał prawa utrzymywać stałych posłów przy dworach, nie miała też Polska dyplomacyi od XVII wieku; ale zato, którzy z cenniejszych mieszkańców nie wyrobił sobie swojej, osobnej, zagranicznej polityki, którzy nie był jakby urodzonym ambasadorem, kiedy wyjeżdżał w obce kraje? Bez znajomości ludzi stanu i spraw zagranicznych, bez możności zestawiania różnorodnych informacji, żywą obdarzeni imaginacyą, jeszcze żywiej pragnąc narodowi zaimpnować, twierdzili śmiało, przyjmowali z łatwością, zwodzili siebie, zwodzili swoich, i kraj tém ustawicznem a luźnem szarpaniem zawiedli w przepaść!....

Przyznać jednak potrzeba, że ks. Choiseul trzymał się z początku dość odpornie wobec tych ustawicznych nagabywań. W lipcu 1768 r. przyjeżdżał do Paryża Mokronoski, a w listopadzie biskup Krasieński, obaj z żądaniem, « w imieniu Polski » pomocy od Francyi. Przez cały rok 1769 bawili w Paryżu Wielhorski, Ożarowski, Rzewuski, szukając porozumienia z ministertwem a zawsze « w imieniu Polski »; kiedy zaś w tym czasie (pod koniec 1769 r.), jak niżej zobaczymy, Król z Senatem wyprawili posłów do Paryża i Londynu, aby zaprosić Dwory zachodnie do zajęcia się sprawami Polski, agenci kon-

federacycy ogłosili wysłanników królewskich «*zdrajcami kraju*» i ministerium francuzkie ostrzegło aby z nimi nie miało do czynienia. — Ks. Choiseul nie przechylał się zrazu na żadną stronę. Wysłałszy agenta swego do Cieszyńska dla przekonania się jakimi siłami Generalność rozrządza (w marcu 1769 r.), zarazem przez brygadiera Jakubowskiego upewniał Stanisława Augusta (w lutym 1769 r.) że nie bierze udziału w zaburzeniach konfederackich i o wyniesieniu kogo innego na tron polski nie myśli (1). Jednak coraz bardziej przypuszczał, że konfederacya w Polsce może mu być przydatną i że wypadnie ją wesprzeć, tylko z pomocą swoją nie spieszył się. Rulhière dość naiwnie wyznaje przyczyny tej polityki pierwszego ministra francuzkiego. «Ks. Choiseul, pisze on, pragnąc *odwetu dla Francji*, po niesławie jaka ją spotkała w wojnie siedmioletniej, widział z radością, że Rosya w *swych własnych trudnościach* zużywa siły, którychby Anglia mogła użyć, płacąc jej subsydia. Lecz im bardziej zamieszania wybuchły w Polsce odpowiadały jego planowi, tém mocniej życzył on sobie, aby trwały. Obawiał się owęj łatwości godzenia się, jaką Polacy okazywali od wieków. Chciał się ustrzedz, by nie użyli zasilek, które im przyrzekał, na wyrobienie sobie lepszych warunków zgody i wymagał żeby wprzód rzeczy były doprowadzone do ostateczności (2).» — Aby ten ustęp zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć na czém zasadzał się ów *odwet Francji* po niesławie wojny siedmioletniej. Wymogłszy od Rzpltej Genueńskiej odstąpienie Korsyki, której ona utrzymać pod swą władzą nie mogła, książę Choiseul zajęty był właśnie zdobywaniem tej wyspy (1768 i 69), pomimo zaciętego oporu mieszkańców a wbrew traktatowi akwizgrańskiemu. Dwór londyński bardzo niechętnie na tę zdobycz spoglądał i była w ministerium francuzkiem obawa, by Anglia podobnie jak w r. 1748, nie sprowadziła swoim kosztem wojsk rossyjskich aż nad Ren. Należało więc Rosyan, jak mówi Rulhière, «*u siebie*» zatrzymać; w tym celu ks. Choiseul zagrzewał Turków do wojny i kon-

(1) List generała Coccei, z d. 4 marca 1766, w *Skarbcu Sienkiewicza*, t. II, st. 376.

(2) *Œuvres*, t. III, st. 48.

federatom barskim przyrzekał posiłki, *nie pierwszej jednak aż się z Królem stanowczo poróżnił*. W opinii jego godziło się i Polskę i Turcyę poświęcać, dla tego — by Francya Korsykę zyskała!...

W połowie r. 1769 zjawia się znowu Mokronoski w Paryżu. Tym razem, już w porozumieniu z Generalnością, przedstawił on Choiseulowi memoriał, w którym żądając uznania Wielhorskiego jako pełnomocnika konfederacyi a nadto i subsydyów w summie 2 milionów fr. rocznie, przyrzekał że z taką pomocą konfederacya ogarnie całą Polskę, że 100 000 ludzi stanie pod bronią; te, rozdzielone na liczne korpusy, szarpać będą armią rossyjską, przecinać jej komunikacye, niszczyć magazyny i tém samém służyć za doskonałą dla Turcyi dywersyę (1). Współcześnie podsuwał, jak się zdaje, myśl wyniesienia na tron polski jednego z królewiczów saskich, Ksawerego lub Karola. Plan ten od początku do końca był niewykonalny. Konfederacya nie mogła wystawić a tém mniej utrzymać stu tysięcy wojska bez formalnego udziału Rzpltej, to jest bez Króla i Senatu, a tego właśnie udziału jak najmniej życzyła sobie Generalność. Dla zorganizowania i uzbrojenia tylu oddziałów potrzebny był alians z Austryą i bezpieczeństwo od strony Prus, a ani na jedno ani na drugie konfederacya liczyć nie mogła. Cóżkolwiekby, Broglie gorąco ten projekt popierał, Choiseul brał go pod rozważę; tylko Ludwik XV kazał z niczém odprawić Mokronoskiego i ostrzedz, aby nie myślano o żadnym z książąt saskich; nie chciał bowiem wywracać króla, którego niedawno był uznał (2).

W tym to właśnie czasie, Moskwa wszystkich używała sił, aby zmusić Króla i Senat polski do utworzenia rekonfederacyi pod zasłoną armii rossyjskiej; Stanisław nie tylko że się temu stale opierał, ale na pamiętną Radzie senackiej (30 wrze-

(1) Memoriał hr. de Broglie, u Butaric'a, t. I, st. 454.

(2) List Ludwika XV do hrabiego de Broglie bez daty; Butaric, t. I, st. 401. Wydawca kładzie ten list pod datą «*lipca 1768*». Nam z trudnością przychodzi wierzyć, aby Mokronoski, pomimo swęj oplakanęj rzutkości, już w lipcu 1768, to jest dopiero co po odprawionej, w imieniu Króla, misyi do konfederatów, proponował w Paryżu jego detronizacyę. Data wreszcie 1769 jest zgodna z twierdzeniem Hermanna, który się opiera na raportach Essena i La Rocha.

śnia 1769), przeprowadził wniosek aby odwołać się do państw, które brały udział w traktatach oliwskim i karłowickim i uzyskać ich dyplomatyczne poparcie przeciw Rosyi. Co większa, i Król i oba starzy Czartoryscy zdawali się szukać porozumienia z konfederatami, pragnąc nieporządną ruchawkę przemienić w wojnę poważną. Kiedy wysłannik królewski, Chreptowicz, stawiał się w Paryżu, r. 1769, Choiseul pochwalwszy opór Stanisława Augusta, upewniał go, że pod tym tylko warunkiem udzieli pomocy konfederatom, jeśli zechcą z Królem wejść w stosunki i zgodnie z nim działać (1). Było to, powiedzmy bez wahania, jedno kłamstwo więcej; blizkie wypadki dowodnie je wykazały. Od początku r. 1770 zaczęły się pojawiać manifesta luźnych konfederacji coraz to groźniejsze dla Króla; nareszcie w kwietniu, marszałkowie Krasieński i Potocki ogłaszają go za odpadłego od korony (2) i Choiseul tę właśnie wybiera chwilę do spełnienia obietnic od roku konfederatom czynionych. W połowie 1770, rezydent francuzki w Wiedniu, Durand, otrzymał rozkaz wypłacania Generalności 6 000 dukatów miesięcznie; zaczęł przyjechał Dumouriez dla organizowania konfederackich oddziałów. Rezydent francuzki w Dreźnie dostał podobnież rozkaz usilnego starania się, aby i Elektor dopomógł konfederatom do zrzucenia Stanisława Augusta z tronu (3). W r. 1771, gdy już cała konfederacja ogłosiła bezkrólewie, wypłacił jej gabinet wersalski, tytułem pomocy: 560 000 liwów. Lecz jeszcze w r. 1772, po zamachu na życie królewskie, co większa, po oświadczeniu dwukrotnie uczynionem w miesiącu lutym i marcu: «że Ludwik XV pomagać Austrii nie chce i sprzeciwiać się podziałowi Polski nie będzie», odbierali konfederaci aż do miesiąca sierpnia subsydia z Paryża: w tym roku wyniosły one 420 000 liwów (4). Przesztano płacić i Polskę się

(1) Hermann, *Geschichte des russischen Staats*, t. V, st. 474.

(2) Hermann, tamże. Szulski, *Dzieje Polski*, t. IV, 467.

(3) Raport posła angielskiego z Wiednia. 9 czerwca 1770; u Raumera, t. IV, st. 258.

(4) Ferrand (*Histoire des trois démembrements de la Pologne*, t. II, st. 20), powiada, że oficerowie francuzcy zostali odwołani w r. 1772, ale bliż-

zajmować, skoro Polacy nie chcieli więcej, we własnym kraju i jego ofiarą, służyć drugim za dywersyją.

Tymczasem upadł książę Choiseul; pod kierunkiem ministra który po nim nastąpił, polityka francuzka względem Polski nie mogła przybrać i jak widzieliśmy, nie przybrała moralniejszego kierunku. Książę d'Aiguillon wołał jakby nie wiedzieć co się dzieje w Polsce. Było wszakże po dokonany podziale, na Dworze francuzkim nieco zdziwienia, rzecby można przerażenia, podobnie jak u człowieka, który wtedy dopiero się ocknął i ujrzał co się stało, gdy doznał obelgi. Jakiś czas chciano we Francyi zataić wiadomość o podziale (1). Ludwik XV zasepił się, przez chwilę żałował Choiseula; książę d'Aiguillon udawał że wszystko przed nim ukrywano, że pojąć nie może postępowania Austrii. Upewniał Branickiego Ksawerego, który w imieniu Króla przyjechał do Wersalu, że gdyby znaleźć się mógł środek do rozdzielenia trzech dworów, Francya nie omieszkałaby korzystać z tej szczeliny; ale że dopóki są połączone, nie może przeszkodzić wykonaniu ich projektów. Taka atoli odpowiedź ministra nie wstrzymała pana Sabatier, rezydenta francuzkiego w Petersburgu, od udzielenia ironicznej rady Stanisławowi Augustowi: «że jeśli pragnie chwały, niech się zamknie w fortecy jak Karol XII w Benderze, a pewno mu ani na przyjacielach ani na sprzymierzeńcach nie zabraknie (2).» Nie wiadomo tylko, zkąd mieli przyjsć ci sprzymierzeńcy? Nie z Francyi, która tułającym się marszałkom konfederacji barskiej odmówiła zrazu u siebie schronienia, a w styczniu 1773 zaczęła negocjować z Moskwą traktat odporny, i w tymże samym czasie proponowała Fryderykowi II traktat handlowy «nader ważny, jak wów-

szęj daty nie naznacza. Mówi, se Choisy dostał się do niewoli 24 kwietnia; zkąd inąd wiemy, że Viomenil w maju otrzymał rozkaz powrotu, a Puławski opuścił Częstochowę 15 sierpnia. Księga wydatków skarbu francuzkiego na roszak Króla dokonanych (*le Livre rouge*) wspomina, że na lipiec i sierpień 1772 posłano do Polski pieniądze. Ob. Boutaric, t. I, st. 155.

(1) Raport posła francuzkiego Saint-Priesta ze Stambułu do Ludwika XVI, u Raumera, t. IV, st. 492.

(2) Ferrand, t. II, st. 51.

czas mówiono, przez wzgląd na świeże Prus nabytki (1).» Podział Polski stał się faktem dokonany i po eichu przyjęty.

«Mizerną rolę Francya odgrywa w Europie» wołał z bólem ambasador jój hr. Guines w Londynie. Pod królem rozwiązłymi i ministrami, co choć się zmieniali, hołdowali niezmiennie «ideom wieku», zesła ona, zdaniem współczesnych, do rzędu czwartego państwa na stałym lądzie (2)! Było to koniecznym następstwem zasad, które w niej głoszone. Przez Francją to, jak wiadomo, ustalił się niegdyś porządek chrześcijański w Europie, i długie wieki potem była ona rycerzem i apostołem Chrześcijaństwa. W XVIII stuleciu te myśli poszły w poniewierkę, inni apostołowie rozpoczęli swe dzieje i świat europejski inszą też przybrał postać...

Jeszcze się nie skończyły układy podziałowe w Warszawie, kiedy hr. de Broglie, — który w dziwny sposób umiał godzić uwielbienie dla Prus z miłością dla Polski i dopóki trwała konfederacya, służył jój z niepospolitą energią (3), — z jój upadkiem, osądził od razu że Polska straciła wszelkie dla Francyi znaczenie. W obszernym memoryale o stanie Europy, ułożonym z tą myślą aby Ludwika XV przybliżyć do Prus, tak się on odzywa o Polsce: «.... Zostanie tam król, dopóki się to podobać będzie panu Bogu i trzem mocarstwom; rzeczy doszły do tego stanu, że gdyby tym potęgom zdawało się dogodniej wypędzić go i kraj pozostały między siebie rozdzielić, ani Francya, ani reszta Europy przeszkadzać temu nie będą... Jakikolwiek los czeka Polskę, nie będzie ona miała żadnych związków ani wspólnych interesów z Francją lub innemi państwami. W obec Francyi i Europy, Polska stała się jakby członkiem wykluczonym ze społeczności, jakby obywatel, który z praw przyrodzonych wyzuty, dostał się

(1) Raporta posłów angielskich u Raumera, t. c. — H. Schmidt, *Dzieje Polski XVIII w.*, t. II, st. 381. Szkoda że p. Schmidt tyle cennych materyałów utopił w powziętej na przód do Stanisława Augusta niechęci! Sam przez to odjął swojej książce cechę pracy bezstronnej i na prawdę historycznej.

(2) Ségur, *Politique de tous les cabinets*, t. I, st. 224.

(3) Ob. gorący i serdeczny jego list do Ludwika XV w obronie konfederacyi, 25 czerwca 1771, u Boutaric'a, t. I, st. 425.

w niewolę, umarł cywilnie i już nie ma ani własności ani swój osobistości... (1)». Takie były ostatnie rady, które w sprawie polskiej Ludwik XV usłyszał od swych poufnych doradców. — Następca jego przyszedł za późno i dla nas i dla Francyi. Choć charakteru prawego i pełen najlepszych chęci, za mało miał siły, aby Francją powstrzymać na tej pochyłości, po której od wieku zsuwała się i aby Polskę rozkuć z tych więzów, które już wówczas, mimo pozornej niepodległości, ją krępowały. Kazał zdać sobie raport ze środków przez rząd jego dziada przedsięwziętych w czasie pierwszego rozbioru; kazał rozpatrzyć się w czynnościach tajnego ministerium i choć uwolnił hr. de Broglie od wniesionych nań zarzutów podstępnych przeciw rządowi działania, nie mniej go przecież usunął, a sprawy zagraniczne oddał w ręce dyplomaty najbieglejszego, jakiego mógł znaleźć, hrabiego Vergennes. Pod zręcznym i przezornym kierunkiem nowego ministra, Francya odzyskała na chwilę poważne stanowisko w Europie; my pozostaliśmy odcięci. W r. 1775, Stanisław August nie tylko już nie bronił się jak w r. 1765 od francuzkiego ambasadora w Warszawie, ale o niego prosił; hrabia Vergennes nie odważył się na to (2). Po pierwszym podziale zeszlśmy w oczach Europy tak nisko, że bez wyraźnej chęci rywalizowania z państwami zaborczeni, żaden monarcha nie mógł utrzymywać w Warszawie reprezentanta wyższej rangi. W r. 1777, p. de Breteuil, będący wówczas ambasadorem w Wiedniu, dał znać Stanisławowi Augustowi, że mógłby zażądać ręki księżniczki Bourbon i że on bierze na siebie przeprowadzenie tego interesu. Król, jak widzieliśmy, oddawna pragnął był związku rodzinnego z Dworem francuzkim, a i teraz pragnął go jeszcze, choć nie dla siebie, ale dla swego synowca, ks. Stanisława. Korzystając z propozycyi, wysłał poufnego agenta, Glaira, do Paryża, lecz Katarzyna dowiedziawszy się o tych projektach, wręcz się im sprzeciwiła (3). Wycieńczona wojną amerykańską, ze skarbem pustym, z mnó-

(1) Ségur, *Politique*, t. I, st. 299 et seqq.

(2) Rozmowa Króla z panem Durand, 24 września 1775. Ms.

(3) Rozmowy z hr. Stackelbergiem, z r. 1777. Ms.; ob. rozdz. III.

stwem żywiołów niespokojnych wewnątrz kraju, Francya nie mogła przeszkodzić aliansowi, który się zawiązywał między Austryą i Moskwą i już więcej nie próbowała przedrzeć się z swym wpływem do Polski. To też, gdy w tym czasie (1783) pojechał do Paryża, po raz ostatni, ów Mokronoski, który dawniej tyle przeróżnych instrukcyj przywoził był z tamtąd do kraju, i zapytał hr. Vergennes, jaką politykę doradza Królowi polskiemu: «Nie inną, odpowiedział tenże, jak żyć w zgodzie z Moskwą; i z nią się związać ściśle, bez względu na przykrość tego stosunku (1)». — Takie rady dochodziły Stanisława Augusta w dziesięć lat po pierwszym rozbiórce, od ministra który dość był rzetelnym aby się przyznać do swojej niemocy, i Polski, jaka jeszcze została, nie poświęcać dla swoich widoków.

O stosunkach Polski z Anglią nie wiele mamy do powiedzenia. Politykę tej ostatniej, przez znaczny przeciąg XVIII wieku, wyrażano jednem słowem: zawiść ku Francji; gdzie tego bodźca brakowało, tam Anglia w sprawach europejskich zostawała obojętną i z dziwną nierozwagą poświęcała często najważniejsze interesa. Nie mogąc rozerwać aliansu franko-szwedzkiego, lord Carteret proponował aby Szwecyą zamienić w rzeczpospolitą i oddać ją pod protekcję Moskwy; późniejszy rezydent angielski w Sztokholmie, półkownik Guidickens, pragnął nawet, by Moskwa bez dalszych zachodów wcieliła Szwecyą do swych posiadłości (2). Gdy w pierwszej wojnie tureckiej, wojska Katarzyny pod wodzą Dołgorukowa zajęły Krym i otwierało się Rosyji panowanie na morzu Czarném, gabinet londyński przyznawał wprawdzie, że ten wypadek jest dla Anglii nieprzyjemny ale w zamian tę upatrywał w nim dogodność, że Francya jeszcze większe straty w swym handlu wschodnim poniesie. Oczewiście że to zaślepienie W. Brytanii przedewszystkiém Moskwie służyło; sam jednak hr. Panin odezwał się raz o dyplomacyi angielskiej, że w niej ten tylko system panuje, aby nieprzyjazny mu nie wziął góry.

(1) Komarzewski, *Coup d'œil*, st. 192.

(2) Wspomniany memoriał hr. de Broglie, z r. 1773, rozdział V, o Rosyi. — Ségur, *Politique*, etc.

Stanisław August miał pociąg osobisty do Anglii, powzięty jeszcze za młodu, od czasu przyjaźni z Williamsem. Zwiedził ten kraj, wyuczył się dobrze jego języka, zwyczajów, formy rządu, poznał się z królem Grzegorzem II i następcą; zawiązał i utrzymywał stosunki z wieloma znacznymi Anglikami. Reprezentanta W. Brytanii w Warszawie, pana Wroughton widywał często, chętnie wywoził na spacer za miasto, tłumaczył się przed nim ze swych zamiarów, skarżył się na trudności, pragnął obudzić uwagę ministerium. Wiedząc jakiego znaczenia używa p. Mitchel ambasador w Berlinie, który przez cały ciąg wojny siedmioletniej nie odstępował Fryderyka, wszedł z nim w korespondencyą za pośrednictwem jenerała Coccei, żądał informacyj, udzielał ostrzeżeń. Wszystko to mało skutkowało. Wspomnieliśmy dopiero co, że Anglia nie rada była mieszać się do spraw stałego ładu; dodać należy, że pierwsze lata panowania Stanisława Augusta wypadły w epocę, kiedy z usunięciem się starego Pitta nastąpiły ministerya lorda Bute, lorda Grafton, lorda North. Dość powiedzieć, że tych ostatnich stawiano na równi z ministeryum księcia d'Aiguillon.

Już w r. 1764 gabinet londyński przewidywał że Dwory petersburski i berliński zechcą zabrać po kawałku Polski; przypuszczali że trzeba będzie zanieść przeciw temu reklamacye, ale daleki był od myśli, aby je poprzeć siłą (1). W trzy lata później, król Grzegorz III dał się wciągnąć do popierania sprawy dyssydentów razem z Katarzyną i Fryderykiem; ale na tém hr. Panin nie poprzestał i zażądał od Anglii subdyów na pokrycie kosztów wysłania siły zbrojnej do Polski. «Jeżeli sejm nie ustąpi, mówił on do pana Macartney, posła angielskiego w Petersburgu, 40,000 wojska rosyjskiego i tyleż Prusaków wejść musi do Polski; wydatki będą znaczne. Pochlebiam sobie, że W. Brytania dostarczy nam pomocy w pieniądzech i hojną ofiarą zmaże to niekorzystne mniemanie, jakie o sobie wzbudziła swoim skąpstwem w Szwecyi (2)». Sir G. Macartney wręcz odmówił, widząc jasno, że Moskwa pragnie jedynie rząd jego skompromitować a następnie

(1) Raport p. Guerchy posła francuzkiego z Londynu, 30 marca 1764.

(2) Raport sir G. Macartney, 23 października 1766.

usunąć od wszystkiego. I odgadł trafnie. W r. 1767/8, kiedy sprawa dyssydentów stała się przedmiotem układów między delegacją sejmową a Repninem, wykluczono pełnomocnika angielskiego od udziału w negocjacjach i rząd jego wcale się o to nie upominał.

Raz jeden gabinet londyński dał przecież znak życia. W skutek przedstawień wysłannika królewskiego Burzyńskiego, rząd angielski dał polecenie lordowi Cathcart w Petersburgu (5 marca 1770) podać projekt pacyfikacji. W nim żądał zniesienia gwarancji rosyjskiej, usunięcia dyssydentów od udziału w prawodawstwie i dodał trzeci jeszcze punkt, aby lepsza karność wprowadzona była do wojsk rosyjskich zostających w Polsce (1)! Ale do tego kroku sam tak mało przywiązywał wagi, że gdy Katarzyna projekt odrzuciła, rząd W. Brytanii do niego nie wrócił i owszem, okazując jakoby swe niezadowolnienie z działań Rosyi w Polsce, rozkazał posłowi swemu w Petersburgu nie wdawać się więcej z hr. Paninem w rozmowy o naszym kraju (2).

W tym systemie wytrwała Anglia aż do końca. W r. 1772, ambasador jej w Paryżu świadkiem był energicznych usiłowań przez hr. Mercy czynionych w celu zapobieżenia podziałowi Polski; widywał także hr. Wielhorskiego i otrzymywał od niego dokumenta świadczące o drapieżności Prusaków i okrucieństwach Moskali. W raportach swoich ambasador donosi o czynnościach pierwszego — nie bez zadziwienia; pisma zaś hr. Wielhorskiego przesyła ministrowi — dla rozrywki (for amusement)! Dodaje że i w księciu d'Aiguillon spostrzegł jakby chęć porozumienia się w tej sprawie z Anglią; z czego poseł skorzystał, aby mu oświadczyć, że obojętne zachowanie się gabinetu londyńskiego wobec tak ważnych w Europie przemian, powinno być przyjęte « jako znak jego szczerych chęci utrzymania pokoju! » Naczelnik *Foreign-Office*, lord Rochefort nie omieszkiał potwierdzić jak najzupełniej ten pogląd ambasadora. « W. E. (pisze on 10 kwietnia) postąpiłeś bardzo trafnie

(1) Rozmowa Stanis. Augusta z nuncyuszem Garampi, 15 paźdź. 1772. *Ms.*

(2) Depesza lorda Rochefort z Londynu, 2 października 1770.

nie przyjmując rozmów o Polsce z hr. Wielhorskim; JKMość nie myśli kłopotać się tą sprawą (to embarrass himself), tém mniej wiązać się z tego powodu z Francją. » — « Jest to ciekawy układ (słowa są innej jego depeszy o podziale Polski) *a curious transaction*; niecierpliwie wyglądam manifestu Króla pruskiego (1). » Ale znalazł się dyplomata angielski, któremu ta sprawa mniej się wydała zabawną: był to p. Murray, ambasador w Stambule. Skoro się dowiedział o zamierzonym podziale, począł nalegać na Turków, aby dopóty broni nie składali, dopóki losu Polski nie ubezpieczą. Lord Rochefort przysłał mu za to surową naganę i oświadczył że Król jedynie przez wzgląd na jego dawne zasługi, chce puścić w niepamięć krok tak fałszywy, ale bronić ambasadora nie będzie, jeżeli na niego Dwór petersburski zanieśie skargę. « JKMość wprawdzie nie jest zadowolniony z tej odmiany terytoryalnej w Europie, lecz ani sam chce jej przeszkadzać ani Turków do dalszej wojny zachęcać. Pomijając szkody jakie ta wojna przynosi przez zatrzymanie handlu, spustoszenia i t. d., nie może ona w żadnym razie odpowiedzieć interesom W. Brytanii; bo albo pomnoży tryumfy rosyjskie a tém samém i tém bardziej odejmie Turkom sposobność wmięszania się w sprawy polskie, albo też w przeciwnym razie, osłabi Rosyją, która jest naturalnym sprzymierzeńcem korony angielskiej i wcześniej czy później wejdzie z nią w ścisłe przymierze.... » W końcu gdy rządy zaborecze doniosły urzędownie o umówionym między niemi podziale (w październiku 1772 r.), gabinet angielski odpowiedział: « Król chce wierzyć, że trzy Dwory są przekonane o słuszności swych żądań, chociaż JKMość nie jest zawiadomiony o powodach ich postępowania. » W miesiąc później, przy otwarciu parlamentu (26 listopada), Król cieszył się z utrzymania pokoju; cieszyły się z nim obie Izby: o Polsce nie było wzmianki (2).

Tu i owdzie odzywały się wszakże uczciwsze głosy jak dopiero co wspomnianego Murraya. Jeden z posłów francuzkich

(1) Depesza do Wiednia, 5 czerwca 1772.

(2) Obacz *La Cour de Russie il y a cent ans*. Leipzig, 1860. — *Raumera Beiträge*, t. IV, st. 473-503. — *Parliamentary History*, t. XVII, st. 516.

mówił do kolegi swego posła W. Brytanii w Petersburgu: « Nie będzie bezpieczeństwa w Europie, dopóki Anglia z Francją nie sprzymierzą się. Jestem przekonany, że mój Pan z ochotą poda wam rękę, by Polskę, póki jeszcze czas, ratować. » Zdania to były pojedyncze, do nikogo w Anglii wówczas nie trafiały, a i dzisiaj, o cały wiek później, mało kto je rozumie.

Przejdźmy z kolei do polityki Rosyi; pierwój wszakże rozpatrzyć nam się wypada w osobistości Stanisława Augusta.

ROZDZIAŁ DRUGI.

STANISŁAW AUGUST I KATARZYNA II.

Mało jest epok, w historii polskiej, tak trudnych do poznania i przedstawienia jak czasy Stanisława Augusta. Już sama nieprzystępność ważniejszych z owego wieku źródeł, które dotąd kryją się po archiwach, znaczną jest przeszkodą w prawdziwem ocenieniu wypadków i ludzi; lecz obok nich, wiele innych utrudnień historyk w sobie samym znajduje. Panowanie Stanisława Augusta jest chwilą zagłady ale i początkiem dzwignania się Polski; epoka to nieskończona, jej historia jest jakby historią każdego z nas. Dwie dążności polityczne, które w naszym stuleciu dzielą naród, już i wówczas były widoczne: jedna, w danych warunkach podnieść i urządzić kraj aby stał się państwem niepodległym; druga, przedewszystkiem wypędzić wroga a następnie dopiero państwo tworzyć, urządzić i podnosić. Która z tych opinii kieruje piszącym, tę on do swego obrazu przeniesie, nią zaprawi swój sąd historyczny, według niej najczęściej *ganić* lub potępiać będzie.

Niemniejszą przeszkodą jest uczucie boleści, powiedzmy więcej, uczucie wstydu, które pognębia każdego, kto w tych czasach rozpatruje się sumiennie. Po sto razy w tej pracy ręka opada, i umysł może niejasno spostrzega, bo serce z żalu się ściska. I być może, że aby zasłonić przed obcymi a nawet przed samym sobą ten gryzący obraz naszego zepsucia w w. XVIII, nasuwała się nieraz i niejednemu myśl kusząca: pożytecznie jest dla ocalenia chwały narodu, jednego lub kilku znieślić ludzi!...

Co do nas, dalecy jesteśmy od zamiaru usprawiedliwiania Stanisława Augusta, ale nam się zdaje, że nie on jeden uchybił i nie on najwięcej. Winien był cały naród, przedewszy-

stkiem klasa rządząca, która dostatki i wygody wszystkie mogące służyć całości, dla siebie opanowała, od pracy odwykła, swęj napuszystości a zarazem lekkości pozbyć się nie mogła i której stało się jakby kodeksem politycznym: królów swych podejrzewać, obcą władzę przekładać, wyższym się przedawać, niższymi poniewierać. Zawiniło duchowieństwo o ile przeciw żadnej z wad narodowych nie oddziaływało, owszem podzielało niemal każdą, zarówno w życiu publicznym jak prywatnym. Winne były domy możne, zanadto wówczas widoczne, by je dziś zasłaniać: Radziwiłłów, Potockich, Krasiniskich, Paców, Sułkowskich, Jabłonowskich, Branickich i t. d., które sprawę publiczną do swych kół rodzinnych ścieśniały, w życiu codziennym nie uznające ni prawa ni rygoru: indywidualności rozhukane, z nieugaszoną ku sobie wzajemną zawiścią; niezdolne nie budować, zdolne nadzwyczaj do burzenia. Niewolnemi były od zarzutu i nieliczne rodziny reformatorskie: Czartoryscy, o wiele od tamtych rozumniejsi, ale twardzi i pogardliwi, którzy naród mimo jego woli chcieli ocalić zręcznością lub gwałtem pożyczonym od obcych, nie bacząc że ten gwałt przeciw nim samym łatwo się obróci, jeśli własnych rodaków wprzód nie potrafią przejednać. Winien był wreszcie i Stanisław August, który gorąco pragnął tronu dla chwały a dostał się do niego drogą najmniej chwalebną i trzymał go się uparcie, choć mu nieraz obrzydzenie tylko i niesławę przynosił! — Lecz wyliczając grzechy pokolenia, z którego dzisiaj w grobach już tylko prochy zostały, nam potomnym nie godzi się zapomnieć, że od niego to zaczynają się dzieje narodowej pokuty, że jeśli grzechy jego były ostatnią przyczyną upadku, to jego cierpienia i trudy stały się za datkiem odrodzenia; że od tej głównie epoki weszła, w rachubę sił narodowych, tajemnicza moc ofiary, która sprawiedliwość Bożą wciąż przejednywa i nawet po klęskach śmiertelnych, naród jeszcze cuci; że więc jeśli jest za co obwiniać jest za co być wdzięcznym, i że wreszcie do historii należy zarówno to wykazywać co kraj rozstroiło, jak i to czego podnosi, krzepi i uszlachetnia.

Kiedy czasy, o których mówimy, bardziej się w przeszłość

oddala i ostygną wspomnienia dziś jeszcze tak palące, stanie się może widocznym, że Stanisław August był typem wszystkich ludzi celniejszych, którzy od pierwszego podziału aż pod koniec XVIII w. u nas zaświecili, że zatem sąd jaki spadnie na niego, musi i tamtych dosięgnąć. Były to w ogólności głowy mocne, charaktery wąfle. Na ludzi tak usposobionych do pewnego tylko kresu liczyć można: w czasach mniej więcej spokojnych, mogą oddać ważne usługi, lecz gdy nadejdzie czas próby i konieczność wystawienia się, zmiękną i wstydem się okryją. Charaktery zwodnicze, trudne do skreślenia; ani chwalić, ani ganić ich nie można bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu Stanisława epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciółach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go są zniewoleni.

Stanisław August miał z urodzenia niepospolite zdolności a gruntownym wykształceniem wysoko je rozwinął. Zanim dom opuścił, władał dobrze językiem polskim i francuskim i pisał po łacinie; następnie doszedł do znacznej doskonałości w niemieckim, angielskim, rosyjskim i włoskim. Przykładał się szczególnie do historii, filozofii i wymowy; pracował nad matematyką, w rysunkach i architekturze okazywał wiele delikatnego gustu i zamiłowania. Z dzieciństwa powziął wstret do pijaństwa i karciarstwa, lecz i polowania nie lubił i w ogóle rozrywek męczących. Wychowanie domowe, które pod okiem matki do 16 roku życia odbierał, uchroniło go od wielu wad społecznych, lecz zarazem wszczepiło weń pewną miękkość która go nigdy nie opuściła i nadała mu charakter człowieka usposobionego bardziej do gabinetowej pracy niż do czynu. Ojciec spodziewał się temu zaradzić wyprawiając go w r. 1748 na wojnę. Zawarty w Akwisgranie pokój przeszkodził zamiarowi, do którego później Stanisław nie mógł już powrócić, wystąpiwszy zbyt wcześnie na scenę polityczną. Tak więc do śmierci pozostał obcy rycerskiemu rzemiosłu, czego sam gorzko żałował, czując że to było, a jak w Polsce, być musiało jedną z przyczyn jego niepowodzeń na tronie.

Podróżował wiele: zwiedził Niemcy, Holandya, Austrya, Francya i Anglią. W podróżach swoich oglądał budowy i

zakłady, podziwiał z zapalem arcydzieła sztuki, lecz przede-
wszystkiem szukał ludzi głośnego imienia i domów najcelniej-
szych w każdej stolicy. Zyskanie oglady towarzyskiej i znaj-
omości świata było, można powiedzieć, głównem jego
w młodości dążeniem; doszedł na tę drogę do wysokiej do-
skonałości. W obejściu swoim, jak świadczy najbieglejszy
owego czasu znawca książę de Ligne, miał tyle wdzięku i
ujmującej słodyczy, że każdego zniewalał od razu. « *Le plus
aimable de tous les souverains* » mówili o nim cudzoziemcy;
« nasz dobry, nasz kochany Król każdego kogo zechce oczar-
kuje » upewniały kobiety.

Jak u większej części ludzi XVIII w., w usposobieniu Stani-
sława Augusta przeważał rozsadek. Do złudzeń i uniesień nie
był sposobny, sądził zazwyczaj trafnie. Bystry spostrzegacz,
prędko poznawał ludzi, chwycił ich słabości i przedstawiał je
z pewnym humorem pobłażliwym. Żartować lubił, oburzyć
się nie umiał; występki raził go bardziej ze swęj nieeste-
tycznej niż niemoralnej strony. Rozmawiał z życiem i dowci-
pem; w małym kole lub co jeszcze lepiej we cztery oczy, po-
siadał wielki dar przekonywania i ufał mu; w publicznych
przemówieniach czuć było brak siły. Bywał jasnym, ścisłym,
oglednym, odzywał się do rozsądku; lecz zapalić i porwać
nie był zdolny. Nawet głos jego dźwięczny i miły w poufnej
rozmowie tracił wiele, przez nateżenie, w publicznych ze-
braniach.

Był to jeden z najpracowitszych królów polskich, przynaj-
mniej najwięcej piszący. Sesye z ministrami, Radą nieusta-
jącą, rozmowy z ambasadorami moskiewskimi i innymi
reprezentantami zagranicznych Dworów, posłuchania dawane
swoim i obcym, zabierały mu znaczną część dnia, a jak
w czasie sejmowym, i dzień cały. Ważniejsze narady i rozmowy
spisywał lub w treści notował, jeśli nie zawsze to w latach,
w których mniej bywał zatrudniony. Wszystko co do niego
pisano czytywał sam. Co dzień odbierał ośm, dsiesięć do
dwunastu depesz, raportów, i albo własnoręcznie na nie od-
pisywał albo gotował odpowiedzi do cyfrowania lub kopio-
wania, albo wreszcie przygotowane odpisy poprawiał. A któż

obliczy jego korespondencją wewnętrzną, polską? Każdy
wakans królewszczyzny lub urzędu krajowego i ziemskiego
wywoływał co najmniej kilka piśmiennych żądań, tyleż odpo-
wiedzi i dziękczynień, a nierównie więcej skarg i wymówek.
W innych krajach są do tego osobne bióra, które bez trude-
nia monarchy tę pracę załatwiają; ale u nas, nawet królowi
nie zawsze przebaczano, kiedy przez sekretarzy odpisywał.
Przytém król polski, nikomu nie straszny, każdemu mógł się
przydać, a nie na to go wybierano aby rozkazywał lecz aby
służył, i to nie państwu ale indywiduom. Nie uwierzylibyśmy
nigdy, gdybyśmy o tém nie przekonali się sami z przejrzenia
kilku tysięcy listów, do jakich to posług przyzywano u nas
króla! Król musiał godzić zwaśnionych, ratować podupadłe
majątki, wstawiać się do sądów, przyspieszać wyroki ich
wykonanie, pośredniczyć w układach, pomagać w sprzedaży
dóbr, lub zamianie urzędów, ułatwiać nawet związki małżeń-
skie. Ileż w tém wszystkiem mitręgi! Czytaliśmy listy,
w których panny, córki senatorskie, zagrożone nie miłym mał-
żeństwem, błagały go aby je ratował, wstawiając się do
rodziców lub do pretendenta. Król przyjmował wszystko; a
jak nie było przyjmować, kiedy każdy tak łatwo się obrażał?
Biskup Załuski sam przyznawał, że dla tego podczas bezkró-
lewia przeszedł do Czartoryskich, że od naczelników partyi
saskiej na swe listy nie odbierał odpowiedzi (1). Nie każdy
śladnie temu uwierzył, że mogły być ważniejsze niż jego
interesa; szukanie protekcyi, wyręczanie się drugimi, zuży-
wanie ludzi znaczących w usługach drobnych i powszednich,
choroba to u nas zakorzeniona od wieków! — Dodać jednak
trzeba, że Stanisław August sam w tém niemało zawinił.
Troskliwy, i aż zanadto, o los indywiduów, marnował dla ich
dobra swój czas i siły, ich prośbami pamięć swą obciążał i
przymnażał sobie trudności: traciły na tém sprawy publiczne,
on zaś na wdzięczności nie zyskiwał. Kto nie umie odmawiać,
rządzić nie potrafi. « *Ce prince avait un excellent cœur, mais*

(1) Listy o wypadkach politycznych 1763-1766 (z *Magazynu Büschinga*).
Poznań, 1856, st. 67.

l'envie d'obliger tout le monde lui a fait beaucoup de mal», rzekła o nim jedna z jego krewnych (1).

Jak było z jego czasem tak i z pieniędzmi. « *J'aime à donner* (mówi on w portrecie własnym, który skreślił za młodu), *je déteste la vilenie, mais aussi je ne sais pas trop gouverner ce que j'ai.* » Dochody jego wynoszące z razu sześć, później ośm milionów złp., oparte były na dobrach stołowych, na łąkach koronnych i kopalniach soli, gdy zaś te ostatnie wraz z wieloma królewskimi po pierwszym podziale odpadły, uzupełniała je dopłata czterech milionów złp. ze skarbu Rptej. Tak znaczna summa powinna była, jak się zdaje, wystarczyć na potrzeby Dworu, i wistocie, według budżetu królewskiego układanego starannie co lat kilka, obejmowała wszystkie (2). Lecz nie zdarzało się, by Stanisław August pozostał w jego granicach. Lubił budowle i przyozdabiał stolicę pięknymi gmachami, ale gmachy te stanęły prawie wszystkie za pożyczane pieniądze. Rodzina królewska, jakkolwiek dobrami Rptej uposażona, i pensye zasłużonych zabierać miały według budżetu przeszło milion złp. corocznie; w rzeczywistości kosztowały więcej. Król wylany dla krewnych i bliższych, przejmował ich długi, dawał im częste gratyfikacye to dla ratowania zdrowia to z innej okazji; przytém dbał o tych co mu wiernie służyli, każdego starał się zaopatrzyć w niezawisłą majątność. Kobiety również były powodem znacznych wydatków, a nie tylko aktorki i tancerki: były damy wysokiego rodu, które pobierały pensyi po kilka tysięcy dukatów. Brali i moskiewscy dygnitarze. Król tak był obleżony postulantami, że nie mógł przez jedną dobę zatrzymać czterech tysięcy dukatów, które przeznaczał był co miesiąc do własnej dyspozycyi. Zrazu ta hojność królewska, wyczerpnawszy pieniądze kieszonkowe, pochłaniała 600 000 złp. przeznaczone co rok na wydatki nadzwyczajne i tyleż na amortyzacyą długów, lecz gdy tych summ nie starczyło, awansowali bankierowie warszawscy Tepper, Blanc i Cabritt. Każdy sejm i ważniejszy wypadek polityczny

(1) Komarzewski, *Coup d'œil*, st. 267.

(2) Budżet ten i wykaz długów królewskich z porównania lat wielu sporządzony znajdzie czytelnik w następnym tomie.

przyczyniały niezmiernie expensy: sama podróż kaniowska kosztowała dwa miliony złp. Rzplta dwa razy płaciła długi królewskie; mimo to, w r. 1790, winien był Stanisław bankierom holenderskim pięć milionów, warszawskim tyleż, a nadto drobnych długów około trzy miliony. A nie na tém koniec, i owszem, od téj pory zaczął Król wydawać i pożyczać prawie bez rachuby i miary. Od połowy r. 1789 nie było czém opłacać dworskich pensyj; za to trzydziestu posłów było na żołdzie królewskim. Expens Dworu z powodu częstych zaproszeń rosła znacznie, przybyły koszt częstszych sejmików, misyj politycznych i t. p. Aby dostać pieniędzy, Król zmuszony był zastawić całą swą nieruchomość jak Łazienki, Belweder i kilka wsi położonych pod Warszawą, lub wystawiać wexle, na których tracił 50 do 60 od sta. Bywało że pożyczał od kupców warszawskich po kilkanaście tysięcy dukatów, lecz z tych za ledwo trzecią część w gotówce odbierał, resztę w brylantach drogo oszacowanych lub fantach nieużytecznych. Szło wszystko przyspieszonym pędem: i wydatki i długi; brnął w nie Stanisław w mniemaniu, że utrwalona konstytucya dozwoli mu i w swych finansach zaprowadzić porządek. Od r. 1790 przybyło Królowi drugie tyle co miał długów; pod koniec wynosiły one trzydzieści milionów.

Prawda że pewną część tych summ wydał Stanisław w zastępstwie skarbu publicznego, który potrzeby narodowe nie dość opatrywał (1), że nie mało także poświęcił dla ułatwienia zmiany rządu, z którą umysły nie były jeszcze oswojone. Lecz mógł go być ostrzedz choćby świeży przykład Tyzenhauza, że i w publicznych ofiarach konieczny jest pewien kres;

(1) Między innemi: założenie mennicy i jej utrzymanie 2,700,000 złp.; założenie obu szkół rycerskich w Warszawie i Wilnie i dopłata z szkatuły królewskiej coroczna, razem 2,700,000; reparacya Kamieńca 90,000; ludwisarnia i fabryka broni w Kozienicach 720,000; utworzenie szczyby miedzianej 250,000 złp.; koszary i cmentarz warszawski (do czego Król w trzeciej części się przyłożył) 540,000 złp.; przebudowanie zamku królewskiego 720,000; klejnoty ofiarowane Rzpltej 500,000; razem z tego tytułu (wedle noty podanej w roku 1793 Sieversowi) około dziesięciu milionów zł. polskich; nie licząc dopłat do pensyj ministeryalnych za granicą i nagród posłom i zasłużonym rozdawanych, o których Król przed Sieversem wspominać nie chciał.

gdy przejdą miarę roztropności, mogą one jak w Horodnicy chwilowym stać się tryumfem, ale ich koniec w rozczarowaniu i ruinie. Insze wydatki tém mniej dadzą się usprawiedliwić. Król hojnością swoją dogadzał powszechnemu wówczas nierządowi. Przy wielkiej drożyznie i zbytkach panujących w stolicy, każdy niemal z pobliskich Królowi żył nad stan, ufając że gdy potrzeba przycisnie, poratuje Pan miłościwy, nie lubiący w około siebie widzieć twarzy zasmuconych. Ta uczynność żadną zasadą nie kierowana i ulegająca jedynie serdecznemu popędowi, stała się przyczyną, że król mimo kilkuset milionów, które przeszły przez jego ręce, mało się niemi krajowi przysłużył a sobie zgotował zawody i poniżenia. Powiadają, że Ksawery Branicki kosztował Króla około 4 milionów złp. (1), niemniej zapewne ks. Podkomorzy i inni faworyci; a jeśli pierwszy był jak wiadomo ciąglem utrapieniem swego dobroczyńcy, to i drudzy nie wiele mu sprawili radości. — Wkrótce po pierwszym podziale, gdy Stackelberg raz po raz twardo naciskał, Stanisław August w poufnej rozmowie rzekł do ex-kanclerza Zamoyskiego: «Panie Andrzeju, jakby się to pozbyć tych Moskali?» — «WKMość, odrzekł tenże, nie masz prawa powiększać armii bez zezwolenia Sejmu i gwarantów; ale chłop nasz prędko się na żołnierza wyrobi, byle mu dobrych dano oficerów. WKMość masz około ośmiu milionów rocznie; przy należyтым porządku możnaby do połowy zmniejszyć wydatki Dworu, a za drugą połowę wysyłać oficerów, aby się ćwiczyli w zagranicznej służbie. A tak z czasem, w razie potrzeby, mógłbyś WKMość armią łatwo potroić.» — Uderzyła ta myśl Stanisława Augusta i zaraz polecił swęj kamerze przełożyć Zamoyskiemu budżet dworski i zredukować go, wedle jego wskazówek, do czterech lub pięciu milionów. Trwały oszczędności niespełna tygodnia; podarki dla kobiet i grzeczności dla przyjaciół przywróciły wnet dawny nieporządek (2). — I nie podniósł się z niego aż do końca, mimo ponawianych później jeszcze prób. W r. 1792, gdy

(1) Herrmann, t. VI, st. 512.

(2) Z ustnego opowiadania córki ex-Kanclerza, księżnej Anny Sapieżyńskiej.

armia nieliczna, źle prowadzona a zaopatrzona jeszcze gorzej, nie mogła oprzeć się wyćwiczonym w kampanii tureckiej wojskom moskiewskim, Stanisław ujrzał się zmuszony poświęcić konstytucyą, która go tyle pracy i wydatków kosztowała, w nadziei, że tą ofiarą zasłoni kraj od nowego podziału. Lecz gdy wbrew obietnicy zanosilo się na podział i wkraczające wojska pruskie wyraźnie go już zapowiadały, Stanisław zrozumiał że bez ubliżenia własnej godności, nie może dłużej piastować korony. Ciężyły mu tylko długi jego, troszczył się o los swych pobliskich! Oświadczył Imperatorowej, że chce złożyć koronę, ale dodał żądanie aby wierzyciele jego byli zaspokojeni i zabezpieczona przyszłość jego przyjaciół. Katarzyna, której opróżniony tron polski wcaleby w tej chwili nie był na rękę, daleką była od myśli, aby królowi do abdykacji pomagać i owszem poleciła swemu ambasadorowi, aby nie przyjmując żadnej rozmowy w tym przedmiocie, zapraszał Króla do Grodna. Przeczuwał Stanisław co go tam czekało, wzdurzał się, odkładał, ale przynaglony pojechał, nowy podział podpisał i koronę zatrzymał na swojej i narodu niesławę!....

Był to człowiek przezorny i wazący, rachował i przewidywał daleko, ale między jego zamiarami a wykonaniem przepaść była wielka. W portrecie własnym, o którym wspomnieliśmy, powiada że chce długo jednej i tej samej rzeczy. Wistocie miał on wytrwałość, nie tę która przeciwników zdobywa lub łamie, ale giętką, uchylającą się łatwo a powracającą do swego. «Né avec une vaste et ardente ambition (słowa są Króla), les idées de réforme, de gloire et d'utilité pour ma patrie, sont devenues comme le canevas de tous mes projets et de toute ma vie.» Wstępując na tron, przewidywał on ruinę państwa niewątpliwą, jeśli nad sejmem nie zapanuje i władzy królewskiej nie wzmocni. Przy tym programie stał z uporem przez dwa lata, dla niego w r. 1766 chciał narazić koronę (1) i dopiero wtedy od niego odstąpił, kiedy go

(1) Obacz mowę Stanisława Augusta 15 października 1767, u Schmitta, *Dzieje XVIII wieku*, t. II, st. 214; nadto rozmowy z panem Wroughton rezydentem angielskim, u Raumera, t. IV, st. 67-69 i 188-190.

wszyscy odstąpili, nawet wujowie. Po pierwszym podziale wrócił do swej myśli; wiele go wówczas zajmował przykład szwedzkiego Gustawa. Dążył do podniesienia swej rodziny, do zapewnienia korony jednemu z synowców; widząc zaś w możnych domach stałą dla siebie nieprzyjaźń, zostawiał je na boku a uboższych do znaczenia podnosił. Tém wytrwałém dążeniem, z małemi środkami, przyszedł do znacznej przewagi w kraju, większej nierównie niż jęj kiedykolwiek używał jego poprzednik August III, mający na swe rozporządzenie i armią własną i państwo dziedziczne i nietknięte jeszcze rozdawnictwo dóbr i urzędów (1). Ale obok tego, zbyt wrażliwy, Stanisław prędko z jednego usposobienia w drugie przechodził, przed wolą objawioną mu stanowczo uchylał się i kroki swe stosował do narzuconych warunków. Zapewne, że wiele czynił z musu ale wiele i z wrodzonej słabości; przytém do ustępstw ośmielał go może i dowcip płodny w kombinacye, który i w najgorszym razie ukazywał mu jakąś dobrą stronę, jakąś możność służenia krajowi. Ufał swojej cierpliwości; liczył że choć niejednę przykrość przecierpieć wypadnie, to przecie w końcu do swego on doprowadzi, przybliży się do celu. Ci co go sądzą z jednego słowa lub czynu, dobrego lub złego, zawsze go mylnie osądzają. Jak wszyscy ludzie bujnego umysłu a zasad niepewnych, zależał on od tych co go otaczali. Nie koniecznie z rachuby, z samego instynktu czuł on potrzebę oparcia się na charakterach silniejszych i byle oni się nie chwiali, razem z nimi odważał się na wiele. Lecz gdy przeciwnie czuł się opuszczony lub gdy ci na których polegał nie odpowiadali ważności zadania i wszystek ciężar decyzji spadał już tylko na niego, wtedy wahał się, tracił odwagę, wpadał w rozpacz

(1) Obacz raport Essena, z d. 31 grudnia 1779, u Herrmanna, t. VI, st. 477. Porównaj charakter Króla skreślony w dziele: *Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau*, Berlin, 1795, zeszyt IV, st. 119-164. Autorem tego dzieła, nader szacownego do historii społeczeństwa warszawskiego w czasie wielkiego Sejmu, jest Fryderyk Szulc, który Księżnie kurlandzkiej podczas sejmu w Warszawie towarzyszył. Wydanie niemieckie jest rzadkie; łatwiej znaleźć można tłómaczenie francuzkie, wydane w Brukseli 1807, p. t. *Voyage en Pologne et en Allemagne fait en 1793, par un Livonien*, skrócone do dwóch tomów.

i mimo całą przezorność i doświadczenie, w ostatniej chwili do zupełnego doprowadzony rozstroju, gotów był przyjąć radę choćby najgorszą, by tylko wyjść z téj walki, którą czuł nad swe siły.

Wspomnieliśmy o jego obszernej nauce. Kochał on uczonych i artystów i przyczynił się wiele do rozszerzenia w Polsce światła jakkolwiek niezupełnego. Literatura epoki Stanisławowskiej zawsze nas ujmować będzie trzeźwością myśli i pięknoscą formy; podobnie jak w Królu nie widać w niej gorących uczuć i silnego zapału, ale dowcip, zdrowy rozsądek i wdzięczną ogładę. Kto chce poznać jak wielki postęp zrobił naród w ocenieniu swych instytucyj i potrzeb, niech porówna pisma z pierwszych lat Stanisława z temi co wyszły pod koniec jego rządów; mniejszość Czartoryskich która pod czas bezkrólewia żadnej z swych reform bez obecnej pomocy przeprowadzić nie mogła, zmieniła się w ciągu niespełna trzydziestu lat, w przeważną, rodzimą większość za sejmu czteroletniego. Było więc pod tym względem rzeczywiste ulepszenie. Ale ów dowcip krytyczny, który obalił tyle politycznych przesądów, sam przez się nie wystarczał; trzeba było czegoś więcej, a tego właśnie za przykładem Króla i w narodzie zabrakło. Pomimo staranne jakie odebrał wychowanie i nieustanną w latach późniejszych umysłową pracę, zbywało Stanisławowi na głębszej moralnej podstawie. Kwestye religijne obchodziły go w pierwszej młodości, zajmując wszakże bardziej umysł jego niż serce. Rzucony między cudzoziemców zbyt wcześnie, dał się owionąć chłodem ówczesnych stolic europejskich; chłód ten razi w jego opisach podróży. W pamiętnikach swoich pełen dowcipu, elegancyi a nawet honorowych uniesień, nie zwraca się ani razu z głębszem uczuciem do Boga. Później wprowadzie pod naciskiem doświadczenia i ponawianych nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara. « Moja siostra, rzekł on do pani Krakowskiej, gdy była mowa o darowaniu uraz, ja w pacierzu szczerze te słowa wymawiam: i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom ». Ale i później, choć wiara się ocknęła, nie było w nim jak w całym społeczeństwie polskim, rzetel-

nego jej zastosowania do życia. Bywało, a zwłaszcza też w towarzystwie cudzoziemców, Stanisław słuchał lekkich rozmów o Kościele, pomagał nawet żartownisiom; ale wieczorem, gdy wrócił do siebie i znalazł się sam z swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej, błagając ze łzami miłosierdzia.

Podobnych sprzeczności nieraz dostrzedz można w jego charakterze, a jakie było wewnętrzne usposobienie Króla taką, i jego polityka. W pierwszych latach podejrzewano go o nieżyczliwe dla Kościoła zamiary; później oczyścił się on z tych podejrzeń, ale mimo to we wszystkiem co od Dworu królewskiego wychodziło, czuć było pod względem religijnym jakąś niedojrzałość: coś z encyklopedystów mniej ich nienawiścią, coś z Józefa II mniej despotyzmem. Nigdy jak należy Stanisław nie pojmował instytucyj kościelnych i ich związku z duchem narodu. Oceniał zakony jak je zastał, w chwilowem rozprężeniu; wielu z nich chciał się pozbyć, innym dać kierunek bardziej « utylitarny », zmienić je w pewien rodzaj zakładów naukowych. Niektóre uległy temu wpływowi; mogły one w istocie stać się akademią nauk, ale przestały być tém, czém być powinny « akademią cnót i gorącej pobożności (1) » podtrzymującej moralną siłę narodu. Podobnie mylił się Król w wyborze biskupów; nie szukał w nich przedewszystkiem wierności dla Kościoła i dla swych obowiązków pasterskich, ale głównie wykształcenia politycznego i świeckiej nauki; i widziano też, że ta nauka i to wykształcenie dozwalały im wielu rzeczy, które się z charakterem kapłańskim i choćby tylko z sumieniem katolickiem nie godziły. Dotąd nie zwrócono może dość uwagi na stan Kościoła polskiego w czasach stanisławowskich i na te straszliwe następstwa, które się dopiero w epoce pogrobowej objawiły. Prawda jest, że episkopat polski, jeśli jeden lub dwa peryody z przeszłości jego wyjmiemy, nie odznaczał się w ogóle surowością życia; ale od tego to głównie czasu zacząłby należało ów smutny, w obu obrządkach, szereg biskupów i kapłanów, których obyczaje skażone

(1) Mabillon, *Études monastiques*, t. I, część 1.

i bezdusznosc, mimo wysokiej nieraz nauki wydały miliony dusz na łup niewiary i schyzmy. Dodajmy że choć królem był katolickim i przepisy kościelne publicznie wypełniał, Stanisław sprzyjał założeniu Masonów w Warszawie; co większa, sam w r. 1777 wszedł do loży niemieckiej « *Rose Croix* » i złożył przysięgę warunkową wprawdzie co do wypełniania obowiązków lecz bezwarunkową co do zachowania tajemnicy (1). — A cóż powiedzieć o jego obyczajach! Miłostki z W. księżną moskiewską dały go poznać światu, przez nie on dostał się na tron, a ten grzech pierworodny jego dostojenstwa królewskiego ściagał go przez całe życie. Tkwiła w nim pamięć tego stosunku, trzymała go w niewoli moralnej, bez względu nawet na polityczną zawistość. Bóg go straszliwie ukarał, zsyłając nań bez przerwy poniżenie z tej samej ręki, która go wyniosła. Z rozkazu Katarzyny pomógł mu Repnin do włożenia korony, i tenże sam Repnin, w trzydzieści lat później, wymógł na nim w Grodnie tak bolesną abdykacyą!... Rozpusztę petersburską zaszczerpił Stanisław August w Warszawie. « Obyczaje Króla, mówi spółczesny Karpiński, zepsuły stolicę i osłabiły śluby małżeńskie. Piękniejsze kobiety w mieście dawały sobie tony większe niżby należało, bo każda z nich wspomniawszy że była czasem królową, chciała potem zawsze wielowładnie rozkazywać. W Warszawie (śmiało można powiedzieć) dzie-

(1) Jego nazwisko masonskie było « *Salsinatus* ». — Brat « *Zyskotius Magnus* » odbierając od niego przysięgę dał mu na piśmie zaręczenie, w którym czytamy: « Je promets le secret le plus inviolable à l'égard de l'accession de Sa Majesté non-seulement par rapport aux prophanes, mais vis-à-vis des frères qui n'auront pas le septième grade, et que l'obligation donnée par Sa Majesté, par laquelle elle promet fidélité et déférence aux supérieurs de l'Ordre, sera déposée entre les mains des Chefs.... »

Dnia 1 stycznia 1778, Król pisze własnoręcznie do przełożonego swęj loży zwanęj *Rose-Croix* « Ein redlicher Mann muss Wort halten. Deswegen habe ich schon geholfen und werde noch helfen zur Erfüllung der bewussten Arbeit, laut Anweisung der Hochwürdiger, und werde laut meinem Versprechen, weiter fort denenselbigen Anweisungen nachleben, in so weit ich dieses werde verknüpfen können mit meinen offenbahren Pflichten und Umständen ». W r. 1780 spostrzegł się, że pieniądze które posyłał loży nie dochodziły swego przeznaczenia; późniejszych śladów jego udziału nie znaleźliśmy. Otrzymał 8 stopni, za co zapłacił 76 i pół dukatów.

się razy więcej rozwodów niż w Polsce i Litwie całej. Nawet już w zwyczaj między możnymi przy pisaniu ślubnych intercyz weszło, że która strona rozwodzić się miała, powinna była drugiej zapłacić pewną summę (1) ». Obywatelstwo ziemskie, ile od stolicy oddalone, bardziej się od zarazy niemoralności ustrzegło, ale wyższe warstwy społeczne prawie już bez wyjątku były nią dotknięte. Nie chcemy zaprzeczać, że niemało złego, Stanisław i pod tym względem zastał już w kraju na tron wstępując i że gorszących przykładów nie brakowało w onym czasie na wschodzie i zachodzie Europy. Ale w Polsce, godzi się tu przypomnieć, choć władza królów była mało znacząca, ich przykład w życiu domowem wpływał zawsze stanowczo, a kraj, który przez wieki stał jedynie zachością obywateli, z upadkiem obyczajów otrzymać musiał cios śmiertelny!... Stanisław myślą zapewne tak daleko nie sięgał; do walki z sobą mało zaprawny, pokusom opierać się nie próbował; przez życie rozwiązał stracił, pod koniec, tę nawet energią, którą okazywał niekiedy, w początkach swego panowania.

Takim był Stanisław August Poniatowski. Natura bogata, wychowaniem domowem bujnie lecz delikatnie rozwinięta, wpływem wieku i towarzystwem w którym młodość przepędził misternie ogładzoną ale i nadpsuta, wystawiona przez lat trzydzieści na trudności tak wielkie, że i najzdrowszy organizm nie łatwoby im mógł podołać. Ów fawor Katarzyny, przedmiot tylu wyrzutów ale i tylu zazdrości, stał się głównem jego, jako człowieka, nieszczęściem. Własną zasługą, jeśli wolno czynić przypuszczenia, byłby Stanisław doszedł do pierwszych godności w Rzeczypospolitej; w radzie państwa, jako senator lub kanclerz, byłby szacownie odpowiadał swoim obowiązkom i zostawił świetną pamięć swego imienia. Wyniesiony na tron z woli obcych i ponad swe siły, długo względem swoich nie miał dość śmiałości i do końca nad sobą i drugimi nie umiał panować. Umysł jasny i obszerna nauka nie zastępowały w nim rygoru zasad wiążących go z życiem; to też widzieliśmy, jak łatwo dobre nawet przymioty wyradzały się

(1) Pamiętniki, ed. 2, st. 152.

w nim, na szkodę jego i kraju. Pracowity rozpraszał się w drobniactwach; uczynny i hojny wpadał w niewolę swych długów; głęboki polityk miał wszystko co daje rozum, nie z tego co daje hart duszy; miły i słodki w obejściu, utonął w życiu zniechęcającem. Wszakże by o nim jako o królu wydać sąd sprawiedliwy, pamiętać trzeba że przyszedł w czasach cięższych nierównie niż one były za któregośkolwiek z jego poprzedników i że dano mu było rządzić narodem, stuletnią anarchią tak rozstrojonym, że własnego rządu utworzyć on i słuchać nie potrafił. Być może że w Stanisławie nie było dość uczucia godności monarszej; sam on od konfederacyi radomskiej wyznawał, że bez Moskwy nie utrzyma się na tronie. Ale jeśli powaga człowieka zależy wyłącznie od jego postępowania, to znaczenie korony jest względne: zawisło od tego, kto ją nosi, zawisło więc jeszcze, od uszanowania jakie jęj swoi okazują. Niekoniecznie trzeba ludzi wyjątkowych jak Ludwik XIV lub Napoleon, aby znać powagę królewskiego majestatu; rozumiał ją nawet Ludwik XV, pewno od Stanisława Augusta nie wyższy, ale niewątpiący nigdy o posłuszeństwie poddanych. W Polsce, wyznajmy z bolem, ktokolwiek wówczas w miejsce Stanisława zasiadłby na tronie, nie utrzymałby się na nim bez cudzej pomocy. Nie było w narodzie podostatkiem żywiołów stojących w obronie tronu, a bez końca znajdowało się takich, które każdy rząd, gdy nie w ich znajdował się rękę, gotowe były burzyć, choćby najmniej godziwemi środkami. Usposobienie opozycyjne i dawniej już dość powszechne, podobnie jak u wszystkich narodów miłujących wolność, za każdą elekcyą rozwijać się zaczęło coraz groźniej dla państwa, którego siłę zbiorową niszczyło. Wszakże aż do końca XVII wieku, walcząc z królami, nie chcieliśmy jeszcze pozbawiać ich korony. Dopiero od śmierci Sobieskiego, przy każdym wyborze nowego monarchy tworzyła się i zagnieżdżała opozycja, dążąca już nie do osłabienia władzy króla ale do zrucenia go z tronu. Przez wszystkie trzy panowania w wieku XVIII, ten fakt się powtarza, fakt tém bardziej zbrodniczy, że za każdą razą malkontenci uznawszy nowego króla, wnet potajemnie wyciągają rękę do cudzoziemców, a nawet nieprzyjaciół kraju.

Za Augusta II wiąże się ze Szwecyą, w imieniu większości narodu, kardynał Radziejowski, a po nim tylu innych spiskuje z Moskwą, gdy Car przestaje być przyjacielem Króla; za Augusta III, Józef Potocki naczelnik opozycji, porozumiewa się tajemnie z Turcyą i Francją; za Stanisława Augusta naprzód Sołtyk i Podoski a później wszystkie niemal znaczniejsze rodziny uciekają się o pomoc, zawsze przeciwko swojemu, naprzemian do Francji, Turcji, Prus, Austrii i Moskwy. Umierali królowie i zmieniali się przywódcy opozycji, ale w narodzie trwała niezmiennie ta sama dążność: szukanie związku z obcymi na zgubę własnego rządu. Zaczém pójść musiała koniecznie zawiśłość od cudzoziemców. Jeśli za Augusta II naród sam przyzywał Moskwę przeciwko królowi, to syn jego August III sam oddał się Moskwie, aby mieć spokój od swoich poddanych; aż wreszcie za Stanisława Augusta, to król to opozycja brali kolejno górę w państwie, lecz zawsze z uproszoną od Moskwy pomocą. Historia wieku XVIII świadczy, że rządy obce, które nas dzisiaj tak dręczą, nie przypadkiem trafiły do Polski; samiśmy je i wytrwale ściągali na kraj, można powiedzieć żeśmy je sobie wyprasali!... A i dziś jeszcze, możemyż twierdzić, że naród wylęczony już z tej wady sprowadzania obcej interwencji do spraw własnych? Czy cudzoziemska choć wątpliwa powaga nie więcej waży od swojej, dlatego że cudzoziemska? Czy zawiśniętych jednych, zaciętość drugich nie gotowe dziś jeszcze upewniać między nami wpływu i panowania cudzoziemców, w formie mniej więcej zmienionej, tym albo innym mówiących językiem? Pytania to straszliwe, do studyów naszych one nie należą; lecz każdy w sumieniu swoim powinien szukać odpowiedzi pierwój, nim przyszłość, kiedyś, może na chwilę rozpogodzona, wyda ją o nas wszystkich, a w sposób stanowczy, znosząc lub zatwierdzając wyrok przeszłości!...

Pozostaje nam do skreślenia stosunek Rossyi do Polski. Zdaniem pisarzy rosyjskich, którzy tej epoki dotyczą, zabór Polski przez Rosyję był koniecznością historyczną; był pro-

stém następstwem spotężnienia Moskwy a zarazem nieuniknioném rozwiązaniem wiekowego sporu dwóch sąsiednich narodów. Bez zaboru tego, mówią oni, Rosyja nie mogłaby była przyjść do należnego jej w Europie wpływu, ani przyjąć jej cywilizacji, ani otrząść się z odrętwiałości, ani nawet uchronić się od moralnego i materialnego bankructwa, które jej w połowie XVIII wieku groziło (1). Polska leżała na drodze, po której Rosyja zdążała do swojej wielkości i wcześniej czy później legnąć musiała pod jej zwyciężkim rydwanem! — Powiedzmy otwarcie: tego rodzaju wywody nie dziwią nas wcale w historykach, jakich dotąd ten naród posiadał. W państwie tak uorganizowaném jak rosyjskie, wszystko z wiedzą czy bezwiednie szykuje się do planu działań rządowych; wszystko w pochodzie zdobywczych zastępów ma swoje miejsce i przeznaczenie: i nim armia szturm przypuści do fortecy a dyplomacya spisze warunki poddania, usłużna historia przygotowuje wyłomy a po zdobyciu gruzi forteczne odmiata. Jeśli polskim historykom zarzucićby można że wciąż sławią opozycję i tępą samą wątpliwą siłą zbiorową narodu, to rosyjskie dziejopisarstwo słuszniejby jeszcze obwinić należało, że stawszy się narzędziem państwowém i wielbiąc za każdą razą zwyciężkie bezprawie, coraz bardziej w swym narodzie tępi zmysł moralny. Na jego sądzie tęp mnić polegać można, że prawie zawsze bywa usprawiedliwieniem czynów dokonanych i przewidzieć nietrudno, że ta sama teoria, która dziś tak jasno tłómaczy konieczność zagarnięcia Polski, nieraz jeszcze będzie zastosowana i do innych krajów, Rossyi przyległych. — Przeto, zostawiając na boku historyzofię rosyjskich pisarzy, my wolimy po staremu wierzyć, że kto szkodzi drugiemu sobie nie pomaga i że każda krzywda na bliżnim spełniona nieuniknioném swém następstwem odpląca się same-muż jej sprawcy. Nie na to zapewne Bóg sąsiadami uczynił narody, aby się nieuchronnie pożerać albo przystęp do cywilizacji nawzajem sobie zagrażać musiały. Zabór Polski, według nas, nie był dla Rossyi ani koniecznym ani nawet korzy-

(1) Sołowieff, *Istoria padienia Polski*, we wstępie.

stnym, a jakkolwiek śmiałem się wyda to ostatnie twierdzenie, bliższy rozbiór ówczesnych stosunków Rosyi z Polską, dostarczy na jego poparcie dowodów. Być może że ten rozbiór odwiedzie nas nieco od przedmiotu, niemniej przecież, przy ocenieniu krytycznym wypadków, zdaje się on potrzebny. Bo aby osądzić drogę którą naród poszedł, trzeba jasno widzieć czy tę tylko miał przed sobą, czy nie mógł wybrać innej, z trwalszym dla siebie pożytkiem i większą nierównie chwałą?...

Wiele mówiono o testamencie Piotra I, którym monarcha ten jako tajemnicę państwa i za niezmienny cel polityki przekazał swym następcom stopniowe opanowanie Polski, Niemiec i całej Europy. Nam ów proroczy testament wydaje się dużo później ułożony. Pominąwszy że Piotr nie był wcale człowiekiem piśmiennym i do odległych politycznych kombinacji mało miał skłonności, prawdziwość tego aktu już dlatego staje się w oczach naszych wątpliwą, że sam autor nie trzymał się drogi przez siebie jakoby wskazanej. Zabezpieczwszy sobie pobrzeże Bałtyckie i Czarne, a przez nie bezpośrednio zetknięcie z Europą, Piotr niemyślał już o dalszych od strony zachodu zaborach i nawet do spraw wewnętrznych Polski wmięszał się wtedy dopiero, kiedy pomocy jego, przeciw własnemu królowi, zażądali konfederaci tarnogrodzcy. Dążył on wprawdzie do utrzymania swego wpływu w Polsce, co przy zwyczaju naszym odwoływania się do cudzoziemców nie było mu trudnym, ale mimo to nie chciał on zrywać z dynastją saską, w zachowaniu Polski uznawał własne bezpieczeństwo od Europy, wszystkie zaś usiłowania swoje i zaborcze widoki zwrócił ku morzu Kaspijskiemu i Persyi (1). Tam

(1) P. Karol Hoffman w świeżo wydanym, nader szacownym dziele (*Historja reform politycznych w Polsce*. Lipsk, 1867), cytując na st. 170 list rękopiśmiany, świadczący z jaką pogardą traktował Piotr konfederatów uciekających się pod jego protekcją przeciw Augustowi. — W *Archiv für die sächsische Geschichte* (t. IV, poszyt I), hr. Vitzthum von Eckstädt daje wiadomość o notatkach, znalezionych po śmierci Piotra, przez Annę, mających daleko więcej prawdopodobieństwa historycznego niż ów mniemany testament. Oto, według hrabiego Vitzthum, zdanie Piotra o Polsce: « Z Polską

on widział dla siebie szerokie i bezsporne do działania pola, tam przeczuwał źródło przyszłych bogactw i potęgi Rosyi.

Po śmierci jego nastąpił peryod tak zwanych *rzędów niemieckich*. Różnorodni awanturnicy, przybysze z nad Elby i Renu, wdarli się do najwyższych godności, na dworze na pół barbarzyńskim i rozpustnym, nieświadomi ducha narodu i o jego potrzeby najmniej dbający, starali się zwrócić siły państwa w strony, gdzie ich mogli użyć z większą dla siebie korzyścią, i Moskwę, wbrew niej samą, do spraw europejskich wciągnęli. Razem z nimi i w tym samym co oni duchu działali posłowie zagraniczni. Zręczni, przebiegli, hojnie pochlebstwem

trzeba Rosyi zawsze utrzymywać jak najlepszą przyjaźń i żadnej okoliczności nie uważać za tak korzystną, aby ze szkodą i stratą Polski, cośkolwiek na niej chcieć zyskać. Bo gdy Polska jest wielkim, błogosławionym i gęsto zaludnionym krajem, należy tembardziej unikać, aby jej uciskiem nie popchnąć do rozpacz i nie dać jej poznać się na własnych siłach, gdyż Rosya nie jest tak zaludniona a równie otwarta jak Polska. » (W podobny sposób wyraża się o Polsce Katarzyna II w reskrypcie do Potemkina, z d. 29 lipca 1791, st. 123.) « Trzeba nadto zważać, że z powodu interesu, jaki inne państwa mają w zachowaniu Polski, nigdy jej w razie potrzeby nie zabraknie na sprzymierzeńcach; owszem, natychmiast im pomoc Turków, Tatarów i Szwedów na pogotowi będzie; a pierwszym z nich, Turkom, skoro tylko swobodny i łatwy pochód przez Polskę zyskają, będzie równie łatwo Rosyją skutecznie napadać, jak im dotąd było trudno. — Powinna więc Rosya tylko tego pilnować, aby Polska pozostała przy obecnej swą formie rządu, a główne w tym celu środki są: obrona od ucisku greckich współwyznawców, zapobieganie troskliwie pomnożeniu regularnej armii, nadto zapewnienie sobie, między tamtejszymi magnatami, przyrzekając im pensye, kilku najmędrszych i najpoważniejszych, aby z ich pomocą, na sejmach, według potrzeby, rzecz jaką móżd popierać lub krzyżować. Prócz tego powinna Rosya z Królem polskim a mianowicie Elektorem saskim utrzymywać ściśle sekretne stosunki. W tym ostatnim charakterze, winien mu nawet car Piotr zachowanie swojej korony. Bo gdyby Sasi, którzy po bitwie pod Narwą, pod Rygę ruszyli, nie byli przez to szwedzkiej armii pociągningi za sobą a następnie całego teatru wojny do Polski nie przenieśli, wszelkie drogi do zrestaurowania się byłoby carowi Piotrowi przecięte. — Teraz Król pruski coraz więcej pieniędzy zbiera i wojska gromadzi. Ponieważ Król polski, jako elektor saski, ma w tym z Rosyją wspólny interes, aby tego sąsiada, na którego alians doświadczenie liczyć nie pozwala, ciągle mieć baczne oko i zapobiegać aby nie robił zdobyczy, nie ma zatem dla przeszkodzenia mu, w razie nagłych wypadków, lepszego i pewniejszego środka dla Rosyi, jak zawsze z domem elektorskim w przymierzu i porozumieniu zostawać. »

i podarkami szafujący, przytem otoczeni urokiem jaki człowiek obyczajów wykwintnych wywiera zawsze na lud jeszcze dziki, reprezentanci państw zagranicznych w połowie wieku XVIII używali w Petersburgu większego nierównie niż gdzie bądź znaczenia a posługiwali się niemi na to jedynie, aby Moskwę z jej odosobnienia wydobyć. «Szlachta rossyjska (pisze jeden z owych zręcznych dyplomatów), duchowieństwo i lud cały przekonani są, że ich potęga zbyt jest wielka, aby ktoś śmiał zaczepiać ich na ich własnej ziemi; mniemają zatem, że wszystko co się dzieje w reszcie Europy, państwa się ich nie tyczy i obchodzić ich nie powinno. Jestto błąd, który wszelkimi siłami wykorzeniać musimy, jakkolwiek on bardzo zadawniony (1)». — «Trzeba Rossyan koniecznie przekonać», pisał w jedenaście lat później naczelnik *Foreign office*, lord Holderness do słynnego angielskiego ambasadora, Karola Williams, «trzeba ich przekonać, że pozostaną państwem azyatyckiem jeśli się nie włączają do wojny między Austrią i Prusami (2)». — Pracowano też nad tém usilnie. Rozpoczęły się na Dworze petersburskim wyścigi, w których Anglia z Francją, Prusy z Austrią, dynastia saska z panami polskimi ubiegały się o wygraną, płacąc wedle możności, to subwencye carskiemu gabinetowi, to pensye wyższym urzędnikom, to wreszcie co najskuteczniejsze, składając podarki faworytom Carowej. I jak niegdy cesarze wschodniego i zachodniego imperyum przywoływali na swą obronę ludy barbarzyńskie, z głębi Azji cisnące się, niepomnając że w tych sprzymierzeniach zgubę dla imperyum gotują, tak w wieku XVIII, monarchowie między sobą poróżnieni zwracali skwapliwie zabiegi swe tam, z kąd, małym stosunkowo wydatkiem, mogli liczne i bitne zastępy moskiewskiego ludu sprowadzić na teatr wojen środkowej Europy.

(1) Raport posła angielskiego Tyrawyl, z Petersburga, 10 września 1744 r. *La cour de Russie, il y a cent ans*. Leipzig, 1860, st. 115. Książka ta składa się w większej części z wyciągów z depesz, które poprzednio już Raumer w dziełach: *Friedrich II und seine Zeit*, i *Europa von 1763 bis 1783*, ogłosił. Wydawca francuzki nie cytuję dzieł Raumera, jako swoje źródło.

(2) *La Cour de Russie*, st. 126.

Tymczasem, ów Dwór petersburski, cel tyłu kosztownych a często poniżających dla monarchij europejskich wysiłków, rozpustą, marnotrawstwem i okrutnemi dziwactwami przypominał azyatyckich despotów; obok Carowej ministrowie bez nauki, bez sumienia, o których mówiono, że w każdej niemal sprawie dwa razy byli sprzedajni: naprzód dając swe słowo, a następnie nadzieję że tego słowa nie dotrzymają. Zarząd państwa wewnętrzny w zupełnym zostawał rozstroju: armia pozbawiona najlepszych oficerów, których albo wyprawiono na Sybir, albo ile cudzoziemców odesłano za granicę; marynarka którą Piotr z niezmiernym kosztem wystawił zaniedbana; skarby w ciągłym niedostatku, po półtora roku niepłacił urzędników; lud na zdzierstwa gubernatorów wydany; o wymiarze sprawiedliwości nawet mowy być nie mogło. «Społeczeństwo rossyjskie (pisze za Elżbiety poseł holenderski, de Swart) przedstawia straszliwy obraz nierządu, wyuzdania i rozprzeżenia wszystkich węzłów publicznych. Imperatorowa słucha tylko swoich faworytów, zresztą o nic nie pyta, a państwo kto chce rabuje. Nigdy jeszcze w Rossyi anarchia nie była tak powszechną i groźną; nie znajdzie tu nawet śladu dobrej wiary, honoru, wstydu i sprawiedliwości (1)». Nawykłym do regularnej w swym kraju administracji cudzoziemcom zdawało się, że ten nierząd dłużej trwać nie może; że carstwo moskiewskie już wówczas zbyt rozległe, wkrótce albo rozpadnie się albo stanie się łupem plemion azyatyckich (2). — W takim to stanie była Rossya, kiedy skutkiem zachęt i ofiar państw zagranicznych, zdecydowała się wystąpić na scenę polityczną środkowej Europy. W ciągu trzydziestu lat niespełna zmieniła ona kilka razy swą politykę. Za pieniądze Anglii, w r. 1748, stanął po raz pierwszy nad Renem, korpus rossyjski wysłany przeciw Francuzom a w pomoc Austrii. W kilka lat potem carowa Elżbieta, z Francją pogodzona, przechylała się na stronę Prus

(1) *La Cour de Russie*, st. 113. — Porównaj raporta posłów saskich Gersdorfa i Pezolda, u Herrmanna, t. V, s. 7, 185 i t. d.; oraz posłów angielskich, u Raumera: *Friedrich II und seine Zeit*.

(2) Williams, *Histoire des gouvernemens du Nord*, t. IV (traduction de l'anglais, publiée à Yverdon, 1780).

i skłonna była zareczyć Fryderykowi II posiadanie Szłaska; wszakże wkrótce później weszła w przymierze przeciw Prusom i prowadziła z nimi wojnę przez lat sześć z całą energią i zawziętością obrażonej kobiety. Ledwo Elżbieta umarła, wnet też sama armia rosyjska przeszła na stronę Fryderyka, gotując się do walki z tymi, którzy dopiero co byli z nią w przymierzu. Te wszystkie, tak stanowcze a żadnym interesem państwa nie usprawiedliwione przemiany decydowały się w Petersburgu, w gabinecie Carowej lub Cara i w małym kółku ludzi, którzy państwem rządili. Naród moskiewski patrzył na nie obojętnie; w gruncie nie obchodziła go żadna z tych spraw, za którą krew tak hojnie przelewał. Szedł na wojnę dość niechętny, ale szedł bo tak kazała Carowa; nie wiedział kto go poprowadzi, nie wiedział z kim i za kim walczyć będzie. Bez żołdu się obywał, nagradzał go sobie rabunkiem, z równą obojętnością grabiąc przyjaciół jak wrogów. Gdy przyszło do spotkania stał jak mur, cofał się po zwycięztwach, szedł naprzód mimo klęski; w bitwach tracił po 10, 15 i 20 tysięcy ludzi i przed tym to wałem trupów musiał zazwyczaj ustępować rozbity i do rozpacz przywiedziony największy wówczas w Europie geniusz wojenny, dowodzący najlepiej wyćwiczonym żołnierzem i z najwykształceniejszymi oficerami. Europa ze zdumieniem ujrzała, jaka to od północy zjawiała się potęga! Nicość rządu, niedostatek skarbu, brak zdrowej polityki, brak uczciwych i zdolnych ministrów, wewnętrzne rozprężenie państwa, tak jaskrawo przez ówczesnych przedstawiane ambasadorów — uratowało i zasłoniło meztwo żołnierzy i posłuszeństwo poddanych nie kończące się nigdy!... Moskwa już wówczas tak straszną pokazała się dla swych nieprzyjaciół, że Fryderyk II, z pierwszej korzystając sposobności, pospieszył zawrzeć z nią traktat, skutkiem którego przez lat wiele, a bez żadnej dla siebie korzyści, płacił jej do pół miliona talarów rocznie, aby tylko nie narazić się na powtórne spotkanie z jej armią. Nim skończyła się wojna siedmioletnia, Rosya przyszła była do znacznego w Europie wpływu i aby go powiększyć i zająć zaszczytne miejsce w rzędzie państw cywi-

lizowanych, nie potrzebowała ona nowych zdobyczy; dość było naprawić system wewnętrzny.

Ta niewolnicza, prawie pogańska uległość narodu, gotowa do wszelkich ofiar których Car zażąda i zdolna przyjąć w sprawach publicznych każdy kierunek przez rząd wskazany, jeśli z jednej strony stanowiła jak widzieliśmy główną na zewnątrz potęgę Rossyi, to z drugiej groziła wielkiem niebezpieczeństwem charakterowi moralnemu państwa i moralnemu wykształceniu poddanych. Skutkiem owego zdania się bez granic na wolę Carów, od nich już wyłącznie stało się zawisłém: czy naród moskiewski miał nadal, biorąc z zachodu cywilizacyą, nieść ją na wschód tam, dokąd żadne z państw europejskich nie miało przystępu, czy też odwrotnie, wzorem barbarzyńców, pożyczając od cywilizacji tylko środki burzenia i od wschodu na zachód postępując, gnieść i wywracać w tym pochodzie społeczności sąsiednie, chwilowo słabsze wprowadzić ale daleko bardziej rozwinięte i w dziejach ludzkości zasłużone. Trzeba oddać sprawiedliwość ludowi moskiewskiemu, że jak za Elżbiety, tak i długo później, choć się nie opierał, zostawał obojętny wszystkiemu co rząd przedsiębrał na zachodnich i południowych granicach swego państwa; chłop rosyjski o Europie nic wcale nie wiedzący, do gruntu na którym się urodził mało przywiązany, łatwo go porzucał, przenosił się za Wołgę, osiadał na ziemi prawie jeszcze dziewiczej i wśród ludów zupełnie dzikich, z łatwością rozszerzał i utrzymywał panowanie słowa i obyczaju rosyjskiego. Któż obliczy, o ileby dziś inną była postać całego wschodu Europy i może połowy Azji, gdyby następcą Elżbiety był monarcha prawdziwie narodowy, umiejący oceniać zdrowy instynkt ludu? Obszerne pole otwierało się przed nim. Miał państwo większe od największych w Europie i wszystkimi jego siłami mógł samowładnie rozrządzać; ale połowa tych sił ginęła nieudolnością i zepsuciem administracji. Miał lud własny, szeroki, w środku kraju, na około Moskwy osiedlony, karny, siłny, wytrwały na znoje a wrodzoną bystrością żadnemu w Europie nie ustępujący; ale w większej części przygnębiony niewolą, wydany na zdzierstwa, pozbawiony

wszelkiego wykształcenia i wszelkich zasobów i pomocy cywilizacji. Miał nieco dalej za Moskwą plemiona obce, które choć od kilku wieków do imperyum należały, jednak żyły w pogaństwie, jak w części i dotąd żyją. Od wschodu i południa, wzdłuż Wołgi, miał pod swym władaniem prowincje prawie tak obzerne jak Hiszpania lub Francja; każda z tych prowincyj mogłaby wyżywić dziesięć do dwudziestu milionów mieszkańców a jednak dzisiaj liczą one zaledwo po milionie. — Gdyby więc monarcha taki zwrócił się, z całą energią rządowi rossyjskiemu właściwą, w kierunku który najbardziej zachęty i spółdziałania z góry potrzebował, byłby, nikogo nie krzywdząc, bogactwa i potęgę Rosyi wielokrotnie pomnożył; bezpieczny od zachodu, świeżo okazaną dzielnością oręża, granice Europy które dotąd mało co poza Dniepr sięgają, byłby pomknął po za morze Kaspjskie; na tej ogromnej przestrzeni, która między Donem a Arątem teraz jeszcze bez mała jest pustynią, wzniosłyby się miasta i osady ludne, pracowite i zamożne, i to co w tych stronach dziś ledwo robić się zaczyna, byłoby już od lat stu zrobione. Nie chcemy zbyt daleko zapędzać się w tych przypuszczeniach: mają one pozór jakby historycznej sielanki; wszakże nie możemy spuścić z uwagi, że w tym samym a nawet krótszym czasie, mieszkańcy północnej Ameryki, których zresztą niejedno podobieństwo zbliża do narodu rossyjskiego, mniej liczni o wiele, z mniejszymi znacznie działając środkami, nierównie większe zajęli przestrzenie, a zajmawszy, zmienili je w stany ludne i bogate. Wierni przestrodze Washingtona, by żadnego z państw europejskich nie zaczepiać, pracą wewnętrzną urosli do potęgi, która z każdym w Europie mocarstwem mierzyć się może a niejedno przewyższa. Cóżkolwiek mówią o zabobności narodu rossyjskiego, i on, niemamy, byłby poszedł tą drogą, gdyby po śmierci Elżbiety na tronie Carów zasiadł był geniusz rodzimy a uczciwy. Byłby wytknął monarcha taki swym następcom kierunek narodowej polityki, o której nie wiemy na pewno czy marzył Piotr, ale która niezawodnie byłaby zapewniła Rosyi, obok niewzruszonej potęgi, jedno z najzaszczytniejszych miejsc w historii cywilizacji! Na takiego człowieka nie zdobyło się społeczeństwo

rossyjskie; natomiast, ze środka Europy, wiek XVIII przyniósł Rosyi geniusz innego rodzaju.

Była nim kobieta, z pośród księżniczek niemieckich, jak wiadomo, wyszukana dla Moskwy przez pruskiego Fryderyka. Nazwisko jej wymieniać prawie zbytecznie, tak ono krwawo w sercu Polaka zapisane. Silnej, prawdziwie męskiej woli, jasnego przenikliwego rozumu, pozorów wielce ujmujących, była ona zarazem skończonym typem chytrłości, egoizmu, rozwiązłości i pychy, przytém mściwości bez granic gdy się czuła obrażoną, — i przedstawia interesujące studjum nie tylko dla psychologa i historyka ale i dla polityka: są w niej rysy znamionujące wielu nowoczesnych despotów i mężów stanu. Pozbawiona wszelkich przekonań religijnych, wszelkiego nawet zmysłu moralnego, posiadała w wysokim stopniu uczucie politycznej przyzwitości i nie rada była jej obrażać. Jawnego gwałtu, krzyczącej zbrodni, ile można unikała, ale w potrzebie spełniała je z niepojętym spokojem, możnaby powiedzieć z pewną gracyą, zasłaniając je później kłamstwem imponującym albo tłumacząc koniecznością bolesną lecz nieuniknioną. Prawo i sprawiedliwość miały dla niej elastyczne znaczenie albo raczej nie miały żadnego; jej wola była prawem, jej interes musiał dla każdego być zasadą postępowania. Ale jeżeli nieubłaganą, często srogą i okrutną była w dogodzeniu swjej woli, czułość humanitarną ceniła jednak wielce i oddawała jej za każdą razą publiczny hołd jako nabytkowi wieku postępowego. Była ona może pierwszą, która zrozumiała siłę opinii publicznej, ale i jej bezsilność, gdyż nią kierować umiała; wiedziała doskonale że jeżeli nie słusność sama, to przynajmniej pozór słusności jest monarchom koniecznie potrzebny; dlatego i sprawiedliwą czasami być chciała, zwłaszcza kiedy to jej widoków nie krzyżowało a rzucało na nią blask w oczach Europy. Mistrzyni w poznawaniu charakterów, w stosunku z cudzoziemcami niewypowiedzianej była zręczności a zawsze uderzała w brzydkie strony serca ludzkiego: w próżność, chciwość lub trwogę; rzadki, kto od niej odszedł bez uchybienia swjej godności, a i tych których zwiodła i skrzywdziła, umiała jeszcze zatrzymać w pewnej zależności od siebie

a nawet wdzięczności osobistej, jakkolwiek plamiącej. Indywidualność nad społecznemi niezaprzeczenie górująca ale wstrętna, bo fałszywa i występna; długiem swém panowaniem popchnęła Rosyją na drogę kłamaną i poniżającą dla reszty świata wielkości, która tylko na niecnocie drugich wznosić się i gruntować może. Rosyianie zowią ją: swą *matką nieśmiertelną*.

Katarzyna zastała w Rosyi wszystkie organa służby publicznej wroztroju, z którego nie mogło ich wydobyć kilkumiesięczne panowanie jej męża, pełne porywów kapryśnych i gwałtownych, aczkolwiek odzywał się w nich czasem głos zdrowego rozsądku i uczciwych chęci. Imperatorowa dbała o sławę prawodawczyni; od pierwszego roku swego panowania wzięła się do reform, ale z okiem zwróconém bardziej na filozofów europejskich niż na potrzeby swego kraju. W jej przepisach spotkać można żywcem całe ustępy z Monteskiusza, które na gruncie rosyjskim dziwny wydały owoc. Trudy prawodawcze Katarzyny, podobnie jak Piotra I, ten przyniosły rezultat, że nie naruszając w niczem barbarzyństwa Rosyi, dały jej pozór i zewnętrzne korzyści cywilizacji. Podniosły one niezmiernie potęgę państwa. Słusznie uważa historyk niemiecki, cytowany przez nas kilkakrotnie (1) że od połowy wieku XVIII, Rosyja stała się o wiele niebezpieczniejszą, niż nią kiedykolwiek była Turcja. Turcy poprostu byli barbarzyńcami, kiedy Rosyianie z rodzimą dzikością łącząc pożyczoną od zachodu cywilizacją materyalną, szczególną nabrali przewagi. Ale to przyjęcie pożytków i blasku cywilizacji bez jej istoty, bez jej koniecznych warunków moralnych, do reszty otruli naród, szczerpiąc na pniu niewolniczego poddaństwa, adoracją dla siły, dla powodzenia, dla wszystkiego co może schlebiać dumie i zapewnić używanie. Pod tym względem, Katarzyna więcej daleko od swoich poprzedników, i nie tylko prawami ale życiem i obyczajami wpłynęła na Rosyją. — Stolica państwa, aż do śmierci Elżbiety mało przez kogo więcej prócz urzędników, sługi dworskie i kupców zaludniona, z wstąpieniem na tron

(1) Raumer, t. IV, st. 428.

Katarzyny, zaczęła wciągać w siebie elementa bogatsze i wykształcenie narodu, a kraj tymczasem, który i bez tego cierpiał na brak samorodnego życia, w zupełne już zapadał odretwienie. Przepych dworu, sława monarchini, jej zwycięstw, jej mądrości, a nawet sama jej lubieżność, stawały się środkami atrakcyi. Kto z Dworem się nie spotykał, nie był zauważany przez Imperatorową i do jej faworytów nie miał przystępu, dla tego nie było kariery; taki choćby miał geniusz i zasługi Rumiancowa lub Suworowa, nie doszedł nigdy tam, gdzie prawie od razu stawiała łaska Monarchini. Nie jeden oficer, nie jeden młodzian poczynający swój zawód, roił sobie, że byle się dostał do Petersburga, może spodoba się Katarzynie i osiągnie najwyższy szczebel fortuny, znaczenia i władzy. Zazdroszczono szczęśliwym, ale i dla siebie kiedyś podobnego szczęścia spodziewano się; tymczasem na wzór Imperatorowej i jej faworytów urządzano swe życie; zaraza niemoralności szerokim prądem rozlewała się po całym narodzie, wyjąwszy chyba rzadkie i gdzieś w oddali mieszkające rodziny. Społeczeństwo rosyjskie (że tu zacytuję słowa naocznego świadka, który sam jeden wśród Polaków, z zetknięcia z petersburskim Dworem wyszedł nieskalany) prędko bardzo « stało się wypływem i odbiciem tego Dworu i było jakby jego przysionkiem, w którym wszystkich oczy i uszy do ołtarza niedalekiego Bóstwa były obrócone. Mało która rozmowa, a prawie mało który frazes, kończyły się inaczej jak na tém, co się u Dworu mówiło, działało się lub działać miało. Ztamtąd wychodziło życie i natchnienie, innego życia społeczność nie miała.... Naród ten prawdziwie niewolniczy nie gorszył się wcale czy zbrodniami i krwawymi czynami czy też wszystkimi rozwiązłościami swjej monarchini; jej wszystko było wolno, jej rokosze były święte; nikomu na myśl nie przychodziło je ganić. Nie inaczej zapewne dawni poganie i z równem uszanowaniem spoglądali na lubieżności i ohydy mniemanych swych Bogów lub na równie haniebne zbrodnie i sprośności rzymskich cesarzy (1). » A ten trąd moralny, zepsucia i po-

(1) Z pamiętników ks. Adama Czartoryskiego.

dłości, przez Katarzynę rozpowszechniony, nie ustał z jej życiem; długo później jej przykłady, jej wspomnienia nurtowały i jeszcze nurtują w głębi społeczeństwa. Świadczy tenże sam autor, że nawet za Aleksandra « Rosyjanie żalowali błyszczącego dworu Katarzyny, nadużyć tej epoki i pola zawsze otwartego dla tylu namiętności, tylu intryg i tylu powodzeń. » Katarzyna nie tylko nad społecznymi ale nad potomkami swymi w Rosyi górowała. Jak Napoleon o Francuzach, mogła ona o Rosyjanach powiedzieć, że ma wszystkich w kieszeni, a bardziej niż Ludwik XIV czuła, że sama jedna jest całym państwem.

Wspomnieliśmy imię Ludwika XIV. Przykład jego wpłynął zgubnie na wielu monarchów XVIII wieku, a najsilniej na Katarzynę; świadczy o tém niewątpliwie Stanisław August w swych pamiętnikach. « J'ai eu occasion de le remarquer mainte fois (pisze Król), si bien que je crois ne pas me tromper en disant que, l'espèce d'émulation et comme de rivalité avec la renommée de Louis XIV, qui s'est emparée de l'âme de Cathérine II, est devenue le vrai motif de nombre de ses démarches et de ses projets. » — Pochodzeniem i usposobieniem zupełnie obca Rosyi, dbała Imperatorowa o tyle tylko o los swych poddanych o ile przez nich mogła swęj dumie dogodzić. « Nie ma ona, donosi z Petersburga społeczny minister angielski (1), żadnego przywiązania do swego ludu, a jedynym bodźcem jej czynności jest nienasycona żądza chwały. Ten jest cel, który u niej nieporównanie wyżej stoi, niż dobro państwa. Nie przyjmując tej pobudki, musielibyśmy chyba o szaleństwo ją posądzać, kiedy tak wiele publicznych dzieł przedsięwzięła, z ogromnym kosztem i na największe rozmiary zakłada kolegia i akademie, a nietylko żadnego z tych instytucji do pewnego stopnia doskonałości nie doprowadza, ale nawet zaczętych budowli nie kończy. Taż sama żądza sławy kieruje jej polityką; z niej ze zwykłą sobie zęcznością korzysta Król pruski, aby Rosyją zawsze do swych widoków nakłaniać. » Katarzyna, wielką księżną jeszcze będąc, była codzien-

(1) P. Gunning, w raporcie z d. 8 sierpnia 1772, u Raumera, t. V, st. 4.

nym świadkiem jak skwapliwie monarchowie europejscy dobijali się o przyjaźń Rosyi i jakie w tym celu łożyli ofiary; sama nawet od posła angielskiego otrzymała podarek dwudziestu tysięcy dukatów (1) Gdy wstąpiła na tron, nie ustały te zabiegi, dopóki pochlebstwem i ofiarą pomocy nie ujął jej Król pruski. Wówczas widząc, że państwa południowe, Austria, Francya, Hiszpania i Neapol związane przymierzem lub paktem familijnym jedną tworzyły ligę, wpadła na myśl ambitną utworzenia ligi państw północnych, którejby ona sama była naczelniczką, jakby cesarzową północy. W tym zamiarze wiele prób czyniła i do kilku Dworów wysyłała swych reprezentantów, dopóki opór tych wszystkich, którzy oprzeć się jeszcze mogli, nie przekonał jej o niewykonalności projektu. — Gdy wybuchła pierwsza wojna turecka, Katarzyna postawiła naraz olbrzymie plany, do których egzekucyj potrzeba było wielu lat przygotowania i nierównie większych sił, niż te które Rosya wówczas rozrządzała. Prócz armij co walczyły w Krymie i nad morzem Czarném, wyprawiła flotę na archipelag, korpus wojsk do Gruzji, i rozesłała z pieniędzmi i obietnicami agentów swych do Grecyi, Syryi i Egiptu aby wzniecić w tych krajach powstanie i od państwa ottomańskiego je oderwać; ostatecznym zaś końcem tych działań miało być wypędzenie Turków z Europy i odbudowanie cesarstwa wschodniego. « Ale te wszystkie rujnujące ekspedycje, jak pisze poseł francuzki pan Sabatier, bardziej były przeznaczone aby świat zadziwić niż aby rzecz wykonać (2) » i mimo całej niedołężności z jaką Turcy się wówczas bronili bezpośredni rezultat wojny pozostał bardzo dalekim od pierwotnego jej celu. — Nigdy jednak ów cel chociaż tak odległy, nie przestał zajmować uwagi Katarzyny, a jej próby zaborcze, choć w wielu razach tylko próbami zostały, postawiły jakby drogowskaz dla polityki jej następców. Gdy się jej narodził drugi wnuk nazwała go Konstantym, stawiając go w swęj myśli na tronie w Konstantynopolu; co dało powód Fryderykowi do

(1) Raport Williamsa z d. 3 lipca 1786. *La Cour de Russie, etc.*, st. 144, toż u Raumera, *Friedrich II und seine Zeit*.

(2) *Cfr.* Wyjutki z depesz pana Sabatier, cytowane u Ferranda, t. I, ks. IV.

żartu, «że gdy trzeci jeszcze wnuk przyjdzie na świat, potrzeba będzie dla niego cesarstwa wielkiego Mongoła!»

Wszakże nie sama tylko wyuzdana ambicja źródłem była tych zachceń kolosalnych. Katarzyna wstąpiła na tron krwią jej męża zbryzgany. Bóg niedozwolił jej o tém zapomnieć (1), lecz i naród nie zapominał także, a to wspomnienie jak wywoływało w niej samęj, przez całe życie, potrzebę gwałtownych poruszeń, tak też wciąż doradzało nowe a śmiałe i imponujące przedsięwzięcia, aby zająć uwagę poddanych. Wszelka demonstracja siły, choćby nawet niesprawiedliwa, podoba się narodowi rossyjskiemu: pchać się naprzód, rozkazywać, poniewierać drugimi co z musu albo z dobrej woli się poddają, jestto uciecha której rzadki Rossyanin odmówić sobie potrafi. Już w pierwszym roku jej rządów, spostrzegł reprezentant francuzki Berenger, że «Imperatorowa w sprawach wewnętrznych zazwyczaj nader ostrożna, przewidująca i aż do podziwienia wahająca się, przybiera odrazu ton dumny i stanowczy, skoro chodzi o interesa zagraniczne; bo bez względu na to, że w tego rodzaju interesach nie grozi jej osobiste niebezpieczeństwo, wie ona że tym sposobem schlebja narodowi, którego pycha, w rzeczy samęj, wiele znieść potrafi (2).» Wszelkie upokorzenie istotne lub przywidziane wstrząsało sercem Katarzyny i budziło w niej żądzę zemsty; było zaś upokorzeniem kiedy naród obcy, byle słabszy, nie poddawał się jej woli, a cóż dopiero kiedy swą niechęć jawnie okazywał! Wówczas, mściwością uniesiona odrzucała na bok wszystkie względy roztropności (bo że prawo i zasady nie u niej nie ważyły, to już powiedzieliśmy wyżej) i wtedy dopiero kładła tamę swemu odwetowi, gdy przeciwnik znękany i rozbrojony, padał u stóp jej bez duszy.—Do tego dodać trzeba, że miała zawsze przy sobie faworytów, których z niczego prawie do najwyższych podnosiła godności i których drapieżność i ambicja hujnemi podniecana darami, wciąż nowego potrzebowała łupu i bez przerwy pobudzała Imperatorową do

(1) Raumer, *Beiträge*, t. V, st. 390.

(2) Raport z 19 marca 1763, u Raumera, t. III, st. 314.

nowych zaborów. Doświadczona rozważa ministra zwykle mniej w takich razach do niej przemawiała niż ryzykowna śmiałość faworyta; jednak Imperatorowa słuchała dyskusji, niby ważąc zdania przeciwne w swym umyśle, ale zawsze niemal decyzją swą przechylała na tę stronę, która ją gwałtownością ujmowała, a przytém zapewniała zdobycz bezkarną. «Tylko błazny decydować się nie umieją» mawiała, a co raz wyrzekła, nie było już przedmiotem rozbioru. «Nierozumiano aby można było Monarchinią sądzić według zasad zwyczajnej słuszności; owszem słuszność sama musiała jej wyrokom ulegać (1)» Nie sądzono więc, ale wykonywano. Gwałtowna w swych postanowieniach, Katarzyna w wykonaniu była niezmiernie pilna, ostrożna, przewidująca, nie zostawiająca nic przypadkowi. Posiadała mężki prawdziwie rozsądek i hart, ale przytém żadna z kobiet które siedziały na tronie, nie zrównała jej w sztuce udawania i w prowadzeniu tak rozległych intryg. W jednej chwili, w tej samęj sprawie, potrafiła przyjąć i po mistrzowsku odegrać tyle ról, ile było głównych pod jej rozkazami działaczy. Każdy z nich był przekonany, że sam jeden zna jej wolę, nieraz przypisywał sobie że kieruje Imperatorową, a ona przed każdym z nich, do ostatniej chwili, umiała myśl swoję zataić. Ze wszystkich ludzi otaczających ją, jeden tylko Potemkin mógł sobie pochlebiać, że potrafił na nią wywierać wpływ trwały, bo był równie jak ona ambitny a gwałtowniejszy od niej, w potrzebie zaś okazywał jej miłość i uwielbienie bez granic; ze wszystkich monarchów europejskich którzy z nią byli w stosunkach, jeden tylko Fryderyk II obronną wyszedł ręką, bo ją przewyższał zimnym, rachującym rozumem a równie jak ona był przewrotny....

Z taką to monarchinią i takiemi władnącą zasobami miał do czynienia Stanisław August. Już samo zestawienie charakteru tych dwojga ludzi, dozwala wnosić, jakie stanowisko

(1) Z pamiętników ks. Adama Czartoryskiego.

z upływem czasu zająć mieli względem siebie: dumna i przedsięwzięcia, zacięta a przebiegła Carowa musiała koniecznie wziąć górę nad Królem, bujnego umysłu a nieśmiałej i niestałej decyzji. A cóż dopiero kiedy ten Król przez nią na tron wprowadzony, tém więcej jęć ulegać musiał im mniej własni poddani jemu ulegali, im bardziej gotowi byli wiązać się z każdym cudzoziemcem, by tylko wydrzeć mu koronę. W tak rozpaczliwem położeniu, Stanisław, by zakłócić burzę grożące państwu bez przerwy, odwoływał się do wspomnień serdecznych kobiety, które od dawna wygasły jeśli kiedykolwiek w niej żyły, do wielkomyślności Imperatorowej która swoje tylko wielkość i to po swojemu pojmowała, wreszcie do jęć troskliwości o własną chwałę. Prawda że pochlebstwo wiele u niej znaczyło, ale wtedy głównie kiedy po za niem domyślała się pewnej siły. « Jedyne sposoby, mówił Józef II, postępowania z Imperatorową jest ani z nią zbyt mocno się nie pieścić ani przeciw niej ostro nie występować. Kiedy wyrazi życzenie, które da się spełnić bez obrazy godności i prawa, trzeba przyzwolić z tą uprzejmą powolnością jaka się należy kobiecie; lecz jeśli żąda czegoś niewłaściwego, trzeba jęć dać uczuć, że chociaż może często prowadzić, zmusić nie może... ale i wtedy, dodawał Cesarz, trzeba odmowę ile podobna osłodzić (1). » Stanisław August nie był ani razu w możności stawienia takiego oporu, swoi i obcy nie byliby mu tego dozwolili; Katarzyna była też przekonana, że z Polską może zrobić wszystko co zechce, wszystko co doradzi jęć pycha, chciwość lub obrażona miłość własna.

Jestże prawdą, jak mówiono, że Katarzyna takie już miała pojęcia o Polsce, w chwili wstąpienia na tron, i że poznawszy charakter młodego Poniatowskiego, wcześniej go wybrała za narzędzie do swych zaborczych widoków?.... Nam się to nie zdaje, i owszem sądzimy, że ani ona ani żaden minister w Moskwie nie przypuszczał wówczas, iżby Polskę można było podbić albo rozdzielić i z liczby państw żyjących wymazać.

(1) Rozmowa Józefa II z posłem angielskim, 19 października 1782, u Rautera, t. V, st. 559-562.

Powiedzmy więc, nikt podówczas w Moskwie do tego nie dążył. Od lat ośmdziesięciu między temi dwoma państwami nie przyszło do żadnego krwawego zatargu; co większa, lat czterdzieści z górą w owęj epoce mijało, odkąd Rzplta przyjęła pewnego rodzaju protektorat Moskwy przeciwko swojemu królowi. W sprawach europejskich, o ile się do nich Carowie mieszać chcieli, Polska nie szkodziła im wcale; owszem zasłaniała Moskwę od Prus i Austrii, z któremi nie tylko Piotr, jak widzieliśmy, ale i Katarzyna, jak później zobaczymy, nie życzyła sobie sąsiedztwa. Nie było więc w Moskwie do naszego kraju niechęci; cóżkolwiek mówią historycy rossyjscy, wielkie spory były już załatwione. Moskwa przyszła już do posiadania Kijowa, na którym wistocie wiele jęć zależało a z którego Polacy nie umieli korzystać; dalsze jęć pretensye do Czarnej lub Czerwonej Rusi były mniej więcej tak uzasadnione jak i Polski, gdyby ona rościła sobie prawo do Łuzacyi albo ujścia Elby, dla tego, że nad niemi panowała kiedyś, w XI lub XII wieku! — Chodziło Moskwie o to jedynie, aby w Rzpltej był król jęć życzliwy, o ile podobna uległy, a w każdym razie aby rząd polski nie mógł przyjść do sił znaczniejszych. Carowa Anna poświęciła trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy, którzy w Polsce, w bezkrólewiu po śmierci Augusta II, zginęli i wydała ogromną naówczas sumę trzech milionów rubli, aby utrzymać dynastję saską na tronie a przeszkodzić kandydatowi francuzkiemu (1). Z tą dynastją Elżbieta w najlepszej żyła przyjaźni; radzono jęć nawet by przywróciła Polsce Prusy książęce, w razie gdyby się udało zgnieść zupełnie Fryderyka (2). Piotr III, który w Królu pruskim tak się zakochał, żeby mu z chęcią nawet carstwa swego był odstąpił, myślał jak brata jego, księcia Henryka, na tronie polskim osadzić; powiadają, że w tym celu już się porozumiewał z Fryderykiem, podając mu swój plan do ogólnej pacyfikacyi

(1) Raport lorda Buckingham z Petersburga, 28 września 1764. Rauter's *Beiträge*, t. III, st. 378.

(2) Raport posła angielskiego pana Tyrwyl, z d. 8 września 1774. *La Cour de Russie*, st. 115. W zamian Bestużeff pragnął dla Rosyi kawałka albo całe Białorusi.

Europy (1). — Kiedy Katarzyna obejmowała władzę, tron polski groził co chwila osieroceniem. Była to sprawa najwyższej wagi dla państw sąsiednich. « Nie śmieję się ze mnie, kiedy ci powiem (pisze Imperatorowa do Panina), że na wiadomość o śmierci Króla polskiego (Augusta III) podskoczyła na krzesła; Król pruski, kiedy się o nią dowiedział, wyskoczył na stół. » Mężowie stanu moskiewscy, w których tradycja Piotrowa jeszcze się przechowywała, radzili aby Elektorowi saskiemu zapewnić koronę. Bestużeff podał w tej myśli memoriał i w nim odwoływał się między innymi do porozumienia, jakie już dawniej nastąpiło w tej mierze między carową Elżbietą a cesarzową Maryą Teresą, a oraz do przykładu Piotra I, który wiele ofiar był łożył na utrzymanie Augusta II przy tronie polskim, chociaż na jego usposobienie nie zupełnie mógł być liczyć (2). Katarzyna innego była zdania. Miała ona Poniatowskiego na myśli, choć zapewne nie przez miłość swą ku niemu. W ich tak głośnym romansie, uczucie miłości, z jej przynajmniej strony, żadnej podobno nie grało roli (3). Chciała mieć w Polsce króla nie mogącego liczyć na pomoc zewnętrzną a w kraju jak najmniej mającego sił własnych. Dla tego, zdecydowawszy się powołać na tron Piast i wybrać go z tak zwaną « partią rosyjską », przekładała Poniatowskiego nad jednego z Czartoryskich, bo, jak mówiła, « ze wszystkich pretendentów, Poniatowski najmniej posiada środków do otrzymania korony; najwięcej zatem wdzięczności będzie winien tym, z których ręki ją pozyska (4) ». Być może

(1) Williams, *Histoire des gouvernements du Nord*. Yverdon 1780, t. IV, st. 219-221.

(2) Solowieff, *Istoria padienia Polski*, Moskwa, 1863, st. 15.

(3) Senator Jelagin, u którego odbywały się schadzki Poniatowskiego z Katarzyną, tak o nich w kilkanaście lat później opowiadał: « Vous l'avez vue (mówił on o Katarzynie do pewnej damy) arriver chez moi la nuit chercher son roi de Pologne. C'était pure débauche, car je lui ai entendu dire qu'elle ne l'aimait pas, qu'elle se servait des hommes tant qu'ils valaient quelque chose; mais qu'après cela elle voudrait pouvoir les jeter au feu comme de vieux meubles. » *Raport pana Durand z Petersburga, 19 kwietnia 1774. La Cour de Russie*, st. 170.

(4) Solowieff, *ibid.*, st. 19.

że i pycha w tym wyborze miała także swój głos; Poniatowski był jej kochankiem, a zatem — należała mu się korona!

Elekcyją Stanisława Augusta kosztowała Rosyja do półtrzecia miliona rubli (1). Wydatek był znaczny, ale zapewniał Katarzynie pierwszy i nader głośny w polityce zewnętrznej tryumf; radość też jej była wielka. Koronę Poniatowskiego uważała za swoje dzieło i czuła się obowiązana jej bronić. Wprawdzie zawarła była z Fryderykiem traktat mający między innymi na celu zapobieżenie odmianom w konstytucji polskiej, ale traktatu tego nie zbyt ściśle w początkach przestrzegała. Dość spokojnie patrzyła na tworzący się ład w Polsce, pod warunkiem że rząd polski ulegać będzie jej wpływowi. « Czemu nie dozwoląć sąsiadom naszym, pisała do Repnina, by się cieszyli porządkiem, który nam nie szkodzi, i owszem, może nam kiedyś być przydatnym (2). » Reformy dwóch pierwszych sejmów daleko więcej zaniepokoiły Fryderyka; mszcząc się za nie, nałożył na Wiśle cło tranzytowe, które handel polski ucisnęło dotkliwie. Ulegając prośbom Dworu warszawskiego, Katarzyna wymogła na Fryderyku, że owe cło usunął, lecz i Stanisława przez Panina ostrzegła, « aby zwolnił w swym zapale reform które Króla pruskiego jętrzą tak bardzo... a przedewszystkiem aby starał się umocnić na tronie (3). » Pomimo to Stanisław nie tracił nadziei, że ją skłoni ku swjej myśli. Mieliśmy wręku ślad jego korespondencji z Imperatorową z dwóch pierwszych lat panowania; w listach swych często on wraca do *liberum veto*; przemawia za koniecznością wprowadzenia większości głosów (4). Być może że Stanisław w istocie spieszył się za nadto, a Czartoryscy zbyt prędko może pokazali, że od Rosyji chcą

(1) Cytowany powyżej raport lorda Buckingham'a z d. 28 września 1764.

(2) Solowieff, *ibid.*, st. 75. To słowo Katarzyny jest tém ważniejsze, że było powiedziane w r. 1768, kiedy do Króla była już zniechęcona.

(3) Instrukcja Panina dla Repnina, 12 lutego 1765, u Solowiewa, st. 37 i 38. Panin chciał wówczas ożenić Stanisława z córką króla portugalskiego i przez to wciągnąć Portugalię do zamierzonej ligi państw północnych.

(4) Jest to treść dziewięciu listów pisanych przez Króla do Katarzyny od 7 września 1764 do 20 kwietnia 1765: treść ułożona przez Mikołaja Wolskiego z dokumentów udzielonych mu przez Króla.

się odsunąć, nie zapewniwszy sobie wprzódzy zkład inąd poparcia, a prócz tego, co najważniejsza, wiedząc o tém, że im swoi nie przebaczyli jeszcze otrzymanego zwycięstwa.

Cóżkolwiekbydz, szło dość pomyślnie w początkach; pozostawała tylko ciężka sprawa dyssydentów. Chociaż nie wiemy z pewnością, jekie było w tym przedmiocie osobiste porozumienie Króla z Carową, zdaje się jednak że o niczem więcej nie mówiono, prócz wolnego nabożeństwa dla wszystkich różnowierców i że na nie Stanisław przyzwolił (1). Katarzyna daleką była od myśli, aby w swoim państwie przyznać podobną wolność wyznawcom obcych religij; nie odrzucała przecież okazji, jaka się jej w Polsce nasuwała, do rozgłoszenia po Europie, że oświadcza się za tolerancją i ujmuje za uciśnionymi. Wszakże zrazu nie szła dalej poza swobodę wyznania; później dopiero urodziła się myśl zrównania wszystkich obywateli w prawach politycznych. Pisarze rossyjscy zapewniają, że ją do tego przynagliła troskliwość o polskich schyzmatyków; ale tego rodzaju różnowiercy, których w Polsce nie było więcej nad dwa do trzech kroć sto tysięcy, należeli w ogólności do klasy włościańskiej a tém samym praw politycznych używać wówczas nie mogli. Nie ta więc była przyczyna; inną, lepszą daje nam poseł angielski w Petersburgu, sir G. Macartney. « Król pruski (pisze on) stara się przez swego posła, wszystkimi sposobami, *per fas et nefas*, podburzyć Dwór tutejszy przeciw Polakom. Że zaś zbyt gorliwość religijna nigdy nie była słabą stroną tego monarchy, domyślać się trzeba, że powody jego działania są głębsze niżby je chciał wyznać. Jeżeli Polacy wypędzą od siebie protestantów, zyska on przez to wielu poddanych; jeśli zaś przeciwnie z jego pomocą ci ostatni wygrają, spodziewa się za to kawałka kraju. W każdym wypadku zarobi, bo za darmo pewno by on nikomu nie pomagał (2). » Podżeganie te trafiły właśnie na grunt przygotowany. Dwa sejmy odbyły się bez zaspokojenia żądań rossyjskich; przedstawienia ambasadora Imperatorowej na korzyść dyssydentów

(1) Rozmowa z ministrem angielskim w Warszawie panem Wroughton, z d. 29 października 1766, u Raumera, t. IV, st. 66.

(2) Raport z d. 7 grudnia 1766, u Raumera, t. IV, st. 88.

wniesione, tak mało zwróciły uwagę sejmujących, jakby pochodziły od jednego z najmniejszych książąt niemieckich. Katarzyna uczuła tę odmowę dotkliwie i upomniała Stanisława, że « sprawy polskiej dopóty za skończoną uważać nie będzie, dopóki rzecz dyssydentów nie zostanie załatwioną (1). » Zarazem, a już łącznie z Fryderykiem, wymagania swoje tak dalece powiększyła, że ani Król ani Czartoryscy bronić ich nie byli w stanie. Obok kwestyi dyssydentów, już i zakaz wszelkich reform wszedł nieco później do instrukcyi dla Repnina, z wielkiem dla Stanisława Augusta zmartwieniem. Lecz gdy i trzeci sejm w r. 1766 zamknął swe posiedzenia, nie zastosowawszy się do woli Imperatorowej w sprawie religijnej, już ona gniewu swego pohamować nie mogła. Wysłała do Polski armią czterdziestotysięczną, upoważniła Repnina do użycia środków przymusowych; ponieważ zaś Król i jego partya tak mało dla jej życzeń byli względnymi, kazała znieść się z opozycją. A w tym samym czasie, gdy z gwałtownością bez miary, ostatecznych już w Polsce używała środków, wmawiała podstępnie w Dwory protestanckie w Europie, że ich obowiązkiem jest poprzeć działania jej swojemi notami. Ten pierwszy wybuch obrażonej dumy Imperatorowej wywołał w Polsce straszliwe zawichrzenie, później wywiezienie Senatorów, gwarancją z r. 1768, ztrącenie Rzpltej do rządu państw na pół zależnych a w końcu konfederacją barską. Sprawa religijna, swobody protestantów czy schyzmatyków, tak małe w tém wszystkiem zajmowały miejsce, że większej części ustępstw dla różnowierców wymuszonych na sejmie z r. 1768, Katarzyna, poniżeniem Polski zaspokojona, w sześć lat później rzekła się dobrowolnie na sejmie podziałowym, a Fryderyk który za swą pomoc wziął już był hojną zapłatę, więcej się o nie nie upominał!...

Jest to właściwe ludziom pysznym a gwałtownym, że nie uznają krzywdy przez siebie zadanej i nie mogą cierpieć aby o niej skrzywdzony pamiętał, zwłaszcza kiedy jest słabszym. Gdy wybuchła konfederacja barska, której przywódzcom

(1) Wspomniona wyżej instrukcja dla Repnina.

więcej może o wypędzenie Stanisława i obalenie uratowanych z r. 1764 reform, niż o inne cele chodziło, Katarzyna, pomimo ciężkich upokorzeń, jakie Król z jej rozkazu ponosił przez dwa lata, domagała się od niego aby jawnie stanął przy niej i użył reszty swęj władzy politycznej i wojennej, aby działać wspólnie z nią przeciwko rodakom. Stanisław z bólem przystać musiał na wysłanie pewnej części wojska polskiego razem z moskiewskiem, a do tego żądania wtedy się dopiero przychylił, kiedy się dowiedział: że komendant wojska rosyjskiego Apraxin otrzymał już rozkaz nie brać konfederatów w niewolę, ale ich w pień wycinać (1). Za tę troskliwość

(1) Czytelnik z przyjemnością zapewne znajdzie tutaj rozmowę, która odbyła się, w tej właśnie sprawie, między Królem a ambasadorem rosyjskim. Rozmowa ta spisana była przez Stanisława Augusta: « *Le 6 mai 1768. Le prince Repnin est venu chez le roi après dîner. — Roi: Que souhaitez-vous? — Repnin: Vous m'avez fait venir. — Roi: Branicki m'a dit que vous vouliez me parler. Je vous ai fait demander si vous vouliez dîner chez moi ou bien venir après dîner. — Repnin: J'ai dit au comte Branicki que je n'ai pas besoin de plus de troupes que celles que j'ai, ni d'aucune aide pour réduire les gens de Bar, mais qu'il me paraît que, lorsqu'ils enlèvent les troupes et les commandants de la république, la commission de guerre doit s'en ressentir, de crainte d'être punie par la république même pour (avoir) manqué à son devoir et de se voir cassée par la nation comme inutile et par là ne méritant ni respect ni conservation. — Roi: Et que souhaitez-vous que la commission de guerre fasse? — Repnin: Je parle sans intérêt, mais je crois qu'il faut que la commission de guerre envoie un régimentaire, autorisé à rappeler à l'obéissance de la commission, les troupes que Dzieduszycki et Woroniecz commandaient, et empêcher les progrès des rebelles, et qu'elle procède contre ceux-ci pour maintenir la paix publique. — Roi: Les mêmes motifs ont fait agir, selon votre désir d'alors, et diète et commission contre Radziwill et ses gens en 1764 et 1765; Branicki fut commandé pour cet effet par la commission de guerre en 1765. Il ne s'en est fallu que d'un cheveu qu'il n'ait pas été puni pour cela même par cette confédération de Radom dont vous étiez l'âme. Me garantissez-vous que chose pareille n'arrivera pas? — Repnin: Je ne demande rien dès que Votre Majesté me fait des difficultés, mais c'est à Votre Majesté à voir si sa propre autorité et celle de la commission de guerre lui conseillent d'agir comme je viens de dire, ou non? — Roi: Mais je vous prie de répondre clairement à ma question. — Repnin (avec feu): Ce ton de défiance gêne tout, et je crains toujours que ma prédiction ne se vérifie... (NB. Ceci se rapporte à ce qu'il avait dit, il y a quelques semaines: je sais fort bien que Votre Majesté agit à contre-cœur avec nous*

o życie konfederatów, którzy wcale go jak wiemy nie oszczędzali, ciężko on został ukarany. Historycy polscy i francuzcy nie znajdują dość mocnych słów aby potępić Stanisława tak z powodu tej decyzji jak każdej, w której uchylił się przed wolą Rosyi, a milczą kiedy z godnością i narażeniem się na

et que vous n'attendez qu'une occasion pour tourner contre nous). — *Roi*: Ma conduite et mes discours sont toujours clairs, et à moins d'être injuste, on ne saurait méconnaître combien j'agis rondement avec la Russie comme avec un chacun. Vous le savez mieux que personne, parce que je ne vous ai jamais déguisé ma désapprobation sur vos entreprises depuis un an, et que je vous ai prédit tous les inconvénients présents comme leurs conséquences nécessaires. Je vous demande encore comment vous me garantissez des suites que ceci peut avoir contre moi personnellement? — *Repnin*: La Russie n'a jamais manqué à personne; dès qu'on est avec elle, on est sûr de n'en être pas abandonné. Ce qui est arrivé à l'occasion de Radziwill ne serait pas arrivé, si Votre Majesté avait tenu toujours avec nous. Mais si la république en diète demande raison à la commission de guerre des troupes perdues sans aucun soin de les recouvrer; vous n'aurez, sire, que des reproches et des regrets quand vos délicatesses nationales tourneront contre vous; et Votre Majesté a éprouvé que les choses que j'annonce se vérifient et que la Russie a des amis ici; elle soutiendra les sentiments fondés sur le bien public et le traité récemment conclu. — Mais je répète que je ne demande rien, que je n'ai besoin d'aucune aide pour réduire et détruire les gens de Bar. Toute la différence qu'il y aura, c'est que, si j'agis seul, je finirai tout à coups de canon et la guerre ne sera nullement douce; au lieu que, si la commission de guerre envoie un régimentaire, si, par exemple, Branicki y va, avec ordre de faire rentrer les troupes révoltées sous son obéissance, il y aura quelques ménagements, on accordera des pardons, des libérations à son intercession, et il y aura possibilité de négocier. (NB. Le roi était instruit de la veille, par des témoins oculaires, que Repnin a ordonné au général Apraxin, en l'expédiant pour Bar, de faire la guerre sans quartier: « Ne vous chargez pas » (lui a-t-il dit) des prisonniers. J'ai déjà environ six cents prisonniers et ne sais où les mettre; plus j'en aurai et plus il faudra de troupes pour les garder. ») — *Roi*: Dès que les choses vont à cette cruelle extrémité, et qu'il n'y a point à opter... — *Repnin*: Non, sire, il n'y a point à opter. — *Roi*: L'humanité doit me déterminer... » Król jednak wymógł na Repninie formalne zarczenie, że w razie gdyby opozycja, jak za konfederacji radomskiej z pomocą rosyjską przysłała, znowu do władzy, ani Komisya wojskowa, ani Branicki nie będą pociągnięci do odpowiedzialności. Stanisław August wiedział że Generalność konfederacji pogodziłaby się natychmiast z Moskwą, gdyby ta zgodziła się na jego detronizacyą. (Ms. *Protokół konferencyj JK. Mości cum Ministerio et Senatu*, tom I.)

ciężkie trudności, téj woli stawiał opór: słuszniej byłoby téj saméj. dla tegoż samego człowieka, używać miary! Domagała się Katarzyna, aby Król wraz z Senatem wydał wojnę Turkom, którzy go dotąd nie uznali i poniekąd z jego przyczyny rozpoczęli z Rosyją kroki nieprzyjacielskie; Król odmówił. Domagał się Repnin oddania Kamieńca podolskiego, jedynéj fortecy polskiéj, wojsku rossyjskiemu; Król odmówił grzecznie ale stanowczo. Przez lat cztery Dwór petersburski natarczywie stawiał żądania, aby Stanisław August utworzył rekonfederacyą, któraby stanąwszy przy Moskwie powołała naród przeciw barskim ochotnikom; Król tłumaczył się że taka rekonfederacya jeszczeby więcej namnożyła nieporządku. Aby skłonić Króla do powolności, Repnin głośno opowiadał o zamiarach jego detronizacyi, na którą Turcyja i Francya już przystała i wspominał o projektach w tym duchu już ułożonych i przez Polaków do Petersburga przesłanych. « Imperatorowa, mówił, jest jedyną potęgą, która WKMości na prawdę dobrze życzy; ale nie możesz się spodziewać jéj pomocy, jeżeli na nią nie zasłużysz. » Stanisław przyznawał że wie o tych projektach; wie także o tém, że upadłby prawdopodobnie, gdyby go Cesarzowa opuściła. « Ale w każdym razie potrafi on znieść swój los, którego zmienić nie jest w stanie. Nie od niego zależy utrwalić tron, ale od niego nie stać się zupełnie niegodnym tronu, działając wbrew swym obowiązkom. » Zaczém grzecznie dodawał, że « oprócz wielu powodów, które go przy tém postanowieniu zatrzymują jest i ten, że niechciałby nie takiego zrobić, coby zmniejszyło szacunek jego u Cesarzowéj. A mogłaby go słuszenie nie cenić, gdyby był zdolny, choćby na chwilę przekładać własne dobro i bezpieczeństwo nad swą powinność względem Ojczyzny (1). » Te wszystkie odmowy, uprzejmie wprowadzie ale stanowcze, gniewały w Petersburgu a nietylko Katarzynę, ale i najrozsądniejszego z jéj ministrów Panina, kanclerza państwa, który w skutek niepowodzeń swego sio-

strzenica księcia Repnina i skarg jakie na niego dochodziły, uczuł niejako żal osobisty do Króla i Polski. Wiedziano w Petersburgu, że Stanisława w tym oporze głównie Czartoryscy podtrzymują; przeciw nim więc panowało główne rozjątrzenie. W rozmowie z ambasadorem angielskim lordem Cathcart, Panin nazwał ich « wrogami Rossyi daleko niebezpieczniejszymi niż byli konfederaci barscy. » Z wielkim naciskiem domagano się od Króla, aby ich usunął od swojej rady, a gdy Król odmówił, przyszło do tego, że Rossyja sama postanowiła zemścić się na nich; jakoż wojska Imperatorowéj zaskwestrowały w Polsce dobra Czartoryskich! Nie wszakże tak głęboko nie obraziło Katarzyny jak pamiętna Rada Senatu, odbyta 30 września 1769, w skutek której, jak już kilkakrotnie wspomnieliśmy, Stanisław August, na wniosek swych wujów, zaprotestował przeciw uchwałom konfederacyi radomskiej wymuszonym przez Moskwę i odwołał się do państw europejskich, które wzięły udział w traktacie oliwskim i karłowickim. Król wając się na krok tak donośny, podawał rękę zgody tym wszystkim, których istotny patriotyzm pociągnął do konfederacyi barskiej; wszakże nie chcąc pomnażać gniewu Katarzyny, w akcie tym, nie ją samą ale jéj ambasadora oskarżał. Wyprawiwszy posłów do Paryża i Londynu, wysłał także i do Petersburga Ogińskiego z zapewnieniem przyjaźni ale i z żądaniem cofnięcia gwarancyi, wymuszonej na sejmie r. 1768. Nie skutkowało to poselstwo; nie przyjęła go Katarzyna. Król w jéj oczach stał się niewdzięcznikiem, przeniewiercą, którego oszczędzać wcale już nie czuła się skłonną. W uniesieniu nienawiści, wydała Polskę na zdzierstwa i okrucieństwa komenderujących w niej rossyjskich jenerałów; a co ją bardziej ku zemście podniecało, to widok owych ochotników francuzkich z francuzkiemi przybyłymi pieniędzmi, dość licznych aby w tém zawichrzeniu dowieść udziału Francyi, a zanadto nielicznych aby Rossyi na prawdę zaszkodzić.

W owym czasie (1770-1771) Katarzyna znajdowała się w położeniu krytyczném. Wewnątrz kraju szerzył się bunt Pugaczowski, który niełatwo przychodziło uśmierzyć; część wojska uganiała się w Polsce za konfederatami, znosząc ich

(1) Raport pana Wroughton, ministra angielskiego z Warszawy, 14 stycznia 1769, u Raumera, *Beitrag*, t. IV, st. 218.

zazwyczaj ale spotykając znowu przed sobą; główne siły obrócone przeciw Turkom otrzymały wprawdzie kilka znacznych zwycięstw ale nie mogły zmusić Sultana do pokoju; o niezycliwém usposobieniu Francji nie podobna było wątpić; większe zaś nad to wszystko niebezpieczeństwo groziło od Austrii. Cesarzowej został się tylko jedyny sprzymierzeniec, Fryderyk. Ten ją i pieniędzmi zasilął i w Stambule swym wpływem jej pomagał i sam jeden mógł najskuteczniej powstrzymać oręż Austrii a przynajmniej silną dywersją uczynić z tej strony. Cesarzowa posiadała nieograniczoną ufność w jego przyjaźni i mądrości, a w tém uczuciu umacniali ją dworzanie przekupywani przez posła pruskiego. Przewaga Fryderyka na dworze petersburskim była ogromna, i w tym stanie rzeczy zostawały, kiedy brat Króla, książę Henryk przyjechał w odwiedziny do Cesarzowej (październik 1770), a korzystając z zagarnienia Spiżu przez Austrię, rzucił pierwsze słowo o podziale Polski. Katarzyna, która wówczas nie mogła zebrać w Polsce kilku ludzi poważniejszych oświadczających się za nią, przyjęła tę myśl z uśmiechem; jednak długi czas oswoić się z nią nie mogła, chciała nawet jej wykonaniu zapobiedz. W listopadzie 1770, upomniata raz jeszcze Stanisława Augusta, aby nie stawiając żadnych warunków, z nią się porozumiał i szedł nadal zgodnie (1). Gdy Król na to nie przystał, już się więcej na niego nie oglądała: w jej oczach był on potępiony. Tylko, że zowój Polski która w nietkniętych granicach służyła i nadal służyć mogła widokom gabinetu petersburskiego, część może najprzedniejsza przeszłaby, wedle planu Fryderyka, na własność obcych i dla Rossyi na zawsze stałaby straconą! Przylém ów Król pruski, choć na razie tak potrzebny, stałby się zbyt potężnym; z czasem mógłby być niebezpieczny... A wreszcie co na to powie Austrija, co Francja? Jak przypuścić aby tak niestychana przemiana nie spowodowała nowej wojny?... Te wszystkie uwagi zaprzętały Katarzynę i dłużej roku wstrzymywały jej decyzję. — Tymczasem, po odjeździe księcia Henryka, dalsza negocjacja powierzona była

(1) Hermann, t. V, st. 483; według raportów Essena.

posłowi pruskiemu hr. Solms, który nietylko z Imperatorową ale i z ludźmi ją otaczającymi zaczął traktować tajemnie. Pannin zgał propozycję; wielu doświadczeńszych ludzi stanu podzielało opinią Kancelarza. Gorących za to pomocników znalazł Fryderyk w faworytach Katarzyny: Orłowach, Czernyszewach i ich partyi. Ci przez zawieść do Stanisława, że sam jeden między nimi otrzymał koronę, przez chęć poniżenia go (1), a bardziej jeszcze w nadziei obłowienia się znaczną dotacją, skwapliwie zachęcali Katarzynę do układu, «na którym, jak mówiono, nikt nie tracił, wszyscy zyskiwali.» W najbliższej od Petersburga ziemi polskiej, znajdowała się znaczna ilość ekonomij królewskich, starostw i majątności panów polskich, które prawdopodobnie wpadłyby w ręce stronników tego projektu, przynoszącego Rossyi zdobycz prowincyi obszernej, nader potrzebnej dla jej zaokrąglenia i dla wygodniejszej komunikacyi z guberniami południowemi. Ta prowincya, Białoruś, już nie raz należała do Rossyi; o co dawniej krwawe walki się toczyły, to dziś bez wyrzutu wziąć się daje; a wzięcie należy aby dać naukę *niewdzięcznym* Polakom, wzięcie należy w zamian za straty wynikłe z wojny tureckiej, którą Polacy wywołali, i w nagrodę za ofiary, jakie Rosssya ponosi w trudnym dziele *uspokojenia* Polski. Takie były prawdopodobnie argumenta, któremi do Carowej na jej Dworze trafiano (takie przynajmniej znalazły się później w manifestie okupacyjnym), podczas gdy Fryderyk coraz jaskrawiej przedstawiał niebezpieczeństwa grożące od Austrii i coraz mocniej przekonywał Katarzynę o potrzebie zjednania go sobie. Stanisław, przed którym aż do ostatniej chwili ta negocjacja utaiła się, nie przeciw niej zawczasu nie działał; wreszcie w Petersburgu znienawidzony, przez swoich za uzurpatora ogłoszony i ledwo umknawszy od niegodnego zamachu (3 listopada 1771), nie też działać nie mógł; odarty przez poddanych z wszelkiej powagi, nigdzie nie miał skutecznego przystępu. Katarzyna chciała go ukarać a to uczucie w mściwym jej umyśle wiele zapewno ważyło obok wzglę-

(1) O tej nienawiści Orłowów do Stanisława, patrz niżej, w Rozdziale III.

дноści dla Prusaków i uległości dla drapieżnych faworytów. Owa zaś opozycja Panina i innych ministrów, o której wspomnieliśmy, prędko bardzo przycichła, skoro się domyślono wyraźnej już woli Imperatorowej; a nawet przydała się do ukrycia projektu, dopóki on niedojrzał zupełnie. Panin w Petersburgu, Saldern w Warszawie zaprzeczeniami swemi, niezupełnie pozbawionemi szczerości, potrafili wzbudzić przekonanie, że Rosssya na umniejszenie Polski nie zezwoli. — Spełniła się zbrodnia, pierwszy podział umówiony i przeprowadzony został daleko łatwiej, niż przewidywano. Wszakże, nim rok upłynął, Katarzyna ochłonawszy z gniewu do Stanisława, wymaganiem Fryderyka zaniepokojona, przytém pod inszych już kochanków zostając wpływem, spostrzegła się, że nie ona na tym układzie największy zysk odniosła. Wyrzucała go Orłowom, mówiła że gdyby się dało, z chęcią by go odrobiła. W owym czasie, (1773) przyjechał do Petersburga Diderot, jeden z rzadkich filozofów XVIII wieku którzy Fryderyka nie wielbili. « Nie lubisz tego monarchy? » zapytała go Imperatorowa. — « Nie, rzecze Diderot, to fałszerz pieniędzy! » — « Ah! i mnie także się dostały te jego fałszywe pieniądze » zawołała Katarzyna (1)....

Aby uzupełnić obraz Katarzyny i jej stosunku do Polski musimy już tutaj dotknąć pobieżnie drugiego podziału, którego szczegółowe opowiedzenie, jest właśnie przedmiotem całego dzieła naszego. Prawda jest, że Polacy korzystając z zatrudnień Rosssyi, chcieli wyrwać się wówczas (1788-1792) z pod jej przemocy; że uczynili to z pominięciem sąsiedzkich względów a nawet z naruszeniem traktatów, które podpisali byli sami jakkolwiek pod przymusem; że to zerwanie się zbyt nagłe i ryzykowne tém mniej da się usprawiedliwić, im większa była ich niedbałość w bronieniu nowego stanowiska, jakie zajęć umyślili w Europie. Prawda jest, że Rzplta weszła na drogę reform, obiecujących jej rząd, porządek i siłę a na taką w Polsce odmianę żaden z poprzedników Katarzyny, sięgając od Piotra, nie byłby pozwolił; że zatem dawna niejako

(1) Z listow posła franc., pana Sabatier, 1773 ; u Ferranda, t. II, st. 270.

tradycja moskiewskiego państwa przypominała Carowej potrzebę zapobieżenia w Polsce tego rodzaju reformom. Lecz z drugiej strony niemniej prawdą jest, że stosunek tych dwu państw innym był pod te czasy niż za poprzednich panowań. Rosssya bez przerwy zwycięzka, urosła w siłach i w opinii europejskiej i stała się państwem pierwszorzędnym, któremu do zupełnego rozwinięcia brakowało tylko lat pokoju, poświęconych wewnętrznej pracy; tymczasem Polska, z trzeciej części ziem swych odarta, odcięta od morza, pozbawiona wszystkich niemal organów rządnej politycznej egzystencji, mogła być tylko państwem drugiego rzędu, a potrzebowała dla utrzymania niepodległości i wyrobienia sił wewnętrznych przyjaźni z sąsiadami, przedewszystkiem zaś i nieodzownie z sąsiadami od północy. Nie więc z tej strony Rosssyi nie groziło: co mogło być niebezpiecznym do pewnego stopnia za Piotra i Anny, to za Katarzyny niebezpiecznym być przestało; interes państwa nie nakazywał jej bynajmniej psuć i wstrzymywać tę ledwo co poczętą regeneracyą; owszem inną, przeciwną raczej doradzał politykę. Polacy w początkach Sejmu ośmieleni do reform przez Króla pruskiego, czuli się przez niego pod koniec haniebnie zawiedzeni: entuzjazm dla Prus ustąpił miejsca rozczarowaniu i niechęci; należało korzystać z tego usposobienia i podawszy im rękę w naglącej potrzebie, pozyskać ich przyjaźń, mieć w nich zastonę od państw niemieckich. Ta polityka dałaby Katarzynie sposobność odpłacenia podstępemu Królowi pruskiemu — własną jego fałszywą monetą. Było do przewidzenia, że kiedy Polacy, dzięki zmiennej konstytucji, przyjdą z czasem do porządných finansów, administracyi i wojska, zechcą niewątpliwie pokusić się o odebranie straconych ziem. A nie będą rzucali się na Rosssyą dla wydarcia jej prowincyi jak Białoruś, nieludnej, ubogiej i wreszcie wątpliwiej narodowości; lecz zapragną dostać się na powrót do morza i połączyć się z Gdańskiem, w końcu zaś będą chcieli odzyskać kraj aż po Karpaty, tę ich naturalną od południa granicę. Sam przeto interes zmuszałby ich do trwałej z Rosssyą przyjaźni, bo bez niej żaden z tych celów nie mógłby być osiągnięty. —

Taka droga otwierała się Rossyi; taką jej doradzał w ostatniej chwili (1792) Stanisław August; o takiej może Potemkin marzył po swojemu; na taką z innej wreszcie strony wchodził, zawczasie przez śmierć wyrwany, cesarz Leopold, z większym dla Austrii niebezpieczeństwem, bo z prawdopodobną utratą Galicyi! Droga bez wątpienia niesprzeczna z wielkością i chwałą monarchów rosyjskich. Przenosiła ona od razu punkt ciężkości do Petersburga, zapowiadała wistocie lepsze kiedyś losy całej Słowiańszczyźnie, a Rossyi, już na zewnątrz tak potężnej, otwierała możliwość prawdziwego wewnątrz postępu, który z zagładą Polski stał się niepodobny!... Ale Katarzyna była przedewszystkiem kobietą próżną i mściwą. Umiała ona zimno rachować i ważyć, gdy układała intrygę, gdy się na swego przeciwnika zaczynała; ale patrzeć spokojnie na stosunki narodów; ponad chwilowe namietności i zboczenia, niedozwalała jej ciągle wzburzona w niej pycha. Po za sobą nic ona widzieć nie potrafiła; kiedy nie ambicja, to zemsta kierowała jej czynami.—Było to dla niej obrazą wymagającą srogiego odwetu, że Polacy bez niej, wbrew niej, radzili o swojej przyszłości; owego Króla znękanego, który po tylu zawodach, marzył że mu Bóg da, choć na starość chwilę szczęścia w rozpodgoniej doli narodu, nazwała « najprzewrotniejszym, najniebezpieczniejszym z Polaków, na którego nigdy liczyć nie można (1). » Jej gniew doszedł już do najwyższego stopnia zaciekłości, kiedy na ławach czteroletniego Sejmu pozwolono sobie szydzić z jej obyczajów, wśród oklasków publiczności warszawskiej. Na nieszczęście, rzucanie obelg na nieprzyjaciół, jątzerzenie ich choć silniejszy, było zwykłą taktyką większości naszych polityków,—i smutno wyznać, że do dziś dnia, jest najpewniejszym u nas środkiem do zarobienia sobie na sławę patrioty. Mimo stu lat pokuty, nie postąpiliśmy pod tym względem ani na krok. Katarzyna tak mocno uczuła się temi obelgami zranioną, że je w swą deklaracyi zamieściła, jako jeden z powodów, dla których armią wy-

(1) *Zapiski Chrapowickaho, ob, Cztenia w Obszczestwie istorii i drownostej rossijskich.* Moskwa, 1862, t. III, ad an 1793.

syła do Polski, chociaż przez samą przyzwoitość wypadałoby jej o tém zamilczeć. Ale owe szyderstwa i oklaski kilkunastu nierozważnych wciąż jej w uszach dzwigały; chciała je zgłuszyć jękiem całego narodu i jego poniżeniem bez miary.—Mało jest w historii przykładów zemsty, w gruncie za dość mizerną obrazę, tak głęboko obmyślanej, wszechstronnie a po cichu przygotowanej i dokonanej z takim tryumfem. Wszystkie niemal potęgi europejskie były do tej gry użyte: Polska zarzucona znienacka siecią intryg, Austria i Prusy usilnie do wojny z Francją popychane; Król szwedzki który dopiero co był jej wrogiem, staje się od razu niby przedmiotem jej uwielbienia, jako przyszły wódz monarchicznej Europy (1); emigranci francuzcy hojnie wspierani, służą jej po wszystkich Dworach, nie wchodząc w to, z kąd się wzięła w ową « przyjaciółkę Woltera » tak wielka naraz gorliwość w obronie dawnych podstaw społeczeństwa; wreszcie w samej Francji, w jej klubach rewolucyjnych, zwłaszcza też w Strasburgu, agenci Imperatorowej przemawiają burzliwie, grożą sąsiadom, układają spiski, chcąc ostrożnego Cesarza austriackiego zmusić do tém prędzej zaczepki: — a to wszystko nie w innym celu, tylko aby Carowa mogła sam na sam rozprawić się z Polską, wyrzucić dzieło 3 maja, rozpedzić jej stronników, zdeptać naród i Króla. Zaprawdę, trudno oprzeć się zdumieniu na widok tej niezmierniej zręczności, której Katarzyna dowiodła w ową intrydze, a oraz tej pewności użytych środków dla oszukania sprzymierzeńców i zduszenia swego przeciwnika! Z tego jednego przykładu możnaby wyuczyć się całej następnie polityki rosyjskiej aż do naszych czasów!...

Rossyanie, powiedzmy, nie o tych dyplomatycznych kno-
waniach nie wiedzieli; ani zdawali się brać do serca obrazy Imperatorowej, choć ją cenili tak wysoko, ani jej gniew podzielali. Kiedy w r. 1792 przybyli do stolicy Rossyi, mniemani obrońcy wolności polskiej, spiskować przeciw królowi, publiczność petersburska przyjmowała ich z niechęcią, nazy-

(1) Ob. listy Katarzyny do Gustawa, 29 września i 6 grudnia 1791; u Hermann, *Ergänzungsband*, Gotha, 1866, st. 123-127.

wała ich «zdrajcami»; co większa, sami ministrowie Katarzyny oświadczała się przeciw wojnie z Polską, radzili nie mieszać się do jej spraw wewnętrznych. I znowu, jak przed dwudziestoma laty, myśl zaborów na Polsce znalazła obrońców jedynie w faworytach Katarzyny. Platon Zubow, jego brat Waleryan i z nimi związany Markof stanowili, jak niegdyś Orłowy z Czernyszewami, grono najnieprzyjawniejsze Polsce. Używali oni wpływu wszechwładnego u Carowej, lecz jej skarb wypróżniony nie mógł im dostarczać tak hojnych podarków jakie dawniej spadały na Orłowa lub Potemkina; chełwym więc wzrokiem spoglądali na obszerne starostwa podolskie i bogate ekonomie litewskie do Króla należące. I znowu jak przed dwudziestoma laty zbrodnia spełniona została z zupełnym zadowoleniem jej uczestników. Rozum stanu, powtórzmy raz jeszcze, interes Rossyi, że o zasadach i sprawiedliwości nie wspomnimy, w tym wszystkim nie zabierały głosu, owszem były zapomniane; grały role namiętności obce polityce: pycha wraz z zemstą, a obok nich rozpusta i drapieżność. Ministrowie choć dzieła nie chwalili, wykonywali je raźnie i z energią; dyplomacya przedstawiała je Europie w słowach najprostszych i najnaturalniejszych, a naród, — naród, jak w Rossyi zwyczajnie, na skinienie Carowej poszedł łupić i mordować tych, do których żadnej jeszcze nieczuł niechęci! — Tymczasem w Polsce dużo łez i krwi popłynąć miało; w dzień rzezi pragskiej Wisła doprawdy krwią płynęła, a był to dopiero początek tej fatalnej nienawiści, którą Katarzyna na długie lata między dwoma narodami zaszczerpić potrafiła. Zajawszy Warszawę, kazała z niej Stanisławowi wyjechać i podpisać upokarzającą abdykacyą w dzień swych imienin a w rocznicę jego koronacyi; do aktu tego, przez złość wyrafinowaną, użyła tegoż samego Repnina, który niegdyś dopomógł był Stanisławowi do wstąpienia na tron. Razem ze zbiorami, archiwami, biblioteką, kazała Carowa przywieźć do Petersburga tron polski i z niego zrobić dla siebie — najpodlejszy przyrząd!... Bóg niedozwolił przynajmniej, by to ostatnie uraganie przeszło bezkarnie. Na tym tronie polskim, tak sromotnie zbezczeszczone, Katarzyna umarła!....

Wymagania pracy historycznej kazałyby nam zatrzymać się na tem miejscu; to co więcej mielibyśmy do powiedzenia o stosunku Rossyi z Polską nie tak do dziejów jak do polityki i przyszłości należy. Czytelnik może jednak przebaczyć, że nasze kadry na chwilę przejdziemy. Historia, mistrzyni życia, nie zawsze z danej epoki wyciągnąć potrafi naukę zupełną; nieraz w późnym dopiero wieku, przypomną się jej prawa moralne, niezmiennie, z naturą człowieczą związane, które czas jakiś gwałcić można, lecz nigdy bezkarnie.

Przyjmując w spadku nabytki Katarzyny, Imperatorowie Rossyi nie zdołali uwolnić się od następstw jej polityki. Granice trzech państw zaborczych na ziemi polskiej poprowadzone spotkały się w wiosce *Niemirów*, jakby na znak że odtąd przez długie lata nie będzie miru w Europie. W rzeczy samej w skutek pierwszego napadu na Francją, do którego Katarzyna popchnęła państwa niemieckie, rozpoczął się szereg wojen i przez lat dwadzieścia z górą lała się krew po wszystkich krajach stałego lądu. Nie ustrzegła się i Rossyja tych wojen, kilka armij na polu bitwy straciła, raz jeden stanęła nad przepaścią, lecz w końcu zwyciężyła. Błyszczącemu chwałą oswobodziciela i arbitra Europy, godziło się Cesarzowi rosyjskiemu pomyśleć o zaciejszej niż zabór Polski podstawie dla wielkości Rossyi, i było też wistocie jego marzeniem naprawić ile podobna zbrodnię swojej babki. Nowego nabytku nie wcielił on do Rossyi, owszem chciał z nim połączyć dawniejsze nieprawne zabory. Z tym zamiarem nosił się on i pieścił przez lata, oznajmiał go publicznie po cztery kroć za każdym z Polakami spotkaniem; lecz gdy się znowu wśród Rosyan zobaczył, on, zwycięzca największego z wódzów nowoczesnych, tracił odwagę i siły. Czekano go tam wspomnienie Katarzyny i we dwadzieścia lat po jej śmierci jeszcze przyniatało go swym ciężarem. « Pomimo swych niesłychanych zwycięstw, pisze świadek naoczny, przyjaciel Cesarza, Aleksander nie doszedł nigdy do tej popularności, do owej potęgi moralnej, jakiej używała jego babka (1). » Szarpnąć

(1) Z pamiętników ks. Adama Czartoryskiego.

się na jej dzieło nie było bezpiecznie. Kiedy Aleksander po objawionym głośno zamiarze przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa, wrócił po raz pierwszy do Petersburga, spotkał go tu list przez jednego z dygnitarzy, historyografa państwa pisany, który temi kończył się słowy: « Niech sobie będzie Polska szczęśliwą, ale niech będzie także szczęśliwą i potężną Rossya w granicach *przywróconych* jej przez wielką Imperatorową » (a nie przez dzisiejszego Imperatora) (1)! Aleksander martwił się tym oporem; niepokoiły go także pierwsze objawy rewolucyjnego ducha w Europie i społeczne związki tajemne w Wilnie i w Warszawie, umyślnie przez Rossyan wysoko podnoszone; w końcu, wpływały zgubnie przedstawienia Dworów niemieckich. Mimo to wszystko, Aleksander nie rozstał się z swą « myślą ulubioną », nie zaniechał jej publicznie zapowiadać, ale z wykonaniem ociągał się, wahał, z innemi łączył ją projektami, i w tych zwłokach i namysłach zastała go śmierć.

« Szczęśliwych wyjątków » jak się Aleksander sam nazywał, już po nim nie było na tronie Carów. Z tryumfów szła Rossya w tryumfy, a w miarę jak jej się wiodło, wmawiała w siebie, że to co w Polsce zrobiła było potrzebnem, było koniecznem, w końcu że było prawnem i słusznem, bo pierwój nim Polska rozdarta została, Polacy wdarli się na ziemię od wieków rossyjską, z kąd ich zatem wszelkimi sposobami potrzeba i godzi się wydalać. Ukończywszy wojnę z państwem polskiem, wypadało przenosić ją do każdej polskiej rodziny, staczać bój z każdym z osobna indywiduum, a tak do krzyczących o pomstę gwałtów politycznych dodawać bardziej jeszcze oburzający szereg bezprawioów socyalnych i religijnych. — Ów wstręt do wiary katolickiej, tak dziś gwałtowny w całym narodzie rossyjskim, w znacznej części jest skutkiem walki z polskością. Był jednak czas, w którym katolicyzm łatwiejszy miał do niego przystęp i byłby się w nim rozszerzył i utrwalił, gdyby Rossya miejsca swego w społeczeństwie europejskiem dobijała się stopniowo, trudem wewnętrznym i zasługami, na wzór wszy-

(1) List Karamzyna do p. Pozzo di Borgo, ogłoszony w Zborniku lipskim, 1858.

stkich cywilizowanych narodów. Inaczej się stało: wystąpiła ona w Europie, odrazu, w postaci dumnego zwycięzcy a przyniosła z sobą instynkta właściwe ludom dzikim i silnym, instynkta panowania i używania. Kuszony naprzód przez obcych, potem zwycięztwami i blichтром Katarzyny olśniony, następnie jej wpływem demoralizacyjnym dotknięty naród rossyjski, to tylko w Europie spostrzegał, o to tylko się starał i to do siebie sprowadzał, co jego środki panowania powiększać a zarazem co jego chęć używania zaspakajać mogło. Był podobny człowiekowi, który umie nosić ciężką zbroję, lub chodźć w wykwintnym stroju, ale prostej, dogodnej, codziennej odzieży nie ma na swoje potrzeby; bije się dzielnie, wyuczył się błyszczeć na zabawach, ale nikt mu nie pokazał jak trzeba żyć spokojnie. Nie wie przez jaki to szereg wewnętrznych walk, dobrowolnych ofiar i mozolnej pracy przechodziły narody europejskie, nim stanęły u szczytu swych bogactw, w materji i duchu; nie zna moralnych warunków ich potęgi i rzuca się łakomie nie na to, co w tej cywilizacji jest jeszcze jedrnego i co jej życie, bądź co bądź ubezpiecza, ale na to co tej cywilizacji jest wybujałością, potwornem dziwactwem, co ma w sobie zaród śmierci. Na ostatku do społeczeństwa europejskiego przybyły, dziecko wieku XVIII, naród rossyjski ma na swém czole fatalne piętno epoki swego chrztu, i bodaj czy nie pierwszy stanie się pastwą tych rozkładających żywiołów, które wydał ów wiek pamiętny. Już dzisiaj w jego klasach wykształconych nie ma wiary, co raz mniej jest życia rodzinnego, coraz więcej w indywiduach rozhukania, które do czasu tylko despotyzm rządu wstrzymuje. Strach pomyśleć jakie ciosy gotuje sobie społeczność rossyjska, dziś tak dumna i pewna siebie, na gruncie której wszystkie trucizny z zachodu dziwnie łatwo się przyjmują i tyle przybierają siły w jej energii i rodzimej dzikości! Zbrodnie jej zbyt wielkie, pomyślność zbyt trwała aby Rossya spostrzegła się jeszcze na czas, i sprawdzi się tu może to słowo tak trudne do zrozumienia, a jednak tak prawdziwe i głębokie, że długie powodzenie bywa czasem najsurowszą karą..... Być wszakże może że ta burza, co się zbiera nad rossyjskim narodem, nim spadnie,

pierwój go na Europę wyrzuci. Moskwa przeszedłszy Dniepr nie wie już gdzie ma stanąć i na czém poprzestać; nie znajdzie dzisiaj żadnego podobno Rossyanina, któryby powiedział, jakie przewiduje dla swego państwa granice. Też same zasady i też same środki, któremi Polskę rozszarpała, wciąż służą Rossyi niezmiennie, nieuchronnie, powiedzielibyśmy prawie fatalnie. Jak z moskiewskiej stała się wszechruską, tak z wszechruskiej chce być wszechświatową. W imię wspólności plemienniej zagarnęła kraj aż po Bug i w imię tejże samej wspólności sięga obecnie aż po Bałkany i Karpaty, sięgnie później po Adryatyk i po Elbę. Jak od opieki nad schyzmatykami rozpoczęła swe panowanie w Polsce, tak podobnaż troskliwość o spółwyznawców prowadzi ją do Stambułu a na dalszym krajobrazie ukazuje Jerozolimę. Irzecz godna zastanowienia: niema w Rossyi siły tak wielkiej, co by ją na tej drodze zdolną była zatrzymać; nie potrafi rząd, nie zechce naród. Duch Katarzyny, rzechy można, wciąż się jeszcze nad tym narodem unosi i wciąż popycha go naprzód, coraz dalej, coraz szybciej, aż dojdzie do końca.

Gdzie koniec? Trudno przyszłość odgadywać, i byłoby śmiesznością przywiązywać zbytnią wagę do swoich w tym względzie obliczeń; wszakże ile z faktów obecnych i z doświadczenia przeszłości wróżyć można, koniec ten nie inny jak wszystkich zdobywców azyatyckich, którzy swém imieniem świat napełnili. Już dzisiaj, prócz jednego lub dwu państw, które z Rossyą wiąże, prawdopodobnie nie na długo, jakiś cel pokrewny, niema ona żadnego sprzymierzeńca, co by jak dawniej chciał jej pomagać; nikt jej nie ufa, nikt w jej radach i czynach nie przypuszcza słusznego zamiaru, nikt czego innego od niej nie wygląda, prócz klęsk i podboju. Przestachem jest i groźbą dla ludzi uczciwych, troszczących się cośkolwiek o los ogólny Europy, i nie omylimy się podobno twierdząc, że jedna więcej z jej strony kampania zwycięzka zwróci przeciw niej tych wszystkich, których własnego narodu obchodzi bezpieczeństwo. Wprawdzie, służą jej w zamian, zawsze i na każdym miejscu, żywioły spruchniałe, plugawe i nieczne; z ich wzrostem w każdym państwie i jej potęga rośnie; to też dla

niejednego może ona przynieść zbawienną « chłostę Bożą ». Ale jeżeli powodzie barbarzyńców zalewały świat niekiedy (przyczem oczyszczały go z fałszu i zgnilizny), to, odkąd Chrześcijaństwo istnieje, nikt nie potrafił ustalić swego panowania lub choćby tylko stanowczej przewagi nad Europą. Nie udawały się te próby cesarzom niemieckim, królom Hiszpanii, sułtanom tureckim, Ludwikowi XIV i Napoleonowi; za każdą razą, co jeszcze w Europie zostawało sił niepodległych, wszystkie wiązały się razem przeciw temu który wszystkim zagrażał; — i nie rozumiemy dla czego Rosssa sama jedna miałaby być wyjątkiem od powszechnego w historii prawa. Wszak już teraz prowadzi ona wojnę z całym Kościołem katolickim, którego dotąd żadna potęga nie zmogła... A jeżeli każdego z owych zdobywców, co do monarchii uniwersalnej dążyli, Europa potrafiła złamać i złamawszy zamknąć go w ścieśnionych granicach, to dla Rossyi klęska tego rodzaju o wiele ważniejsze mieć może następstwa. Odparta, Rosssa nie zatrzyma się tam z kąd wyszedł jej zamach ostatni; — gniesie ona umie, przyswoić nie zdoła — i wszystkie narody przez nią zdeptane, da Bóg, głowę podniosą. Owe zaś żywioły wewnątrz burzące, które dzisiaj powodzeniem tylko i grozą powstrzymać się dają, nie dozwolą po klęsce ratować państwa na zewnątrz. Imgwałtowniejszy, w obecnej chwili, jest ich pęd ku zaborom zagranicznym, tém większą później zwalczonemu rządowi postawią one trudność do odbudowania upadłej potęgi.

Być może iż ten obraz wyda się zbyt proroczym, bo nie tylko historii ale i polityki granice przechodzi; a jednak niech wolno będzie raz to jeszcze przypomnieć, nie on takiego nie zawiera czego by nie zapowiadały symptomata obecne i nauka czasów minionych. Odkąd Polskę zabrała, Rosssa może iść naprzód — ale tylko w kierunku swój zbrodni i widzieliśmy jak bez przerwy szereg nieubłaganych następstw wyzywając wszystkie jej siły i całą uwagę na zachód, nie dozwolił jej ani razu, od lat stu, zwrócić poważniejszych usiłowań w kierunku jej właściwym, jakby od natury wskazanym. Wschód cały otwiera się przed nią, sam się jej oddawał i oddaje. Z kilkoma batalionami świeżo uformowanej piechoty, z kilką sotni

nieregularnych kozaków, zajmują tam Rosyianie obszary na wiele tysięcy mil rozległe, zdobywają, prawie bez straty jednego człowieka, fortece gliniane, które są stolicami hanów. W ludach środkowej Azji znajdują oni plemiona uległe, do oporu niezdolne i o nim niemyślące. Kiedy horda Kirgizów spostrzeże zdaleka pikietę kozacką, wnet jej posyła barany na znak dobrowolnego poddania. Niedawno temu gdy Moskale zdobyli Taszkent, miasto wielkie do hanów kokańskich należące, nie wcielili go do imperyum by nie drażnić Anglików, ale uznali je niby państwem niepodległym i zwołali starszyznę dla wyboru hana. Starszyzna stawiała się na rozkaz i wybrała hanem jednomyślnie a z własnej woli, generała Czerniajewą, tegoż samego, który Taszkent zdobył. Ludy Turkestanu i całej Mandżuryi nie mają pojęcia ojczyzny a wiadomo o nich, jeszcze od czasów Piano-Karpiny, że ich uczucia i wyobrażenia religijne, mieszanina Buddhy z Mahometanizmem, bardzo są wątpliwe i niepewne. Brak im więc wszelkiej moralnej podstawy aby stanąć przy swoim; nie upierają się też wcale, ale korzą natychmiast przed siłą. Kirgiz, Kałmuk lub Kokaniec uważa chłopca moskiewskiego za istotę wyższą, bo wistocie przynosi on im jakiś porządek, pojęcia i zwozycuje cywilizowanejsze, słuchają go chętnie, naśladują jego życie, w drugim pokoleniu przyjmują jego mowę. Kozak, ów symbol barbarzyństwa w Europie, w tamtych stronach zowie się i jest na prawdę «apostolem cywilizacji». — Rosyjski lud, znany z swego przemysłu i ducha przedsiębiorczego, do ziemi na której się urodził mało przywiązany, chętnie przechodzi na inny grunt, który mu łatwiejsze daje wyżywienie. Tej jego skłonności do przesiedlania się przypisać należy, że Rosyja wciąż zyskuje na wschodzie prowincje zaludnione i uprawne; kraj między Wołgą a Uralem leżący osiadły został dopiero przed kilkudziesięcioma laty a już tam mieszkańcom za ciasno, jużby dalej chcieli się pomknąć i na każdą wieś o świeżo zagarniętym w głębi Azji kraju, tworzą się z własnej woli partye chłopów kolonistów pragnących na nim zamieszkać. Kozacy uralscy, lat temu kilkanaście, chcieli na własną rękę osiedlić się nad Syr-Daryą, a ledwo kraj zaamurski został do cesar-

stwa przyłączony, zaraz w głębi Rosyji europejskiej zmówiło się około tysiąca chłopów, by w tych stronach odległych, o tysiąc mil od ojczyzny, szczęścia próbować. Fakta to znane, powtarzają się ciągle, dowodzić ich nie potrzeba; wykazują one dobitnie z jaką łatwością mogłaby tam Rosyja rozwijać swą potęgę i posuwać dzieło cywilizacji. — A nie są to wcale ziemie ubogie, nieżyłne i jakby palcem gniewu Bożego dotknięte; owszem na tej przestrzeni, która znana jest pod nazwą ogólną Turkestanu, wznosiły się za czasów Alexandra macedońskiego państwa możne i bogate, kwitnęła za Tamerlana Samarakanda, największa po Babilonie na wschodzie stolica. Wszystko tam sprzyja rządowi rosyjskiemu: i potulne usposobienie mieszkańców, i popęd własnych poddanych i brak przeciwnika, którego by wielkim kosztem dopiero zwyciężać przechodziło; wszystko go tam ciągnie: i niebo i ziemia i ludzie, wszystko — prócz jego własnej polityki. Podejmuje on wprawdzie od czasu do czasu wyprawy by nowe kraje zagarnąć, choć dawnych jeszcze nie zużytkował; ale te ogromne zdobycze mało go obchodzą, nie zaspakajają jego dumy, jakby dlatego że nie było potrzeba przygotować ich długą intrygą, że ich nie zrosił krwią, nie utwierdził poniżeniem swego przeciwnika. Wysyłając generałów po nowe zabory, daje im najczęściej instrukcyę: «Róbcie co chcecie, bierzcie co można, wedle okoliczności; tylko nie żądajcie wojska i pieniędzy; tych wam niedamy.» Nie ma on czasu ani środków, aby choć temu dopomódz co się tam robi bez niego, z własnej ochoty poddanych; nie wspiera ich ani ułatwieniem transportów, ani zapomogą; co większa nie zasłania nawet przed zdzierstwem i przemocą własnych urzędników. Zdarzało się, że partye chłopów moskiewskich idących dobrowolnie za Aral lub nad Amur zatrzymywane zostały po drodze przez jednego z miejscowych gubernatorów i wcielane gwałtem do nieregularnych Kozaków! Rząd rosyjski podbija i zagarnia Azję środkową na ten sam sposób jak przed trzema wiekami kozak Jermak zawojował Syberyę; podbiwszy zostawia wszystko w dawnym opuszczeniu, jak było mniej więcej za Elżbiety lub Piotra, jak te ziemie zostawiła ostatnie horda tatarska która po Tymurze i Bajazecie końskimi kopytami je zorała.

Tak się Rossya wywiązuje z misyi, którą ma na Wschodzie. Bóg oddał jęj w ręce połowę największej części kuli ziemskiej, aby ją uprawiała dla cywilizacyi i wiary. Ona wołała dzicz i pogaństwo zostawić nietknięte a zmieniawszy front rzucić się na starsze od siebie na zachodzie ludy i Kościół katolicki wywrać. Jak owi faworyci « Wielkiej Imperatorowej » zamiast dorabiać się fortuny trudem powolnym a godziwym, zapragnęła z bogacić się od razu rabunkiem cudzej własności. O Wschód tyle ona zdaje się dbać, o ile spodziewa się w nim znaleźć rezerwy do ostatnich swych przeciw Zachodowi armij. Być może że je sprowadzi, i że tych, którym miała zanieść światło z Europy, użyje do rozniesienia po Europie pożogi. Wróci ona zład poza Dniepr, jeźli — nie poza Don i nad Wołgę! Wówczas, po strasznych szarpaniach i bólach, otworzą się jęj oczy i spostrzeże, że ów wiek czy półtora klamanęj wielkości, na grobie sąsiedniego narodu wzniesionęj, były epoką największego jęj moralnego upadku; zmarnowane w dziejach, następnym pokoleniom nie zostawia nic — prócz uczucia wstydu i zasłużonych nieszczęść pamięci !....

ROZDZIAŁ TRZECI

KRÓL I OPOZYCYA W STOSUNKACH Z ROSSYĄ.

(1764-1772.)

Jakkolwiek niepospolitą była osobistość Katarzyny, jakkolwiek znacznego wpływu używała ona w Rossyi i w całej Europie, to jednak trudno na jęj karb składać tyle wielkich odmian, które zasły pod koniec XVIII^o wieku na wschodzie i północy; trudno przypuścić aby sama jedna potrafiła naród rossyjski sprowadzić z drogi, przez naturę mu jakby wskazanej. Były i inne przyczyny i o nich wspomnieliśmy w swém miejscu. Skłóceni z sobą monarchowie europejscy nieprzeznacznie i prawie gwałtem wciągali Moskwę na pole walk cywilizowanego świata; niewolniczo uległy naród moskiewski zaprzęgał się bezmyślnie do każdej swych carów ambicyi, a filozofowie niesumienni przyklaskiwali wszelkiej nieprawości, skoro ją uwieniczyło zwycięstwo. Ale prócz tych wszystkich, znalazł się bliższy jeszcze, bezpośredni powód owęj moskiewskiej do Europy inwazyi, powód bez którego tamte mniejby zapewne ważyły: nim była niezgoda wewnętrzna Polaków, która sąsiadom bramy Rzpltej otwarła na rościęż.

Nie tu miejsce opowiadać kto pierwszy z Polaków przyzwał Moskwę do kraju; ale przypomnieć nie zawadzi, że dobrze przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, dobrze przed reformą Czartoryskich, zwykli byli Moskale, za Augusta II a bardziej jeszcze przez czas rządów jego syna, chadzać swobodnie do Polski i w niej jak u siebie gospodarzyć. Nie wówczas to po raz pierwszy uznano za godziwe przywoływać cudzoziemców dla przeprowadzenia swęj myśli a choćby tylko dla dogodzenia ambicyi. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni!.. Jak wówczas jedni opierali się na Moskalach drudzy na Saszach i Turkach i to im w oczach narodu przydawało powagi,

tak i dziś jeszcze mało kto może poczytałby za występki, gdyby w Polsce niepodległej posługiwano się interwencją cudzoziemców, byle nie tych co teraz panują, gdyby np. zapewniano sobie protekcją Francuzów lub Anglików przeciw własnemu rządowi. Dziwne to zaprawdę zjawisko, tém dziwniejsze że tak sprzeczne z gorącym tego narodu pragnieniem niepodległości! Aby je wytłómaczyć, trzeba by na to osobnej rozprawy, trzeba by wyłożyć cały, że tak powiemy, kurs naszej patologii politycznej. Kto jednak zechce być szczerym i nie ułęknie się dać rzeczy właściwe nazwisko, ten przyzna, że chociaż odległe mogą być źródła przewagi obcych nad nami, są przecież i takie, które leżą blisko nas, może w nas samych. A źródłem głównym była i jest zakorzeniona w nas pycha, silniejsza od wszystkich zresztą wad lub zalet, wyrosła nad wszystkie zasady i uczucia, zdolna przerodzić indywidua miękkie i ospałe w natęży rzutki, wytrwałe i pełne energii; pycha tém niebezpieczniejsza że nie wyklucza wcale miłości ojczyzny, a nawet do pewnego stopnia uczuć religijnych, że kieruje ludźmi którzy potrafią wszystko poświęcić dla kraju: spójność, imię, majątek i życie, lecz obok tego poświęca wszystko a i kraj zarazem własnym upodobaniom i własnej osobistości; pycha rodu, majątku, rozumu lub talentów, a choćby tylko samego siebie, tak różna w swych odcieniach jak nieskończona w swych następstwach, nie cierpiąca żadnej wyższości pomiędzy nami, i czyniąca każdego Polaka tak hardym i nieprzystępnym wobec rodaków jak go czyni, w odwet tego grzechu, potulnym i uniżonym wobec cudzoziemców. Najpyszniejszy z narodów i może dlatego najbardziej zdeptyany!... « Namiętna zazdrość (pisze temu lat sto minister angielski z Warszawy) poszarpała ten naród na drobne części; bez ostatniej konieczności nigdy Polacy nie poddają się swemu i nie dozwolą mu nad sobą panować. Ich zawiść przechodzi wszelkie pojęcie (1).» — «Aby w Polsce swą władzę utrwalić i wszelki opór w niej zniweczyć, nie potrzebowała

(1) Raport pana Wroughton, 15 października 1763, u Raumera, *Beitrage*, t. III, p. 326.

Rossya (pisze niemiecki tego państwa historyk) uciekać się tak bardzo do przekupstwa, choć i tego środka skutecznie używała, dość było, gdy się przechylała z kolei to na jedną, to na drugą stronę, a można było być pewnym, że partye przez nią protegowane same nawzajem się zniszczą (1).» W tak zdrożnym więc i chorobliwym usposobieniu narodu, historyk sumienny, chcąc wydać sąd o ludziach i wypadkach, nie o to głównie pytać będzie, kto pierwszy sprowadził Moskali do Polski, bo wszyscy o tę pomoc się ubiegali i wszyscy mieli ją sobie z kolei przyznającą, — tak królewskie jak opozycyjne stronnictwo; ale postawi pytanie, jaką korzyść każda partya z tej zawsze zgubnej pomocy wyniosła a przynajmniej starała się wynieść? — Pytanie nad którym zatrzymać się warto; lecz aby znaleźć nań odpowiedź, musimy cofnąć się do wypadków już opowiedzianych i w tym kalejdoskopie kilka razy przez nas odwróconym a zawsze tak raziącym, przyjrzeć się po raz ostatni obrazowi najboleśniejшему — naszych dziejów wewnętrznych.

Rodzina książąt Czartoryskich, przez Ludwika XIV do francuzkiego szlacheństwa przypuszczona, przez długi czas trzymała z Francją. Po śmierci Jana III, sprzyjała kandyaturze księcia Conti i francuzkiemu ambasadorowi, księdzu Polignac, pomagała wpływem swoim i pieniędzmi (2). Niezrażona pierwszym niepowodzeniem, w bezkrólewiu po Augustie II, oświadczyła się za Stanisławem Leszczyńskim i należała do najdzielniejszych obrońców tego elekta (1733-34). Lecz gdy Francya, mimo obietnic, z pomocą swą znowu nie dopisała a nieuporządkowane siły Rzpltej nie mogły oprzeć się stu tysiącom Moskali i dwudziestotysięcznej armii saskiej; gdy wojna zmieniała się w nieregularną partyzantkę, bez nadziei zwycięstwa, i sam Leszczyński już był zwątpił «aby czeladka domowa własnymi siłami co wskórała», Czartoryscy razem z wojewodą Poniatowskim przerzucili się na stronę Augusta III

(1) Herrmann, t. V, p. 417.

(2) Świadczy o tém Polignac w depeszach ogłoszonych przez wydawcę niniejszego zbioru w *Przeglądzie Poznańskim* z r. 1864.

i raźnie krzątać się zaczęli około uznania nowego króla przez cały naród (1). Już ich wówczas zajmowała myśl naprawy Rzpltej. Zaczęli ją przezornie od urzędu własnego domu. Do tak zwanéj «familii» należeli prócz Czartoryskich, Poniatowscy, Flemingowie, Ogińscy, następnie część Lubomirskich i Andrzej Zamoyski. Naczelnikiem rodziny był ks. Michał, późniejszy kanclerz litewski (1752), któremu ster spraw publicznych oddano; brat zaś, ks. August zajęty oczyszczeniem ogromnéj, po żonie objętéj fortuny, dostarczał pieniędzy na wydatki ogólne a nawet bratu na jego utrzymanie sto tysięcy rocznie dopłacał (2). Jeden zwany był «Krezusem rodziny,» drugi «głową ministeryalną.» W każdéj prowincyi szukali oni związków z obywatelami, których przyciągała zbyt wielka potęga miejscowych magnatów; przyciągali do siebie młodzież zdolną choć nie bogatą, i w potrzebie wysyłali ją dla nauki za granicę; mieli także na swe posługi najzawołanszych w kraju rębaczy, których «wilkami wołczyńskimi» nazywano od rezydencji księcia Augusta. Porządkiem, karnością i wytrwałą pracą, przyszli w dość krótkim czasie do wielkiego znaczenia; była to, jak mówił Kayserling «mała Rzeczpospolita doskonale urządzona w Rzplcie wielkiei rządzącéj się jak najgorzej (3).» Przez kilkanaście lat popierali stale partya dworską, lecz gdy Król niedołężny wszystkie sprawy zdawał na Brühla, a z tym ministrem płochym i niesumiennym nie można było utrzymać żadnego systemu, Czartoryscy odstrychnęli się od Dworu i już na własne barki wzięli wszystkie ciężar przyszłej reformy instytucyj krajowych. Ale mimo całej ich potęgi, zadanie to przechodziło siły prywatne; trzeba było obejrzeć się za pomocą zewnętrzną. Po dwukrotnym zawodzie, na Francją nie liczyli; z Anglią mieli wprawdzie stosunki ale z nich niewielką wypływała korzyść; Austrya niepokojona przez pruskiego Fryderyka, ani poprzeć ani

zaszkodzić nie mogła skutecznie; pomoc od Turcyi była wątpliwa a w każdym razie, «lekarstwo gorsze od choroby»; pozostawała Moskwa. Zapewnić sobie Moskwę tém ważniejszém się wydawało, gdy poprzednio już dwa razy ona dowiodła (1717 i 1734), iż wbrew jéj woli nie stanowczego nie da się przeprowadzić w Rzpltej. Byli więc Czartoryscy ze wszystkimi ambasadorami moskiewskimi w Warszawie w nader przyjaznych stosunkach, mieli i w Petersburgu ludzi na których mogli liczyć bo ich stale opłacali, i nie wahali się wobec carowej Elżbiety brać nazwiska «partyi rossyjskiej,» pomimo niepopularności, jaką to imię ściągало na nich w Europie.— W tym jednak czasie zaszła okoliczność, która dopomagając zrazu ich kombinacyom, znacznie je później zmąciła. W r. 1756 pojechał do Petersburga dwudziesto-czteroletni Poniatowski, jako sekretarz ambasadora angielskiego Williamsa. Pobyt jego w stolicy Rossyi wzmocnił wogóle pozycyą Czartoryskich a przyczynił się nadto do zawiązania stosunków z «młodszym Dworem» rossyjskim, wtedy już, pomimo wszechwładztwa Elżbiety, wywierającym dość silny wpływ na sprawy imperyum. Poniatowski przywołany na sejm przez rodzinę musiał niebawem wracać do Polski; ale Wielka księżna wymogła to przez Bestużewa na Dworze warszawskim, że wnet odesłał jéj kochanka z rangą saskiego ministra i z wstęgą Orła Białego. Ten powtórny wyjazd do Rossyi był przedmiotem długiej narady familijnéj, której ciekawy ślad dochował nam się w pamiętnikach Stanisława Augusta. «Mój ojciec, pisze Król, pragnął dla mnie tej misyi, ale stawały na przeszkodzie uczucia religijne mojej matki, choć nie mniej gorąco życzyła ona mego wywyższenia. Ustąpiła, bo tak chciał ojciec. Gdy się decyzya rodziców jeszcze ważyła, mój wuj, ks. Wojewoda ruski przedstawiał korzyści, jakie ta misya przyniesie może dla rodziny i tém mojemu ojcu najbardziej dopomógł,.... a dopomogła mi także Elżbieta, córka księcia Augusta (późniejsza Lubomirska) wiedząc jak gorąco pragnę być znowu przy Wielkiej księżnie...»

W styczniu 1757, Poniatowski objął w Petersburgu swą czynność poselską, którą we dwa lata później opuścił, jak

(1) Szujski, t. IV, 302, 310.

(2) *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta*, s. 59. Poznań 1867. — Książka dość bałamutna, niedbale wydana.

(3) *Listy nad wypadkami polskimi, 1763-1766*. Poznań, u Żupańskiego, 1846 (wyjęte z *Magazynu Büschinga*).

się zdaje, z sekretnećm zapewnieniem korony. Inaczejby zapewne poszły następne wypadki, gdyby na owęć radzie familinęć przeważyło zdanie pani Poniatowskieć : uczucie religijne Polki i matkilepięć podobno odgadywało przyszłość niż ambicya ojca i rachuby polityczne wujów. Czartoryscy spostrzegli niebawem, że przymieszala się do ich kombinacyj jakaś siła natrętna, jakieś złe, którego od razu dobrze ocenić nie mogli, choć z niem od razu rachować się musieli; złe które z czasem zdobywając coraz więćć miejsca dla siebie, zgłuszyło wkońcu ich siew mozolny. Tęćm złęćm, powiedzmy już tutaj, nie była tak dalece pomoc Rossyi, przez którą Stanisław osiągnął koronę : pomoc obcalała w samęć jzasadzie elekcyjności ; — mało który z naszych królów wybranych mógł się obejść bez cudzoziemskiego poparcia, aby dojść do tronu i na nim się usadowić, wbrew niechęćtnęć mu jednęć części narodu. Złe tkwiło głównie w owym stosunku do Katarzyny, któremu Stanisław zawdzięczał swoje wyniesienie i w długim szeregu nieuchronnych jego następstw : w przesadzonych wymaganiach z jednęć strony, w osobistęć uniżoności z drugięć, w zazdrości otaczających, którą w Rossyi widzieliśmy a w Polsce ujrzemy.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Czartoryscy zamysłali o koronie i brać im tego za złe nie można w kraju, gdzie każdemu szlachcicowi wmawiano od dzieciństwa, że ma prawo do tronu. Tęćm więććszą przeto powinno być dla nich chwałą, że spostrzegłszy w gronie własnęćm rywala, którego się wcale nie spodziewali, nie umniejszyli bynajmniej swych starań około Rzplteć i że z równą jak dla siebie dzielnością pracowali nad wyniesieniem nowego kandydata, z którym mieli nadzieję wydobyć państwo z nicości. W młodym Poniatowskim znaleźli człowieka bystrego umysłu, który z tradycyami ich domu oswojony, doskonale pojmował ich cele i radom doświadczonećm ulegał. A choć późnięć, dość naturalna w młodym królu dążność do wydobyćcia się z pod opieki starszych, a w wujach nawyknięćcie do rządu i wymaganie zbytnięć może powolności, wywoływały między nimi nieporozumienia i ich chwilowo rozłączały, to jednak powiedzieć należy na zaszczyt Króla i Czartoryskich, że umieli zbliżać się znowu do

siebie i wspierać się wzajemnie, kiedy domagała się tego potrzeba krajowa. — Wiadomo z jaką energią i niezwykłą u nas przezornością skorzystali oni z dogodnęć pory, która wybiła ze śmierćcią Augusta III : opis reformy Czartoryskich zasługiwałby sam przez się na osobne dzieło. W historii polskieć ostatnich stu lat, nie ma już drugiego przykłaćdu wielkieć politycznęć czynności, obmyślaneć tak głęćboko w całości i w szczegółach, z takięćm przewidzeniem przeszkód a zarazem i środków przeciw nim nastawionych, i z tak dokładną znajomością ludzi i czasów, jak owa naprawa Rzplteć w ciągu jednego roku dokonana, wbrew woli ogromnęć większości narodu i nad zamiar tych, którzy jęć pomagali. Gdyby w dwadzieścia lat późnięć, w szczęśliwszych nierównie okolicznościach, Stanisław August znalazł był ludzi z podobnym rozumem, doświadczeniem i charakterem, jak byli dwaj starzy Czartoryscy, można twierdzić bez przesady, że inny byłby wypadek czteroletnich narad. Nanieszczyćć nie wydała ich epoka późnięćsza : w pierwszych latach Stanisława Augusta mieliśmy wodzów bez żołnierzy, w ostatnich byli żołnierze bez wodzów.

Rzeczpospolita, w której od półtora wieku, odkładano wszystkie sprawy publiczne z dnia na dzień « do lepszych czasów » w takim naraz znalazła się stanie, że trzeba było z gruntu przerabiać jej stosunki wewnętrzne, tak dobrze prawodawcze jak administracyjne, finansowe jak wojskowe, sądowe jak ekonomiczne i handlowe; w tęćm wszystkięćm zaś wypadało postępować nader ostrożnie nietylko aby nie zbudzić czujności sąsiadów, zwałszcza też Króla pruskiego, ale bardzięć jeszcze aby zbytecznie nie rozdrażnić zadawnionych domowych przesądów, od których stronnicy samychżeć Czartoryskich wolnymi nie byli. Niemogąc usunąć od razu *liberum veto*, Czartoryscy starali się przynajmniej zmniejszyć jego szkodliwość. Prawem « o porządku sejmowania » naznaczyli każdeć czynności właściwy czas na sejmie i zawarowali dla uchwał już zapadłych moc obowiązującą nawet wtedy, gdyby sejm który je zawotował, został późnięć zerwany. Więććszość głosów stanowczo już i wyraźnie do wszystkich wprowadzona sejmików, przypuszczoną została i w sejmie w sprawach ekono-

micznych; nadto w tymże kierunku wydano ustawę, dość wprawdzie niejasną, mocą której wszystkie wnioski odnoszące się do dobra Rzpltej, przedstawione sejmowi przez właściwą komisją, miały być rozstrzygane « trybem sądowym » to jest prostą tylko większością głosów. Znaczenie tej ustawy spodziewano się później wyjaśnić i w dogodnej porze znaleźć w niej wyrzeczoną już zasadę usuniętej jednomyślności, tymczasem zaś podjęto naprawę administracyjną. Głównym powodem słabości władzy wykonawczej była jak wiadomo niezawisłość od monarchy, czterech wielkich dygnitarzy tak w Koronie jak na Litwie, to jest hetmanów, podskarbi, kanclerzy i marszałków. Aby ich władzę skupić w ręku króla, ustanowiono cztery komisye: wojny, skarbu, sprawiedliwości i policyi, których wspomnieni dostojnicy mogliby być tylko co najwięcej prezesami. Ubezpieczono miasta od ucisku i juredykcyi osób prywatnych; wzięto pod ściślejszy dozór starostwa i królewskiej, a zaprowadziwszy, w miejsce różnorodnych ceł i opłat prywatnych, jednostajne cło przywozowe, utworzono dla kraju nowe źródło dochodów i ułatwiono wewnętrzną komunikacją handlową. Dla wydobycia armii z rozstroju w jakim się znajdowała i dostarczenia jej zdolnych oficerów, postanowiono założyć korpus kadetów który tak wybornie został urządzony, że w rok po swém otwarciu zwrócił na siebie uwagę cudzoziemców, między innemi i Króla pruskiego (1). Aby zaś tym wszystkim prawom i ustanowieniom, w których tkwił już zaród całkowitej odmiany stosunków Rzpltej, dać należne wykonanie, utrzymano aż do następnego sejmiku (w r. 1766) konfederacyą generalną, skutkiem czego wszystkie władze krajowe pozostały przy Królu i dwóch jego głównych doradcach.

Sposób jakim Czartoryscy dokonali swych reform częściowych, wywołał podziw tych nawet, którzy im byli najbardziej niechętni. « Rewolucya zdawała się być ukończoną, pisze hi-

(1) « L'instruction de la jeunesse y fut si bien organisée, que, l'année suivante, ce corps étonna tous les étrangers et alarma le ministre prussien. Le rapport que celui-ci fit à son souverain eut des suites fâcheuses. » (Komarzewski, *Coup d'œil*, s. 140.)

storyograf partii sasko-francuzkiej. I wady rodaków i przemoc nieprzyjaciół posłużyły Kanclerzowi litewskiemu do naprawienia konstytucyi kraju. Zadanie zdumiewające, pełne przeszkód, trudności i niebezpieczeństw; śmiałość jego tém tylko można usprawiedliwić, że już na wszystko trzeba było się narażać, aby ocalić państwo od zguby niechybnej (1). — « Rozważając co ta familia zrobiła i co jeszcze zrobić zamysła (piszę spółczesny stronnik saski), trudno nie wzbudzić w sobie podziwienia dla jej talentów i dla niepojętej mieszaniny złego z « dobrem (2) ». Nim dwa lata upłynęły, dał się widzieć plon pracowitej siejby Czartoryskich. W kraju zapanował spokój i porządek, skarb wyszedł nareszcie z nieustającego niedoboru; można było mieć nadzieję, że przy wrodzonych Polakom zdolnościach, państwo na lepszą wprowadzone drogę, w krótkim czasie przyjdzie do sił i odzyszcze należne mu w Europie stanowisko. Tego stanowiska nie spuszczała z oka Czartoryscy; szli oni ręką w rękę z Rosyją ale nie myśleli zająć dalej, niż tego interes i godność Rzpltej wymagały. Przyznali Katarzynie tytuł Imperatorowej; zezwolili na nowe rozgraniczenie z Rosyją, skutkiem którego sam Wojewoda ruski stracił na Białorusi dobra przynoszące 60,000 złotych dochodu (3); ale gdy chodziło o jakiś akt międzynarodowy mający oznaczyć trwały obu państw stosunek, Czartoryscy niezmiennie byli skąpi i ostrożni. W chwili gdy Stanisław August przywdziewał koronę, Katarzyna chcąc niejako głośno dać dowód, że nowego monarchę bronić będzie w potrzebie wszystkimi siłami swego imperyum, proponowała Czartoryskim zawarcie z Rzpltą przymierza odpornego i zaczepnego, i zezwalała, pod tym warunkiem, na powiększenie armii do 50,000 głów. Propozycja mogła doprawdy ujmować i dawać do myślenia: etat wojska wedle uchwały z r. 1717 ograniczony był do liczby 24,000 ludzi a ta uchwała zapadła była przy pośrednictwie moskiewskim. Ale Czartoryscy jakkolwiek gorąco pragnęli

(1) Rulhière, t. II, s. 272.

(2) *Listy historyczne* (z magaz. Büschinga), s. 64.

(3) Raport rezydenta saskiego Essena, z dnia 1 lutego 1766, u Herrmanna, t. V, s. 384.

zwiększenia armii, widzieli jasno, że takie zaczepne i odporne związanie się z Rosyją, wciągnęłoby Polskę nieuchronnie do wszystkich planów ambitnych Imperatorowej i słabszego sprzymierzenia zmieniliby niejako w wazala Moskwy. Zrzekając się przeto do czasu powiększenia sił wojskowych, zwłaszcza gdy nawet etat z r. 1717 dalekim był od kompletu, zapropowowali Rosyji z swojej strony przymierze odporne (1). Katarzynie o co innego chodziło, nie zawarto go więc wówczas; obaczmy też wkrótce, jak odmienné były natury traktaty, któremi opozycja przyszedłszy do władzy, przykuła Polskę do Rosyji.

Wszakże, oceniając mądrość polityczną Czartoryskich i otrzymane przez nich rezultaty, historyk nie może w sobie stłumić żalu, że po dokonaniem zwycięztwie Czartoryscy twardszymi byli dla swych przeciwników, niż tego wymagał rozum stanu. Nie darmo żyli oni w kraju, którego znaczniejsze rodziny prowadziły z sobą, od dwóch wieków, walkę nieustanną. Ducha walki przenieśli do reformy Rzpltej, nim zatruli jak słusznie Rulhière uważa, swoje dzieło i pastwić się nad zwycięzonymi, siebie i swój tryumf podkopali. Bo jeśli zrozumieć można potrzebę usunięcia do czasu ludzi, których nawyknięcia anarchiczne lub charakter zdziczały, przy niezmiernych dostatkach i wiekowym wpływie, mogły stawić w początkach opór niebezpieczny, to niepodobna usprawiedliwić owej zaciętości, jaką partya królewska okazała w chwili, gdy naród poddał się nowemu monarsze a wygnaniecy prosili jak o łaskę, o możność powrotu. Ów Radziwiłł « panie kochanku », który przyszedłszy do pełnoletności, przez pięć lat ani razu nie był trzeźwym, niebezpieczniejszym był bez wątpienia na wygnaniu « jako ofiara despotyzmu », niż gdyby wróciwszy na Litwę, żył bezmyślnie po swojemu. Sam Kayserling doradzał, podobno z rozkazu Katarzyny, aby Stanisław zaślubił córkę Potockiego, wojewody kijowskiego, przez co by zapewnił dla swego tronu przyjaźń jednego z najpotężniejszych w Polsce domów. Przejednawszy Radziwiłłów, zpowinowacony z Potockimi, mając

(1) Rulhière, t. II, s. 269.

przyciem poparcie Czartoryskich, Zamoyskich i Lubomirskich, Stanisław August przestałby być uchodzić za « intruza », opozycja straciłaby swe główne podpory, i jużby się nie udało w kilka lat później Podoskim, Wesslom i Mniszom wznieść rokosz radomski, nawet z pomocą Repnina. Polityka pojednawcza była wskazana partyi królewskiej. Nikt wojny domowej nie ukończył nie podawszy dłoni przyjaznej zwycięzonym, a była to ze wszystkich wojen domowych najgorsza, bo prowadzona cudzoziemskim żołnierzem. Nie tajno było Czartoryskim że kraj nie rozumiał wcale ulepszeń, których dokonali, że większość narodu dlatego tylko w obec nich przycichła, że po za nimi spostrzegała się Moskwy; mogli przewidzieć (jakoż przewidywali) że gdyby téj siły im zabrakło, z trudnością by się utrzymała ich budowa. Było więc rzeczą nagłą, dokonawszy jakożkolwiek reformy, starać się rozbroić niechęć i przesady domowych nieprzyjaciół, a zwłaszcza wielkich rodzin za któremi siedł kraj. Ale ze wszystkich najtrudniejsze podobno jest zwycięztwo nad samym sobą. Już Repnin mawiał « że nigdy Czartoryscy nie szli razem z Potockimi »; nienawiść rodowa silniejszą była od rozumu stanu. A tak, choć stanął gmach rządowy i wyszło z niego wiele zbawienych postanowień, nie było w nim trwałości bo nie miał poparcia w narodzie; zaciętość stronnica pozostała w nim jakby wyłom otwarty, przez który wdarła się doń, wraz z anarchią, już wszechwładna tym razem Moskwa.

Sejm z r. 1766 był punktem przesilenia dwóch stron walczących: stronnictwa reformy, które dotąd zwycięskie, miało nadzieję uzupełnić swe dzieło a przynajmniej władzę zatrzymać, i stronnictwa dawnego nierządu, które pobite, na nowo podnosiło głowę. Zadanie było znacznie trudniejsze niż temu dwa lata. W r. 1764 Czartoryscy z rzeczy i imienia byli naczelnikami, Stanisław August do ich woli zupełnie się stosował; ambasada rossyjska podobnież w drugim stała rzędzie i wtedy tylko wysuwano ją naprzód kiedy, opozycja groźną się zdawała.

Lecz w chwili o której mówimy, rzeczy się zmieniały. Czartoryscy, choć niechętnie, ustępowali kierunku Królowi, na pomoc Rosyi nie śmieli już bezwzględnie liczyć; przypuszczali owszem że z opozycją, w której wielu mieli osobistych nieprzyjaciół, przyjdzie im zmierzyć się własnymi siłami. Ztąd ta ich wielka na tym sejmie ostrożność, która historyków tej epoki uderza. Stanisław August przeciwnie, przez młodych swych przyjaciół popychany, przytém jeszcze ufny w niezmienną życzliwość Imperatorowej, okazywał się dużo śmielszym. Mniej od Czartoryskich doświadczony ale mniej także nienawiścią stronnictwa przejęty, nie przypuszczał tak wielkiego przeciw sobie antagonizmu i rozumiał że łatwiej pójdą sprawy, jeśli je sam, niezależnie od wujów, poprowadzi. Myślą główną jego było otrzymać od sejmu, aby nie tylko ekonomiczne ale finansowe i wojskowe sprawy ulegały *większości głosów*: tłumaczyć zbyteczna, że ten projekt znaczył tyle co zniesienie *liberum veto*. Czartoryscy lubo mniemali, że roztropniej byłoby poprzestać tym razem na uchwałach zapadłych przed dwoma laty a uzyskać przedłużenie konfederacyi do następnego sejmu, gotowi byli bronić myśli królewskiej, byle okazała się możność jej wykonania. Wiedzieli że sejm podda się Królowi jeśli Repnin go poprze, ale właśnie, jak wspomnieliśmy, o tém poparciu zaczęli wątpić. — Wistocie, inna teraz sprawa zaprzętała przedewszystkiem posła moskiewskiego i dla niej on domagał się pomocy od Króla i Czartoryskich. Wiadomo że Katarzyna obrażona, że poprzednie jej za dyssydentami wstawiania się nie znalazły w Warszawie posłuchu, przez Króla pruskiego podburzana złośliwie, przysłała stanowcze żądanie, aby różnowiercy porównani byli z katolikami. Instrukcyje, które właśnie przywiózł był półkownik Carr z Petersburga, były tak wymagające i groźne że samego przerażały Repnina. Nie tajne mu było usposobienie Polaków w tej sprawie, słyszał o odezwach biskupów, zwrócił się zatem do Króla i Czartoryskich z nagłym żądaniem przeprowadzenia tej sprawy, przyczém zagroził, że 40,000 wojska rosyjskiego wkroczy do Polski, jeśli sejm nie zrobi Cesarzowej ustępstwa. Król i Czartoryscy jednostajnie odpowiadali, że jeśli mogli

zgodzić się na « tolerancją » dyssydentów, której Imperatorowa poprzednio żądała, to na zrównanie ich z katolikami nie przystaną i nigdy nie przyłożą ręki do dzieła tak szkodliwego ojczyźnie. Repnin czuł że mają słuszość po sobie, w raporcie swoim do Panina (6/17 września) skarżył się, « że położenie jego jest okropne, że mu włosy na głowie powstają kiedy pomyśli o rozkazach które odbiera z Petersburga; że nie ma żadnej nadziei, aby bez użycia ostatniego gwałtu stało się zadość woli Monarchini (1). » Król wszelako spodziewał się, że swoim wpływem uzyska złagodzenie instrukcyi dla ambasadora; kazał w tym duchu pracować Rzewuskiemu, posłowi polskiemu w Petersburgu i sam napisał z gorącym przedstawieniem list do Katarzyny (5 października). Tymczasem zaś, to jest póki odpowiedź nie nadejdzie, otrzymał od Repnina obietnicę, że zaniecha wszelkich środków gwałtownych, a zarazem wymógł także tajemne przyzwolenie na projekt swój « o większości głosów », właściwie mówiąc, wymógł to, że Repnin o tym projekcie wiedzieć nie będzie.

W miarę jak się rozchodziły wiadomości o roszczeniach dyssydentów, rosło wzburzenie w narodzie, czém ośmielona opozycja gotowała się do stanowczego na sejmie wystąpienia. Składały ją żywioły mało zgodne z sobą ale złączone wspólną nienawiścią Króla i nowego rzeczy porządku; działali w niej ludzie często nie występujący otwarcie lecz tém skuteczniej pokryjomu szkodzący; kierowały nią wpływy domowe i obce, tém trudniejsze do zwalczania że były dwuznaczne i podstępne. Wszystko to tworzyło taką sieć intryg, takie skrzyżowanie dążeń, taki zamęt ludzi i stronnictw, że nie łatwo, dziś nawet, rozeznać się w tej ciemnej płataninie i dotrzeć prawdy (2).

(1) Solowieff, *Istoria*.

(2) Gdyby potrzeba było nowego dowodu, że wprzód należy ogłosić dokumenta a potem pisać historią, to sejm z r. 1766 mógłby posłużyć za dowód stanowczy. Zbyt mało mamy dokumentów z tej epoki a choć są opisy oparte na źródłach (Rulhiéra, Hermanowa, Solowiewa, H. Schmitta) to jednak tyle w nich stronności a nieraz i naciągania, że czytelnik zestawiający je obok siebie, nie wie czego się trzymać i żadnemu z nich nie wierzy. Słyszeliśmy że p. Szujski zamierzał zebrać i ogłosić cenniejsze dokumenta do historii pierwszych lat Stanisława Augusta; oddałby tém w istocie znaczną usługę krajowi.

Obok ludzi jak Czacki i Wielhorski, charakterów prawych lecz zrosłych z przesadami i uniesionych zbytnią gorliwością o utrzymanie zadawnionych instytucyj, widać tam intrygantów jak Podoski snujących się cichaczem jak wąż i jak wąż kuszących do złego; widać niecną robotę posła pruskiego pana Benoit, który w chwili gdy pospołu z Repninem domagał się groźnie praw dla różnowierców, pokątnie namawiał opozycję do odrzucenia tych samych żądań i zaręczał że pan jego, jedynie przez Imperatorową do sprawy dyssydentów wciągnięty, wcale się odmową sejmu nie obrazi (1). Ale najwybitniejszą w gronie oponentów osobistością był Sołtyk, biskup krakowski. Rulhière w słowach które mu poświęca, daje postaci jego rozmiary posagowe, inni uważają go za męczennika; co do nas, jeśli z wdzięcznością a nawet czcigłównie wspomnieć musimy o odwadze z jaką Sołtyk bronił później od Moskwy całości praw Kościoła i niepodległości państwa, to nie możemy zamilczeć że tym pretensyom Moskwy sam on drogę ułatwił swą dumą, swą porywczością a powiedzmy także, swą zaciętością stronnictwa, która w środkach nie przebierała (2). Wyniesiony nader szybko, dzięki przyjaźni Mniszha i łasce Brühla, do najwyższych w kraju godności, przywiązał się namiętnie do dynastyi saskiej i pragnął jej utrzymania na tronie; lecz ujrawszy podczas bezkrólewia niezaradność swojej partyi, a przewagę Czartoryskich, prędko przyszedł do przekonania, że Poniatowski będzie niechybnie wybrany. « Przypuśćmy że jest już Królem, mówił on do swoich przyjaciół, a myślimy o tém zawczasu, jak go zrzucić z tronu! » Ta myśl nieszczęсна nie opuszczała go; choć zacięniej podobno i o wiele pożyteczniej byłoby dla kraju uznać rząd jaki był, i stojąc przy nim, bronić go od zbytniej cudzoziemcom uległości. Próżno Czarto-

(1) Rulhière, t. II, s. 341.

(2) Jeden z jego dobrych przyjaciół nuncyusz Visconti, powiada o nim, że swą próżnością szkodzi sobie wiele i że mu nieraz zbywa na roztropności. « *Il vescovo di Cracovia non la cede a veruno fra i vescovi per talento prontezza e coraggio; ma la vanità gli ha fatto del torto nell' opinione delle persone, e alle volte la prudenza gli manca.* » (Relacya z miesiąca września, 1766. Theiner, *Monumenta Poloniae*, Romae, 1864, t. IV, część 2, s. 93.)

ryszy robili mu najpochlebniejsze propozycje by go dla nowego systemu pozyskać a przynajmniej skłonić go, by się zamknął w obowiązkach swęj pasterskiej godności: wszystkie odrzucił. Nie był on z zasady przeciwny reformie instytucyj krajowych; owszem kiedy Konarski wydał swoje dzieło « O skutecznym rad sposobie », Sołtyk winał mu i w liście do autora pisany przyznawał że « cała nacya jest zkonwinkowana, iż ginie ex mala consiliorum forma ». A jednak zaraz po konwokacyi wydał walkę na zabój rozpoczętym reformom i rozwinął w niej czynność i gorliwość niepospolitą, która rozgłosiła jego imię w Europie. Rozpisał listy do wszystkich monarchów katolickich, zaklinając ich by ratowali zdeptaną wolność Rzeczypospolitej. Monarchowie odpowiedzieli grzecznie, lecz mimo to Poniatowskiego uznali. Zaczem przekonany, że nikt o Polskę wojować z Rosyją nie będzie i że tylko na Dworze Katarzyny można podkopać tron Stanisława Augusta, wiedząc przytém jakiego nieprzyjaciela ma Król polski w nowym faworycie Imperatorowej, Sołtyk zwrócił swe starania do Rosyi i wysłał tamże w r. 1765 umyślnego agenta, z listem od siebie. Pomimo protekcyi Orłowa, który emisaryszom opozycyi wyrabiał tajemne u Katarzyny posłuchania, nie udawały się te zabiegi; nie nie wskórali poprzednio Massalscy, z niczem powrócił i wysłannik Sołtyka. Panin obawiając się zbyt przerwagi faworyta, oszczędzał ile mógł w Petersburgu wpływ a w Polsce władzę Stanisława Augusta; w stolicy Rosyi śledził malkontentów polskich i niedozwalał im dłuższego tamże pobytu (1). Gdy więc ani na pomoc Europy ani na zmianę

(1) Hr. Panin odwołany przez Katarzynę ze Sztokholmu i mianowany kanclerzem państwa, był przytém opiekunem następcy tronu, w. księcia Pawła, co mu dawało nader wysoką i do pewnego stopnia niezawisłą od Imperatorowej pozycję. W głębi duszy uważał on Katarzynę za uzurpatorkę, rad był jej się pozbyć i pragnął by zaślubiła Stanisława Augusta, aby w ten sposób korona cesarska dostała się jego pupilowi. Tego właśnie lękał się najbardziej Orłow, który z swęj strony nie tracił nadziei, że pozyska rękę Katarzyny a w najgorszym razie, że przy niej potrafi się utrzymać w roli wszechwładnego faworyta. Ztąd owa rywalizacya z Paninem, ztąd też jego zacięta nienawiść do Stanisława Augusta. Hr. de Broglie w cytowanym już powyżej memoryale skreślonym dla Ludwika XV (Boutaric, t. II, s. 23) powiada jako o

w usposobieniu Katarzyny niepodobna było liczyć, Soltyk osądził że należało czekać szczęśliwszych okoliczności a tymczasem wzmocnieniu władzy królewskiej i utrwaleniu Stanisława ile można przeszkadzać. Nie brakowało mu napomocników w tym kierunku. Wiadomo jakie były dążenia większej

rzeczy powszechnie wiadomiej, że ta niechęć Orłowa wpłynęła nader szkodliwie na losy Polski. « On sait, on voit tous les jours que les procédés ou favorables ou durs de la cour de Petersbourg à l'égard de Stanislas Auguste dépendent des degrés de faveur ou de discrédit des Orloff, et c'est un thermomètre de leur situation auquel il n'est plus permis de se tromper. » Wiadomo że Katarzyna długi czas po wyjeździe Poniatowskiego z Petersburga utrzymywała z nim tajemną korespondencją, którą w swych depeszach przesyłał poseł duński von Osten. Ow Osten był zarazem agentem Czartoryskich i brał od nich pensyi 4000 dukatów; później przeniewierzył się im i przeszedł na stronę Orłowa. Z polecenia tego ostatniego począł on utrudniać znoszenie się Katarzyny z Poniatowskim. W r. 1763 (25 sierpnia) pisze on do swego Dworu: « J'ai enfin rompu la correspondance entre S. M. I. et le comte Poniatowski sans que mon crédit en souffre. L'Impératrice vient de me charger de lui mander qu'elle lui accorde une pension de quelques milliers de ducats, en lui défendant de lui écrire, mais elle lui permet pour les affaires de Pologne ou pour profits de sa famille de s'adresser au comte Kayserling ou à moi. » Wszakże ten zakaz nie skutkował i Orłow znowu zaczął się niepokoić. Chcąc pszeszkodzić wyniesieniu Poniatowskiego, podsunął (przez Ostena) Ogińskiemu myśl starania się o koronę; lecz gdy i to się nie powiodło, żądał by Stanisław wstępując na tron, zobowiązał się do zaślubienia Polki. « Il faut que ce favori (pisze Osten, 3 sierpnia 1764) craigne que l'Impératrice n'ait le dessein d'épouser le comte Poniatowski quand il serait roi de Pologne, puisqu'il l'a enfin portée d'ordonner à ses ministres à Varsovie de déclarer audit comte qu'il a à se marier incessamment s'il veut être roi de Pologne; autrement S. M. I. l'abandonnerait. » Dodaje dalej, że Poniatowski tylko zaślubienie Katarzyny ma w głowie. « Toutes les exhortations de ses parents et de ses meilleurs amis n'ont jamais pu le guérir ni le détourner d'un projet si chimérique, et il n'y a que peu de mois qu'il déclara au comte de Kayserling, qui lui proposa la fille du palatin de Kiovie en mariage, qu'il renoncerait plutôt à la couronne que de se marier. » (Tengberg, *Catharina II Nordiska Alliance*; cfr. Rulhiere, t. II, s. 118). Ta roman-sowa Stanisława Augusta wierność dla Katarzyny, która wcale mu wierna nie była, bardziej podobno miała na celu schlebienie próżności kobiecej i pozyskanie Rosyi dla widoków politycznych niż osiągnięcie ręki Imperatorowej. Wiadomo że przed samem wstąpieniem na tron Stanisław August starał się o Księżniczkę orleańską; w dwa lata później myślał o arcyksiężniczce Krystynie. Zdawało mu się, że jedynie związek z rodziną monarszą utrwali go na tronie; o ileżby silniejszym był ten tron, gdyby się był opierał na tém, co miało w kraju znaczenie!

części rodzin możniejszych; wiadomo także jaka opinia panowała w narodzie o zmianach wprowadzonych do konstytucyi. Czartoryskich, twórców nowego rządu, uważano w r. 1764 niemal za zdrajców kraju, « godnych by im, w miejsce pomnika, wystawić szubienicę (1). » Duchowieństwo wyższe, z rodzin szlacheckich wyłącznie powstałe, wyznawało dość powszechnie przesady polityczne klasy panującej. Przytém przypisywano wówczas Czartoryskim myśl że chcą dobra biskupie i bogatsze beneficya pociągnąć, podobnie jak królew-szczyny, do wnoszenia kwarty na dochód Rzpłtj; obawia-no się aby niepozyskali dla projektu tego *większości sejmowej*, zaczęmby i w Rzymie nie odmówiono im może swego przyzwolenia. Miał więc kler wyższy swe własne powody, aby stać twardo przy dawnym porządku; lecz i zakony uboższe, choć głównie mieszczaństwem zaludnione, liczyły się do opozycji i przydawały jej dużo siły: uwodził je przykład celniejszych biskupów i pańskich domów; mało oświecone, nie umiały odróżnić interesów Kościoła od warunków bytu każdego rząd-nego państwa. A tak wszystkie warstwy społeczne, które w kraju miały znaczenie, przepełnione były stronnikami opo-zycji. Powiedzmy jednak w tém miejscu, że nie sam tylko egoizm lub ciemnota podniecały niechęć do Stanisława Augu-sta: niejedna prawa dusza czuła się obrażoną tém nagłym jego wyniesieniem, które nietylko po dawnemu świadczyło o niemocy narodu, ale nosiło na sobie, bądź co bądź, piętno głębokiej niemoralności. Bez zasług, bez majątku, prawie bez imienia, i tylko za swe cudzołożne miłości, młody Poniatow-ski wziął koronę, która niegdyś wienczyła tylu wielkich a w każdym razie tylu czcigodnych monarchów! Było więc za co mieć żal do niego; lecz i ten żal byłby zatarł się z czasem przez poważniejsze życie prywatne Stanisława Augusta. Naniieszczęcie, obok Krola bezzennego skupiło się w War-szawie grono młodych rozpustników; między nimi widziano i posła moskiewskiego, który zdawał się być codziennym uczestnikiem i zajęć publicznych i pustoty monarszej. Potrze-

(1) Rulhiere, t. II, s. 273.

baż dodawać, że taki obraz królewskiego dworu nie mógł wzbudzać ufności w narodzie, że owszem drażniąc umysły, usprawiedliwiał najdziksze nieraz, najmniej prawdopodobne przypuszczenia. Rozchodziły się po kraju wieści, że Stanisław August, nim został obrany, przyjął szkodliwe dla Rzpltej zobowiązania, że sprzysiągł się z Moskwą na zgubę wiary katolickiej. Szydzić z Króla, odzierać go z powagi, pomiać jego dostojenstwem jedno już znaczyło co być dobrym patriotą, co bronić wiary i Kościoła: z kazalnicy odzywały się głosy, że to « nie był monarcha dany od Boga i że panowanie jego prędko i nikczemny weźmie koniec ». Kiedy podniesioną została, przed samym sejmem, sprawa dyssydentów, mało kto odróżniał żądania Moskwy od projektów królewskich. Sołtyk podniósł głos, jak mu obowiązek nakazywał, za prawami Kościoła, ale skorzystał z tej okazji, aby Stanisława Augusta na równi z Repninem, w oczach narodu ohydzić. Wszystkich biskupów zachęcał pismem okólnym, aby stawili niezłomny opór ustępstwom dla różnowierców, a nadto wydał list pasterski do duchowieństwa swojej diecezji, którym publicznie po kościołach nakazał modły dla odwrócenia narzuconej « tolerancji » i zamierzanych szkodliwych nowości (1).

Tak stały rzeczy w chwili gdy sejm, 6 października, został otwarty: z jednej strony w narodzie wstręt najwyższy do wszelkiego umniejszenia praw politycznych Kościoła, z drugiej, nacisk Moskwy posunięty aż do groźb ostatecznych; obok tego opozycyja nieubłagana w swym antagonizmie do Króla, bałamucona jeszcze bardziej wpływami zagranicznymi, a zwłaszcza skrytym poduszczaniem poselstwa pruskiego. Aby wprowadzić Rzpltę z tak trudnego położenia, potrzeba było w sejmujących wielkiego spokoju i skłonności do ustępstw w tém wszystkiém, na co sumienie i interes państwa zezwolić mogły, a zarazem potrzeba było silnego między sobą związania się, aby przygotować opór w razie ostatecznym. Należy oddać sprawiedliwość Stanisławowi Augustowi, że zrozumiał

(1) Rulhière, t. II, s. 308, 309, 343. Rzewuski, *Kronika podhorecka*, s. 240. — Szujski, *Dzieje Polski*, t. IV, s. 402. — Raporta Essena z sierpnia 1766, u Hermanna, t. V, s. 390.

sytuacją i trafną wskazywał drogę. Zwoławszy senatorów przed samem otwarciem sejmu radził opatrzyć skarb, zwiększyć wojsko (o ile przepisane dozwalały kadry) i co było naglejsze, w Rzpltej poprawić. A kiedy przyjdą na stół cudzoziemskie deklaracje, « niechaj każdy (mówił Stanisław) rozważy mocno ale cicho co nam na wszelki wypadek odpowiedzieć będzie należało; gdyż to już pewno, że jest nad czém myśleć i były już słyszane (ze strony Dworu rosyjskiego) *ultimae extremitatis* oznajmowania. Więc powtarzam, że trzeba i o wierze i o kraju i o teraźniejszej i o przyszłej sytuacji naszej pomyśleć: co czynić, co pozwolić, co odmówić powinniśmy i zdołamy (1) ».

Wbrew tej radzie i nieczekając aż konieczność zmusi do zajęcia się drażliwą sprawą różnowierców, owszem chcąc raczej Króla postawić w kłopotcie, Sołtyk na jednym z pierwszych posiedzeń wystąpił z wnioskiem « aby ktokolwiek na tym lub na następnym sejmie poważy się uczynić jakąś propozycyją na korzyść dyssydentów, *był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr* » Wniosek ten przedstawiony w takiej formie i w tych właśnie okolicznościach rzucał rękawicę Moskwie i Prusom; bez gotowości do wojny, nie godziło się go stawiać. Jednak Senat i posłowie odpowiedzieli nań trzykrotnie « zgoda » i żądali wotowania bez zwłoki. Stanisław August, by odwrócić ten niewczesny i może niekoniecznie szczerzy entuzjazm, musiał oświadczyć się stanowczo, na témże samem posiedzeniu, przeciw żądaniom mocarstw sąsiednich. W kole sejmujących zażegnał burzę do czasu, ale w Petersburgu wywołał gniew, który wkrótce dał się uczuć i jemu i całemu krajowi (2).

Mając zawsze na myśli swój projekt o *większości głosów*, Król, skoro publiczność przypuszczoną została do sali sejmowej, kazał czytać sprawozdania komisji z dwuletnich czynności. « Sprawozdania te, mówi Rulhière, dowiodły niewątpliwie korzyści nowego rządu »; dochody Rzpltej podniosły się do czterestu milionów, rozchody nie przeszły dziesięciu; około

(1) Mowa królewska u Schmitta, *Dzieje XVIII i XIX w.*, t. II, s. 134.

(2) Komarzewski, s. 142. —

czterech milionów gotówki zostawało w kassach. Ten pomysły stan finansów sprawił na umysłach najlepsze wrażenie, z czego korzystając zaproponowano w imieniu tronu, aby materye skarbowe, podawane przez komisją finansów, rozstrzygane były na sejmie «*forma judiciaria*». Nie wszystkim od razu stała się widoczną donośność tej propozycji, uchylającej *liberum veto* w przedmiotach skarbowych, a zatem i w podatkach stanowiąc się mających. Byli jednak tacy, co nie tylko sami ją pojęli, ale starali się wyświecić jej znaczenie posłom zagranicznym. — Repnin wiedział o wniosku od samego Króla; opozycji zgłaszającej się do niego, odpowiedział w słowach ogólnych, że sprzeciwiać się będzie wszystkiemu, co zagraża wolności narodu. Ale próżno czekano na spełnienie tej jego obietnicy. Repnin milczał, czy dlatego, że nie otrzymał jeszcze od swego wuja wyraźnych instrukcyj, czy też że przez Stanisława Augusta płatny, z jego przyjaciółmi zażyły, a Fryderykowi pruskiemu i jego posłowi niechętny, rad był partją królewską oszczędzać i jej, o ile się dało, folgować⁽¹⁾. Jakiegokolwiek z resztą mogły być przyczyny tego zachowania się Repnina, to pewna, że w początkach sejmku nie

(1) Naszém zdaniem, pisarze którzy tę epokę opowiedzieli, dość fałszywie zrobili sobie o Repninie pojęcie. Przedstawiają go jakby skończonego męża stanu, z planami szeroko i wyraźnie nakreślonymi i dążącego do ich wykonania z całą energią i niezłomnością właściwą późniejszej polityce Moskwy. Niezaprzeczenie, był to człowiek siły niepospolitej, natura twarda, której dzikość rodzimą powierzchowną oglądała czwilizacya, przytém ambitny, zapalczywy, zdolny do gwałtownych wybuchów. Obdarzony zwyczajnym u ludzi wschodnich sprytem, doświadczenia nie miał wcale, nie wiele też gorliwości w rzeczach służby. Lubił bawić się, hulać, rozpustować; dla zysku lub dla rozrywki gotów przyzwolić na wszystko co mogło ująć bezkarnie, ale zarazem jak prawdziwy moskiewski urzędnik, gotów w ciągu jednej doby, zmienić z gruntu swe usposobienie, z przyjaciela stać się wrogiem i katem, kiedy mu tak przykazano z góry lub gdy to jego odpowiadało rachubie. Że był przejdajny, na to nie brakuje dowodów. Podaliśmy wyżej świadectwo Essena, według którego Repnin brał dziesięć tysięcy dukatów pensyi od Stanisława Augusta (s. xxxii.) Ogłoszone w dziele Sołowiewa wyciągi z jego raportów świadczą, że do ostatniej chwili, to jest dopóki go st. nowsze rozkazy Katarzyny nie związały, Repnin ochraniał ile mógł Króla i Czartoryskich. Gdy Rosyja podpisała pokój z Turkami (1774) wysłano go do Stambułu. Był on jednym z najwzględniejszych ambasadorów rosyjskich, jakich kiedykolwiek

wywierał on bezpośredniego wpływu na decyzją sejmujących, jak to później stało się jego zwyczajem, i że Król nie obawiał się przeszkód z jego strony. Miał zaś Stanisław August nadzieję, że skoro w sejmie zapadnie uchwała, Imperatorowa nie chcąc przeciwieć się wyraźnej woli narodu, uzna fakt dokonany; nie tracąc przeto czasu postanowił wywołać nad projektem dyskusyą i dzień 16 października na ten cel wyznaczył. Skoro to stało się w sejmie wiadomém, niepokój wielki przejął opozycyą. Partya dworska była dość liczna i wniosek Króla mógł być pozyskać większość głosów, zwłaszcza gdyby członkowie sejmku pozostali w mniemaniu, że cokolwiek Dwór przedstawia, to wszystko jak przed dwoma laty jest spólnie z Rosyją ułożone i ma jej niewątpliwe poparcie. By zmusić Repnina do objawienia swój opinii, w wilią dnia, w którym projekt o «*większości głosów*» miał przyjść pod obrady, naczelnicy opozycji wyprawili do niego deputacyą z tajemnym lecz groźnym ostrzeżeniem «*że całą swą karyerę zniweczy, jeśli widokom Króla sprzyjać będzie i że to, co im odpowie i jak sobie nadal w tej sprawie postąpi, doniesioném będzie do Petersburga*». Repnin, tą groźbą przestraszony i może

w Stambule widziano, i nie było trudno Turkom wciągać go do swoich wido-ków. Oto co o nim pisze Ferrand (t. II, s. 335) opierając się na raportach posła francuzkiego w Konstantynopolu, pana de Saint Priest. «*Guidé par les instructions secrètes que son oncle (Panin) dut lui donner, Repnin, pour les suivre, ne se fit pas moins payer par les Turcs. Il est certain qu'il en tira des sommes très-fortes et qu'il ne craignit pas de leur marquer une prédilection qu'on n'aurait pas attendu d'un ambassadeur russe. Pendant sa légation, près de quatre-vingts bas officiers, soldats ou domestiques de sa maison se firent mahométans; dans deux audiences publiques qu'il eut du Grand Vizir, plusieurs d'entre eux prirent le turban en sa présence. Les Turcs disaient de lui: «*C'est un excellent homme qui nous est entièrement dévoué. Nous aurions bien pu le fixer à Constantinople, mais un tel homme nous sera bien plus utile chez lui que chez nous.*» — Nie było w Stambule opozycji któraby z zawiści do Sultana lub ministrów zasiadających w Porcie, śledziła stosunków, jakie z nimi miał ambasador moskiewski. Repnin bez obawy narażenia się w Petersburgu, mógł od Turków przyjmować podarki; i temu to zapewne przypisać należy, że traktat w Kuczuk-Kajnardzi zawarty, tak korzystny dla Rosyji i na którym późniejsi Imperatorowie opierali swe roszczenia, w pierwszej chwili nie powiększył wcale wpływu rosyjskiego w Turcyi i że owszem, chrześcianie tureccy czuli się wówczas przez Rosyją opuszczeni.*

domysławiający się poza opozycją ukrytą ręki posła pruskiego, udaje jakby dotąd nie wiedział był o co chodziło, i że teraz dopiero wyjaśniła mu się prawdziwa dążność propozycji królewskiej (1). O ile więc pierwój stał na uboczu, o tyle natychmiast wszelkiego dołożył starania aby go wszyscy w sprawie tej widzieli. Nie mniej jak sześćdziesiąt biletów podyktował tegoż samego wieczora, z deklaracją, że Imperatorowa nie przystanie nigdy na większość głosów, «gdyż takie uchwalanie praw nie da się pogodzić z wolnością narodu». Wszyscy sekretarze, urzędnicy i paziowie ambasady biegali przez całą noc, z 15^o na 16^o roznosząc posłom bilety księcia Repnina. Nie dość na tém, prosił on marszałka nadwornego Mniszha, jawnego stronnika saskiego, aby każdy z sejmujących był zawiadomiony o życzeniach Imperatorowej; nie omieszczał także i do Soltyka się zgłosić, żądając by wszystkimi siły sprzeciwiał się projektowi królewskiemu. Wreszcie, aby przekonać posła pruskiego, pana Benoit, jak gorliwie broni wspólnych interesów, stawiał się z nim u Króla, nazajutrz o 7ej z rana, gdzie obaj oświadczyli, że jeżeli projekt nie zostanie cofnięty, Rosya i Prusy będą w nim widziały wypowiedzenie wojny. Król który wiedział, że Repnin nie odebrał w tych dniach żadnego

(1) Hermann, według Essena, t. V, s. 400, 401. Nie znamy imion ludzi, którzy należeli do tej intrygi; wszakże to niewątpliwa, że w niej głównym narzędziem był Podolski, ale i Soltyk się do niej przyłączył (Rulhière, s. 331-333). Nasuwa się jednak uwaga, iż aby zerwać się na krok tak ryzykowny, to jest aż na pogroźki wielowładnemu Repninowi, trzeba było kogoś śmielszego i lepiej znającego roboty zakulisowe, niż mogła nią być w Warszawie polska opozycja; nie omylimy się podobno przypisując całą tę sprawę posłowi pruskiemu, panu Benoit, który wreszcie przez Wielhorskiego miał stosunki z nieprzyjaciółmi Czartoryskich. — Repnin przez opozycją przyciśnięty, tłumaczył się że nie zrozumiał w projekcie królewskim wyrażenia *forma judicaria*, którego użyto zamiast *większości głosów*. Była to wymówka o tyle mniej prawdopodobna, że owe wyrażenie znajdowało się już w ustawach r. 1764, że je Mokronoski wyjaśnił Fryderykowi II, i że Król pruski zaniósł z tego powodu skargę tak w Warszawie jak w Petersburgu. Rozeszła się później pogłoska iż Repnin nie umiejąc po łacinie dał się oszukać, że go zwodził własny jego sekretarz zapłacony przez Króla; pogłoska ta wcisnęła się do raportów ówczesnych posłów zagranicznych i przyjęta została za prawdę. Król nie zaprzeczał jej, bo nie miał potrzeby wyjaśniać, jakiego rodzaju był stosunek jego z Repninem.

kuryera z Petersburga, że zatem ta jego nagła gorliwość inne musi mieć przyczyny, nietylko że go odprawił cierpkimi słowy ale kazał Branickiemu objechać wszystkich posłów z stronnictwa dworskiego z upomnieniem, aby nie zważając na pogroźki ambasadora, wotowali za projektem. Od Króla, posłowie rossyjski i pruski udali się do Kanclerza litewskiego i jemu powtórzyli swoje oświadczenie. Ks. Czatoryski starał się ich przekonać że projekt o większości głosów nie nowego nie zawiera i że jest tylko wyjaśnieniem uchwały z r. 1764; wszakże, spostrzegłszy zaciętość Repnina, źle począł tuszyć o wypadku narad i radził Królowi aby wstrzymał się z swym projektem. Stanisław ufny w liczebną przewagę swych przyjaciół przekonać się nie dał; wszakże zaledwo sessya się zaczęła, można było spostrzedz ile przybyło sił opozycji. Publiczność okrzykiem niechęci powitała powtórne odczytanie projektu; dały się słyszeć mowy gwałtowne i pełne uszczypliwych przymówek do Króla, a i ci nawet między posłami, którzy jak Mostowski wyniesienie swoje świeżo zawdzięczali partyi królewskiej, tém ostrzej się teraz odzywali, im pilniej im było zasłużyć się stronnictwu rosnącemu w górę z pomocą Repnina. Próżno brat królewski, Książę podkomorzy chciał uspakajać umysły, próżno Dzieduszycki przestrzegał, że nie chce większości jestto wracać do dawnego nierządu: wszystko było daremnem, fakta i dowody nie przekonywały nikogo, posłowie to przedewszystkiem widzieli że Moskwa jest Dworowi przeciwna. «Ten sejm, mówi Rulhière, złożony z ludzi oddanych Królowi odwracał się teraz od niego i siedł w stronę, gdzie go ciągnęły pieniądze, intryga i moc cudzoziemska». Stanisław słuchał dyskusyi w milczeniu. Niespodziana i po raz pierwszy w takiej sile jawiąca się opozycja przerażała go. Miał nad czém zadumać się patrząc na tych posłów, których większość dotąd uległa, w ciągu jednej nocy zmieniła swe widzenia, swe zasady, swą drogę postępowania. Gdzie umysły tak prędko zapalały się i gasły, gdzie lada przeciwność lub groźba potrafiły zachwiać najwierniejszych, gdzie jednem słowem nie było przekonań wyrobionych, zdolnych wytrzymać próbę, jakaż tam mogła być nadzieja utworzenia silnego rządu, utrzyma-

nia i dźwignienia państwa? ... Stanisław August nie bez przyczyny uczuł się, jak powiedziano, nad przepaścią, z wielkiego wzruszenia zasnął na tronie; musiano sessyą solwować i czynności sejmowe na kilka dni zawiesić.

Gdy przeszło pierwsze wrażenie, Król choć jeszcze cierpiący, zwołał do siebie ministrów i przyjaciół najbliższych i oznajmił im swą wolę, że pomimo to co zaszło na sejmie, trwa niezmiennie przy projekcie. Ale i w tym gronie znalazł przeciwników: Czartoryscy nie mogąc zmienić zdania Króla, odstąpić się od niego. Według Stanisława była to już ostatnia pora do wprowadzenia «większości głosów» na sejmie, tym samym do ustalenia porządku w państwie, i dlatego to, bez względu na wszystkie przeszkody, za swoim on wnioskiem obstawał; Czartoryscy inaczej na rzecz patrzeli. Widzieli oni, jak powszechny a przesądny był w narodzie strach przed despotyzmem królewskim. «Król a większość, to wszystko jedno» mówiono. «Nie chcę większości, wołał Czacki; w wielu państwach stała się ona przyczyną zguby wolności. Przez większość mógłby stan miejski być przypuszczony do sejmu, mogłoby chłopstwo być uwolnione od poddaństwa!...» Ten głos wyrażał zdanie mnóstwa ludzi niepokojonych zamiarami przypisywanymi Dworowi; rozdrażnienie panowało wielkie. W ciągu sejmu, świadczy Rulhière, ośmiu szlachty zjawiało się, by Króla wraz z wszystkimi partyzantami reformy zarząbać. W takim stanie umysłów, było dla Czartoryskich widocznym, że bez pomocy lub co najmniej bez życzliwej neutralności ambasadora rosyjskiego, *liberum veto* w żaden sposób usunąć by się nie dało; że zaś obecnie kiedy Repnin już się przeciw wnioskowi królewskiemu wyraźnie oświadczył, sama próba wprowadzenia jego mogła być niebezpieczną. Należało się obawiać, by Król idąc przebojem, nie zbliżył jeszcze więcej poselstwa moskiewskiego z opozycją a za tym zbliżeniem, by owa pomoc Rosyi, z którą partya królewska przez dwa lata rządziła, posługując się nią ostrożnie jak mieczem obosiecznym, nie dostała się teraz w ręce nieprzezornych i w swęj nienawiści zapamiętałych przeciwników Dworu. Zdaniem Czartoryskich, Król zanadto ufał swym wpływom w Peters-

burgu, zanadto się spieszył i za wiele naraz wywoływał trudności, kiedy właśnie trzeba było, przycichnąwszy do czasu, i Repnina oszczędzać i sejmu zbyt nie drażnić, aby to przynajmniej uratować, co poprzednio zostało zdobyte.

Obawy te ziściły się wkrótce. Pod koniec października przysłany reskrypt Imperatorowej, w odpowiedzi Repninowi na nowo a groźniej niż kiedykolwiek podnosił kwestyę dyssydentów i od niej wszystkie ulepszenia rządowe czynił zawisłymi. W piśmie tym Katarzyna zaleca ambasadorowi, że jeżeli na tym sejmie, skutkiem uporu Czartoryskich, sprawa różnowierców nie będzie załatwiona, stosownie do żądań Dworów, należy użyć wszystkich sił do rozbicia konfederacyi przez którą Czartoryscy panują i chcą «do konstytucyi wprowadzać nowości.» Przedewszystkiem, ambasador ma sobie zapewnić tych przeciwników rodziny Czartoryskich, którzy im przewagi w Rzpltej najbardziej zazdroszczą. Nie ma wątplenia, dodaje Carowa, że podobny zwrot z naszej strony wywoła znaczną odmianę w umysłach i że między nieprzyjaciołmi tej rodziny, dotąd jak najgorzej usposobionymi dla dyssydentów, znajdą się niebawem tacy którzy okażą dla nich życzliwość (1). «Razem z Repninem odebrał i Stanisław August odpowiedź, w której Katarzyna pisze cierpko «że jeżeli król sądzi, iż swych obowiązków nie może pogodzić z jej przyjaźnią, wolno mu wybierać; co do niej, jej postanowienie w sprawie dyssydentów jest niewątpliwe i od niego nie odstąpi.» Ta decyzja Imperatorowej tak stanowcza, była dla Stanisława Augusta gromem tym dotkliwszym, im mniej go przewidywał; mięszała ona wszystkie jego plany i zmuszała zająć się naprzód tą właśnie sprawą, którą ile możności odkładał. Było widocznym, że sprzeciwiając się żądaniom Rosyi, tracił nie tylko nadzieję usunięcia *liberum veto* i zatrzymania konfederacyi, ale najtrwalszą dla swego tronu podporę: ofiara była więc ciężka. Ale Rosya domagała się, jak wiemy, zrównania dyssydentów z katolikami, a taka zasada burzyła kardynalne podstawy państwa katolickiego; zgodzić się na nią, nie dozwalało Królowi

(1) Reskrypt z d. 17/6 października 1766, u Solowiewa, *Istoria* s. 44.

ani własne sumienie ani jednomyślne uczucie narodu. Powiedzmy na zaszczyt Króla, o czém historycy nie radzi wspominać, że nie wahał się w tym wyborze, aczkolwiek dla niego tak bolesnym. « Widzę się nad brzegiem strasznego niebezpieczeństwa (mówił Stanisław do posła angielskiego w Warszawie po odebraniu wspomnionéj odpowiedzi), lecz jestem zdecydowany raczej wszystko wycierpieć niż ojczyznę moję zdradzić i postępować nierzetelnie. Cesarzowa niczego pierwéj niewymagała jak tylko wolnego nabożeństwa dla protestantów i ja oddawna w tym kierunku pracowałem. Niespodziane i gwałtowne żądanie jéj, aby zrównać ich zupełnie z innymi poddanymi, przekonywa mnie, że religia jest tylko pretekstem i że Imperatorowa, podobnie jak Król pruski, żałują dzisiaj, iż posadzili na tronie człowieka, który pracuje nad dźwignieniem swego kraju. Oboje chwytają się tu sposobów, aby zburzyć to na powrót, co postawili (1). » Gdy w tym czasie miał u niego posłuchanie Mokronoski, który na lat kilka zaprzestał swéj opozycji, Stanisław August w bolesnych słowach przedstawiał mu stan rzeczy i żalił się, że chociaż wszystkie jego usiłowania dążą do wydobycia narodu z hańbiącej niewoli i do nadania państwu postawy szanownéj, doznaje za to samych tylko, najcięższych przykrości. Mokronoski przyznawał, że wytrwałość i patriotyzm Króla zasługują na wszelkie pochwały, nie mniéj jednak mniemał, że w tak twardych okolicznościach wypadnie ustąpić Rossyi. « Choćby mnie to życie kosztować miało, zawołał Król, nie ustąpię; niech sobie Cesarzowa odbierze koronę która mnie już męczy. Decyzja moja jest nieodmienna, gdyby nawet przyjsz miało do ostateczności (2) » Wistocie, postawiony w takich warunkach, że go swoi wciąż trapił nieufnością i zawiścią a od obcych nie mógł mieć spokoju bez ujmy dla siebie, bez szkody dla kraju, Stanisław gotów był zrzec się korony. To uczucie dodało mu wiele energii i wzniosłości w postanowieniach. Repninowi

(1) Depesza pana Wroughton z d. 29 października 1766; u Raumera, t. IV. s. 67.

(2) Depesza Essena, z 13 Listopada 1766, u Herrmanna, t. V. s. 405. c/r. Rulhièrejt. II, s. 320, 336.

oświadczył że widzi to jasno, iż nie dopisując życzeniom Cesarzowej, ściągnie na siebie jéj gniew; lecz z drugiej strony, łamiąc przysięgę którą złożył przy wstąpieniu na tron, zasłużył na nienawiść swych poddanych. Cóżkolwiek zatem zdecydował się zawsze znajdzie się wobec groźnego niebezpieczeństwa; a gdy wybrać jest zmuszony, woli to, przy którym dochować może czci swojéj i obowiązku: i dlatego, od téj chwili, staje nieodwołalnie po stronie narodu, w obronie wiary i Kościoła ».

Że Król brał szczerze tę rezolucyą, o tém nie wątpimy; i sumienie i rozum nakazywały mu bronić katolickiéj cechy swego państwa. Uspokobienie narodu nie dozwalało ustęps tw na tém polu, owszem kazało mniemać, że nie lepiej od uczucia religijnego nie potrafi zjednoczyć umysłów w Rzpltej i wydobyć z niéj dość energii, by oprzeć się choćby z bronią w rękę wymaganiom cudzoziemców. Ale uczucie religijne choć najdzielniejszą bezwątpienia jest siłą, nie każdemu da się użyć; ten tylko może podnieść sztandar walki za wiarę, kto stał wciąż pod tym sztandarem; inaczej ani mu uwierzą, ani sam w tym kierunku nie wytrwa. Tak było i z Królem. Nie ufano gorliwości, która z życiem prywatném tak mało się zgadzała, on też oglądał się w téj chwili na Austryą. Tymczasem z Wiednia prócz odległych i jakby na wiatr rzucanych obietnic Józefa i prócz żałosnych słów Maryi Teresy, nic go nie dochodziło. W kraju niebyło na prawdę możności podniesienia wojny religinéj, bo choć znalazłyby się i liczne zastępy walczących, zabrakłoby imnaczelników zdeterminowanych a zwłaszcza bezinteresownych. Wszystkich rozrywała nieufność i zawiść; każdy swego miał na oku, któremu naprzód chciał dokuczyć a później dopiero służyć Bogu i ojczyźnie. Nie umiała opozycja podnieść się z swéj krótkowidzącej stronniczości; żaden z jéj członków, powiedzmy, nie odpowiedział wówczas obowiązkowi Polaka i katolika. W téj saméj chwili kiedy Król zrywał z Moskwą w obronie katolickich praw Rzpltej i szukał porozumienia z narodem, ona, która niby przez gorliwość religijną podniosła walkę na początku sejmu, zamiast podać rękę królowi, poszła konspirować z Repninem.

Nawet Rulhière tak dla niej wyrozumiały, nie chce tym razem usprawiedliwiać jej postępowania. « Próżno ostrzegano tych ludzi (mówi on) o niebezpieczeństwie stosunków z ambasadorem Rossyi, próżno przypominano, że wszyscy co z nią cię związali, wcześniej czy później padali ofiarą jej chytrności: ich odpowiedź była nieodmienna, że trzeba pierwój odzyskać *utraconą* (!) wolność i zburzyć dzieło znienawidzonego domu, w tym celu korzystać z ofiary Rossyi, jakiegokolwiekby z resztą mogły być jej zamiary; że skruszywszy jarzmo rodziny (Czartoryskich) można będzie troskę o założenie lepszego rządu odłożyć na czasy szczęśliwsze. I widziano ze zdumieniem (dodaje tenże historyk) jak najznakomitsi obywatele sprzymierzali się z prawdziwym nieprzyjacielem Rzpltej; nawet biskup krakowski *zdawał się* (!) być w porozumieniu z ambasadorem rosyjskim... » — Negocjacje między Sołtykiem a Repninem otworzyły się, za pośrednictwem Podoskiego, zaraz po nadejściu ostatnich rozkazów Katarzyny. Zgodził się Sołtyk, że dyssydentom (prócz wolności wyznania) przyznane będzie prawo do pełnienia urzędów ziemskich, posiadania starostw a przytém prawo wybierania do głównych trybunałów, po dwóch deputatów z prowincyi. Te punkta niebyły bezwątpienia szkolliwe, ale w każdym razie dalekie od wniosku, w którym samże Sołtyk, w pierwszych dniach sejmu, ogłaszał przeniewiercą każdego, coby ważył się proponować ustępstwa dyssydentom. Repnin umiarkował podobnież swoje żądania a nawzajem przyrzekł pomoc do zapobieżenia raz na zawsze wszelkim projektom Króla o « *większość głosów* » i do obalenia konfederacyi Czartoryskich. O zniesieniu ustaw z r. 1764, pomimo wstrętu jaki do nich czuł Sołtyk, niemogło być teraz mowy, gdyż na nie w swoim czasie Imperatorowa była przyzwoliła. Gdy Sołtyk w imieniu opozycyi układał się z Repninem, Wielhorski równie zacięty nieprzyjaciół Króla, porozumiewał się z posłem pruskim i od niego brał wskazówki (1). Mamy wszel-

(1) Rulhière, t. II, 336, Herrmann, t. V. s. 402, 408. Rulhière o ile możności zastania te układy Sołtyka i trzeba bardzo starannie ważyć jego słowa i zestawiać, aby jasno widzieć w jego obrazie. Herrmann opierając się na Essenie, mówi w ogólności o biskupach, że aby wywrócić projekt o większości głosów, gotowi byli na wiele ustępstw w prawach katolików.

kie powody do mniemania, że w ciągu tych układów umówiony został plan dalszego działania na sejmie. Obaj posłowie, rosyjski i pruski, na publicznej u Stanów audyencji, wnieśli swe żądanie na korzyść różnowierców. Zmieniły się teraz role w Izbie: dawni obrońcy wiary milczeli, natomiast partya królewska walczyła z dyssydentami i przypominała Sołtykowi jego projekt. D. 11 listopada Repnin i Benoit oznajmili Królowi że domagać się będą rozwiązania konfederacyi a zarazem ubezpieczenia jednomyślności; jakoż tego samego dnia złożoną została na sejmie jednobrzmiąca obu posłów nota, z żądaniem aby uchwała z r. 1764 o « *większości głosów* » wyjaśnioną została w tym duchu, iżby sprawy polityczne nie mogły być nigdy większością głosów rozstrzygane. W dziewięć dni później Wielhorski podał propozycyę, która wymagała jednomyślności dla wszystkich ważniejszych interesów państwa. Gdy propozycyja ta przyszła pod obrady (21 listopada), kanclerz Zamoyski chcąc wykazać jej źródło, odczytał notę prusko-moskiewską zupełnie zgodną w swych żądaniach z Wielhorskim. Nikogo to jednak nie zdziwiło ani nie odjęło śmiałości obrońcom *liberum veto*. Ze strony królewskiej znowu przywodziło na pamięć dawny wniosek Sołtyka o dyssydentach, czem dotknięty Biskup krakowski podniósł się i w rader świetnej mowie dowodził swęj gorliwości o wiarę a zakończył polecając jak najmocniej projekt Wielhorskiego o jednomyślności. I przeszedł nareszcie ten projekt nieszczeniwy a dla pełnego tryumfu opozycyi, zmuszono Czartoryskich, że na téjże samej sessyi oświadczyli się za ustaniem konfederacyi. — Lecz nim Sejm skończył swe czynności, trzeba było coś postanowić o sprawie dyssydentów. Pomoc Repnina przyniosła wszystko, czego po niej spodziewano się: projekta królewskie upadły i « *przemoc familii* » skruszona; mogła zatem opozycyja objawić teraz na nowo swoją o wiarę troskliwość. Żaden z punktów ułożonych przez nią z Repninem nie został przyjęty, nawet nie był na sejm podany (1);

(2) Porównaj punkta umówione z Repninem u Rulhiéra l. c. z punktami wniesionemi na sejm, tamże t. II, s. 348.

groźne żądania Rosyi i Prus nie wzięte na uwagę, owszem dawne prawa o różnowiercach zatwierdzone w całości, wśród tryumfu sejmujących, winszujących sobie że takie otrzymali zwycięstwo. Ostatnim aktem tego zgromadzenia było rozwiązanie konfederacji. Sejm wtedy dopiero się rozszedł, gdy Moskwę rozdrażnił, a Rzpltę do ostatka rozbroił...

Dzieje Polski w w. XVIII przepełnione są bolesnymi kartami, ale ta do której teraz zbliżamy się, należy do najboleśniejszych: mamy mówić o konfederacji radomskiej. Sejm z r. 1766 pogorszył znacznie stan Rzpltej. Rząd nie tylko nie postąpił w dziele reformy, ale pobity stanowczo, musiał wyrzec się do czasu zwiększenia szczupłej swjej władzy i pomnożenia sił państwa. Stanisław August przypisywał tę klęskę zmianom jakie zaszły w usposobieniu Katarzyny; uczuł do niej żal głęboki, ale widział że i w narodzie wziętość jego nie pomnożyła się. Smutny, zgryziony, wpadał w zniechęcenie i szukał pociechy w lichych zabawach. Nawet na Czartoryskich nie mógł liczyć w tej chwili; ci przeczuwając burzę z Petersburga, chcieli się od niej zastonić a przynajmniej nie narażać się więcej przez zbyt ścisłe z Królem związanie. Opozycja świeżym tryumfem ośmielona, tém mniej myślała teraz o zbliżeniu się do Stanisława, że przekonała się iż przyjaźń jego z Imperatorową nie jest tak nienaruszoną jak mniemano dotąd; z tego odkrycia obiecywała sobie korzystać. Wszędzie panowała nieufność, wszyscy pilnowali się nawzajem, wyglądając co przyjdzie z Petersburga; było widocznem że ta strona zaczęła działać, na którą Moskwa się przechyli: czekano więc.

Tymczasem w gabinecie petersburskim nie ukrywano swego gniewu za uchwałę o różnowiercach. Katarzyna widziała w tej uchwale osobistą obrazę i postanowiła sama i sobie i swym protegowanym sprawiedliwość wymierzyć. Repnin bardziej był rozżalony na opozycję; króla i Czartoryskich pragnął był oszczędzać i w raportach swoich tłumaczył że było dla nich zupełnem niepodobieństwem zaspokoić Carową w sprawie

dyssydentów. Przedstawienia jego o tyle skutkowały, że hr. Panin napisał wprost od siebie list do książąt Czartoryskich, zapytując ich raz jeszcze, czy chcą dopomóc różnowiercom, który utworzyć mają konfederacyę i zażądać opieki Imperatorowej. Czartoryscy odpowiedzieli, że w tych warunkach niepodobna im popierać tej sprawy i Repninowi radzili, aby odwoził dyssydentów od konfederacyi, bo ona może tylko powiększyć ich ucisk. Ta odpowiedź zdecydowała nowy zwrot w polityce moskiewskiej: postanowiono przerzucić się na stronę opozycyi, wesprzeć siłą jej zamiary jak pierwę partyę królewską wspierano, wydać Czartoryskich zemście nieprzyjaciół i tym ostatnim przywrócić dawne stanowisko, pod warunkiem zupełnego zadośćuczynienia w tém wszystkiem co dotyczy różnowierców (1). Pierwszym krokiem na tej drodze była rozpoczęta negocyacya z Radziwiłłem, który urzędów i używania swych własności pozbawiony, przesiadywał w Dreźnie jako wygnaniec. W styczniu 1767 proponowano mu, że będzie mógł wrócić do ojczyzny i odzyska swe prawa i znaczenie, jeśli zobowiąże się działać, w interesie Cesarzowej Wszech Rosyji, szczególnież też na korzyść różnowierców. Od dwóch lat Radziwiłł kilkakrotnie czynił był u rządu polskiego starania, aby mu wolno było do kraju powrócić, lecz zawsze spotykał odmowę; teraz więc gdy mu się otwierała możność nie tylko powrotu ale i poniżenia Czartoryskich, nie znajdował żadnego warunku zbyt ciężkim. Odpowiedział Repninowi (27 lutego 1767) wynurzając wdzięczność swą dla Imperatorowej i «obiecując, że będzie zawsze należał do partyi rosyjskiej, że we wszystkich czynnościach będzie się stosował do woli Dworu petersburskiego, że z uszanowaniem i uległością przyjmie wszystkie rozkazy tego Dworu i wykonywać je będzie bez najmniejszego sprzeciwiania się». Aby zaś nie pomylić się w wykonaniu tych rozkazów a nieprzyjaciółom swoim odjąć wszelki pretekst do oczerniania go, prosił Radziwiłł (być może z porady Repnina) aby na znak najwyższej opieki przydany mu był do boku rosyjski urzędnik, któryby bezpośre-

(1) Sołowieff, *Istoria*, s. 48.

dnio zawiadamiał go o życzeniach Imperatorowej. W końcu przyrzekał Księżu « *panie kochanku* » wszystkimi siłami wspierać różnowierców i to w takich rozmiarach, jakie się spodoba rosyjskiemu Dworowi zakresić (1). Rosya zyskiwała ważną w ten sposób pomoc. Miałki rozum Radziwiłła, przy żywój do Króla i Czartoryskich urazie, dawał rękojmnią, że przyrzeczenie swoje spełni on co do joty i że wybornym do dalszego działania stanie się narzędziem; sam zaś fakt jego przywołania służył już opozycji za dowód, że Rosya nie na żarty zrywa z partją królewską i że nadszedł wreszcie czas, w którym będzie można Rzpltę uwolnić od *przemocy* i *ambicji* Czartoryskich!

Dwór rosyjski nie omieszkiał jeszcze wyraźniej objawić téj swojej dążności i wmawiać narodowi że, byle zechciał, znajdzie w Katarzynie prawdziwego obrońcę. List Kanclerza państwa do księcia Repnina (3 lutego 1767) ogłoszony w czterech językach i rozrzucony w tym właśnie czasie po całej Polsce, napisany był w słowach, które najgorętszemu przeciwnikowi reformy Czartoryskich nie zostawiały nic do życzenia. « Sposób w jaki ostatni sejm zamknął swe czynności (pisze w rzeczonym liście hr. Panin) nie dozwala Imperatorowej milczeć dłużej o niebezpieczeństwach grożących Rzpltej... Już za bezkrólewia rzucone były pierwsze (despotyzmu) podstawy przez utworzenie komisji skarbu i wojny, pod wyszukany pretekstem jakoby potrzeba było ograniczyć władzę najpierwszych dygnitarzy państwa. Gdyby na tém poprzestano, prawdziwi patryoci mniejby mogli niepokoić się taką nowością; ale tłómacząc arbitralnie uchwałę o tychże komisjach, proponowano większość głosów w przedmiotach, w których rzeczpospolita najbardziej różni się od monarchii i ośmielono się w ten sposób, doradzać narodowi stanowece wywrócenie swego rządu, jakby rzecz przyjętą i dozwoloną już pierwej. Jeżeli *ambicja* nie wątpiła że potrafi oszukać naród w tak oczywistym na jego prawa zamachu, to cóż jeszcze zostaje, czegoby na przyszłość nie należało się od niej obawiać? »

(1) Solowieff, *ib.* s. 50.

Prawda że na teraz patryotyzm zniweczył te jęj zamiary, dodaje Kanclerz rosyjski, ale pomimo to wprowadzono insze nowości, które słusznie mogą zniechęcać naród kochający swą wolność i niepodległość. Cesarzowa widzi to z boleścią, « że wielu najznacześniejszych członków Rzpltej, niemogąc zatrzymać tego pędu a témbardziej niechęć pomagać widokom zgubnym wolności, usuwa się od spraw publicznych. Myliłby się ktoby mniemał, że *przemoc* nie skorzysta z sprawy dyssydentów, aby zwróciwszy w tym kierunku uwagę narodu, ukryć przed nim swe istotne zamiary.... Nie trzeba się dać uwodzić! Przywrócenie dyssydentów pożyteczniejsze jest może, niżby się zdawało samym katolikom dla odżywienia zasad równości, która nieznacznie zniknie, jeśli się nie wykorzeni tego ducha, co przewodził na sejmie ostatnim. Niech *ambicja* nie przyzywa na swą pomoc fanatyzmu, niechaj nie przypisuje Jęj Cesarzkiej Mości niegodziwych zamiarów na szkodę religii katolickiej, kiedy Najjaśniejsza Pani chce tylko, przy ogólném uspokojeniu, przywrócić prawa obywatelskie jednéj części narodu. Religia, którą wyznają monarcha, najcelniejsi członkowie państwa i największa liczba narodu jest dla Imperatorowej przedmiotem godnym uszanowania i będzie ona umiała odróżnić ją od innych wyznań. Daleka od zamysłu jęj szkodenia, pragnie jęj bronić... » Wreszcie, mówi Panin, jeżeli Cesarzowa wspomina o przywróceniu praw dyssydentom, jako o rzeczy wypływającej z traktatów, które między nią a Rzpltą istnieją, « czuje ona równie żywo, jak wiele zależy na tém, aby zasłaniać Rzpltę od upadku dawnych ustaw, do którego się pochyliła. Podczas bezkrólewia polecono formalnie Rzpltę opiece Jęj Cesarzkiej Mości, a chociaż Imperatorowa oddała wtedy wiele usług narodowi polskiemu, nie mniej przecież z boleścią by to widziała, gdyby na nią padało choćby najmniejsze podejrzenie, że pod zasłoną jęj pomocy *zuchwałstwo* ukuło zamachy na stąrożytną formę rządu. W sprawie tak drażliwej Cesarzowa chce być wolna od najlżejszego zarzutu, i dla tego ofiaruje Rzpltej swe usługi, aby zetrzeć tych zamachów ślad wszelki. W tym celu Imperatorowa zaprasza naród polski na sejm pacyfikacyjny; gdyby zaś *ambicja* już tak prze-

można chciała przeszkadzać jeszcze temu zgromadzeniu, Cesarzowa wzywa każdego Polaka troskliwego o wolność, aby przystąpił razem z nią do związku, w którymby patriotyzm i miłość praw starożytnych mogły *niezależnie*, znaleźć środki do zapobieżenia tylu nieszczęściom i *zagwarantować* państwo na przyszłość. A teraz, kończy Panin, do narodu polskiego to już należy, by osądził te zamiary i pokazał czy jeszcze dba o swe prawa, czy woli poddać się przemożnej *ambicyi*, czy też chwyci się z ufnością środków, które mu podaje Monarchini równie wierna w swych zobowiązaniach jak wspianiałomyślna w swój pomocy... »

To pismo zdradzieckie, które pod zręczną zasłoną wyrażało wszystkie następne Rossyi żądania, było prócz tego formalnym do buntu wyzywem: Król ani razu w nim nie wspomniany; owszem, Cesarzowa zaprasza naród aby wprost z nią, a *niezależnie* od swego rządu traktował. Czytając te słowa: *ambicya, przemoc, duch despotyczny* tyle razy powtórzone a zawsze z dodatkiem że je ukrócić należy, rozumieli wszyscy że Dwór petersburski ma na myśli Czartoryskich i rząd Stanisława Augusta; każdy z nieprzyjaciół królewskich słyszał w tym akcie swój jakby głos i nim dał się przywabić. Wprawdzie nasuwała się obawa, że gabinet petersburski mieszając się tak bardzo w sprawy wewnętrzne narodu i stawiając się rozjemcą stron poważnionych, zyskać może zbyt silny i już utrwalony w Rzpltej wpływ, albo trud swój każe sobie nagrodzić jakąś częścią kraju; ale przypuszczenia takie budziły się tylko w rzadkich, spokojniejszych umysłach, a wreszcie Dwór rossyjski i na nie zawczasu odpowiadał w osobnym manifestcie, w imieniu samejże Imperatorowej wydanym. W nim Katarzyna uwiadamia, że dyssydenci związani w konfederacyi żądali jej opieki, której ona odmówić nie może i w tym celu pomnaża wojska swoje konsystujące w Rzpltej. «Próżno zawiść siliłaby się (słowa są manifestu) na wynajdywanie w tej decyzji jakichś widoków szkodliwych Rzpltej. Tego rodzaju podejrzenia nie dosięgają Najjaśniejszej Pani i tylko przez nadzwyczajną delikatność, przez wzgląd na drażliwość rządu republikańskiego, którą zawsze szanować będzie,

Jej Cesarska Mość oświadcza że niczego nie żąda od Rzpltej, żadnych do niej nie rości pretensyj, że daleka od chęci zaboru, chciałaby owszem zapobiedz zamieszkom; że gdyby pomimo jej starań wybuchnąć miała wojna domowa a z nią złączyła się wojna z obcymi, grożąc posiadłościom Rzpltej, Imperatorowa zaręcza ich całość, zaręcza że pod innemi warunkami na żaden spókoj zagraniczny nie zezwoli i w swych usiłowaniach dopóty nie ustanie, dopóki w Polsce nie zakwitnie szczęście, jakiego z całą swobodą używać *powinni* obywatele wolnego i niepodległego państwa (1). » — Tak mówiła Katarzyna, której wielkość duszy i *bezinteresowność* wszystkie «światlejsze» umysły w Europie wielbiły, a nietrudno się domyślić wrażenia jej słów w Polsce. I czegoż więc można żądać? pytali domorośli statysci. Broni wolności w kraju, broni granic od obcych, zaręcza całość Rzpltej! Przekonała się nareszcie co warci są Czartoryscy z ich panem Stolnikiem! Jak nie podać ręce takiej przyjaciółce? Jak jej nie ufać, kiedy czarno na białem stoją jej zobowiązania? Mogłaby sobie samą zaprzeczyć?... Do tych argumentów, które i później jeszcze tyle razy między nami dawały się słyszyć, przybył nowy, nader przyjemny dla opozycyi. Niebawem weszły zapowiedziane wojska rossyjskie, w liczbie 30,000; spostrzeżono że pustosząc dobra Króla i Czartoryskich, omijały one majątki ich nieprzyjaciół. Była to przekonująca wskazówka życzliwości Imperatorowej dla narodu.

W takim usposobieniu znajdowali się w większej części obywatele, oglądając się *wszakże* jedni na drugich i oczekując bliższego hasła, kiedy Podoski, który świeżo jak się zdaje powrócił był z Petersburga, rozpoczął w porozumieniu z Rępninem objazdżkę po kraju i odwiedzał naczelników opozycyi. Czytając i objaśniając pisma Katarzyny i Panina, dodawał, że Imperatorowa Wszech Rossyj nie tylko pragnie zupełnego przywrócenia wolności Rzpltej, ale zgodziłaby się na detronizacyą Stanisława Augusta, gdyby miała pewność że taką jest ogólna wola narodu; w zamian jednak, jak to wyraźnie w ma-

(1) Oba te dokumenta znajdują się w całości u Theinera Monumenta Poloniae, t. IV, cz. 2, s. 151-157.

niefiecie powiedziano, życzy sobie porównania dyssydentów z katolikami, gdyż w sprawie tej zanadto się już posunęła, aby ją mogła, bez ujemy dla siebie, niezłatwioną zostawić. Za Podoskim, dwaj półkownicy rossyjscy przy Repninie pełniący służbę, Igelstrom i Carr, nawiedzali podobnie celniejszych panów polskich, a odzywając się w sposób obelżywy o Stanisławie Auguście, mówili otwarcie o jego przyszłej detronizacji. Nadzieja zwaleni Króla zelektryzowała umysły, usunęła wątpliwości i najbardziej wahających się zdecydowała. W połowie marca (1767), Podoski wrócił do Warszawy i oznajmił Repninowi, w imieniu Sołtyka, Potockich, Wielhorskiego i wielu innych, że gotowi są oni napisać adres zbiorowy do Katarzyny, żądając jej opieki, proponując zawiązanie przy niej konfederacji, a nadto przyrzekając jej zupełnie zaodroczenie w sprawie dyssydentów, pierwiej jednak życząc sobie osobistej rozmowy z ambasadorem. Repnin przyzwolił chętnie i dzień 10 maja na konferencyą wyznaczył. » Zdaje się, pisze on w raporcie swym do Panina, że wszystko idzie jak najlepiej; ale już tyle razy byłem zawiedziony, że nie ręczę za skutek, to tylko pewna że dołożę wszelkiego starania, aby go osiągnąć. » Wistocie nie gardził żadnym środkiem, a mógł wybierać: nie tylko Polacy, lecz i obcy służyli mu. Rezydent saski Aloë, złudzony jak opozycya nadzieją detronizacji Króla, począł budować plany dla księcia Karola; zbliżywszy się w tym celu do Repnina, gorliwie wypełniał jego zlecenia i wszystkich stronników saskich do ambasady rossyjskiej sprowadzał. Lecz i Król pruski, jakkolwiek złożony pod te czasy chorobą, nie pozostał widzem nieczynnym. Kazał w Warszawie złożyć podobną do rossyjskiej deklaracyą a w Petersburgu oskarżał Stanisława Augusta o tajemną korespondencyą z księciem Kaunitz, starając się przez to w podejrziwym umyśle Katarzyny jeszcze większą wzniecić niechęć do Króla polskiego (1).

Stanisław August i Czartoryscy widząc z jaką łatwością przychodzi Rossyi przeciągnąć cały naród na swą stronę,

(1) Theiner, l. c. Raport nuncjusza Viscontego z d. 3 czerwca 1767, t. IV, s. 2, 213.

uczuli konieczność uczynienia pewnych ustępstw różnowiercom, aby gniew Katarzyny uśmierzyć. Książę kanclerz litewski zapytywał nuncjusza Viscontego, czyby Papież nie uznał za właściwe, by dla odwrócenia większych nieszczęść, przystać na to, do czego Repnin na przeszłym sejmie już się był przychylił. Nuncyusz robił trudności (1). Zwołano nieco później Radę Senatu. Ta zgromadzona w małej nader liczbie, postanowiła zebrać sejmna 6 października, a wtedy sprawę tę miało ostatecznie załatwić. — Wszakże cokolwiek Król i rząd jego przez wszystkich opuszczony mógł przedsięwziąć, nie miało teraz żadnego znaczenia. Ponad Królem, Repnin stał się odrazu jakby wyższą instancją mogącą sądzić i karać; do niego udawano się z mnóstwem skarg na rząd polski, zarzucano go projektami i memoryalami do przyszłego sejmu, i dość byłoby spełnić życzenia autorów tych pism, aby przywieść władzę monarszą do większej jeszcze nicości niż była za Augusta III (2). W kraju umysły były dziwnie wzburzone. Obok konfederacyj dyssydenckich już zawiązaných, mówiono o blizkich konfederacjach katolickich w Koronie i Litwie; senatorowie z opozycyi odprawiali tu i owdzie narady z obywatelstwem nad punktami mającemi być przedmiotem układów z Repninem; Radziwiłł po trzechletniej niebytności wracał do kraju z takim tryumfem, z jakim nie witano Sobieskiego po wyprawie wiedeńskiej; mówiono że on ma być teraz główną w Rzpltej figurą, a widok Carra, półkownika rossyjskiego, który mu nieodstępnie towarzyszył, utwierdzał to mniemanie i podnosił go jeszcze wyżej w oczach narodu. « Czy prawda, zapytał Stanisław August Repnina, że ks. Radziwiłł przeznaczony jest na marszałka konfederacji generalnej? — Prawda, odpowiedział ambasador. — I po cóż to wszystko? dodał król. — Po to, rzecze Repnin, że zależności jego pewniejszy jestem niż czyjś bądź. Chcę mieć do czynienia z ludźmi dogodnymi, chcę sam robić interesa a nie dopraszać się u drugich, kiedy mnie już tyle razy zawiodły obietnice (3). »

(1) Theiner, t. IV, s. 2, 208.

(2) Raport Essena z d. 28 marca 1767; u Herrmanna, t. V, s. 414.

(3) Solowieff, l. c. s. 53.

Tymczasem, w wyznaczonym terminie (10 maja), zjechali się do Warszawy na konferencyę z Repninem: dwaj biskupi Sołtyk i Krasieński, wojewoda kijowski Potocki, marszałek nadworny Mniszech, podskarbi koronny Wessel, referendarz książę Podoski, krajczy Józef Potocki, strażnik litewski Pociej, Wielhorski, Ossoliński, Tarło i mnóstwo innych; stary hetman Klemens Branicki, choć sam nie przyjechał, miał jednak na tych obradach swego reprezentanta (1). Warszawa pełna była ruchu i gwaru. Zdawało się to aktem wysokiego odwagi traktować z mocarstwem zagranicznym bez wiedzy swego rządu, owszem afektując dla niego pogardę. Niektórzy uwierzyli na prawdę w swój heroizm i patriotyzm, a godząc w sposób dość szczególny uczucie pobożności z pychą i nienawiścią, przystępowali do sakramentów i twierdzili, że dane im było od Boga objawienie, iż koniec Poniatowskiego blizki i niechybny. W stolicy, obok zamku, konferując z Repninem, nie pokazywali się u Stanisława Augusta; już go też nie nazywali królem, ale po dawnemu, panem stolnikiem litewskim. Wszakże zaraz po pierwszej naradzie pokazało się, że rzeczy nie pójdą tak łatwo, jakby sobie Moskwa z jednej, opozycja z drugiej strony życzyła. Repnin przedłożył im gotowe akta konfederacyi wojewódzkich, a w nich jako zasady związku wskazywał: przyznanie dysydentom wspólnych z katolikami praw, usunięcie a przynajmniej ograniczenie komisji z roku 1764; zupełne z konstytucyi wymazanie większości głosów; położenie tamy wszelkiemu zwiększeniu podatków, a obok tego gwarancją Imperatorowej rozciągniętą do całej formy rządu, i zawiązanie konfederacyi przy królu Stanisławie Augustie. Te dwa punkta, szczególnie też ostatni, oburzyły do żywego naczelników opozycyi; oświadczyli, że bez detronizacyi Króla na nic się nie zgodzą. Repnin nie miał mocy przyjąć ich warunku; Katarzyna nie myślała bynajmniej oszczędzać Czartoryskich, ale Króla, którego sama była wyniosła, poświęcać ani chciała ani mogła: jej kredyt zbyt wieleby na tém ucierpiał. W instrukcyi, którą mu przysłało,

(1) Herrmann, t. V, s. 416. Rulhière, t. II, s. 367.

Repnin miał sobie najwyraźniej polecone, aby dostojenstwo królewskie Stanisława Augusta pozostało nietkniętym; lecz wobec tak natarczywych żądań opozycyi, uważał za najwłaściwsze nikomu o swych instrukcyach nie wspominać i unikać do czasu jasnego wypowiedzenia swęj myśli. Z drugiej strony, malkontenci porównywając to, co poprzednio byli słyszeli od Podoskiego i od oficerów rosyjskich należących do ambasady, z tém co im teraz mówił Repnin, przyszli do przekonania, że on sprzedawał się Królowi i że tak dobrze ich jak monarchinią swą zdradza. Atoli, mniemali, nie wypadało z nim zrywać zawczasie; bez niego nie było podobna zawiązać konfederacyi i wciągnąć do niej naród. Niechno stanie konfederacya w całej sile i majestacie; traktować będzie na równi z Imperatorową, a wtedy pozbędzie się i Repnina i z Stanisławem sobie postąpi, jak na to zasłużył! «Tylko weźcie nam tego robaka!» mówił o Królu do Repnina wojewoda kijowski. «Wszystko czego naród zkonfederowany od Imperatorowej zażąda, otrzyma niechybnie» odpowiadał Repnin, nie tłumacząc się bliżej. I tak się niby zgodzono: ten mając na myśli dyssydentów i gwarancją a tamci detronizacyą; w głębi duszy każda strona przyrzekała sobie że na swoim postawi a drugiej jak najmniej dozwoli. W tym czasie nadszedł z Petersburga rozkaz, żeby Radziwiłła powołać na marszałka konfederacyi generalnej. Wybór człowieka, który Króla dotąd nie uznał i tyle miał powodów do szukania na nim zemsty, przyjęty był za niewątpliwy znak przyszłej detronizacyi Poniatowskiego. Bez dalszych więc dyskusyj przystąpiono do rozdziału czynności: Potocki wojewoda kijowski podjął się zkonfederować Czerwoną Ruś, Podole, Wołyń i Bracławskie; Mniszech Wielkopolskę; Krasieńscy Mazowsze, Rawskie i Łeczyckie; Wessel Krakowskie; Ossoliński Sandomirskie; Tarło Lubelskie, krajczy Potocki okolice Brodów, inny Potocki ziemię halicką; o Litwie nie wątpiono że pójdzie za ukochanym Radziwiłłem, a na nieobecnego Branickiego włożono Podlasie. Wszyscy zobowiązali się jak największe czynić wysilenia, aby do 24 maja stanęła w całej Rzpltej konfederacya. I wszyscy dotrzyмали słowa, — a ile w téj sprawie musiano zużyć

trudu, kosztu i energii, wnieść można zdąd, że w 178^u zebraniach podpisało się osmdziesiąt tysięcy szlachty, na tym fatalnym akcie konfederacyi! Rzecz była skończona w ciągu ośmiu dni: żaden naród z takim pośpiechem nie dokonywał swego samobójstwa! Nienawiścią do Króla zwabieni, z niepojętą lekkomyślnością stawiali na kartę nie tylko prawa polityczne Kościoła ale i cześć państwa i co jeszcze zostało z jego niepodległości (1). Prawda że wielu nie wiedziało na czém podpisał swój kładzie, że i ci co drugich prowadzili nie zawsze domyślali się dokąd idą: nie mówi to przecież za nimi; nie tłumaczy ich zwykła w takich razach wymówka « *dobrych chęci, poczciwych intencji*, » bo i chęci i intencje były nieczyste; nie o dźwignienie kraju ale o wywrócenie niemiłych rywali naczelnikom opozycyi chodziło. Na jaką wówczas zarobiliśmy sobie opinią u najżyczliwszych nam cudzoziemców, tego i wypowiedzieć polskimi słowy niepodobna (2).

Podczas gdy kraj prawie już cały cisnął się pod jarzmo rosyjskie, Król siedział w Warszawie, na zamku; żadnego przy nim dworu, żadnego otoczenia; prócz rodzeństwa nikt u niego nie bywał. Wszyscy mówili o jego detronizacyi i miał w rzeczy samej czego się lękać; jednak okazywał więcej spokoju niż się tego spodziewano po jego wrażliwem usposobie-

(1) Rulhière, t. II. s. 371.

(2) Oto raport nuncjusza Viscontego z d. 17 czerwca 1767 pisany pod wrażeniem zawiązanej naprzód na Litwie Konfederacyi generalnej: « Questa travata ed imbecille nazione intimidita dall' invasione de' Russi, compresa da fanatismo de' malcontenti, soverchiata dalle menzogne de' furbi, si lascia sempre più strascinare alla sua rovina e renunzia vilmente a que' sensi di religione che le stavano tanto a cuore. L'articolo qui compiegato è un argomento invincibile dello spirito di vertigine a sentirsi colamente proporre la minima particella di un' articolo si pernicioso; in oggi non hanno fatta veruna difficoltà a sottoscriverlo concordamente radunati in confederazione generale. Per altro il tenore ne è sembrato strano e si ingiominioso agli stessi malcontenti di Polonia, che ad oggetto, per quanto si mi dice, di modificarlo hanno differita fino al giorno 22 del corrente la loro divisata confederazione di Radom. Dio voglia che i Polacchi siano meno indiscreti di' Lituani: ma pur troppo qualche turcimano ecclesiastico che regola il sutto e semina in mezzo a loro la più velenosa zizania, mi fa dubitare che le modificazioni non saranno di gran rilevenza. » (Theiner, *l. c.*, t. IV, s. 2, 213.)

niu. Ani Moskwie ani opozycyi nie sprzeciwiał się czynnie, bo jak i czém było się sprzeciwić, ale też nie zrobił żadnego kroku aby przebłagać Katarzynę; — czekał. Ten spokój i to mężstwo dziwiły jego nieprzyjaciół; mówili, że poróżnienie jego z Dworem petersburskim jest udane, że gra komedya, że się znosi potajemnie i wszystko prowadzi z Repninem. Podejrzenia takie do dziś dnia się odzywają, chociaż Rulhière, główny jego nieprzyjaciół, już im w swym czasie zaprzeczał (1). Z drugiej strony przyznajmy, i położenie Repnina nie było dogodne: nie potrafił on dotychczas zmusić Króla do zgodnej z Dworem rosyjskim polityki, a jednak nie wolno mu było wydać go opozycyi i osobiście nie czuł się do tego skłonny. Groził więc, dokuczał ludziom którzy jemu byli miłymi, nasadzał na niego poufnych, przedstawiał próżność oporu królewskiego gdy większość kraju jest u stóp Imperatorowej i poświęcić nieledwie wszystko gotowa za jego detronizacyą. Król tym pogrożkom jeszcze nie wierzył, a choć znał zaciętość głównych swych nieprzyjaciół, jeszcze ufał jeśli nie w życzliwość dla siebie, to przynajmniej w patriotyzm i zdrowy rozsądek większości obywatelstwa; nie zrywał z Repninem, choćby dlatego, by wiedzieć przez niego co się działo w kołach opozycyi, lecz zresztą trzymał się biernie i swe przyzwolenie na żądania Imperatorowej do decyzji sejmu odkładał. Nigdy więc Repnin nie był z nim pewny swego; przy każdej sprawie odnawiały się trudności i zwłoki. W tej walce codzienniej, zawiązujące się po prowincjach konfederacye, były dla posła moskiewskiego stanowczą wygraną. W miarę jak mu przysyłano akta opatrzone tysiącami podpisów, znosił je z tryumfem do Króla, i kładł przed oczy jako dowód, że nie ma już żadnej w narodzie podstawy. « Widzisz WKMość, mówił on, że jesteśmy twoimi panami i że tylko poddając się, możesz zachować koronę! » — Trudno doprawdy wymyślić boleśniejsze niż było Stanisława Augusta położenie; widok narodu który prawie jednomyślnie rządu swego odstępował i wiązał się z państwem ościennem, musiał mu odbierać resztę

(1) T. II, s. 373.

sił i odwagi... Cóż monarcha takiego kraju miał czynić? Miałże złożyć koronę? Zapewne, że to był środek najwygodniejszy a nawet najwłaściwszy dla ocalenia jego sławy, bo w pół roku po rządach konfederackich, byłby się naród przekonał, dokąd go zawiedli koryfeusze opozycji. W życiu Stanisława Augusta, jak w panowaniu każdego z ostatnich królów polskich, abdykacja przedstawia się, niestety, zbyt często jako jedyna droga do wyjścia z trudności! Ale, jeżeli wątpić się godzi, aby zdrowym był stan narodu, który każdego z swych naczelników doprowadza niezmiennie do uczucia zupełnej niemocy, to jeszcze bardziej zdaje się być wątpliwym, aby takie usuwania się monarchów mogły służyć nie tylko powadze rządu ale dobrej sławie i interesom poddanych. Dopiero co był umarł w Lunewilu (1766) były Król polski, który wstępującego na tron Stanisława Augusta, temi powitał słowy: « Życzę WKMości aby twoi poddani okazali ci się wierniejszymi niżli byli dla mnie. » Gdyby więc teraz drugi *Król-wygnaniec* opuszczać musiał Rzpltę i szukać za granicą schronienia, Polska nie na lepsze podobno zasłużyłaby imię, niż dzisiaj ma je Grecya, której nieraz z taką trudnością przychodzi znaleźć monarchę. Jakieżby wreszcie było następstwo tej abdykacji? Niewątpliwie, na wewnątrz, większe jeszcze zponiewieranie korony, na zewnątrz jeszcze boleśnieszka od Moskwy zawistość lub przyspieszony podział kraju. Po książętach saskich, których część narodu zdawała się pragnąć, trudno było spodziewać się znacznych korzyści dla kraju; książę Karol nie wiele więcej od Augusta III miał rozumu, a mimo to, i tego nawet książęcia mocarstwa sąsiednie nie byłyby dopuściły do korony. Następcą Stanisława zostałby najpewniej jeden z członków opozycji, któryby ubiedz potrafił swych rywali w łasce u Imperatorowej; król polski stałby się tą koleją, pierwszym niejako w Rzpltej ministrem, mianowanym i odwoływanym przez monarchów Rosyi. A jeszcze zapytać trzeba, czyby bez względu na te wszystkie szkody, Polska zyskała coś na samej zmianie człowieka? Nic zwyczajniejszego jak skargi na słabość Stanisława Augusta i w istocie nie są one bez podstawy; ale w takim jak ówczesne położeniu, nawet Batory z swą wolą

żelazną nie potrafiłby kraju ocalić. Powiedzmy także, że między przeciwnikami Stanisława Augusta (z wyjątkiem biskupa Sołtyka) nie spostrzegamy wcale mężów silniejszych, nie znajdziemy ich i później: tak ogólna była w narodzie miękkość charakteru, pomimo albo może skutkiem ogólnego krzykalstwa i buty. Cóżkolwiek przeto piszą i dowodzą historycy, nie możemy upatrywać winy Stanisława w tém, że nie złożył korony w owej zwłaszcza chwili, w której naród « zwiędziony kłamstwami i porwany szaleńcem » tak zapamiętale stał przy swoim nierządzie i sam niejako chęci swych nieprzyjaciół uprzedzał. Raczej tym winę najcięższą zarzucić musimy, którzy własnego króla do tego przywiedli, że i tronu swego i państwa nie miał już czem innem bronić jak tylko osobistym w Petersburgu wpływem i swą przewagą nad Repninem! Pięć tysięcy wyborców podpisało się na akcie elekcji Stanisława; ambasador rosyjski pokazywał mu teraz akt, na którym, w jego kraju, a bez niego i wbrew niemu, podpisało się ośmdziesiąt tysięcy szlachty! Stanisław uczył że jest pobity, uczył że uledek musi, i że odtąd czy on czy ktokolwiek na jego miejscu, może jeszcze w Rzpltej panować ale już nie inaczej — jak w porozumieniu z Moskwą i razem z jej ambasadorem!...

Takie było pierwsze słowo tego niecnego ruchu, który się zowie konfederacją radomską. Ostatnie twórcy jej wypowiedzieli sami, wysyłając choć niechętnie lecz odpowiednio do swjej umowy z Repninem, czterech ambasadorów do Imperatorowej: z dziękczynieniem za opiekę, z przyznaniem żądanych dla dyssydentów praw i z prośbą o *gwarancję* ustaw państwa! I oto, co o własnem dziele sądzili zacniejsi między konfederatami: « Mówić i czynić co radziło sumienie, gdy nie było w naszej mocy (donosi jeden z nich z Radomia) na pół zdrętwiałą ręką akt konfederacji generalnej podpisać... Tak to uwikłać nas, omamić, zaślepić potrafiły subtelne a na zgubę nasze nateżone czyny, dalekim pozorem spodziewanej w rządzie czy rządzy odmiany. Dziś tenże sam naród bierze bez czoła obronę dyssydentów, dziś się przy tém spisujemy, konfederujemy i sprzysięgamy; inaczej myśleć nie można, jeno żeśmy dopełnili miary występków, kiedy na ukaranie

nasze Bóg nam rozum odejmuje». — «Zwiedzeni jesteście (pisze drugi) na podobieństwo ptaszek na lep złapanych; wolność chcąc wzmocnić stajemy się sami niewolnikami; wiara świętą ocalając, niszczymy ją, a co najniebezpieczniejsza: taka w nas wszystkich podłość panuje, iż lubo widzimy, że wszystkie czynienia nasze są nieomylną zgubą, obrzydliwym sposobem do niewolnictwa przyzwyczajając się nie wstydzimy» (1). — Konfederacja grzeszyła przeciw sumieniu, ojczyźnie i najprostszej rozsądkowi. Nic trafniej nie wyraża bezmyślności tego ruchu jak sam naczelnik jego, marszałek główny, ów Radziwiłł *wiecznie-pijany*, który jednak wstydził się czasami roli jaką odgrywa i chciał wymknąć się z pod opieki swych stróżów moskiewskich; nie dowodzi lepiej głębokiej tego rokoszu niemoralności jak owe urzędowe poselstwo, którym konfederacja do pierwszój w Rpltej godności, do prymasostwa, zalecała Królowi głównego w kraju szalbierza, Gabryela Podoskiego. Dodajmy, że gdy po długim oporze Król tę nominację podpisał, lecz zaraz potem ostrzegł Papieża, że to uczynił jedynie zmuszony, to nawet tacy biskupi jak Sołtyk, nie wahali się Podoskiego całym swym wpływem w Rzymie popierać (2)...

(1) Listy kasztelana Suffczyńskiego i cześnika Kożuchowskiego z r. 1767, cytowane u Szujskiego. t. IV, s. 416.

(2) Powołanie Podoskiego do prymasostwa, człowieka bez wiary, przewrotnego serca i złych obyczajów było krzyżującym skandalem. Ale Podoski, niezachwiany w swym przywiązaniu do dynastji saskiej, głównym był sprawcą konfederacji radomskiej i to mu u nieprzyjaciół królewskich wyjednało przebaczenie wszystkich jego grzechów. Sołtyk nie tylko że polecając go, napisał gorący list do Nuncjusza, ale kapituła krakowskiej wstawić się za nim kazała, (25 czerwca i 3 lipca); nie zaniechał także i w Rzymie usilnych w tym celu starań. Sam to w późniejszym liście do Podoskiego wyznaje, mówiąc: «tém więcej mam obowiązku W. Ks. Mość przestrzegać, że za mojem staraniem w Rzymie zostałeś prymasem (*avendo fatto Vestra Allezza a Roma Primate*; list z d. 5 paźd. 1767)». Nawet i nuncjusza Visconti tak potrafił otoczyć, że choć zrazu gorliwie się sprzeciwiał przedstawieniu Podoskiego, później z równą gorliwością domagał się przysłania bulli. Papież Klemens XIII, pozostawiony między tak sprzecznymi żądaniami, przytęmiony przeszłości nominatą, wahał się i ociągał; obawy swoje wyraził w liście do samego Podoskiego, tłumacząc się otwarcie, że wszystko co wie o dawnym jego życiu, od tej go nominacji odwodzi (*Breve* z d. 12 sierpnia 1767). Na-

W połowie roboty spostrzegł się Sołtyk wraz z kilkoma zaniejszymi i chciał przeszkodzić, by na sejmie prawa dysydentów i rossyjska gwarancja nie zyskały zatwierdzenia. Ale już było za późno! Już Repnin przyszedł był do przekonania, że można na wszystko się ośmielić i wszystko wymusić na Potakach między sobą skłóconych i podejrzujących się nawzajem. Zuchwalstwo jego i wściekłość nie znały już miary. Kazał porwać biskupów Sołtyka i Załuskiego, hetmana pełnego Rzewuskiego wraz z synem jego Sewerynem i wywieźć w głąb Rossyi. Powiedzmy na zaszczyt tych ludzi, że wiedzieli co ich spotkać miało a jednak nie zachwiali się w obronie wiary i prawa. Był to opór znaczny, pierwsza narodowa pokuta, której pamięć do dziś dnia jest czczoną. Wstrząsnęła ona krajem ale rzeczy już nie zmieniła. Cokolwiek podpisano w Radomiu, to wszystko musiano uznać w Warszawie i wciągnąć w księgę praw i w traktat z Rosyją. Traktat ten położył koniec niezawisłości narodu i nie mogło być inaczej, odkąd naród chciał z obcymi się umawiać, niezawisłe od swojego rządu. To też, gdy po owym porwaniu senatorów, sejm wyprawił deputację do Króla z żądaniem aby się o nich upomniał

reszcie i Papież ustąpił (31 sierpnia), a Podoski w trzy miesiące po swojej prekonizacji podał Repninowi projekt oderwania Kościoła polskiego od Stolicy Apostolskiej! Projekt ten od początku grudnia 1767 do połowy lutego 1768 był kilkakrotnie przedmiotem obrad na posiedzeniach Delegacji i ze wstydem trzeba dodać, że mały znajdował opór ze strony biskupów, zastraszonych wywiezieniem Sołtyka i Załuskiego. — Gdy do Rzymu doszła o nim wiadomość, Klemens XIII przyjął go z niezmierną boleścią. Wiadomo wszystkim jak umęczone było życie tego Papieża nagabywaniem Dworów katolickich w sprawie zakonu Jezuitów; pomimo to, nikt podobno z taką jak on troskliwością nie śledził wypadków w naszym kraju. Świadczy o tém wielka liczba pism przysłanych przez niego w tym czasie do Polski. Dopiero co był kanonizował Jana Kantego (w sierpniu 1767 r.), ogłosił go patronem Polski i do brawiarza rzymskiego kazał wpisać modlitwę za Polskę. Wszakże znowu na konsystorzu z d. 24 grudnia (1767) zawezwał cały świat katolicki do modłów za nasz kraj. Przez trzy dni trwały w Rzymie modlitwy uroczyste; wszystkie zakony i zgromadzenia wezwane były do ofiarowania swych prośb i dobrych uczynków na intencję Polski. Pod koniec lutego (1768) Repnin odebrał rozkaz usunięcia tego projektu, — z jakich przyczyn? historycy nie wyjaśniają. Theiner, *Monumenta* t. IV, cz. 2, s. 162, 171, 175, 186, 202, 205, 207, 214, 217; cfr. Rulhière, t. II, s. 386, 469.)

u ambasadora, — u tegoż samego ambasadora u którego nieco pierwój dopraszano się detronizacyi królewskiej, — Stanisław August odpowiedział spokojnym ale pełnym boleści wyrzutem: « Ten się zawołany dopiero obziera, rzecze Król, kto przedtém nie patrzył; ale ja, którym nigdy nie zaniechał pilném okiem doglądać, z kąd jakakolwiek szkodliwość lub przykrość mogła spaść na ojczyznę, ja którym wcześniej ją przestrzegał zawsze i tom jój doradzał, com dla niej znał być najzbawienniejszém, teraz słyszę obywatelów rady i ratunku wołających na tym stopniu, w którym równie i wspólnie jesteśmy nieszczęśliwi dlatego, że wspólną i równą drogą dotychczas iść niechcieliśmy! Ale na cóż się przyda to rozpościerać żałośnie, co już nie jest w naszej mocy? Myślimy o tém jak z terazniejszej toni wybrnąć. ... » Tu Król mając na myśli Andrzeja Zamoyskiego, który po wywiezieniu Senatorów nie chciał już dłużej piastować kanclerskiej pieczęci, dodaje: « Niech każdy z nas ma przed oczyma, że pełnić urząd nie rzucić go powinien dobry obywatel w najgorszym czasie, bo najbardziej w takim, dobrej, enotliwej i rozumnej usługi potrzebuje ojczyzna. Wszak i ja w tej koronie, którą noszę, nie siebie ale ojczyznę kocham; wszak gdym rozumiał, podczas przeszłego sejmu, że osoby mojej ofiara aboż ułagodzi natężenia sąsiedzkie na to, bez czego kraj nasz rządny i poważany być nie może, ofiarowałem dobrowolnie złożenie dostojeństwa królewskiego. Nie przyjęto tej ofiary na ten czas.... » Zatem kończy Stanisław natracając z lekka intrygi opozycji z Repninem i owych intryg dzisiejsze skutki: « Po tém co i na kogo, od własnych już obywateli, było uczynioném, do tej mnie i was wszystkich przywodzi ciasnoty, że już jedną tylko drózką chodzić nam zostaje. Ta jest ostra i przepaściami otoczona. Jednak póki życia mego, póty powinności moje tak w niej prowadzić będę, że gdy już nie może być dobrze żeby przynajmniej nam było jak najmniej źle! A że to czynię prawdziwie, chyba niesprawiedliwy nie przyzna, a dalej rozwodzić tego nie będę....(1) »

(1) Mowa królewska z d. 15 paźd. 1767, w odpowiedzi deputacyi sejmowej według Schmitta: *Dzieje Polski XVIII i XIX w. t. II, s. 214.* — Winniśmy

Nie mogło być już dobrze i o to tylko należało się starać, aby było jak najmniej źle! Taki program otwierał się na dalsze rządy Stanisława Augusta po pierwszym przymierzu Moskwy z opozycją...

Z wyjątkiem kilku ludzi z gruntu zepsutych, którym osobiste korzyści dozwoliły zapomnieć o losie kraju, sejm z r. 1768 zostawił po sobie głębokie i powszechne rozdrażnienie; na ostatnie posiedzenia bardzo już mało uczęszczało posłów. Listy apostolskie i allokucya Papieża na nowo w kraju obudziły troskliwość o prawa Kościoła; narzucona gwarancya moskiewska upokarzała uczucie godności narodowej w tych nawet, którzy nie od razu i niedość jasno zdawali sobie sprawę z jej niebezpieczeństw; brutalstwa Repnina jątrzyły umysły a ucisk i zdrzierstwa wojsk rossyjskich do nieszczęść ogólnych dodawały dotkliwe osobiste krzywdy. Wszakże może najsrożej, najboleśniej ugodziło wszystkich wywiezienie Senatorów. Niemcewicz powiada, że gdy pierwsza o niem wiadomość doszła do jego rodziców mieszkających na Podlasiu, matka jego padła zemdlona. Takie wrażenie sprawił ten gwałt w każdym pocziwym domu szlacheckim; mnóstwo opisów porwania krążyło po kraju, krzyk zgrozy był prawie powszechny a z nim szczyła się chęć zemsty za tyle bezprawioów i tyle poniżeń. Zdawało się że naród do ostatniego sponiewierania przywieziony, obrażony w tém wszystkiém co w duszy jego było najgłębsze, ocknął się, znalazł w sobie dawną energią i gotów był zmasać we krwi swą hańbę i odpędzić napastnika, który w zuchwalstwach Repnina w całej nareszcie prawdzie się objawił. « Zdéjm Polakowi kontusz i żupan (rzekł do posła moskiewskiego Maryan Potocki) nie ci nie powie; ale gdy mu będziesz brał koszulę, zerwie się i wszystko odbierze. » To

p. Schmittowi wdzięczność, że pomimo nienawiści do Króla, którą z ówczesną opozycją podzielał, zamieścił tę mowę dotąd wcale nieznaną. Jestto najwymowniejsza i najbardziej przekonująca obrona Stanisława Augusta. Człowiek któryby się czuł winnym, nie mógłby tak się odzywać do swoich przeciwników.

słowo Potockiego było wyrazem uczuć wszystkiej szlachty; myśl zbrojnego oporu, bez żadnych zmów i przygotowań, rozszła się migiem po całej Rzpltej. — Zaczem i twórcy konfederacyi radomskiej, widząc do czego przywiodło ich politykowanie z Repninem, tém silniej teraz podnosili głos oburzenia, im bardziej się obawiali by im samym nie zadano winy. I znowu po staremu zaczęto narzekać na Króla! Większość obywatelstwa mawiała: « Wszystkiego złego przyczyną jest to, że na tronie siedzi Piast; sam przez siebie nie ma on żadnego znaczenia, żadnych związków z głowami koronowanymi w Europie, któreby Rzpltę broniły. Inaczejby to było gdybyśmy mieli francuzkiego lub niemieckiego księcia; nigdyby te państwa nie pozwoliły, aby Moskal tak burmistrzował w Polsce! » A na to odpowiadali nieprzyjaciele królewscy: « Ktokolwiek inny siedziałby na tronie, byłoby lepiej. Dziś, czego bądź się tkniesz, cokolwiek zaczniesz, wszystko się wywróci na szkodę Rzpltej! I jak ma być inaczej, kiedy Poniatowski sprzedał się wyraźnie Carowej i nas wszystkich z sobą zaprzedał! Z Repninem oni wszystko we dwóch ukartowali. Alboż odważyłby się Moskal na porwanie senatorów, gdyby nie był pewny przyzwolenia królewskiego? Więc i to sprawa Stanisława! » — « Bardzo być może (dodawali insi) że Król od samego początku nas oszukuje i że to wszystko jest komedya. Byłoby wiele do gadania o Czartoryskich, a przecież i oni zaprzeszłego roku jawnie go odstąpili, nie mogąc sobie z nim poradzić. A na ostatnim sejmie, któż nie widział że co Repnin z fukiem imponował, to Król zawsze słodziutko doradzał, niby to, żeby jeszcze bardziej nie gniewać Carowej Imci! Kiedy mu tak chodzi o nią, czemuż przy niej w Petersburgu nie został?... » Zatem zgadzano się najzwyczajniej na konkluzję, że « nie będzie dobrze w Rzpltej, póki się ona nie pozbędzie tego intruza, tego parweniusza którego dziad ekonomował u księcia Sapiehy, tego króla-komedyanta, tego ateusza, który bodaj czy choć jedno *Pater* w życiu swoim odmówił (1). »

(1) Wszystkie te zarzuty znajdują się prawie w tych samych słowach w raportach Essena, Duriniego, w opowiadaniu Rulhiera i w sądach niektórych pisarzy dzisiejszych.

Takie sądy i domniemania, z ust do ust podawane, przyjmowały się z łatwością. Ludzie zawsze znajdować lubią blisko siebie, byle nie w sobie, przyczynę swych nieszczęść. — Jednakowoż chcąc być sprawiedliwym, dodać trzeba, że i Stanisław August dawał powód, często niewinnie, części z własnej winy, krzywdzącym go domysłem. Mało kto wówczas mógł słyszeć o oporze, jaki Król stawiał żądaniom Moskwy przed konfederacyą radomską. Zmuszony później uleść Repninowi, Stanisław nie zdołał w sobie stłumić żalu do opozycyi; w mowach jego które z téj epoki zostały, przebija nieraz jakaś ironia bolesna, jakaś litość pomieszana z lekceważeniem dla tych « patryotów », którzy zawarli układ z Repninem i zyskawszy dlań 80,000 podpisów, żyzmali się teraz gdy trzeba było wykonać go — a bez detronizacyi! Dlatego i podczas porwania Senatorów nie znalazł się Stanisław August jakby na monarchę przystało: za nadto pamiętał o osobistych krzywdach, których doznawał od Sołtyka, za mało o wielkiej krzywdzie, którą naród w tym gwałcie ponosił. To jego obojętne zachowanie się zaszkodziło mu w kraju i wywołało, jak dopiero widzieliśmy, mnóstwo fałszywych domysłów i potwarzy. Z wielkim wstrętem przyjął Król zasady konfederacyi radomskiej a zwłaszcza zrównanie dyssydentów i gwarancy; ale przyjąwszy, już je w poczet strat policzył i sądził że w dalszych obradach sprzeczać się o nie było próżnem a nawet szkodliwem. Całą uwagę swą od téj chwili ku temu jedynie wyteżył, aby zyskać dla kraju to coby te straty jakkolwiek nagrodziło, aby otrzymać z Petersburga zezwolenie na ustawy, przez które możnaby wprowadzić nieco porządku do sejmowania i ulepszyć administracyą. Na téj drodze spotykał silnych przeciwników w Podoskim i w kilku innych twórcach konfederacyi; z nimi on teraz toczył bój zacięty lecz cichy, podczas gdy w delegacyi i na sejmie niektórzy senatorowie i posłowie jeszcze o dyssydentów i o gwarancy głośno z Repninem walczyli. Król odwodził sejmujących od oporu i ujmował jak mógł ambasadora, by tylko w Petersburgu mieć jego poparcie. Koncessye jakie w ten sposób wyrobił i to wszystko co z reformy Czartoryskich na tym sejmie uratował,

w nikim mu nie zjednały wdzięczności; przeciwnie zaś hamowanie posłów i głaskanie Repnina, w czasie rosnącego w kraju rozdrażnienia, podały Stanisława w podejrzenie, że był tylko narzędziem Moskwy. Do tego przydajmy że i otoczenie jego w tej zwłaszcza chwili nie przysparzało mu wziętości: Książę podkomorzy i Ksawery Branicki uchodzili za jego poufnych doradców, a zawsze ich z Replinem widziano i zawsze też odzywali się w duchu moskiewskim (1). Tak więc skutkiem złości jednych a drugich łatwowierności, skutkiem wreszcie niezręczności samego Stanisława, nazajutrz po konfederacji radomskiej, w której przecież nie Król był winowajcą, obudziła się do niego jeszcze większa niż poprzednio nieufność. Mówiono o nim że bez armii rosyjskiej nie czuje się w Polsce bezpieczny! Kiedy pod koniec sejmiku (marzec 1768) nadeszła wiadomość o wybuchłej w Barze nowej konfederacji, w Warszawie przypuszczano dość powszechnie, że to z zamku rozchodzą się te pogłoski, aby Królowi dać pretekst do zatrzymania wojsk moskiewskich, które po sejmie miały z kraju ustąpić (2).

W tym stanie podniesionego uczucia ale i wewnętrzznego rozdarcia znajdowała się Polska, kiedy hasło dane z Baru popchnęło ją do wojny z Moskwą. Skupić siły narodowe i rzucić je na ościennego nieprzyjaciela, był to niezawodnie jedyny środek podźwignienia Rzpltej; ale na to potrzeba było obok religijnego i patriotycznego zapału, zgody i porozumienia z rządem. Bez tego warunku, ruch mógł być tylko niedojrzały i skończyć się katastrofą. Stoma laty wprzódy, zawiązana przy Królu konfederacja tyszowiecka wydobyła kraj z groźniejszego niż było w wieku XVIII położenia; ale pewno przyspieszyłaby ona upadek państwa, gdyby zerwała naraz i z Karolem Gustawem i z Janem Kazimierzem. Tak właśnie uczyniła konfederacja barska. Wypowiadając wojnę Moskwie, skasowała zarazem wszystkie sejmy od śmierci

(1) « Princeps succamerarius regni omnium consiliorum patriae funestorum aut auctor aut particeps ... ; cives sanctam fidem tuentes Dom. Branicki trucidandos demandavit ». *Protestacja Krajewskiego* przeciw uchwałom sejmiku z r. 1768 u Theinera, t. IV, 2. s. 286.

(2) Rulhière, t. II, 448.

ostaniego króla, tém samém unieważniała elekcją Stanisława Augusta. Kiedy w kilka miesięcy później, starosta Dembiński chciał ten kierunek naprawić i w Krakowie ogłosił konfederacją przeciw Moskwie lecz przy Królu, przemogły wnet duchy saskie i wyгнаły Dembińskiego. Nieprzyjaźń do Stanisława przebiegała we wszystkich aktach konfederacji, od początku aż do końca. « Między konfederatami (pisze jeden z ówczesnych posłów) jest wielu ludzi zacnych i dobrych patriotów, ale najmożliwiejsi i najczynniejsi wcale co innego mają na myśli niż mówią. Nie religia ale nieszczęsny zamiar zrzucenia Króla, pycha, nienawiść i t. p. tkwią w głębi duszy (1) ». Kilku zacniejszych senatorów z województw południowych, prosiło Króla, zaraz po wybuchnięciu konfederacji, aby skłonił Zamoyskiego do ogłoszenia się marszałkiem. « I Zamoyski nie zmieni ich usposobienia » odpowiedział Król ze smutkiem. « Jeśli się odsunę od Rosyi i przeciw niej oświadczę (mówił on do posła angielskiego w Warszawie), moi nieprzyjaciele będą pierwsi, którzy się z nią pogodzą i mnie poświęcą. Cóż zżąd za pożytek dla kraju (2) ? » — « Konfederacja (pisze świadek naoczny, znający doskonale zasoby wojenne ówczesnej Polski, generał Komarzewski) powinna była poczekać na wyjście wojsk rosyjskich z kraju i czasu tego użyć na porozumienie się z Francją i z Portą, które nie były obojętne na los Polski. Naczelnicy powinni byli upewnić się co do województw i powiatów, aby tegoż samego dnia, na każdym miejscu, zawiązały się konfederacje. Zamiast rozdzielać naród występując przeciw Królowi, powinni byli zaprosić go do przystąpienia i pociągnąć do siebie ludzi wykształconych, z Dworem złączonych, którzyby mogli oddać znaczne usługi. Trzymając się tego planu, utworzonoby spokojnie i bez przeszkody konfederacją generalną; każde województwo przyprowadziłoby swój kontyngens na miejsce zebrania; byłoby dość czasu do uorganizowania armii, do jej wyćwiczenia, do zajęcia punktów strategicznych i do ich ufortyfikowania, zanimby Mos-

(1) Raport pana Shirley, ministra angielskiego w Petersburgu, 12 Listopada 1768, u Raunera, t. IV, s. 199.

(2) Raport pana Wroughton, z d. 11 maja 1768, *tamże*, t. IV, s. 188.

kwa mogła przeszkodzić wszystkim tym pracom przygotowywczym. Gdyby Francya i Porta widziały Polskę zjednoczoną i w poważnej postawie, nie omieszczałyby te państwa zawrzeć przymierza z narodem, który nieraz prowadził zwycięskie wojny z Rosyją, choć był zarazem i od innych nieprzyjaciół napadnięty. Kiedy naród traktuje z narodem, układy bywają zaszczytne, dla obu stron pożyteczne i przez obie szanowane; przeciwnie, kiedy falkya zjawia się w postaci żebrzącej, może ona zyskać opiekę ale i tę nawet utracą przy zmianie interesów (1)». Konfederacya wołała pozbawić się tych wszystkich korzyści niż zbliżyć się do Króla; nigdy jeszcze w takich warunkach prowadzona wojna, nie skończyła się pomyślnie. Były w niej, to prawda, rycerskie charaktery, była odwaga, poświęcenie a nawet w boju wytrwałość. Świeci z owych czasów poetyczna figura księdza Marka, o której historia wie wprowadzić nie wiele, ale ją żywą w pamięci narodu dochowały legendy; świeci rzymska prawdziwie cnota całej rodziny Pułaskich, którzy nie odstąpili sprawy wspólnej aż do końca, pomimo krzywdy jakiej doznali od przywódców konfederacyi, gdy ich własny ojciec w kajdanach tureckich umarł niewinnie. Wśród tej rodziny rycerska postać Kazimierza sama jedna rzuca blask na czteroletnie konfederacyi boje: czemuż niestety blask ten musi być przyćmiony niegodnym na Króla zamachem?.. Obok tych figur pierwszorzędnych, były inne mniejsze a jednak odznaczające się niepospolitemi zdolnościami wojskowemi; ale to wszystko nie mogło zastąpić braku karności, ładu i ogólnego kierunku rządowego; i owe siły co mogły utworzyć armią potężną, rozprysnęły się w drobne oddziały, ginące zosobna pod bagnietami kolumn moskiewskich, zazwyczaj słabszych liczbą. Jak zwykle bywa w ruchawkach, każdy chciał działać i zbawiać kraj na własną rękę, a w generalnym konfederacyi zarządzie, który dość wesołe za granicą prowadził życie, tkwiła jedna nadewszystko myśl: pozbyć się Stanisława Augusta, wbrew Moskwie, skoro go Moskwa odstąpić nie chciała! — Tymczasem od końca 1769 i przez cały

(2) *Coup d'œil* etc. s. 151.

rok następny, partya królewska odsuwając się coraz bardziej od Dworu petersburskiego, szukała zetknięcia z konfederatami; z cicha i ostrożnie przysposabiała magazyny wojenne i walkę z Moskwą rozpocząć chciała, jak się zdaje, od wywiezienia z Warszawy księcia Wołkońskiego, ambasadora rosyjskiego, w odwet za wywiezionych przed dwoma laty polskich senatorów. Przygotowaniami wojennymi, o ile wnosić można z listów Cocceja i napomknien Rulhiera, zajmował się książę August Czartoryski, a układy z partyzantami konfederackimi prowadził tajemnie zięć jego, marszałek koronny, książę Lubomirski. Kierunek spraw publicznych przechodził znowu w ręce Czartoryskich, podobnie jak to było w pierwszych latach Stanisława Augusta. Nie uszło to bacznosci celniejszych w konfederacyi stronników saskich jak Wessla, Mniszcha i Mostowskiego: mieli oni w Generalności swój głos, a przez prymasa Podoskiego z Wołkońskim utrzymywali stosunki. Aby zapobiedz dalszemu zbliżaniu się Stanisława do konfederacyi, popchnęli Generalność do ogłoszenia bezkrólewia (9 Sierp. 1770). W ten sposób konfederacya sama pozbawiła naród możliwości połączenia swych sił i przerobienia nieporządnego powstania w wojnę regularną i prawdziwie narodową. Gdy akt bezkrólewia oddawano księciu Kaunitzowi, odepchał go tenże ze wzgardą, mówiąc że pism tak nierozumnych nie czyta. Ten krok, pisze Krasiński, biskup kamieniecki, « podsunęty został przez tych samych zwodzicieli, którzy nas w Radomiu zgubili (1) ». I wistocie, pomimo wielu pięknych stron konfederacyi barskiej, trudno w niej nie dostrzedz powinowactwa z radomską: ciż sami w większej części ludzie, taż sama pycha i do Króla nienawiść, taż sama rzeczy publicznych nieznajomość, w obradach gwałtowność, w decyzjach i działaniu lekkomyśl-

(1) Szujski, t. IV, 467. Z ogłoszonych dotąd historyj konfederacyi barskiej, najlepsza choć krótka znajduje się w dziele pana Szujskiego. W ogolności i metodą historyczną i jasnością wykładu i pocziwem uczuciem w ocenieniu faktów i ludzi, odznacza się jego książka. Czego w niej jeszcze nie dostaje, to znajdzie się pewno w drugiej edycyi. Bez praktyki interesów publicznych, bez doświadczenia życia, historyk choćby najzdolniejszy, nie może przyjąć do wytrawnego politycznego sądu.

ność a w końcu, następstwa obu gorzkie i zabójcze! W radomskiej, jak widzieliśmy, naród dyplomatyzował bez swego rządu i stał się na pół zależnym; w barskiej, bez swego rządu, wojnę on prowadził i stracił trzecią część swych posiadłości!....

Konfederacya barska była ostatnią i bezpośrednią przyczyną pierwszego podziału Polski i zamknęła pierwszy okres panowania Stanisława Augusta.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

PIERWSZY PODZIAŁ.

(1772-1775)

Nadeszła chwila stanowcza. Trzy potężne mocarstwa zmagają się, aby sąsiedniemu narodowi, z którym żyją w przyjaźni, zabrać trzecią część jego posiadłości. Inne państwa przysłuchują się tej zмовie spokojnie, prawie obojętnie, i tak w obliczu całej Europy, w wieku który się szczycił swoim światłem i swemi zasadami humanitarnemi, dopuszczono się najszkaradniejszego w dziejach nowożytnych rozboju. Naród który tak niegodziwie poszarpano, był oddawna znany i zasłużony w społeczności europejskiej. W jego dziejach, rzechy można, niemasz zdrady i niesprawiedliwości przeciw obcemu, i owszem, błyszczą one nieraz szlachetnem w obronie Rzpltej chrześcijańskiej wysileniem od bitwy pod Lignicą aż do zwycięstwa pod Chocimem i Wiedniem. Dwa ludy on pozyskał dla Kościoła i cywilizacyi; z jego łona nie wyszła żadna herezja: dano mu imię *prawowiernego*. Mówili o nim Papieże, że każda garść jego ziemi krwią męczeńską przesiąkła, służyć może za relikwią. Pochylony ku upadkowi, siebie rozdzierał, drugim nie szkodził; słuszną była zaprawdę podać mu rękę w jego niemocy, przez pamięć że i on kiedyś drugich dźwigał i zaśniał. Podział Polski był więc nietylko gwałtem ale i niewdzięcznością i dał początek nowej w dziejach chrześcijańskich epoce, w której państwa i narody, jeśli znały jeszcze między sobą prawo pisane, nie znały już, można powiedzieć, praw moralnych a zwłaszcza też uczciwości sąsiedzkiej. Epoka to nieukończona, — i dziś w ostatnim dziesiątku tego stulecia, które podział Polski naznaczył, znikają jedne po drugich drobne państwa, znikną niebawem może i większe, a zawsze na tychże samych zasadach, na których zbrodnia ta została spełniona i jakby w nieuchronnem jej następstwie.

W miesiącu sierpniu 1772 cała już Rzplta zalana była potrójnem wojskiem zaborczem: uciły ostatnie strzały konfederatów z Częstochowy i Tyńca. We wrześniu ogłoszono manifesta okupacyjne trzech państw i nowym ich poddanym wyznaczono dzień dla złożenia przysięgi wierności, bez względu że wedle prawa i sumienia byli jeszcze poddanymi Rzpltej. Tymczasem Polska czteroletnią walką wycieńczona, przedstawiała bolesny obraz spustoszenia, materyalnej nędzy i ogólnego na duchu upadku. Przez czas konfederacyi straciła ona do stu tysięcy ludności męskiej, zdolnej do noszenia broni, nie licząc znacznej ilości pracowitych rodzin, które z swym dobytkiem uciekały przed wojną i przenosiły się do Węgier, na Szląsk lub Morawy. Rzadkie było województwo, w którémby nie widziano całego szeregu wsi spalonych albo zrabowanych. Z wyjątkiem feldmarszałka Rumiancowa, generałów Prozorowskiego i Bibikowa, którzy lepszą pamięć zostawili po sobie, dowodzący w Polsce lub na pograniczu generałowie rossyjscy odznaczali się najczęściej niepohamowaną drapieżnością. Była to dla nich pożądana okazja wojować z jakimś bogatszym konfederatą, bo nie tylko zdobytym na nim łupów stawiali się panami, ale na jego majątki lub rodzinę nakładali kontrybucyi po kilka lub kilkanaście tysięcy dukatów. Generałowie Kreczetnikow, Apraxin i wielu innych przyszli tą drogą do znacznych pieniędzy; w ślad dowódców szło żołnierstwo i dziś jeszcze w chatach kozackich nad Donem spotkać można różne kosztowności z herbami polskimi w owych czasach uniesione. Słynny pułkownik Drewicz prowadził zyskowny handel jeńcami polskimi, których za gotówkę sprzedawał Fryderykowi II i w oddziałach po 300 ludzi odstawiał pruskiemu wojsku. A gdy majątki konfederatów pustoszyli Moskałe, konfederaci pastwili się nad ekonomiami Króla i dobrami jego stronników, zarówno zaś przyjaciół jak nieprzyjaciół królewskich obdzierały liczne bandy hultajów, wałęsające się po kraju pod pozorem konfederacyi. Korzystając z zamieszania, Fryderyk II odnowił swój przemysł fałszowania pieniędzy i przeszło dwa miliony złotych puścił w kurs, przez czas konfederacyi, do Polski; a nadto, zająwszy Prusy kró-

lewskie i Wielkopolskę, wycisnął on przez swych generałów na obywatelach ziemskich całkowity ich dochód za półtora roku, na młodzież zaś włościaniską obojęj płci urządzał oblawy: złowionych mężczyzn oddawał do wojska, dla dziewcząt zaś porwanych domagał się jeszcze posagu od pozostałych rodzin. Wszelkiego rodzaju klęski trapiły tę ziemię nieszczęsną, bo i głód i zaraza zjawyły się później. Były miejsca gdzie wszystko wydychało bydło; sławna niegdyś w całej Europie rasa polskich koni w tym czasie zginęła zupełnie. — Kraje rolnicze jak Polska prędko się zazwyczaj po klęskach dźwigają; ale wyznać trzeba, że konfederacya barska zostawiła po sobie ślad dłuższy. Od niej to datuje upadek wielu pańskich majątków, które już nigdy do poprzedniej świetności nie wróciły; lecz i dawna zamożność szlachecka poniosła w tém czteroletniem zawihrzeniu uszczerbek dotkliwy, bez żadnego dla sprawy pożytku. Z mniejszymi siłami, z mniejszą ruiną mieszkańców, mogła być Generalność konfederacyi, porozumiewszy się z rządem, stworzyć i utrzymać znaczną armię. Działanie téj armii byłoby zaważyło w wojnie rossyjsko-tureckiej, a choćby i wtedy los bitew wypadł dla nas niepomyślnie, innaby była postawa narodu, inszą może i przyszłość jego. Bo choć klęski materyalne, o których dopiero co mówiliśmy, były tak ogólne i ciężkie, to przecież nie te klęski, nawet nie strata jednej lub dwóch prowincyj, zadały stanowczy cios Rzpltej. Gorszem złem było powszechne uczucie zawodu po tylu daremnych ofiarach, rozprzeżenie polityczne i socyalne kraju, niesmak do swoich i niewiara w możność ostanienia się o własnych siłach, a w końcu gotowość przyjęcia jakiegobądź rządu, by tylko wyjść z dręczącej anarchii. Nikt nie miał chęci do walki i już wszystko czuło się pobitem w chwili, gdy armie sprzymierzone wkraczały do Polski. W istocie, opór zbrojny był niepodobny; wszystkę broń jaka się w arsenalach Rzpltej lub u osób prywatnych znajdowała, zabrali naprzód konfederaci, później Moskałe, w końcu Austriacy. Zaczém zdawało się, że już nie nie pozostaje, jak tylko czém prędzej ukorzyć się, przyjąć bez wahania i bez oglądania się na własny rząd, wszystko co nakazą najeźdźcy, uprzedzać nawet ich chęci i w ten sposób,

każdy u swego, skarbić sobie ich łaski. « Mniemam (pisze w październiku 1772 minister angielski z Warszawy) że Czartoryscy i inni ludzie zasad i honoru pozostaną Królowi wiernymi, ale obawiam się że go opuści wielu, którzy, niepomni na swą cześć i swój obowiązek, kłaniają się już dzisiaj nowym panom. » Obawy te nie były przesadzone. W miesiącu wrześniu t. r. przybył do Lwowa, przysłany przez cesarza Józefa, komisarz austriacki hr. Perghen i zawezwał obywateli nadkarpackich województw do złożenia hołdu; a chociaż kraj ten jeszcze do Rzpltej należał, chociaż cessya dopiero rokiem później podpisana została, jeden tylko znalazł się Kicki, starosta lwowski, który najędey odmówił homagium; byli natomiast insi, którzy z nienawiści do Stanisława Augusta, głosili swą radość że z pod rządów jego przechodzą « pod świetne panowanie Domu cesarskiego (1) ». W tym samym czasie przyjechał do Połocka generał Czerniszew objąć w imieniu swego rządu zabraną gwałtem, lecz jeszcze legalnie niepozyskaną prowincją; witali go mieszkańcy Białorusi w słowach wyrażających ledwo że nie wdzięczność dla Carowej za to, że ich do swego państwa wcieliła zamierzyła. W Wielkopolsce książę August Sułkowski, działając z natchnienia Króla pruskiego, utworzył związek w Lesznie, którego celem było nie same Prusy królewskie ale i inne województwa zachodnie oderwać od Rzpltej. A nie był to wcale indywidualny zamiysł: wielu przedniejszej szlachty oświadczalo, « że gdy nie można utrzymać dawniej wolności i niezawisłości, przeto zdecydowani są szukać pomocy tam, gdzie znaleźć ją mają nadzieję i byleby Król pruski chciał ich przyjąć, gotowi są pod jego opiekę się oddać a nawet zostać jego poddanymi (2). » Takie zwątpienie i zubożnienie opanowało kraj nazajutrz po konfederacji barskiej i w chwili zaczynającego się trzech sąsiadów gwałtu. — Zjawisko to gorszące a jednak dość zwyczajne; co się działo w tym czasie, to i później kilka razy u nas widziano: po upadku

(1) List pani Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej, z domu Potockiej, cytowany u H. Schmitta, II, 370.

(2) Szujski, IV, 489. — Ferrand, II, 63. — Raumer, IV, 504 (raport z dnia 11 listopada 1772).

konstytucyi 3^o Maja i powstania Kościuszkowskiego, po wzięciu Warszawy w r. 1831 i za dni naszych pokosztownej partyzantce z r. 1863. Za każdą razą Polska tém głębiej zapadała, im bardziej nad siły było jej poprzednie zerwanie się; naród pobity klęskami, które dobrowolnie wywoływał, tracił więcęj jeszcze swoim po klęskach rozstrojem!... Obaczmy co przy takiem usposobieniu Polaków z r. 1772 robił Król, z imienia raczćj niż w istocie królem naówczas będący.

Niektórzy pisarze wyrażają swoje zadziwienie, że nie widzianno żadnych ze strony Stanisława Augusta usiłowań, aby zapobiedz, póki był czas, negocyacyom podziałowym. Czytelnik z poprzedniego opowiedzenia przypomni sobie jak starannie unikała Anglia wszelkiego wmięszania się do sprawy polskiej; jak Francya, która nie odmawiała Generalności drobnych zasłków, by Rosyją zatrudniać przez oddziały konfederackie, w chwili stanowczćj nie okazała ni siły ni ochoty, by wespół z Austryją, z orężem w ręku przeszkodzić rozszarpaniu Polski. Widzieliśmy także jak usilnie Fryderyk II na Dworze Katarzyny nastawał by skończyć z podziałem. Zatem nie w Paryżu, ani w Londynie, a tém mniej w stolicy Prus, ale tylko w Petersburgu i w Wiedniu starania Dworu warszawskiego mogły być jakożkolwiek zaważyć, i na te dwa ostatnie Dwory Stanisław przedewszystkiem zwracał swą uwagę. — Od samego wybuchu konfederacyi barskiej, Katarzyna żądała, by Król, w związku z nią, utworzył rekonfederacyą i w ten sposób kraj uspokoił; gdy Stanisław odpowiadał, że wymuszone w r. 1768 uchwały nie pozwalają mu stanąć po stronie Rosyi, Carowa przysławszy w r. 1771 Salderna, oświadczyla się gotową ograniczyć jeśli nie cofnąć przyznaną sobie gwarancyą a co do dyssydentów na takie przyzwalała odmiany, na któreby oni sami zgodzili się dobrowolnie. Było to już dość znaczne ze strony Rosyi ustępstwo; atoli Król nie czuł się w możności poprzestać na niem. I on i Czartoryscy, pomnąc do czego doprowadziła konfederacya radomska pod opieką Rosyi zawiązana, obawiali się by coś podobnego znowu się nie powtórzyło, by Saldern, mając pod ręką konfederacyą reprezentującą cały naród, a więc zupełnie prawomocną, nie

chciał jej użyć jak w r. 1767 użył był Repnin, do którego z resztą dość z swęj gwałtowności był podobny. Kładli warunek aby związek ten utworzył się nietylko przy Rosyi, lecz i przy państwach katolickich a zwłaszcza przy Austrii. Stanisław August przez brata księcia Jędrzeja usposabiał do tego Maryą Teresę, ale Rosya długo o jej udziale słyszeć nie chciała. Dopiero pod koniec r. 1771, gdy wojska pruskie zajęwszy Toruń i Wielkopolskę, podesunęły się o 10 mil od Warszawy, Saldern tym ich postępowaniem zaniepokojony, zgodził się na zaproszenie Austrii do wspólnego dzieła. — Godna uwagi że Król wymógł to przyzwolenie d. 3 Listopada (1771); tegoż samego wieczora porwali go konfederaci z Warszawy. Zamach na Króla wzruszył mocno Maryą Teresę; zdawało jej się, że nie można dłużej odwlekać uspokojenia Polski. Przyjęła chętnie myśl rekonfederacji i do niej takie z swęj strony podała warunki: 1° Król pozostaje na tronie; 2° granice Rzpltej będą nietknięte; 3° gwarancja z r. 1768 cofnięta lub w inny sposób odmieniona; 4° dyssydenci będą mieli zupełną wolność wyznania, ale bez miejsc w Senacie i w Izbie; 5° amnestya ogłoszona dla konfederatów, wyjąwszy tych którzy należeli do napadu z d. 3 listopada; 6° w razie wakansu tronu żadne z mocarstw sąsiednich nie będzie mogło wysłać wojsk swoich do Polski. Przyjmując te warunki nowęj konfederacji, Marya Teresa napisała własnoręczny list do Stanisława Augusta, w którym wyraziła współczucie swe z powodu zamachu; że zaś wieści o podziale już się rozchodzić zaczynały, powtórzyła zaręczenie, dane już poprzednio zaraz po zajęciu Spiżu, że jednego kawałka ziemi polskiej nie pragnie dla siebie (1).

Stanisław mógł być spokojny z tęg przynajmniej strony, w Polsce atoli wszelka myśl o rekonfederacji była zgóry potępiana; udział Austrii nie nagradzał w opinii publicznej współudziału Rosyi i Króla. Większość narodu szła niewątpliwie za zdaniem nieprzyjaciół królewskich; wielu uważało

(1) Sołowieff, l. c., rozdz. V. — Ferrand, II, 53. — Raumer, IV, 450, depesza z Wiednia 23 listopada 1771. — Ms. *Entretiens du Roi avec Garampi*, rozmowa z d. 15 października 1772.

Stanisława Augusta za pozbawionego legalnie korony; nie brano też za złe konfederatom ich zamachu w Warszawie, owszem, żałowano że się nie udał (1). Mamy wiele powodów do mniemania, że Król życzył sobie rekonfederacji; ale własna jego partya była zbyt słabą, aby z nią tylko na rzecz tak wielkęg wagi mógł się zerwać. Więcej nierównie mieli przyjaciół Czartoryscy; ci zaś porówno z marszałkiem Lubomirskim i podkanclerzami Borchem i Przezdzieckim nie kwapili się do związku. Lękali się że Generalność nie rozpuści konfederackich oddziałów, że więc może przyjść do wojny domowęj; chcieli naprzód interwencji państw katolickich a potem dopiero, gdyby była potrzebna, zgadzali się na rekonfederacyę. Insi, a tych największa była liczba, oglądali się na Turków, nie wierząc zwycięztwom Rosyan. Mniemali oni, że po traktacie zawartym między Austryą a Portą (6 lipca 1771), wojna powszechna stała się niechybną, zaczęć nastąpić musi ogólna pacyfikacya, która Polsce zapewni gwarancyę wszystkich mocarstw europejskich. Pokój turecko-rossyjski podpisany przy pośrednictwie całej Europy, przynieść miał, ich zdaniem, takie korzyści dla Polski jakie pokój westfalski przyniósł dla Rzeszy. Nie należało zatem śpieszyć się; owszem, ponieważ Rosya tak gorąco pragnęła uspokojenia Polski, zdawało się dobrą polityką czekać, zamięszaniu domowemu nie przeszkadzać a wyglądać

(1) Papież Klemens XIV chcąc okazać radość swoję z ocalenia życia królewskiego ogłosił dla Polski Jubileusz; ale bulla jubileuszowa złe została przyjętą. Zdziwiło to Klemensa. « Nie wiem, rzeczy, co mam począć z tym narodem. Chciałem popierać Króla, ale widzę że przez to tracę zaufanie u narodu, a Królowi nie pomagam. Stójmyż tedy z założonemi rękoma i czekajmy jak się wypadki obrócą. » (*Entretiens avec Garampi*, rozmowa z 17 września 1772). — To ogłoszenie Jubileuszu tęg więcej uderza, że Stolica Apostolska była wówczas dość nieszczęśliwie w Warszawie reprezentowaną: Durini ani postępowaniem ani swemi opiniami politycznemi nie odpowiadał stanowisku Nuncjusza. W r. 1771, O. Esterhazy, generał Paulinów przybył do Warszawy i miał posłuchanie u Króla. « Padre Generale, rzeczy do niego Stanisław, mi vedrete ben brutto, se mi vedete cogli occhi del Nunzio e sulle sue ragioni: Dio sa cosa vi avra detto contro di me! » (Theiner, *Monumenta*, IV, 2, 408). Dość czytać depesze Duriniego, aby widzieć jak zaciętego i szkodliwego miał w nim Król nieprzyjaciela.

dalszych wypadków. Minister angielski w Warszawie, który wspomina o tych nadziejach polskich, dodaje: « Robię wszystko co mogę, aby Polaków ze złotych marzeń obudzić i przekonać o niewykonalności tych planów. Choćby mocarstwa, mówię im, pośredniczyły w pokoju, to za tym nie idzie koniecznie aby miały przyznawać swą gwarancją. Co do Turków, ci zazwyczaj tak na pokój jak na wojnę decydują się niespodzianie, działając w obu razach pod chwilowem wrażeniem. Jeżeli szczęście posłuży dalej Roszjanom, jak się na to zanosz, Turcy będą zmuszeni zawrzeć pokój, bądź co bądź, i nie tylko nie nie zawarują dla Polski, choć z jej przyczyny wojnę wydali, ale najprędzej o niej nie wspomną. Jednem słowem, nie ma innego ratunku dla Polski jak porozumieć się z Roszją *wprzód* nim pokój stanie; dla tego to, jest rzeczą najwyższej wagi, zużytkować dzisiejszą chwilę, która jeśli upłynie, już więcej nie wróci (1) ». Tak mówił świadek naoczny i bezstronny; i zaprawdę, porozumienie z Roszją wówczas było jeszcze podobne, dogodniejsze dla nas niż za konfederacy radomskiej, dogodniejsze o wiele niż później, po pierwszym podziale. Ale w takim razie Stanisław August musiałby pozostać na tronie, Generalność zaś ufała mocno, że się go wcześniej czy później pozbędzie. « *Precz z Poniatowskim* » było jej najpierwszym warunkiem, tak dobrze wojny jako pokoju z Moskwą! Nie przyszło więc do porozumienia, jak pierwój, dla tychże samych przyczyn, wojna całego narodu z tą Moskwą była niepodobna. — Tymczasem Fryderyk II nie tracił dnia jednego: pochlebstwem, przekupstwem a wreszcie groźbą starał się wpoić w Dwór petersburski przekonanie, że jeżeli Carowa nie przyjmie jego projektu i podziału Polski nie podpisze, zostanie sama jedna przeciw Turcyi i Austryi. Pod wpływem pruskich namów, Katarzyna przestała nalegać na utworzenie konfederacy w Polsce i umowę z Fryderykiem podpisała, jak wiadomo, w połowie lutego 1772. Do niej, za sprawą Józefa, niebawem przystąpiła i Austrya.

Stanisław August choć nie zaniedbywał zawiadamiać Dwo-

(1) Raumer, IV, 266.

rów zachodnich o grożącym podziale « i ostrzegać o zmianach, jakie w Europie spowodować on musi (1) », w gruncie jednak nie przypuszczał tej ostateczności. Polegał na traktacie z roku 1768, którym Roszja i Polska nawzajem zareczyły sobie swoje posiadłości; ufał przyrzeczeniom Maryi Teresy podważyć w listach wyrażonym; liczył jak większa część zachodnich mężów stanu, że i Austrya i Roszja zbyt się obawiają potęgi Króla pruskiego, aby zgodzić się miały dobrowolnie na jej powiększenie. W tym złudzeniu utrzymywało go takie niewątpliwe usposobienie ambasadora rosyjskiego: Saldern okazywał wciąż, jak wspomnieliśmy, wstręt nieklamany do podziału. Zaraz po jego przyjeździe do Warszawy, przyszedł doń, aby go powitać, poseł pruski p. Benoit (w czerwcu 1771) i wmawiając weń przyjaźń dla swego Pana, prosił go o pomoc w uzyskaniu jakiego znacznego kawałka Polski. Saldern odpowiedział mu sucho: « *Ce n'est pas à nous de partager la Pologne.* » A gdy później, bez jego wiedzy, negocjacya ta przyszła do skutku, Ambasador nie wahał się, w obecności Nuncjusza, nazwać jej « dziełem niecznem » (*un opera d'iniquità*) i dodał, że nie chcąc brać na siebie hańby jej wykonania, zażądał aby go odwołano z Warszawy (2). Katarzyna przystała na to żądanie, bo już w Polsce był jej potrzebny; w miejsce jego przybył hrabia Stackelberg (w połowie września 1772), a za nim, z ramienia Austryi, zjawił się baron Rewitzki. Ci dwaj wraz z posłem pruskim złożyli wspólną deklaracyą (18 września) o zajęciu przez wojska sprzymierzone sąsiednich polskich prowincyj, wzywając naród do zebrania się na sejm dla potwierdzenia tego zaboru a zarazem dla uspokojenia zamieszek, które trapiąc Rzplte, dały się już i sąsiednim państwom uczuć dotkliwie. — Nota trzech państw położyła koniec wątpliwości. Stanisław August, podobnie jak wszyscy w kraju, nie widział podobieństwa oparcia się potrójnym siłom; ledwo « kilkaset pieszej konnicy » jak mówi poeta, zostało mu z drobnej armii Rzpltej. Ale pomimo to

(1) Ferrand, II, 53.

(2) Theiner, IV, 2, 457.

nie tracił odwagi, wiedział że proste opanowanie kraju nie kończy jeszcze sprawy; że przeciwnie, dopóty ono nie przestanie być gwałtem niepokojącym Europę, mogącym wywołać wojnę powszechną i między sprzymierzonymi niezgodę, dopóki na nie strona skrzywdzona, to jest Polska, się nie zgodzi. Zarówno jak zacniejsi wówczas patryoci, Stanisław August nie chciał sejmu i wyglądał azali go nie dójdzie z zachodu jakażkolwiek zachęta. « Korzystając z pozwolenia, które mi dał Król Imć (pisze nuncyusz Garampi d. 23 września, niespełna w tydzień po ogłoszonej trzech państw deklaracji), poszedłem do niego wczoraj wieczorem na prywatną rozmowę. IKMość potwierdził mi swoją rezolucją, że raczej wszelkiego rodzaju ucisk wycierpi, niż gdyby miał dać, choćby pośrednio, swoje na podział kraju przyzwolenie. Pisał on już do królów Francji, Hiszpanii, Portugalii, Sardynii, Anglii i do Stanów holenderskich, przyzywając ich pomocy i protestując przeciw gwałtom, pod którymi pada ten naród nieszczęśliwy; pisać jeszcze będzie do Jego Świątobliwości. Ale wie on, w czym i ja go utwierdziłem, że okoliczności dzisiejsze nie są po temu, aby wśród nich można spodziewać się ratunku (1) ». Była jednak chwila, w której zdawało się, że cios tak straszny da się jeszcze odwrócić. Nuncyusz w przejeździe przez Wiedeń miał z Maryą Teresą długą o Polsce rozmowę (w sierpniu 1772). Cesarzowa oświadczając przed nim swą życzliwość dla Króla polskiego, wyznała że ten podział dręczy ją i przeraża, że z radością wyrzekłaby się wszystkiego co ma otrzymać, gdyby i inne państwa swych części odstąpić chciały. Wyznanie to, w słowach jeszcze dobitniejszych, powtórzył wkrótce potem baron Rewitzki. Nie ukrywał on przed Królem, że Cesarzowa ocenia jak należy całą nieprawość postępcu trzech Dworów, że chciałaby Polsce dopomóc, lecz sama nie może. « Jeżeli jednak (były jej słowa) Król dokaże tego, że które bądź z dwóch mocarstw odstąpi od podziału, ona natychmiast i bardzo chętnie połączy się z tém mocarstwem (2) ». Stani-

(1) Depesza z d. 23 września, 1772, u Theinera, IV, 2, 458.

(2) *Tamże*, IV, 2, 453, 459.

ślaw chwycił się téj myśli, napisał gorący list do Katarzyny a zarazem prosił Stackelberga, aby go poparł swém staraniem (1). Ale nie długo błyszczał ów promień nadziei. Stackelberg upewniał wprawdzie, że Carowa chętnieby porzuciła projekt podziału, lecz że sama boi się Prus i Cesarza. « Fryderyk II (dodał Ambasador) używa dzisiaj tak znacznego wpływu w Petersburgu, że nawet za Piotra III nie miał go więcej. » Marya Teresa łudziła się przypuszczając że można było jeszcze Moskwę od Prus odciągnąć. « Węzeł między trzema Dworami (pisał Saldern po przyjeździe do Petersburga do jednego z swych przyjaciół w Warszawie) jest tak z ręcznie i silnie zamotany, że nawet sam szatan nie potrafi go rozplątać ».

W takich okolicznościach zebrana Rada Senatu (6 października), na którą zamiast 123 przybyło senatorów 22 i 5 ministrów, wysłuchawszy sprawozdania Króla, mogła tylko potwierdzić jego czynności. Byli wprawdzie senatorowie, co jak Lipski, kasztelan łęczycki, « chcieli zwołać pospolite ruszenie i bodaj zginąć z honorem; » byli przeciwnie inisi, co jak Maszałski, biskup wileński, doradzali uleść bez namysłu zaborczym potęcom: w ogólności jednak uważano że nic nie pozostaje jak zawezwać pomocy państw europejskich, ościennym mocarstwom czynić przedstawienia na drodze dyplomatycznej, a tymczasem zwlekać, temporyzować, od sejmu się bronić, — podobnie jak to w swym głośnym naówczas liście doradzał biskup Krasiński. Nie dogadzało to Fryderykowi pragnącemu jak najspieszniej otrzymać zatwierdzenie podziału. « Aby Polaków nauczyć rozumu (pisze on i powtarza niemal w każdej depeszy do Petersburga) jeden jest tylko sposób: trzeba z nimi ostro postępować (2) ». Za tą namową i w odpowiedzi na list Stanisława Augusta, Katarzyna kazała posłać groźną notę do Warszawy i w niej cierpkie wymówki czynić rządowi polskiemu. « Nawet odmowa WKMości (rzekł Stackelberg w imieniu Carowej) łatwiejby, przez wzgląd na

(3) Ten to list królewski bywa przedmiotem bardzo surowej nagany historyków naszych.

(1) Depesze do hrabiego Solms, z d. 11 listopada i 9 grudnia 1772; Angeberg, *Recueil des traités concernant la Pologne*, Paryż, 1862, s. 117 et seqq.

poddanych, dała się usprawiedliwić: ale niepokojenie całej Europy, przyzywanie zagranicznej pomocy, wyszukane opóźnienia i odkładanie sejmu oburzyły Imperatorowę i postawiły ją w tém położeniu, iż widzi się zmuszoną nie tylko opuścić Króla zupełnie ale państwo i naród bardziej jeszcze ucisnąć. Stanisław odpowiedział, że wie o tém dobrze że Carowój zawdzięcza swoje wyniesienie, ale pamięć na Boga, na siebie samego i na własny naród każe mu przedewszystkiem pilnować swego obowiązku; że cokolwiek go jeszcze spotkać może nie da się porównać z tém, co dotąd wycierpiał a jednak na wszystko się raczej odważy, niż gdyby miał uchybić swój godności i Ojczyźnie. » Stackelberg słysząc Króla tym tonem przemawiającego, starał się osłabić jego decyzją i przedstawiał, że o ile chwalebne były jego zachody o ubezpieczenie całości Rzpltej, o tyle dalszy opór jego byłby dla państwa zabójczy, bo naraziłby je na nowy podział, nowe zamieszki i nowe cierpienia; że więc zamiast pogorszać własną i narodu sytuacją, powinienby zezwolić przynajmniej na przedwstępne do sejmu zebranie się Rady Senatu (1) ». *Hand* Król przyrzekł iż się nad tém zastanowi, ale rezolucyi swój nie dał. Tymczasem, nie mogąc się doczekać odpowiedzi od państw zachodnich, kazał Branickiemu jechać do Paryża, aby ostatecznie wyrozumieć jakie są zamiary gabinetu wersalskiego. Ten wyjazd rozdrażnił jeszcze więcej trzech ministrów. Mówili z gniewem że Król na wiele się naraża a bez pożytku, że nikt w Europie nie myśli mu pomóc, że trzy mocarstwa sprzymierzone, mając na swe rozporządzenie armią sześć kroć stotysięczną, potrafią nie tylko obecne akwizycye w rękę swém zatrzymać, ale rozdzielić, gdyby chciały, każde państwo w Europie (2) ». — Nakoniec, aby przełamać opór Stanisława, postanowiono uciec się do ulubionego środka, którego tyle razy i z takim skutkiem używano: zaczęto porozumiewać się z nieprzyjaciołmi królewskimi, między którymi, znowu jak poprzednio, sascy agenci byli w pierwszym rzędzie.

« Minister rosyjski (pisze Nuncyusz, na którego depeszach opieramy głównie to nasze opowiadanie) stara się zyskiwać obecnie zaufanie wszystkich stronnictw. Mniemam, że chce sobie ułatwić przyzwolenie narodu na sejmie, a Króla zastraszyć projektem detronizacyi. Nadzwyczajna łagodność, którą okazano względem Biskupa kamienieckiego, częste a tajemne konferencye, które minister saski miewa od miesiąca z rosyjskim, podróż którą niebawem ma on odbyć do Dreżna pod pozorem interesów domowych, sekretne porozumiewanie się Stackelberga z związkiem (Sułkowskiego) w Wielkopolsce, wielka łatwość z jaką nieubłagani antagoniści Króla wracają do kraju, choć między nimi są tacy (jak np. Wessel) którzy u narodu stracili wszelkie zachowanie: wszystko to są objawy, których nie mogę inaczej wytłómaczyć jak tylko zamiarem ciężenia na Królu i zmuszenia go, by odstąpił od swój rezolucyi ». Dochodziły Stanisława poufne od Stackelberga i Rewitzkiego zwierzenia, « że wielu Polaków udawało się do nich, niektórzy nawet z dobrými projektami, ale wszyscy zgadzali się na to, że do ich wykonania potrzeba w Polsce innego Króla, co nie pozwoliło ministrom prowadzić z nimi dłuższej rozmowy! » Chociaż w tej ostatniej przestrodze było nieco prawdy, bo i Garampi słyszał od niektórych Polaków podobne propozycye i o nich Stanisława zawiadamiał, to jednak, nie istniało, pod tym względem i w tym przynajmniej czasie, istotne niebezpieczeństwo: nie było z czego utworzyć groźnej dla Króla partyi. Czartoryscy i ich przyjaciele popierali Stanisława, biskup Krasieński, trzeba to wyznać na jego pochwałę, acz Króla wróg zacięty, nie dał się Stackelbergowi usidlić; inni przywódcy konfederacyi zostawali jeszcze za granicą; prymas Podoski sprzykrzywszy sobie sprawy publiczne, przesiadywał w Gdańsku; ludzie zaś jak Wessel, Poniński i Sułkowski zbyt byli znani lub zamało cenieni aby znaczną liczbę obywateli ku swemu zdaniu nakłonić. Dzięki więc temu rozpierchnieniu się lub uciszeniu opozycyi, Stanisław nie czuł w tej chwili żadnego od swoich nacisku; wprzód nim cokolwiek postanowi, chciał widzieć jasno, czy wistocie nie się nie można od Europy spodziewać i trwał w tém usposo-

(1) Depesza Nuncyusza, z d. 14 listopada 1772, u Theinera, IV, 2, 462.

(2) Depesza tegoż, z d. 18 listopada.

bieniu niezmiennie i z godnością. A tak pomimo groźb i udanych oburzeń Carowej, pomimo niecierpliwości Fryderyka który ze złością doradzał, by uciec się czempredź do środków przymusowych, pomimo ustawicznego w Warszawie nagabywania ze strony trzech ministrów, sprawa podziału nie postępowała wcale, choć trzeci miesiąc już się kończył od czasu złożenia wspólnej deklaracji Dworów zaborczych.

Powiedzmy jednak zawczasu, Król nie miał zamiaru trwać do końca w swym biernym oporze. Nie mogąc obronić całości Rzpltej, chciał on mieć uznanie wszystkich: że zrobił wszystko co było w jego mocy, że żadnej kombinacji nie zaniedbał, że każdą choćby odległą nadzieję wypróbował, że jednym słowem wina podziału nie spada na niego. Po takich próbach gotów był poddać się losowi i podział podpisać. — Sucha i obojętna odpowiedź Anglii do Warszawy przysłana, a przytém mowa tronowa przy otwarciu parlamentu, w której Jerzy III wyraziwszy radość swą iż pokój w Europie nie został zakłócony, o Polsce żadnej nie uczynił wzmianki (26 listopada 1772), były pierwszą dla Stanisława Augusta wskazówką, że nadszedł czas w którym porozumieć się trzeba z państwami zaborczemi. « Król powiedział mi poufnie (píše Nuncyusz, 19 grudnia) że wysłanie Branickiego do Paryża jest ostatniem jego usiłowaniem podjętém przeciw trzem mocarstwom; że jeśli, jak prawdopodobnie, podróż ta nie dobrego nie sprawi, Król mniema iż powinnością jego będzie odtąd zachować się spokojnie i cierpliwie, aby nie drażnić bardziej Dworów, z swoją i państwa swego szkodą. Wnoszę z tego, że nie więcej on nie zrobi jak tylko to, co Senat i Sejm postanowią. Zkąd inąd wiem na pewno, że Dwór wiedeński ostrzegł go poufnie i po przyjacielsku, że zaprzestać powinien tej wrzawy w Europie; że obecne okoliczności muszą mu odjąć wszelką nadzieję pomocy i że opór jego i narodu może tylko pogorszyć stan kraju, jaki jeszcze ma pozostać; że jeśli przeciwnie, Król zwoła sejm, Marya Teresa szukać będzie wszelkich sposobów, dla zmniejszenia, o ile to podobna, niedoli narodu. — Pewna jest (dodaje Garampi) że Król pruski nie nasycił dotąd swojej chciwości, i że tak w Petersburgu

jak w Wiedniu, jeśli pragną zebrania się sejmu aby ubezpieczyć swe własne nabytki, to pragną go także aby postawić kres zaborom pruskim (1) ». Pod wrażeniem tych, jak się zdaje przestróg i wskazówek, Stanisław August zwołał Radę Senatu na 8 lutego 1773, zaczęciem i dzień otwarcia sejmu został naznaczony.

Historia Sejmu podziałowego i Delegacyi przezeń wyznaczonę, która zmniejszone państwo przez dwa lata urzędowała na nowo, zbyt obszerną by była i zbyt boleśnie monotonną, abyśmy jej w tym opisie miejsce dać mogli; chcemy raczej dotknąć zaledwo kilku punktów, które na dalsze wypadki wpłynęły. Było to niemałym błędem politycznym, że w chwili gdy zebranie sejmu stało się już nieuchronnem, znaczna część narodu wołała trwać w swym biernym oporze i pomimo że Król, za radą Senatu, rozesłał zwołujące uniwersały, odmawiała swego udziału w wyborach poselskich. Głównym sprawcą tego wypadku był Sółtyk, który po swym powrocie z Sybiru zabłysnął raz jeszcze na widowni politycznej. Zaraz po swym przyjeździe do Warszawy zawiązał ścisłą przyjaźń z Stackelbergiem, któremu zawdzięczał swą wolność; prędko jednak zerwał prowadzone z nim rozmowy, wyjechał do swęj dyeczyi i rozpoczął po całym kraju nader silną agitacją, aby nie dopuścić do zebrania sejmu. Rady pierwszego biskupa i senatora, jaśniejącego chwałą męczeńską, przyjmowano z tém większą skwapliwością i uszanowaniem, że zgadzały się one dość powszechnie z usposobieniem lepszych gron obywatelskich na prowincyi. Jakoż, za namową Biskupa zerwano sejmików trzydziści dwa, a chociaż połowa z nich za powtórniem wezwaniem królewskiem przystąpiła do elekcji, to jednak wszystkich posłów wybranych nie było więcej nad 111; i w takiej to liczbie, nie dochodzącej połowy dawnego kompletu, miała Izba uchwalić nietylko odstąpienie trzeciej części

(1) Theiner, IV, 2, 464.

państwa, ale nadto niezmienną formę rządu dla reszty pozostałych przy Polsce województw. Atoli nie tak szczupła ilość posłów ile ich wartość polityczna i moralna przyniosła ciężką plagę krajowi. «Zgromadzeni (mówi laudum sejmiku krakowskiego) dla wysłania z pomiędzy siebie obywateli na sejm, nie chcemy mianować nikogo, aby tych, którzyby byli wybrani, nie narażać na nieszczęście przyjęcia lub zatwierdzenia rzeczy szkodliwych ojczyźnie.» Troskliwość słuszna zapewne i byłaby godna uznania, gdyby przytem nie zapomniano że taż ojczyzna może być, taką drogą, narażona na nieszczęścia nierównie większe i niepowetowane! Wistocie, kiedy wstrzymali się od wyborów obywatele zaci, zjawili się kandydaci z poręki mocarstw zagranicznych i ci albo sami siebie pomianowali albo z łatwością w małym kole przeprowadzili swą nominacyą. Żaden dotąd sejm Rzpltej nie liczył tylu ludzi niepewnego charakteru, widzących w swym mandacie poselskim jedynie środek do zrobienia fortuny, jak ten właśnie w najniebezpieczniejszej zwołany chwili i mający decydować o najważniejszych interesach. Były to, w większej części, jak mówił biskup Krasiński, ostatnie «wybiórki» społeczeństwa. Połowa reprezentantów pobierała jawnie żółd od poselstw zagranicznych; za samo milczenie kazali sobie płacić 200 do 300 dukatów miesięcznie; do lepszych już należeli tacy, którzy woleli sprzedawać się Królowi, a ledwo dwudziestu głosowało z przekonania. Taki był pierwszy skutek owego «*wstrzymania się od wyborów*,» które doradzał patryotyzm nieprzeźorny choć żarliwy, i nie pojmujemy doprawdy dla czego zyskuje ono do dziś dnia głośne pochwały u historyków owjej epoki?...

Znalazł się naczelnik godny tego grona. Był nim Adam Łodzia Poniński, jeden z najohydniejszych ludzi, jakich wydał w Polsce wiek XVIII, ów wiek tak bogaty w wszelkiego rodzaju ohydę! Nie można bez wstępu i bólu mówić o podobnych indywiduach, a nie dlatego aby to były charaktery najszkodliwsze krajowi: bynajmniej. Pycha więcćj u nas złego sprawiła niż przedajność: jej pozorna bezinteresowność nieraz swym polyskiem zwodziła tych, coby się nigdy nie dali pociągnąć jawną bezczelnością. Ale widok ludzi, którymi wszyscy

gardzą a którzy, mimo to, z tryumfem idą po świecie, strasznem jest świadectwem dla społeczeństwa, wśród którego żyją, i takie właśnie uczucie budzi w nas pamięć Adama Ponińskiego. — Obdarzony od Augusta III dygnitarstwem nadwornym, w początkach panowania Stanisława Augusta sprzyjał saskiej dynastyi; w r. 1767 związany z Moskwą, później przez Wołkońskiego drogo opłacany, u jego następcy popadł w niełaskę. Saldern powiedział mu w oczy, że jest «mikezmnikiem», podobnie jak Reyten wymówił mu wobec sejmu całego, że w Radomiu sprzedał się był Moskwie: nie zatrzymało to jednak Ponińskiego, i powiedzmy ze wstydem, nie przerwało jego karyery w Polsce! Łaknący władzy i znaczenia lecz płochy i lekkomyślny, czynny i ruchliwy a bez żadnego poczucia prawa i moralności, niezmiernie chciwy na pieniądza a przytém niezmiernie rozrzutny, należał on do tego rodzaju Polaków, o których Fryderyk II powiedział «że gotowi są dopuścić się największej podłości aby dostać dukata i zaraz potem tego dukata wyrzucić za okno!» Zazdroszcząc losu Podolskiego, który w nagrodę za rokosz radomski otrzymał najpierwszą godność w Rzeczypospolitej, Poniński zrozumiał że mocarstwa obce potrzebować będą człowieka, któryby się podjął przeprowadzić na sejmie potwierdzenie ich zaborów, i na tej wielkiej niedoli krajowej, oparł on plan swojego szczęścia! Z Petersburga, dokąd się udał, zalecony Stackelbergowi i na marszałka konfederacyi przeznaczony, miał zapewnić od trzech mocarstw pensyą 3000 dukatów miesięcznie a przytém nieograniczone poparcie ich poselstw w Warszawie. Marszałkiem zamianował się sam, na kilka dni przed otwarciem Sejmu, spraszając do prywatnego domu senatorów i posłów, gdzie nadzieja lichego zysku skłonił niektórych do podpisania konfederacyjnego aktu. Te podpisy utorowały mu drogę do uznania jego marszałkowstwa przez Sejm, pomimo bohater-skiego oporu Reytena i czterech jego zacnych kolegów; zaczął i na Królu, który długo się bronił, wymuszono akces do konfederacyi. Jako marszałek wszechwładnego w Rzpltej związku, Poniński zamierzał stanąć i stanął niebawem na czele władz i magistratur. Przez dwa lata swęj potęgi nadzwyczajnej, trząsł

on znaczeniem i fortuną obywateli, miał w swém ręku nieledwie majątek Rzpltej. Wszystkiem frymarczył, wszystko puszczał na targ: uchwały sejmowe, *sancita* konfederackie, wyroki sądów, dzierżawy starostw i dóbr pozakonnych, nawet nagrody dla zasłużonych i dla złoczyńców zapłaty: wszędzie okiem niestrudzoném szukał on zysku dla siebie. Król musiał okupić się jemu summą 800,000 zł.; na skarbie wymógł on 400,000 dotacyi; w ciągu sejmu nietylko spłacił ogromne długi, ale pomimo swęj bajecznęj rozrzutności, zebrał przeszło trzy miliony gotówki, w kraju powszechnie zubożałym i gdzie pieniądź tak był rzadki. Szalbierz niesumienny, w nagrodę swych zbrodni został księciem, podskarbigim w. koronnym, okryty orderami mocarstw sprzymierzonych, od Rzpltej otrzymał pensyi 120,000 zł. A jednak, — taka jest klątwa która ciąży na nieprawym nabytku, że nim dwadzieścia lat upłynęło, z tych bogactw, z tych świetności nie zostało nic: Poniński umarł jak żebrak, umarł na ulicy, odepchnięty od wszystkich, u progów drzwi swego sługi dawnego!...

W myśl deklaracyi trzech Dworów, przedmiotem obrad sejmowych miało być, oprócz przyznania zajętych już ziem, nowe urządzenie Rzpltej. Podał projekt do niego hr. Panin. Wywiózł on z Sztokholmu wspomnienie wszechwładnego wpływu, którego Dwór rossyjski używał w szwedzkiej Radzie państwa, dopóki Gustaw III przez Francją wspierany, nie zdołał jej wywrócić. Taką instytucją Kanclerz rossyjski pragnął widzieć w Polsce i pozyskał dla niej z łatwością przyzwolenie Carowej i Dworów sprzymierzonych. Przewodnikiem Rady miał być marszałek raz na zawsze mianowany, którą to godność jakby dożywotniego prezesa gabinetu, godność wyższą nad wszystkie w Rzpltej dotąd znane, Katarzyna przyobiecowała Ponińskiemu. Łatwo pojąć, że mając to przyrzeczenie, Poniński nie żałował trudu, by stało się zadość woli gabinetu petersburskiego, tak dobrze w sprawie podziału jak reorganizacyi państwa. W tych jego niecnym zachodach pomagali mu mniej więcej szczerze, mniej więcej otwarcie a zawsze na szkodę krajowi: kanclerz Młodziejowski, biskupi Ostrowski i Massalski, dwaj książęta Sułkowscy August i Antoni, pod-

skarbi Wessel, marszałek Gurowski i kilku innych mniej głośnych mataczy. Lecz z drugiey stał Król, który choć zgodził się na sejm i konfederacyę, nie myślał jednak [tak łatwo ustąpić ani wydać Rzpltej na łup chciwości marszałka i jego spółników. Około Króla skupiały się teraz, jak i później, niemal zawsze ilekroć jakieś wielkie nieszczęście spadało na kraj, wszystkie zacniejsze żywioły. Służyli mu wiernie, prócz Czartoryskich i marszałka Lubomirskiego, biskup Okęcki, Wodzicki a przedewszystkiem pełen gorliwości i poświęcenia biskup Turski; z senatorów świeckich, dwaj Podosecy, Stępkowski, Szydłowski; z posłów, wymowny i odważny Oraczewski, Dzie duszycki, Jeleński, Kruszewski, i t. d. Chociaż wnioski Marszałka konfederacyi stałe od ambasadorów były popierane to datkiem pieniężnym dla jednych, to szeregiem gwałtów wymierzonych przeciw drugim, choć grożono nieustannie że w razie odmownej uchwały reszta kraju ulegnie podziałowi, opór jednak przy każdej sposobności z całą mocą się odnawiał, tak że nieraz wątpliwą była ostateczna decyzja Izby. Były chwile, w których Poniński przychodził już do mniemania, że wypadnie oderwać konfederacyę od Króla i od sejmu, i że własną tylko i swęj konfederacyi powagą a z pomocą wojsk zaborczych, będzie musiał dokonać podjętego dzieła. «Rozpe- dzimysami Wpanów, mówił Stackelberg do posłów opornych, jeżeli nas słuchać nie będziecie a konfederacyą rozpostrze- niemy w całym kraju.» Gdyby wówczas, zamiast sprzeciwiać się sejmowi, w chwili gdy już był nieunikniony, zasiedli byli w Radzie tacy ludzie jak Sołtyk, Krasiniski lub Wacław Rze- wuski; gdyby między postami znaleźli się ci, co słuchając zdania Biskupa krakowskiego wstrzymali się od wyborów: gdyby jednem słowem w miejsce zaprzędanych Marszałka konfederacyi popleczników, głosowali mężowie uczciwi i choćby przez sam patriotyzm broniący Króla, nie można wątpić, że Sejm byłby okazał roszczeniom zaborców opór niezłomny, a opór ten choć tylko moralny byłby się stał, wy- kazemy to zaraz, najważniejszym a może nawet najszcześli- wszym faktem w dziejach Polski XVIII wieku! Godzi się także wierzyć, że Król byłby kroku dotrzymał sejmowi; twierdzi to

Ferrand, którego sąd o tej epoce jest tém ważniejszy, że wiadomości swoje czerpał z not niechętnego Królowi Rulhièr'a. «Gdyby Senat i Izba rycerska (mówi on) uznały za możliwe i roztropne odmówić stanowczo swego przyzwolenia na podział, Stanisław August byłby je poparł z taką może energią, jakiej dawniejsze jego życie nie dawało przykładu.» I współcześni i późniejsi pisarze przyznają to Królowi, że postępowanie jego przez ciąg obrad sejmowych (od 19 kwietnia do 18 maja 1773) nacechowane było godnością i bystrym rozsądkiem i że wszystkie mowy jego powiedziane w tym czasie tchnęły głęboką miłością ojczyzny. Dziś jeszcze niemożna czytać bez wzruszenia a nawet bez podziwu słów, któremi Stanisław August zagrzewał Izbę do wytrwałości, a zwłaszcza też tej jego mowy (10 maja), przez którą odwrócić chciał wybór Delegacyi przez Ponińskiego i trzech obcych ministrów projektowanej, wedle wzoru po konfederacyi radomskiej pozostałego. «Wasze i swoje losy w ręce wam oddaję; pomnijcie żem wam pokazał wszystkie niebezpieczeństwa, że was o wszystkim ostrzegłem:» temi słowy zakończył Król swą mowę pamiętną, po której jednak Sejm (14 maja) przechylił się na stronę Ponińskiego!

Wszelako, choć jasnością poglądu i swém zachowaniem się podczas Sejmu rozbiorowego, Stanisław August stanął wyżej od swoich rodaków, i on przecież nie jest wolny od winy w tej epoce. Któż nie wie jaki cios, a już ostateczny, powadze państwa polskiego w Europie zadał pierwszy podział! Bez wystrzału, bez straty jednego człowieka, przystać na zabór trzeciej części swych posiadłości, to nie dowodziło wysokiego ducha ani w narodzie ani w królu; i o jednym jak o drugim musiało wzbudzić dość nizkie u świata mniemanie. Prawda, nie mieliśmy armii gotowej, a nawet pospolite ruszenie nie dostarczyłoby siły znaczniejszej w kraju tak spustoszonego i tak bardzo w sobie samym skłóconego! Ale choć bronić państwa nie było czém, można było jeszcze i należało stać przy swém prawie — choćby z bezbronnemi rękoma. Nikt nie jest obowiązany działać, jeśli działanie moc jego przechodzi, ale nikomu nie wolno przystąpić do złego, dlatego że

mu przeszkodzić nie może. Jest w prostej odmowie siła, która z wierności dla obowiązku, z poczucia swego prawa powstaje, a która nieraz samo prawo zdoła uratować. Że Sejm na taką odmowę się nie zdobył, że własni ministrowie ustąpić doradzali, to jeszcze Stanisława Augusta nie tłómaczy. On był monarchą, ojcem narodu, bardziej odpowiedzialnym jeśli nie za całość to za honor państwa; on na szczycie stojący powinien był zdala przewidzieć w jaką otchłań zepsucia wpadnie naród po tem bezduszném poddaniu się woli sąsiadów. Powiedziano o królach, że jest w nich jakiś wzrok wewnętrzny, jakiś instynkt właściwy, który ich pewniej i lepiej o niebezpieczeństwach ostrzega, niż zdania ludzi co ich otaczają. Przypomnijmy, że to nie przez swą potęgę to przez swe moralne znaczenie, nad wszystkim u nas górowało; odmowa Króla zmazałaby przyzwolenie sejmu; bez podpisu Króla mógł spełniony być gwałt, odstąpieniaby nie było. Zapewne, że to nie po raz pierwszy zjawiała się upokarzająca umowa, którą Stanisław August miał podpisać: pięcioma laty wprzód naród narzucił podobną i jemu i sobie, razem z gwarancją rosyjską. Była jednak znaczna różnica między temi dwoma traktatami. Gwarancja z r. 1768 pozbawiała Rzpltę części wewnętrznego wszechwładztwa, ale ją samą zostawiała nietkniętą. Przy szczęśliwym zbiegu okoliczności można było pozbyć się opieki jednego mocarstwa, ale trzem wydrzeć napowrót odstąpione ziemie, to już nierównie trudniejsza. Stanisław to wszystko doskonale rozumiał, długo w początkach walczył i opierał się; ale ten opór był u niego raczej taktyką niż zasadą. Szukał pomocy u obcych choć w nią nie wierzył, zachęcał sejm do wytrwałości choć ję się po nim nie spodziewał; ustępował, zatrzymywał się i znowu ustępował: jakby chciał pokazać że czyni co może, że swęj przysięgi dopełnia, jakby na każdy zarzut późniejszy zawczasu gotował sobie zwycięzki argument w wysłanej nocie, w powiedzianej mowie. Było to zbyt wyrozumowane, trochę wykrętne i bardziej adwokackie niż królewskie rachowanie się z swoim obowiązkiem, a w tym rachunku cyfrą niewidzialną chociaż główną może — była chęć utrzymania się bądź co bądź przykoronie!

*Adis to to
Hoto! Jakie to trzeba trawie*

Niełatwo obliczyć, co by się wówczas stało, gdyby Król odrzucił wszelkie o podział układy i odmówił swego uznania konfederacyi, gdy ta jawnie zapowiadała, że się zawiązuje aby dogodzić życzeniom państw zabornych? Być może że po użyciu wszelkiego rodzaju gwałtów i nacisku dla zmiękczenia stałości Króla, po kontrybucjach, grabieżach, wojskowych egzekucjach a może i po nowym wywiezieniu kilku zacniejszych senatorów i posłów, Poniński i jego spółnicy pomyśleliby o detronizacyi Stanisława Augusta. Mogło być przyjść do tego; wielokrotnie o tém wspomniano, choć może dlatego tak często, że to najsilniej poruszało Stanisława. Byłaby to jednak ostateczność dla wszystkich nader przykra, tworząca mnóstwo nowych trudności i zawikłań w Polsce, kompromitująca Dwory wobec Europy, dręcząca jeszcze bardziej zaniepokojone już sumienie Maryi Teresy i Katarzynie samęj w wysokim stopniu nieprzyjemna. Obie monarchie nie zerwałyby zapewne umowy podziałowej, ale wołałyby ofiarować Królowi najkorzystniejsze warunki, wprzód nimby tego środka dopuściły. Zrzucony z tronu, Stanisław August zajaśniałby w Europie szerokim blaskiem; gdziekolwiekby zaniósł swe kroki, wszędzieby spotykała go cześć, wszędzie krzywda jego byłaby głośnym przypomnieniem niesprawiedliwości spełnionej na Polsce, w obec opinii publicznej która jeszcze coś znaczyła. Nie wiemy ktoby zastąpił miejsce Stanisława w Warszawie i czy wogóle byłoby łatwo kogoś w tym stanie na tronie polskim osadzić; ale to pewna, że widok Króla który za swą miłość ojczyzny został przez obcych z kraju wypędzony, zmieniłby w narodzie usposobienie i możeby wywołał dla niego entuzjazm, któryby na korzyść państwa mógł się dać obrócić. Opinia publiczna już wówczas budzić się zaczynała w Warszawie i po miastach większych i rzucała głośno nazwę «zdrajców» tym, którzy wspierali Ponińskiego; ze wszystkich posłów podziałowego sejmu jeden tylko Reyten dokupił się nieśmiertelnej cześci u narodu. I być może, że w imię całości Rzpltej jeszczeby szlachta, jak to doradzał kasztelan Lipski, poświęceniem królewskim rozgrzana, zdobyła się na rozpaczliwe wysilenie. A choćby ta rozpacz nie przyniosła tryumfu

podobnego jak za konfederacyi tyszowieckiej i choćby tylko nowe strumienie krwi wylać się miały, nie mniej przecież to dzwignienie się byłoby już wielkim rezultatem i prawa ręką. Kto prawdzie daje świadectwo, już tém samem zwycięża; krew takich zwycięzców dobrowolnie wylana, Kościół uważa za najpełniejsze na przyszłość nasienie!...

Lecz przypuśćmy, czego właśnie Król obawiał się najwięcej, że w razie dłuższego oporu, państwa zabornie nie tylko by go z tronu zrzuciły, ale pomknęłyby dalej, w głąb kraju, swe zabory. Stackelberg najwyraźniej to oświadczył, że Polska cała będzie rozdzieloną, jeżeli Król nie zacznie od podpisania pretensyj mocarstw. Do tego dążył wistocie Fryderyk II. Monarcha ten, o którym słusznie powiedziano że «*wielkim mężem*» nigdy nie był, że co najwięcej był «*wielkim Prusakim*», a którego sumienny niemiecki historyk nazwał «*wielkim złodziejem* (1)», uderzony łatwością, z jaką państwo jego zwiększyło się blisko o tysiąc mil kwadratowych, począł żałować że tak mało zagarnął coraz to nowe wsie i powiaty do swego kordonu zaliczał. Przeszkodzić zupełnemu rozszarpaniu Polski zdawało się równie niepodobnem jak cząstkowemu podziałowi, i Stanisław August z trwogą mógł przypuszczać, że Rzplta zniknie od razu na karcie Europy. Wprawdzie ostrzegano go poufnie w Warszawie, że to są tylko pogrozki, których Dwory wykonać nie potrafią; ale Stanisław, który wówczas wyrzucał sobie najsrożej swą obojętność na upomnienia Katarzyny jakie go dochodziły podczas konfederacyi barskiej, odpowiadał nie wierzącym «*że ten właśnie sposób rozumowania i nieprzekładania wiary do tego, co mu mówiono, doprowadziły Polskę do obecnego jej stanu*». — Nic jednak nie zaręcza, że Król tym razem sądził trafnie. Widzieliśmy, że im bardziej zbliżał się koniec wojny tureckiej, tém wstrętniejszy był Katarzynie układ podziałowy; spostrzegła że jej zabór był nic nieznaczący wobec pruskich i austriackich nabytków, a powiększać go nie śmiała by nie dać przykładu Fryderykowi II; być więc może, że rokiem później (1774) rozwiązane od po-

(1) De Maistre. — Mentzel.

ludnia mając ręce, skorzystałaby z chciwości pruskiej (na którą i w Warszawie i w Wiedniu się skarżono), by się wycofać z niemiłego a jeszcze niewykonanego ostatecznie traktatu. Podobnież i Dwór wiedeński byłby wolał może rzecz zaczęta odrobić, jak to kilka razy oznajmiał, niż przystać wówczas na zupełne Polski rozewiertowanie, któreby dodało Królowi pruskiemu drugie tyle ziemi, co jęj poprzednio posiadał. Sam tylko Fryderyk pewnoby ani się zachwiał, ani ustąpił. Nieby więc nie było dziwnego, gdyby w miejsce nowęj umowy podziałowęj, wojna między mocarstwami wypadła i gdyby taką rzeczy kolej, to co miało być zagubą Polski, stało się początkiem jęj odrodzenia! — Ale weźmy pod rozbiór i drugie przypuszczenie, że żadne z mocarstw nie cofnęłoby się z drogi na którą weszły pospołu i że w razie odmowy Stanisława Augusta, stanowczy upadek państwa polskiego o dwadzieścia lat byłby przyspieszony. Byłaby to w istocie klęska wielka. Właśnie po pierwszym podziale nastał u nas pod naukowym i administracyjnym względem ogólniejszy ku lepszemu zwrot; zjawiało się kilku znamienitszych pisarzy, którym w niejednej mierze dzisiejsi nie zawsze zrównają; urzędzone przez komisją edukacyjną szkoły wydały owo pokolenie czteroletniego Sejmu, którego mowy i pisma uderzające trzeźwością poglądu i znajomością spraw publicznych, teraz jeszcze z pożytkiem mogą być czytane. Wszystko więc co w epoce międzyrozbiorowęj przygotowano a co później tak nagle zaświeciło, to wszystko w razie zupełnego w r. 1773 podziału kraju, w dziejach stracone, nie weszłoby w krew narodu: Polacy już wszyscy z dawnymi wadami i z dawną ciemnotą dostaliby się od razu pod niemieckie i moskiewskie rządy! Lecz z drugiej strony, kiedy się pomyśli jak mało przy tym wzroście, w chwili największego niebezpieczeństwa, stanęło sił ku obronie zreformowanego już państwa, jaka pomimo oświaty była w radach niejedność, w decyzjach niepewność, w wykonaniu miękkość, jaki brak powagi w działaniu i w życiu i jaka obok nauki nieprzezorność; kiedy się wspomni, że właśnie podczas Sejmu czteroletniego, na tyłu posłów i ministrów wysoko ukształconych, nie było jednego człowieka,

któryby zarówno swym rozumem, jak zacnością, stałością i energią wzbudzał zaufanie powszechne, to trudno sobie nie stawiać pytania, czy w istocie epoka międzyrozbiorowa tak znaczne państwu oddała usługi? Nauka i oświata jakkolwiek ważnym są i niezbędnym, to jednak nie najpierwszym w życiu narodu czynnikiem, i nie to głównie państwo podnosi i ustala co umysł mieszkańców rozwija, jak raczej to co ich wola hartuje i oczyszcza. « Łatwiej dać narodowi naukę niżli obyczaje » mówił dawny polski statysta. Przy powszechnem które wówczas panowało skażeniu obyczajów, przy wątpliwości przekonań, przy niesumienności z jaką wypełniano najszczytniejsze obowiązki posłów, senatorów, sędziów lub ministrów, potrzebny był narodowi przede wszystkim, jakakolwiek spotkać go miała przyszłość, wielki, imponujący przykład poświęcenia, godności monarszjęj i osobistęj i niezłomnej dla swego obowiązku wierności. Ten przykład, któryby wstrząsł narodem aż do głębi duszy, mógł dać z siebie samego Stanisław August, gdyby jak powiedzieliśmy odmówił podpisu na traktacie hańbiącym, nie bacząc na stratę korony, na chwilowy ucisk poddanych, na zupełne nawet, jeśli do niego przyjsć miało, rozszarpanie kraju. Nie długo może potrwać i na niewiele się przyda byt państwa okupiony wyznaniem ogólnęj niemocy; wszystko w niem niepewne, dwuznaczne, wszystko jakby wewnętrznie stoczone, kruszy się w rękę i rozbija o lada przeszkodę. Przez cały czas swego panowania, a zwłaszcza od pierwszego podziału, z małym wyjątkiem zacniejszych indywiduów, Stanisław August musiał kupować dla siebie, w ten lub inny sposób, każdą usługę, każde poparcie naszych ludzi publicznych a ci go, w chwili trudniejszjęj, najczęściej odbiegali. Jedna szeroka ze strony Króla ofiara więcęjby podobno wywołała w Polsce silniejszjęj przekonani niż wszystkie przez niego używane sposoby; więcęjby narodowi dodała ciepła i energii niż całe piśmiennictwo stanisławowskjęj epoki, więcęj niż ogładzony lecz trochę chłodny i powierzchowny system późniejszjęj edukacyi. Wszak ciemna i niesforna konfederacya barska walczyła cztery lata, kiedy opór który Sejm wielki z takim rozgłosem przez cztery lata gotował, trwał zaledwo

sześć tygodni!... W owych dziejach porozbiorowego państwa było coś sztucznego i przykrego zarazem; istniało ono z pewnością na zewnątrz wystawą a w gruncie tylko obcych stało lietością i wciąż groziło kataklizmem.

Możemy przeto z pewną znajomością powodów, które na decyzję Stanisława Augusta wpłynęły, twierdzić, iż stanowczym odrzuceniem traktatu podziałowego, jeszczeby Król w r. 1773 największą narodowi oddał usługę, bez względu, czy sam przez to straciłby koronę, czy też Rzplta cała byłaby wówczas rozszarpaną. Wygnaćcem będąc i z tronu wyzuty, byłby Stanisław utwierdził w Europie prawo Polski i odzyskał straconą jej cześć, imię swoje byłby otoczył wieńcem chwały, byłby wymógł na swych poddanych większe uszanowanie dla korony, rozbudził w nich przygastę sumienie publiczne i stał im przed oczyma, w miejsce drobnych interesów ludzi, rodzin lub dworów, wielki interes sprawiedliwości i ojczyzny. A jeszcze dodać trzeba, jak mówiliśmy, przypuszczenie, że albo dla zyskania podpisu królewskiego, przyznaliby pozostającemu państwu inne warunki bytu, niż te co na sejmie podziałowym były mu narzucone, albo też, że przy obudzonej zazdrości mocarstw, podział kraju możeby wcale nie nastąpił. Jakiegokolwiek zresztą mogły być następstwa takowej Króla ofiary, to wszakże niewątpliwa, że aby zdobyć się na nią, wytrzymać groźby i upokorzenia, patrzeć mężnie na spustoszenia i klęski roznoszone po kraju od wojsk sprzymierzonych, aby słuchać płaczu, skarg i wyrzutów tak przyjaciół swoich jak przeciwników, i wiedzieć że to wszystko skończy się tułactwem, aby wśród takiej walki prawdziwie męczeńskiej nie zachwiać się, nie cofnąć, — na to trzeba było wyższego usposobienia niż je mógł wydać wiek XVIII! Bez wiary, niema wierności, nie ma męczenników! Stanisław August miał przeorność i naukę, lubił ważyć i oglądać się; decyzje jego były owocem długiej rachuby, kiedy ich nagle, jak to się zdarza u ludzi zbyt ostrożnych, nie wywołał strach. Ale silnego uczucia prawa i gorętszego nastroju duszy, który po długiej rozprawie w końcu nie waży i nie ogląda się, lecz stoi twardo przy tém co honor i obowiązek wskazują, — tego w Stanisła-

wie nie było. « Nie unosząc się, jak mówił, fałszywym heroizmem » i wybierając między złem a gorszym, aby nie ściągnąć większych niebezpieczeństw, zawsze musiał ustępować. Zapewne, źle jest zamykać oczy na niebezpieczeństwa i zbawienia wyglądać od przypadku; nikomu bardziej jak nam nie dało się we znaki owe fatalne nieobliczanie następstw, owe niezmiennie « *jakoś to będzie* », którym od wieków załatwialiśmy publiczne sprawy. Lecz kiedy wszystkie środki zostały użyte, kiedy wszystko co ludzkim umysłem da się przewidzieć było przewidziane, odważone i zimnym wypróbowane rozumem, wówczas choćby się końca pomyślnego jeszcze nie dostrzegało, godzi się na groźby nie baczyć, godzi się wspomnieć że jest nad światem Opatrzność rządząca, która dobrą wolę zna i niemoc naszą wesprzeć potrafi, jest nieśmiertelny obrońca i Mściciel prawa. On śmieje się z ludzkich bez jego pomocy wysiłen i wielkość prawdziwą i zwycięstwo ostateczne tym tylko daje, którzy się boją jego wyroków a ufają miłosierdziu!...

Może ten pogląd na wypadki wyda się zbyt mistycznym. Zarzucą mu: że od ludzi politycznych wymaga takiej ofiarności, jaka męczennikom za wiarę jest właściwa, że żąda od nich doświadczenia, które dopiero późniejsze fakta przyniosły, i że wogóle, gdyby podobne usposobienie znaleźć się u nas mogło w tej epoce, niktby nie był pomyślał o podziale. Zarzuty słuszne; nie sądzimy przecież by one osłabiały twierdzenie, że naród dla odrodzenia swojego potrzebował przykładu takiej szczytnej cnoty: a dalsze wypadki pokażą, że właśnie dla tego, iż jej nie było, klęski iestrogi, które Opatrzność zsyłała, przeminęły bez wrażenia. — Nie od rzeczy będzie dodać, że Stanisława Augusta dochodziły wówczas rady, bardzo do powyższego poglądu zbliżone. W miesiącu wrześniu 1772, przyjechał do Warszawy kilkakrotnie przez nas wspomniany Garampi. Król rad był, że ten przyjazd uwalnia go od nuncjusza Durini, który otwarcie trzymał z partją saską i z wszystkimi przeciwnikami Dworu. Już wojska zaborcze wkroczyły do Polski i deklaracya wspólna trzech państw miała być co chwila złożona. Zapytany od Króla Garampi, co w tych oko-

licznościach radzi czynić, zacytował przykład Dworu rzymskiego, kiedy Francya opanowała Avignon a Neapol Benewent. Stolica Święta widząc że nie ma siły oprzeć się gwałtowi, dała mu dokonać się, ale nigdy nie przyzwoliła sama i nie podpisała tego, czego od niej żądano. Chociaż położenie Papieża a Króla polskiego było wcale różne, wypadek był ten sam i taż sama zasada obydwom służyła (1). — Człowiek który tę radę dawał Królowi, nie był dyplomata. Oddany od młodości teologii i naukom historycznym, z prefekta archiwów watykańskich powołany do nuncyatury, po raz pierwszy znajdował się na wielkim świecie politycznym i w stolicy, gdzie miał być odegrany tak bolesny dramat. Miał jednak doskonałą znajomość i czasu, i ludzi, i dążności państw. W przejeździe przez Wiedeń starał się ująć Maryą Teresę dla Polski i z przyjemnością od niej słyszał najgorętsze i najszczerze słowa sympatyj dla Stanisława Augusta; nie mniej przecież przybywszy do Warszawy, ostrzegał Króla aby na Dwór wiedeński zbyt nie liczył. « Bo, jak mówi, w Wiedniu samym trudno dociec, kto tam interesami kieruje: Cesarz czy Cesarzowa? Zdawałoby się że wszystko zależy od Cesarzowej, że tylko sprawy wojenne zdała na syna; ale choć jest zazdrośna o swą władzę, tyle ma słabości, że nic nie rozstrzyga bez Józefa. Przytém Kaunitz ma zawsze wpływ dawniejszy na jej umysł i biedna kobieta tak jest od obu zależna, że sama w niczém kroku nie robi, a w końcu do ich woli się zastosuje (2) ». W Warszawie miał Garampi po raz pierwszy spotkać się z Moskalami. W owym czasie nie jeszcze nie dowodziło wyraźnie nienawiści rosyjskiej do katolicyzmu, i owszem Katarzyna była jedyną monarchinią, która zniesiony zakon Jezuitów zatrzymała u siebie. Względem Papieża okazywała wielką uprzejmość, i kiedy Nuncyusz za niósł wraz z ministeryum polskiem prośbę o uwolnienie Sołtyka, Stackelberg pośpieszył odpowiedzieć, że Imperatorowa nie może być obojętną na tak poważne wstawienie się. Wszystko to nie zwiódło Nuncyusza. Podział Polski przejmował go głę-

(1) *Entretiens du Roi avec les nonces Garampi et Archetti, ms.*; rozmowa z d. 17 września 1772.

(2) *Tamże.*

bokim żalem. « Nie mogę o nim mówić bez wielkiej goryczy (pisze on w swym raporcie) tém bardziej że przewiduję niechybne klęski dla religii. Nie mam tu na myśli zaborów austriackich ani nawet pruskich, gdzie Kościół wprawdzie wiele straci na swym majątku i prerogatywach, ale gdzie przynajmniej wiara katolicka jeżeli nie dozna protekcyi, prześladowana nie będzie. Mówię raczej o tych obszernych krajach nad Dnieprem i Dźwiną, które dostaną się w moc Rossyi. Mieszkańcy tamtejsi w większej części są unitami, reszta schyzmatycy. Protekcyja i rozszerzanie schyzmy są w Rossyi ściśle związane z jej interesami politycznemi a nawet tworzą główną podstawę jej systemu rządowego. Inne państwa akatolickie dla własnej korzyści zachowują w pokoju swych poddanych katolickich, ale Rossyanie przeciwnie chcą mieć wszystkich grekami. Będą więc na wszelki sposób nawracali u siebie a tylko cudzoziemcom dozwolą katolickiej wiary (4) ». Z tém bystrzym wejrzeniem, którem, jak widzimy, o kilkadziesiąt lat wyprzedził innych w dokładnym zrozumieniu Rossyi, Garampi dostrzegł także, że chociaż los Polski zdaje się być rozstrzygniiony i nie ma nadziei zachowania przy niej zajętych prowincyj, to jednak wcale nie skończyły się trudności, które mocarstwa zaborcze im postarać się jak najprędzej o tytuł prawny posiadania tych ziem » bo dopóki go nie miały, każde zaburzenie europejskie narażało układ podziałowy. Im więcej ministrowie trzech państw naglili na Króla aby sejm zwoływał, tym bardziej Garampi zachęcał go aby zwlekał i odkładał. A gdy ujrzał, że od końca r. 1772 Stanisław August słabnie w oporze, Nuncyusz pragnął, aby przynajmniej tej Polsce która jeszcze pozostanie, najlepszą formę rządu zapewnić. Przedstawiał Królowi, że mocarstwa bez niego się nie obejdą, że aby otrzymać jego przyzwolenie na podział, będą musiały przyjąć warunki, jakie sam postawi. W kwietniu (1773) gdy posłowie zaczęli zjeżdżać się na sejm a Poniński zbierał podpisy na akcie konfederacyjnym, Nuncyusz jak najmocniej nacierał na Króla aby (słowa są jego raportu) « niczém się nie dał związać i żadnej

(1) Raport z d. 23 września 1772, u Theinera, IV, 2, 458.

Dworom nie czynił obietnicy, dopóki jasno i z wszelką pewnością nie zobaczy, w jakim położeniu chcą zostawić państwo i religią. » Lecz aby zająć i utrzymać tak imponujące stanowisko, Król musiałby być zdecydowany raczej stracić koronę niż przyjąć dla niej mniej korzystne warunki. Odpowiedział Nuncyuszowi: « Prokowałem tego nieraz i energicznie, ale tak twardego doznałem obejścia, że mi zagrożono otwarcie, iż mnie natychmiast zrzucą z tronu, jeżeli nie przystanę na ich rezolucye nie tylko co do treści ale i co do sposobu ich wykonania. » — « Odrzekłem na to (pisze dalej Garampi) : niech WKMość będzie pewną, a nie mówię tego lekko, trzy Dwory potrzebują Cię, N. Panie, i Twojego przyzwolenia; twierdzą to stanowczo, aby Cię groźby nie przerażały. Niech WKMość wytrwa w swych postanowieniach, niech się postara nagrodzić szkodę, jaką Rzplta poniesie skutkiem podziału, innemi dla niej korzyściami które i naród i wiarę nadal ubezpieczą. Wtedy nikt WKMości nie będzie mógł oskarżać, że zgubił kraj; i owszem okryjesz się chwałą, bo ocalisz co jeszcze można, a nawet same Dwory nie będą mogły wziąć za złe, że tak roztropnie sobie poczęłeś. Powiedziałem mu, że Dwory, i dlatego między innymi koniecznie go potrzebują, że bez niego wobec Europy konfederacya nie będzie miała charakteru legalnego: Król jest pierwszym w Rzpltej stanem i jakakolwiek byłaby decyzya innych Stanów, bez niego wszystko co Dwory uczynią, może być tylko prostym gwałtem. Król był zdziwiony moją propozycją, a widząc że znam dobrze stan rzeczy, zmienił przedmiot rozmowy i począł użalać się nad swoim losem....(1). »

Nuncyusz był sam jeden, który tak do Króla przemawiał. Ministrowie obcy grozili mu; Stackelberg powiadał że zostanie na tronie, pomimo przeciwnych, natarczywych żądań jego domowych nieprzyjaciół, lecz zostając będzie miał o tyle więcej powagi i własnych pożytków, o ile dla Dworów okaże się łatwiejszym. W końcu i polscy ministrowie tłumaczyli Stanisławowi, że dość już swym oporem dowiódł patryotyzmu, w Izbie zaś wołano aby prędzej przystawał. Książę Sułkowski

(1) Raport z d. 14 kwietnia 1773, u Theinera, IV, 2, 523.

mówił w oczy Królowi, że jemu wygodnie grać rolę bohatera, bo jemu nie złego się nie stanie, a tymczasem naród cierpi skutkiem jego uporu !.. Więc podpisano akta żądane; lecz gdy jedni podpisywali je z płaczem, drugim one wcale nie odejmowały dobrej myśli. Ów podpis pierwszego podziału, na który tyle poziomych złożyło się wpływów, jest fatalną datą w dziejach wewnętrznych naszego społeczeństwa, jest zarodem demoralizacyi która przez następnych dwadzieścia lat coraz bardziej naród otruwała, i trzeba było ciężkich boleści, srogiego poniżenia a w końcu dobrowolnego wylewu krwi, aby się z niej choć w części odkupić !... Zgadzają się wszyscy społeczeńsi świadkowie, że od chwili gdy traktat podziału został w Delegacyi przyjęty, taka lekkomyślność i takie zepsucie opanowały Warszawę, przyczem tak szalony nastał w niej zbytek, że nie można było bez najwyższego wstrętu przypatrywać się temu widokowi. Nigdy wistocie, ani pierwój ani później, nie było tak huczno w stolicy, jak przez czas trwania Delegacyi. Nieustające zabawy : bale, festyny, rauty, *assemblées*, pikniki, polowania a wszystko urządzone kosztownie i z wystawą. Żadne tego rodzaju zebranie nie mogło obejść się bez pięciu lub sześciu stolików faraona, przy których posłowie, senatorowie a nawet biskupi tracili lub w tak smutny zarabiali sposób po kilka lub kilkanaście tysięcy dukatów. Biskup Massalski przegrał trzydzieści cztery tysiące dukatów jednego wieczora. Widywano członków Delegacyi stawiających na kartę też same louis'd'ory, które dniem pierwój wzięli od pruskiego lub rossyjskiego ministra. Nareszcie, owa Delegacya w której gronie duszno było ludziom uczciwym i której dziejów czytać nie można bez wstydu i zgrozy, skończyła swe czynności po dwóch latach (12 kwietnia 1775). « Następnego dnia odśpiewano hymn ambrozyjański, *Te Deum*, w kościele Świętego Jana. Pod koniec sejmu tak zgubnego dla wiary, dla państwa i dla osób prywatnych, właściwiej było (dodaje Garampi) odśpiewać psalmy pokutne i żale Jeremiego (1) ! »

(1) U Theinera, IV, 2, 632.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WSPÓŁRZĄDY STACKELBERGA.

(1776-1787)

Przechodźmy do epoki międzypodziałowej. Wykonaniem umowy zaborczej, w imieniu trzech państw, zajmowała się głównie Rosya; pod jej to naciskiem uległ ostatecznie Sejm i Król. Poniżona i odarta Rzplta stała się uległą i chętną Moskwy przyjaciółką; w tej epoce, Dwór petersburski używał u nas powszechniej i wcale już niezaprzeczanej powagi. Katarzyna stała się popularną, zwłaszcza też w wysokich kołach towarzyskich. Źródło władzy i znaczenia, rozdawczyni łask wszelakich, jaśniała ona jak słońce dobroczynne wśród biegunowego nieba, i mało było u nas ludzi publicznych, coby nie spieszyli przypatrzeć się jej z bliska i oddać swą część «Semiramidzie północy». Jeździli do Petersburga, do Moskwy, do Kijowa; wracali oczarowani wdziękiem, uderzeni majestatem i rozumem, często z gwiazdą na piersiach, z zaleceniem do Króla, lub, co najgorsza, z planami wielkiej karyery. «Piękna jak Katarzyna, bogaty jak Imperatorowa Wszech Rosyji» te były najpochlebniejsze w owym czasie porównania. Naród cały i rząd cały w ówczesnym swym składzie weszli w «system rosyjski», przyjęli opiekę tego państwa dobrowolnie, można powiedzieć bez żalu.

Było to w naturze rzeczy. Ile razy (słowa są jednego z głębokich myślicieli) zgodzi się ktoś przez słabość charakteru lub z obawy cierpienia na rzecz nieprawą, tyle razy a bezwzględnie, weźmie stronę tych, co go do niej zmusili (1). Nie znalazłszy w sobie bohatyrskiego męstwa, któreby u swoich większy hart, u obcych większe uszanowanie dla kraju wzbudziło, Sta-

niśław August musiał pozostać czem był jedynie: człowiekiem rozsądnym i ważącym. Rozsądek i rachuba kazały mu znowu «wybierać między złem a gorszym», kazały mu trzymać się państwa, które go wprowadziło, ale o którym hr. Vergennes powiedział nieco później, że samo tylko ma interes i środki po temu bronić Polski, jaka jeszcze pozostała. Stanisław wszedł na tę drogę, z całą świadomością twardej przeprawy i niebezpieczeństw, które go czekają; dziesięć razy pobity, zawsze robotę na nowo zaczynał, ufając że mu się zdarzy sposobność z której potrafi nareszcie z dobrem państwa skorzystać. Starał się odnawiać stosunki z znacznieszymi mocarstwami a zwłaszcza z Francją i Turcją, trwał w zamiarze zpowinowacenia swęj rodziny z jednym z domów panujących w Europie, szukał skwapliwie by się wnieść do jakiejś wojny; ale czynił to wszystko bardzo ostrożnie, bardzo nieśmiało i o tyle tylko, o ile Rosya na to przystawała, a nawet o ile sama zdawała się tego żądać. Doświadczeniem łat minionych ostrzeżony, opuszczony przez tych coby Polskę w własnym interesie byli powinni ratować, przyjął za zasadę: być z Rosją jak najlepiej, cierpliwie, wedle rady francuzkiego ministra, znosząc wszystkie przykrości tego położenia. Była to polityka «konieczności», narzucona przyjęciem pierwszego podziału. Dziś trudno ją nam zrozumieć. Po tylu krzywdach i wśród cierpień tylu, trudno dziś Polakowi wymówić bez wzruszenia samo imię Moskwy, a cóż dopiero pomyśleć o przyjaznym z nią stosunku! Ale wówczas była to wistocie dróżka już ostatnia, jedynie właściwa słabemu państwu, które własną mocą ani obronić się od sąsiadów, ani wewnętrznie dźwigać się mogło. Zaledwo minęło kilka miesięcy od zamknięcia Delegacyi, Katarzyna pisała do Stackelberga: «Powiedz Królowi, że nie przestają nalegać na mnie, abym na dalszy podział zezwoliła. Odmawiam i odmawiać będę wciąż, dopóki Król i naród będą ze mną trzymali; w razie przeciwnym nie mi nie przeszkodzi wymazać imię Polski z karty geograficznej (1)». A nie była to z jej strony czcza groźba. «Król

(1) De Maistre, *Eglise gallicane*, liv. II, chap. II.

(1) Ferrand, t. II, p. 307.

polski (rzekła Marya Teresa w wspomnioną rozmowę z nuncyuszem Garampi) musi niezwłocznie porozumieć się z Rosyą; nigdzie on inszj nie znajdzie podpory. Ja z chęcią poprę, co ona na jego korzyść przedstawi, ale sama nie mogę występować jawnie (1)». Do ostatniej chwili utrzymała się ta przewaga Rosyi. Wszystkie rządy europejskie oglądały się na Katarzynę, wszystkie chciały ją mieć po sobie. Pod koniec epoki, o której mówimy, cesarz Józef II odezwał się do księcia de Nassau: «Ja i Król pruski drżemy obadwa kto z nas będzie lepiej z Imperatorową; tém więcj przeto musi zależeć Polsce na jej przyjaźni (2)».

Jeżeli taką była polityka, którą Stanisławowi Augustowi wskazywały niebezpieczeństwa z zewnątrz grożące i rady obcych mężów stanu, to również a może bardziej jeszcze skłaniało go do jej obrania wewnętrzne położenie kraju. Wdzieliśmy w jak ogólnym rozstroju zostawiła Rzpltę Konfederacja barska. Kraj wyludniony, spustoszony, po pierwszym podziale z tém większą trudnością mógł przyjsć do sił, że stracił najpiękniejsze prowincye. Rolnictwo zaniedbane, handlu i przemysłu żadnego. Dochody państwa które do 33 milionów podnieść zamierzano, przyniosły zaledwo połowę. Armia służąca raczej do parady niż do obrony, przepełniona oficerami, bez żadnego wojskowego wykształcenia. Trudno było wskazać choćby jedną gałąź służby publicznej, któraby nie wymagała reformy naglającej, całkowitej. Pod wieloma względami reformą zbawienną, a zarazem środkiem do wprowadzenia innych ulepszeń, była Rada Nieustająca. Złożona z pięciu departamentów: spraw zagranicznych, skarbu, wojska, sprawiedliwości i policyi, dzieliła ona z Królem władzę wykonawczą. Stanisław długo się opierał jej ustanowieniu, bo go odzierała z ostatnich prerogatyw królewskich, szafunku łask i dostojenstw; obawiał się nadto owego proponowanego przez Rosyą dożywotniego marszałka, przy którym władza Króla mogła już nic nie znaczyć. Zdobywszy wszakże na Stackelbergu, że marszałek po-

(1) Theiner, *l. c.*, t. IV, 2, p. 453.

(2) *Zapiski Chrapowickawo*, 4 stycznia 1790.

równy z innymi członkami Rady będzie zmieniany, zgodzi się na nią i prędko dostrzeżł korzyści, jakie przynieść mogła dla kraju. Główną zaletą Rady Nieustającej, podobnie jak czterech Komisyj ustanowionych w r. 1764, było to, że ograniczała władzę dawniej niezawisłych wielkich dygnitarzy państwa: hetmanów, podskarbich, marszałków i kanclerzy, a przytém że tak ich, jak czynności do nich należące, w jedno wiązała grono i pod wspólną podciągała kontrolę. To utworzenie wspólnego ogniska dla wszystkich spraw państwa było istotnym i znacznym ulepszeniem. Prawda że dzielony z trzydziestoma sześcioma członkami Rady rząd stawał się miękki, powolny i męczący; ale przynajmniej był jakiś rząd, jakaś zwierzchnia magistratura, która bez przerwy mogła radzić, decydować i wykonywać, kiedy poprzednio między jednym a drugim sejmem, gdy konfederacyi nie było, nikt nie miał prawa wydać rozkazu naczelnikom służby publicznej, nikt prócz sejmku nie mógł dopilnować jak obowiązki spełniają, a kiedy sejm się zebrał, nikt zazwyczaj nie miał czasu dla spraw państwa. I to także prawda, że sejm a nie Król mianował tych członków władzy wykonawczej, że więc obecność w rządzie trzydziestu sześciu, jakby radców ministeryalnych z głosem stanowczym a od naczelnika państwa niezależnych, dawała przystęp ciągle otwarty dla intryg i zamieszania, wiązała ręce Królowi i utrudniała jedność i rażność działania. Lecz z drugiej strony, Stanisław August mógł liczyć, że zajmując się ciągle krajowymi interesami w pięciu departamentach, choćby téż inné nie miał wyższości, pozyszcze przez to samo większy w każdym wydziale wpływ niż członkowie ze sprawami mało obeznani albo do nich nieprzygotowani wcale, w jednym tylko departamencie pracujący a wybierani na dwa lata. Król ufał swéj wymowie, swójej zdolności ujmowania ludzi; w potrzebie umiał trafiać do nich pieniędzmi i pensye stałe wypłacał. Do tego dodajmy, że większość sejmowa prawie zawsze była Królowi oddana i że wybory Członków Rady wypadły przeważnie po jego myśli. Miał więc dość powodów aby przy ówczesném tak opłakaném położeniu kraju, pogodzić się ze stanowiskiem, jakie mu zmieniona forma rządu wyznaczała. Rada Nieustająca

dając możność ulepszenia administracji, podawała to właśnie co było najpilniejszym, to jest środki rozwinięcia sił wewnętrznych. Nie była to jeszcze pora do odzyskania zupełnej niepodległości, o czém historycy tych czasów nie chcą pamiętać. Wśród trzeba było wszystko dźwigać i restaurować powoli, jedne źródła produkcji tworzyć, drugie odżywiać, stawiać instytucje, ludzi uzdolnionych w każdym zawodzie formować: jednym słowem państwo i jego organizm z nicości wyprowadzać. Zaprawdę było czém zapełnić życie całego pokolenia, przezornie w ciągu tej pracy oglądając się, by żadnym krokiem przedwczesnym nie drażnić sąsiadów.

Pomimo klęsk jakie spadły na kraj i na tę biedną polską koronę, nie ustawała przecież zawiść do Króla a z nią staranie aby go zrzucić z tronu. Mówiliśmy (a nie uważamy tego za zbyt cenne przypominać to częściej) że owe szybkie wyniesienie Stanisława Augusta, dokonane za sprawą Katarzyny, spowodowało za sobą szereg nieszczęść i jego i kraju. Przeciwnicy Króla mniemali, że co łaską się zrobiło to niełaską odrobić się może, i że przy zręcznej prowadzonej intrydze uda się koronę z jego głowy przenieść na inszą. Ta myśl zdrożna nurtowała wciąż od r. 1766. Dopiero gdy na sejmie podziałowym ministrowie państw sąsiednich a mianowicie Stackelberg dopraszającym się detronizacji odpowiedzieli stanowczo, że obecny Król pozostanie przy swém dostojenstwie bądź co bądź, dopiero wtedy uciechły te zabiegi; lecz nie zerwały się dlatego stosunki zawiązane z posłami obcymi. Wielu jak w czasie podziału weszło na listę pensjonowanych, tak na niej utrzymało się i nadal; ci byli głównym w ręku Stackelberga narzędziem, aby Króla i Radę mieć w ciągłej zawiści. Wszelako błędem byłoby mniemać, że sama tylko przewaga sił rosyjskich lub z naszej strony sama tylko przedajność były źródłem wszechwładnego wpływu, jaki poseł moskiewski wywierał w Rzpltej. Były przyczyny inne, mniej bezwątpienia występne ale bardziej z naszymi nawykami związane i których nie od rzeczy będzie tu dotknąć, pomimo że nie do samej historii należą. Ktokolwiek przypatrzył się obejściu Polaków z cudzoziemcami, ten przyzna, że do dziś dnia jest w nas jakieś szcze-

gólne, przesadne względem nich ugrzecznienie, uszanowanie zbyt cenne przerażające się łatwo w zawiść. Jeśli u Hiszpanów lub Anglików cudzoziemiec mniej znaczy od swego i nie-mile a nawet z nieufnością będzie widziany, dopóki nie da się poznać z swych zamiarów i charakteru, to u nas przeciwnie: obcy, byle nie należał do narodowości nam wstrętnej, przez samo pochodzenie wyda nam się wyższy od swego; choć mało znany stanie się cennym gościem i z dobroduszną skwapliwością będziemy zwierzać się przed nim z naszych projektów, tajemnic, z naszych żalów do przeciwnika, z naszych spostrzeżeń nad blizkimi nawet przyjaciółmi. Nie nawykli do utrzymania sekretu, łatwiej go jednak przed swoim niż przed cudzoziemcem dochowamy, i najczęściej dla porozumienia się z własnymi rodakami, radzi uciekamy się do pośrednictwa obcego. Ztąd też bywało, że minister zagraniczny przysłany do nas, prędko się zazwyczaj w swém położeniu rozpoznał i przejrzał na wskroś ludzi, co go otaczali. Trawieni gorączką zawiązywania stosunków z cudzoziemcami, lubimy na nich naszą wziętość u swoich opierać i mało też w istocie jest między nami powag tak utrwalonych, iżby ich obca nie była w stanie obalić lub nadwerężyć z łatwością. A cóż dopiero gdy do tej zdrożnej, tak jednak rozpowszechnionej skłonności, przyłączy się zawiść osobista lub rodowa i rywalizacja stronnictw! Wówczas, jak za Księstwa warszawskiego, każdy agent polityczny lub generał francuzki większe będzie miał znaczenie, pewniejszy będzie naszej powolności niż własny wódz, choćby tym wodzem był bohater, książę Józef! Wówczas, jak za Stanisława Augusta, mało kto oprze się pokusie skarbienia sobie przyjaźni możnego ambasadora, choćby dlatego tylko, by po za rządem mieć z nim swój własny, odrębny stosunek, by z pomocą tegoż ambasadora wymódz na Królu, wbrew jego woli, łaskę dla siebie, order albo dostojenstwo; i wówczas żadna uległość względem obcych kosztować nie będzie, byle od swojej władzy zostać mniej zależnym!

W takim to społeczeństwie był hr. Stackelberg, główny twórca nowej formy rządu, ambasadorem monarchini, która ją gwarantowała a miał pod swemi rozkazami dość znaczną

w Polsce załogę i na swe rozporządzenie dość wysoki budżet. Urodzony w Inflanciech, pochodzenia szwedzkiego, młodym jeszcze będąc posłany został jako minister do Madrytu, z kądem swemi depeşami zwrócił na siebie uwagę Katarzyny. Powołany do Petersburga, nie był rad z podziału Polski, z załem widział dwie obszerne jej prowincye, Galicyę i Prusy królewskie, usuwające się z pod wpływu Rosyi; ale podobnie jak większa część moskiewskich dygnitarzy, choć rzeczy nie pochwałał, podjął się jej wykonania, skoro mu ofiarowano tak znaczną jak w Warszawie ambasadę. Obejściem grzecznem i łagodnością form wyróżniał się wielce od swych poprzedników Salderna i Repnina; w postępowaniu z Polakami innego niż oni trzymał się systemu. Nie lubił protegować jednej lub kilku partij przeciwnych Królowi. Ta droga zdawała mu się niebezpieczną, prowadzącą do zamieszek niemiłych mu osobiście i których tém bardziej pragnął unikać, im widoczniejszy był dowód do czego one w Polsce doprowadziły. Czuł się odpowiedzialny przed Imperatorową za to, co się działo w Rzpltej, uważał się nieledwie za dodanego Królowi pomocnika. Nie był przeciwny aby w Rzpltej zapanowały spokój, ład i dobra administracya, ale pod warunkiem że jego wola przemagać będzie; w Radzie Nieustającej którą poczytywał za własne dzieło, pragnął skupić całą machinę rządową, zawsze w nadziei że w niej zasiadać będą stale jego kreatury. Pilnie też przestrzegał jej atrybucyj. Kiedy Branicki, hetmanem wielkim mianowany, chciał po dawnemu wojsko pod swoją władzę zagarnąć, Stackelberg oparł się temu energicznie i za Branickim do Petersburga pośpieszył, aby bronić powagi swojej i nowej instytucyi (1776). Tam on otrzymał zupełne zwycięztwo nad hetmanem; zaczęto potwierdzić jego zasadę, by nie dopuszczać wywyższenia żadnej faksyi przeciwnej Królowi, dopóki tenże będzie niezmiennym w swęj przyjaźni dla Rosyi. Jak zaś w Petersburgu dano mu zupełną moc, tak w Polsce znajdował zawsze środki po temu, by poburzyć i rzucić na Króla całą opozycyę. Można o tęg epokę powiedzieć, że Stanisław August o tyle tylko u siebie doznawał spokoju, o ile tego chciał ów rossyjski, jak go nazywano, vice-król w Warszawie.

Wywierając wpływ na rozdawnictwo urzędów, mogąc zawsze swych protegowanych ozdobić wstęgą Orła Białego lub Ś. Stanisława, pilnując każdej decyzji Rady Nieustającej i każdej uchwały sejmowej, Stackelberg w niejednym razie miał większą od Króla władzę i odbierał hołdy nieledwie monarsze. Znana jest pomyłka, która się zdarzyła posłowi austriackiemu. W r. 1780, cesarz Józef chcąc podnieść znaczenie swego Dworu w Polsce, wysłał do Warszawy zdolnego i doświadczonego ministra, który niedawno ze Stambułu powrócił, barona Thugutt. Ten gdy z pierwszym posłuchaniem przyjechał do zamku królewskiego, ujrzał w sali audyencyonalnej siedzącego na wielkiem krześle człowieka, którego otaczało mnóstwo dygnitarzy w mundurach i orderach, z oznakami najwyższego uszanowania. Zbliżywszy się więc i oddawszy pokłon głęboki, Thugutt chciał złożyć mu swój list wierzytelny, kiedy go przestrzeżono że to był — Stackelberg, jego kolega! Król stał opodał w oknie, rozmawiając z kilkoma osobami....

Mieliśmy w ręku księgę, w której Stanisław August kazał zapisywać w streszczeniu rozmowy swoje z Stackelbergiem. Choć księga ta obejmuje tylko rok jeden, 1777, w którym wypadków ważnych nie było, sądzimy przecie że nie będzie rzeczą zbyteczną podać kilka z niej wyjątków. I sprawy w tych notatach dotknięte, i sposób w jaki je załatwiano, niemniej jak ton korespondencyj i rozmów prowadzonych, rzucają nader żywe, nieraz rażące światło na stosunek tych dwóch ludzi, który przez lat kilkanaście był zarazem stosunkiem dwóch narodów. — Pierwszym, nagłym przedmiotem dla którego Stanisław August musiał przyzywać pomocy rossyjskiej, były odnawiane wciąż roszczenia Króla pruskiego. Fryderyk, by nie kończyć demarkacyi, wynajdywał bez końca trudności, skupował w Polsce leżące bliżej granicy dobra i tym, jako posiadłościom Korony pruskiej, chciał zapewniać niezawisłość od rządu polskiego. Z tak możnym przeciwnikiem mając do czynienia, Stanisław prosił Katarzynę o radę i o pomoc, co dało powód do kilku listów i konferencyj. Oto co czytamy w księdze wspomnionęj :

« D. 30 marca (1777), hr. Stackelberg uwiadomił Króla, iż panu Blanchot, rezydentowi pruskiemu, wyraził życzenie swęj monarchini, aby sprawa granic była załatwioną. Blanchot zapewniał że rzecz ta byłaby już skończona oddawna, gdyby Pan jego nie był dotknięty notą polskiego Kanclerza, podającą w podejrzenie ludzkość rządu pruskiego. Ambasador (rossyjski) odpowiedział, że jeżeli chodzi tylko o słowa, to za każdą wieś którą Król pruski powróci, dostanie ile zechce grzecznych słów od Kanclerza polskiego i od Dworu petersburgskiego. »

Wstawienie się Katarzyny nie pomogło, Fryderyk nie przestał wdzierać się w ziemię wielkopolską. Stanisław August prosił (2 maja) Stackelberga o przyjęcie medyacji między nim a Królem pruskim; w rozmowie z d. 8 czerwca wrócił w sposób naglący do tegoż przedmiotu.

« Nadeszły (mówił Król) wiadomości z Torunia, że Prusacy uprzykrzając się różnemi dolegliwościami, chcą zmusić magistrat i mieszkańców tego miasta, aby z rozpaczą oddali się władzom pruskim. Doniesiono także, że Fryderyk, po rewii którą teraz odprawia pod Mokranem, zamierza wysłać kilka batalionów i kilka szwadronów do Polski, jakoby dla wyszukiwania swych poddanych zbiegłych przed rekrutem. Rada Nieustająca dała rozkaz jenerałowi Goltz, komendantowi dywizji wielkopolskiej, posłać część wojska w okolice Torunia i oprzeć się wkroczeniu Prusaków i wszelkim gwałtom z ich strony. — Ambasador chwali tę ostrożność, ale mniema że będzie zbyt czarna, bo Król pruski nie ośmieli się zerwać z dwoma inszemi Dworami. Rezydent pruski zdawał się być mocno zdziwiony odpowiedzią, którą od Ambasadora odebrał, że on w imieniu Imperatorowej medyacją przyjmuje; zatem Blanchot prosił go, także w imieniu swego Pana, aby się dobrze w tej sprawie rozpoznał; z czego wnosi Ambasador, że Fryderyk skłonniejszy będzie do układów niżli do zerwania. »

Rozpoczęły się układy; d. 11 lipca, Stackelberg zawiadamia Stanisława Augusta:

« Że stosownie do jego życzenia zawarł umowę z panem Blanchot; że niektóre wioski wracają do Rzpltej, a choć kilka lasów spornych odpadło do Prus, to jednak właściciele polscy będą mogli z nich użytkować. Pozostaje do ułożenia z Królem pruskim traktat handlowy; gdyby jednak do niego nie przyszło, Ambasador postara się o otwarcie dla Polski dróg handlowych od strony rossyjskiej, a do budowy dróg bitych użyje

wojska. » — Rząd polski ociągał się z zatwierdzeniem zawartęj z Prusami umowy, gdyż w skutek nięj część Ziemi dobrzyńskiej pozostawała przy Królu pruskim. Ambasador w następny liście ostrzega że jeżeli Rzplta nie ustąpi, nie będzie można się spodziewać ani demarkacji ani traktatu handlowego. Zaręcza że tak jemu jak baronowi Rewitzkiemu było zupełnem niepodobieństwem otrzymać korzystniejszą dla Polski linią i radzi ją przyjąć. »

Linia graniczna przyjętą została i spór z Prusami skończony. Ale z drugiej strony, przeciw Moskwie, nie miał kto Królowi dopomódz. Na Ukrainie stały oddziały rossyjskie pod komendą jenerała Szyrkowa i Drewicza i po staremu dopuszczały się nadużyć. Była tam i załoga polska; między nią a Moskwą przychodziło do zatargów.

« D. 1 marca, Król polecił Kanclerzowi uprzedzić Ambasadora, że dochodzą go częste skargi na wojsko rossyjskie, że jednak przez wzgląd na Stackelberga, nie chce ich posyłać do Petersburga, nie ostrzegłszy go wprzód. Ambasador robi uwagę, że jeśli skargi na załogę rossyjską wyrażone będą w słowach ogólnych, wzbudzi to w Petersburgu podejrzenie, jakoby sobie jęj w Polsce nie życzą; jeżeli zaś przeciwnie, wymienione będą powody tych żalów, zaszkodzi to jenerałowi Szyrkow a nawet samemu Ambasadorowi. Skutkiem czego uznano za stosowne wstrzymać się do czasu z wszelkiem przedstawieniem do Petersburga; Kanclerz napisał tylko list do pani Szyrkow z wymówkami, że jęj mąż, choć ozdobiony wstęgą Orła Białego, tak nie po ludzku postępuje. Wszakże gdy i te wymówki nie przyniosły pożądanęj zmiany, Król kazał przesłać do Petersburga szczegółowy opis nadużyć rossyjskich i żądał odwołania Drewicza. D. 2 lipca, vice-kanclerz rossyjski Ostermann odpowiada, że Dwór petersburgski gotów jest dać wszelkie zadość uczynienie, ale Drewicz odwołany nie będzie!... »

Należało zatem cierpieć Drewicza, dopóki później, w lepszej chwili nie zdołano się go pozbyć; tymczasem ważniejsze sprawy zajęły uwagę. Wspomnieliśmy że Stanisław August, korzystając z uczynionęj mu propozycji wejścia w związki małżeńskie z księżniczką Bourbon (1), starał się zawiązać napowrót stosunki z Francją i wysłał do Paryża jakoby pod

(1) Obacz Rozdz. I, str. XLIII.

pozorem zakupienia mebli do odnowionego zamku w Warszawie, jednego z urzędników swjej kancelaryi, nazwiskiem Glaire, któremu dał list do ministra spraw zagranicznych. Około tegoż czasu, Turcy postanowiła uznać Stanisława i przysłała do Warszawy ministra swego, Numan Beya; w zamian zaś, z polskiej strony, wyprawiony do Stambułu szambelan królewski, Boskamp. Te dwie sprawy obeszły nader żywo Stackelberga, Dwór petersburski i ministrów rosyjskich w Paryżu i w Stambule; wszyscy jakby już Polska wymykała się im z rąk, podwoili środki ostrożności, otoczyli szpiegami tureckiego i polskich agentów. Stackelberg, dlatego że zrazu był względniejszy, zasypany został zewsząd wyrzutami iż spraw sobie powierzonych nie pilnuje; mówiono o nim że Królowi się sprzedał i że Rosyją zdradza. Podajemy w treści przebieg obu tych interesów.

« Król zawiadomiony, że Stackelberg podejrzewa jego znoszenia się z Francją, opowiedział mu, d. 11 sierpnia, że Księżna marszałkowa (Lubomirska) przed rokiem a i później jeszcze, po raz drugi, proponowała mu małżeństwo z księżniczką Bourbon; na co Król odrzekł, że dopóki od Imperatorowej takiej rady nie odbierze i dopóki następstwo tronu nie będzie jego dzieciom zapewnione, nie może słuchać tej propozycji. Następnie rezydent francuzki, Maisonneuve, doniósł mu z polecenia pana de Breteuil, ambasadora francuzkiego (w Wiedniu), że tenże podejmuje się doprowadzić do skutku to małżeństwo, jeżeli Król sobie go życzy; Księżniczka przyniesie w posagu 50,000 dukatów dochodu. Gdyby ten związek mógł pozyskać aprobację Imperatorowej, Królby go pragnął nie tak dla siebie, jak dla swego synowca, księcia Stanisława. W interesie państwa chce on mieć za następcę człowieka, po którego zdolnościach możnaby sobie dobry rząd obiecywać. Ale owej księżniczki nie dadzą komuś, co jeszcze nie ma odpowiedniego pomieszczenia; dlatego Król pragnie, aby jego projekt co do Kurlandyi mógł się spodobać w Petersburgu. Król z ufnością zwierza się Ambasadorowi, zostawiając to jego osądzeniu czyli ma lub nie, udzielić Cesarzowej tych wiadomości. Stackelberg wyraża swą wdzięczność za to zaufanie i przyrzeka że go Król nie będzie żałował ». — W miesiąc później Król spostrzega, że pobyt Glaire w Paryżu zaczyna niepokoić Stackelberga; wysła więc do niego marszałka nadw. Rzewuskiego z żądaniem, aby otwarcie powiedział co myśli: jeśli go to gniewa, Glaire otrzyma rozkaz powrotu. Ambasador odpo-

wiada że onby sam nie miał nic przeciw Glairowi, *skoro tylko dla zakupu mebli jest postany*; ale że rozmowy jego z hrabią de Vergennes nieprzyjemne są posłowi rosyjskiemu, księciu Boriatyńskiemu; że zatem dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, możeby dobrze było skrócić pobyt Glaire we Francyi. Król, który się nie spieszył z odwołaniem swego agenta, w rozmowie z Stackelbergiem, z d. 24 września, sam dotknął tego przedmiotu i po raz wtóry usłyszał zaspakajającą odpowiedź. Natomiast wyznał mu Ambasador, że uwaga jego zwrócona jest szczególnie na Numan-Beyę, z którym Kasztelan kijowski (Józef Stępkowski) miewa częste konferencje i używa do nich tatarskiego tłumacza. Ktoś z Polaków wyraził się przed Numan-Beyem że ich przyjaźń z Rosyją nie długo trwała i że wkrótce przyjdzie do zerwania. Ambasador wyznaje, że otrzymał rozkaz pilnowania Posła tureckiego, że polecono mu nietylko żadnej temu posłowi nie okazywać grzeczności ale owszem drwić sobie z niego. Dla zapobieżenia dalszym przypuszczeniom, Król przyrzeka że Stępkowski niebawem wyjedzie, chociaż podejrzenia te są niesłuszne: Stępkowski z przekonania do « partyi rosyjskiej » należy. — Król zapytuje następnie w jakich stosunkach jest obecnie Rosyja z Austryją? Ambasador mówi że w daleko lepszych, niżby to się zdawało; z czego wyprowadza wniosek że Boskamp nie będzie mógł rezydować w Stambule; postawiony między Turcyą a Rosyją nie mógłby on wyjść z tak trudnego położenia. Król oświadcza że mu przykro to słyszeć, wysłał on przeciw Boskampu z wiedzą Rosyji; wszakże jeśli już tak potrzeba, to będzie musiał dać mu rozkaz powrotu. Ambasador nateraz wyraża tylko życzenie, aby Boskamp otrzymał instrukcyę nie mieszania się do cudzych interesów i nie odgrywał roli negocjatora; minister rosyjski Stakiew niekontent jest z niego i prosi Ambasadora aby nie spieszył się z wyrobieniem wstęgi Ś. Anny dla Boskampu. Król poznaje w tém Stakiewa, o którym Stackelberg sam powiedział, że psuje często interesa wybuchami dziecinnej zazdrości. Żyja się on na Boskampu a ten go chwali w każdej depeszy. »

Dnia 29 września, nowa, tą razą mniej przyjemna rozmowa. Dniem wprzód Stackelberg napisał do Króla list, w którym dopraszał się dla jednego z swych protegowanych przywileju na dobra pozostałe bez sukcesora. Stanisław August nie przychylił się do tego żądania. Ambasador, którego już zaczęły dochodzić przykre upomnienia z Petersburga, przyszedłszy do Króla, rzecze:

« N. Panie, zdaje mi się że Imperatorowa jest jedyną przyjaciółką

WKMości; pomimo to jej ambasador spotyka u WKMości same tylko odmowy!»

Król. — «Nie spodziewałem się tego zarzutu; uprzedzam cię jednak, panie hrabio, że notowałem wszystko czegoś żądał odemnie i na przyszłość będę jeszcze ściślejszy, aby cię przekonać, że na dziesięć rzeczy, o które prosiłeś, zaledwo jedną zrobić nie mogłem.»

Stackelberg. — «Wszystkiego mi odmawiasz, N. Panie!»

Król. — «Ja tylko wczorajszą odmowę sobie przypominam. A jestem pewien że hrabia nawet nie wiesz nazwiska tej włości, do której prawem kaduka chciałeś wsadzić szlachcica wołyńskiego. Zacytujże więc przykładów.»

Stackelberg. — «Rychłowski umiera z głodu pomimo mych ciągłych instancji!»

Król. — «Wszak pamiętasz, panie hrabio, że mu dałem z własnej kieszeni dość znaczną sumę, na twoje zalecenie, chociaż od wielu lat nie uważam go za swego.»

Stackelberg. — «Ja myślę że ambasador Katarzyny wart jest by go więcej od innych ceniono!»

Król. — «Ale i Król polski, który na sejmie publicznie oświadcza, że jest przyjacielem Katarzyny II, bo mu tak każe patriotyzm, zasługuje na to aby wprzód poznać o co chodzi, zanim się zrobi jaki zarzut. Widzę z przykrością że ludzie korzystają z najmniejszej mej nieobecności, aby hrabiego jątrzyć przeciw mnie. Niechaj nie słowa ale fakta mówią... (Po chwili, Król przeszedł do innego przedmiotu). Mówiłeś hrabia ostatnią razą o Boskampie. Żądał on na piśmie od Porty, aby na mocy dawnych traktatów przyznano mu prawo do stałej rezydencji. Jakże więc teraz ma się cofać?»

Stackelberg. — «To rzecz kłopotliwa. Ja także odebrałem listy od Stakiewa, który teraz więcej z Boskampa zadowolony. Czy WKMości bardzo zależy na tej stałej rezydencji?»

Król. — «Jeśli ona nie jest Rossyi nieprzyjemną, bardzo jej sobie życzę.»

Stackelberg. — «Tak więc napiszę do Imperatorowej.»

Król widział że go nieprzyjaciele domowi chcą poróżnić z Stackelbergiem; o poparcie jego chodziło mu teraz więcej niż kiedykolwiek. Dnia 13 października, by go ująć swoją otwartością, rzekł:

«Od czasu naszej ostatniej rozmowy nie chciałem traktować z panem hrabią o interesach, aby dać ci czas do przekonania się o wartości tych

podszepców. Pragnąc skończyć te nieporozumienia, żądam, abyśmy się nawzajem ostrzegali ile razy ludzie zechcą nas burzyć jednego przeciw drugiemu, i abyśmy nie pierwój działali aż rzecz wyświecimy. To ci przyrzekam mojem słowem i nawzajem żądam twego, panie hrabio.»

Stackelberg. — «Tém chętniej przyjmuję to zobowiązanie, że ono najzupełniej odpowiada memu przywiązaniu do WKMości.»

Po czém Król jakby nie przydawał wielkiej wagi do tego co ma powiedzieć, dodał:

«Turcy chcą negocjować o kupno zboża w Polsce.»

Stackelberg. — «Ale to być nie może, jeśli Rossyja zerwie z Portą!»

Król. — «Jeśli w Węgrzech wolno Turkom kupować, cóżby to Rossyi szkodziło, gdyby je u nas kupowali? Zresztą przysię panu co Boskamp pisze w tej mierze.»

Propozycya ta zdawała się Stackelbergowi potwierdzeniem domysłów, które z wielu stron go dochodziły, jakoby Król usiłował zbliżyć się do Turcyi i to w czasie, kiedy między nią a Rossyą wojna mogła niebawem wybuchnąć. Pełen żalu za tę, jak podejrzewał, zdradę królewską, napisał następnego dnia (14 paźd.) list cierpki i wyniosły:

«Ambasador zastanawiał się nad propozycją traktowania z Turkami o kupno zboża w Polsce. Rzecz ta jest niepodobna. Rossyja nie może zezwolić na dostarczanie jej nieprzyjaciółom żywności. Jestto wybieg Boskampa, który chciałby związać Króla z Turkami a sobie zapewnić tytuł do protekcyi ottomańskiej. Z drugiej strony, p. Glaire zaszczycony listem wierzytelnym WKMości występuje jako negocjator w Paryżu. Ambasador przedstawia Królowi że te skryte układy i ta chęć utrzymania dobrego stosunku z Imperatorową i z jej nieprzyjaciółmi, ciężko już dały się we znaki Królowi i Polsce. Boskamp poczyni sobie nieroztropnie, a panu Glaire zawróciły głowę grzeczności które go spotykają w Paryżu. Ani Boriatyński ani Stakiew nie dadzą się zwieść tym machiawelizmem. Ambasador pisze z całą otwartością, korzystając z pozwolenia które od Króla otrzymał.»

List ten dowodził widocznie że Dwór petersburski nie ścierpi aby Polska miała politykę zagraniczną odrębną od Rossyi; Stanisław, który na przekór Rossyi działać nie chciał, kazał

odpowiedzieć, że Glaire opuści Paryż i że Boskamp wstrzyma się od negocjacji o zboże. Ale ton nieprzyzwoity ambasadorskiego biletu zabolął Stanisława Augusta. Nie ukrywał też swego żalu przed przyjaciółmi Stackelberga, tak że tenże dla zmazania w Królu przykrego uczucia pośpieszył zażądać audyencji. Odbyla się ona w pięć dni później, 19 października.

Stackelberg. — « Książę Sulkowski dał mi wiedzieć, jaką boleść mým ostatnim biletom sprawilem WKMości. Napisałem go w obawie, abyś WKMość nie stanął znowu w złym stosunku z Rosyją, a przytém troszczyłem się o samego siebie, aby mnie nie zgubili moi nieprzyjaciele. W doniesieniach paryżkich znajdują oni napewno nowy dowód tego, o co mnie tyle razy oskarżali, że się sprzedałem WKMości, że pensyą od niego pobieram, i t. d. — P. Glaire pozwala sobie żarcików z książąt rosyjskich i Rosyją przedstawia jako państwo, które jedno wstrzymuje uczucia WKMości dla Francji. Nie tajno WKMości, że w jego to interesie odbyłem podróż do Rosyi, gdzie wystąpił przeciw systemowi, który od czasów Piotra Wo utrzymywał Polskę w ciągłym zawichrzeniu. Nie mogłem wówczas inaczej złamać tego systemu, jak dając siebie samego w rękojmię przywiązania WKMości do Rosyi. »

Król. — « Te to właśnie prawa, które do mojej wdzięczności posiadasz, uczyniły tęp dotkliwszą niesprawiedliwość wyrządzoną mi nie tak przez ambasadora jak przez hr. Stackelberga. »

Stackelberg. — « Sądziłem że mi wolno być zazdrośnym o WKMość. »

Król. — « Byłoby mi przykro gdybyś nie był, ale jest miara na wszystko; ja też rozumiem co każde słowo znaczy. Jestem przekonany, że musisz żałować twoich dwóch biletów (1); gdyby trzeci podobny się zjawił, nie wiem jakbyśmy mogli razem iść dalej. Odebrawszy stanowcze dowody, że podejrzenia twoje, panie hrabio, były bezzasadne, spodziewam się że mi oddasz w Rosyi świadectwo, któreś mi winien z prawa i z honoru. »

Stackelberg. — « Równie to mnie jak WKMość obchodzi i to już zrobione. Pisałem żeś WKMość odwołał już Glaira, a na doniesienia które odebrałem z Petersburga i z Paryża o projektach małżeńskich odpowiedziałem, że pamiętać powinni już WKMość pierwszy mnie o nich uprzedzić i że otrzymawszy odmowną odpowiedź Imperatorowej porzucił te zamiary. »

Król. — « Uczulem mocno, coś mi pan hrabia napisał w tym tygodniu.

(1) Pierwszego, z daty 29 września nie mamy.

Kładę na stronę coś winien Królowi, a nastaje na to tylko coś winien człowiekowi uczciwemu, którego niesłusznie w mej osobie zraniłeś. »

Stackelberg. — « Więc już odtąd nie mówić nie będę. »

Król. — « Wcale nie tego żądam. Ale obiecałeś mi, że niczemu nie uwierzę, dopóki odemnie nie otrzymasz objaśnienia i we dwa dni później napisałeś list, którego musisz żałować. Proszę o wyraźną odpowiedź. »

Stackelberg. — « Przysięgam zastosować się do życzeń WKMości. »

Tymczasem pobyt Boskamp w Stambule tęp większą wzbudzał niechęć i podejrzenie, im bardziej naprężały się stosunki Porty z Rosyją. Stakiew przysłał do Stackelberga skargę formalną :

« Nie mogę ukryć (pisze on) że stronnictwo pokoju żali się na ministra polskiego i że Reis-Effendi zupełnie mu ufa i spodziewa się od Polski pomocy, w razie gdyby przyszło znowu do wojny z Rosyją. Drogman polski zaręcza, że Dwór jego dopóty nie uzna Szahin-Gereya hanem krymskim, dopóki go Porta nie potwierdzi. Minister pruski przedstawiał Porcie że powinna uniknąć zerwania z Rosyją, ale Boskamp wymówił się od podobnego przedstawienia. »

W podobnym duchu pisze kanclerz rosyjski, hr. Panin, do Warszawy :

« Ambasador powinien otrzymać to od Króla polskiego, iżby się wyreklamował stałej rezydencji swojego ministra w Konstantynopolu. Ta rezydencja na nic się Królowi nie przyda wobec konstytucji która go wiąże a stanie się tylko echem krzyków i niedorzecznych projektów w narodzie, co Rosyi nie może żadną miarą dogadzać a najmniej w obecnych okolicznościach. »

Stackelberg podał zatem notę do WKancelerza i napisał list do Rzewuskiego (8 i 9 listopada) żądając aby Boskamp był odwołany, dlatego że nie chce działać wedle rady Stakiewa a nadto że cel jego misji jest już spełniony. « Jeśli są inne cele, Dwór petersburski tęp mniej jeszcze może im ufać; postępowanie Boskamp jest niepewne i dwuznaczne. » Król uległ żądaniu; Rada Nieustająca posłała Boskampowi, d. 17 listopada, zawiadomienie, że będzie odwołany. Dwa projekta królewskie w ten sposób upadły: jak przed miesiącem mał-

żeństwa z księżniczką Bourbon, tak teraz ściślejszej z Turcyą przyjaźni trzeba było zaniechać. Sprawy zagraniczne jak widzimy weszły już pod nieprzerwaną Rossyi kontrolę. Spójrzjmy jeszcze na sprawy wewnętrzne.

Pod koniec roku 1776, niejaki szlachcie Piechowski (prawdopodobnie z namowy Króla) począł wprowadzać do Kurlandyi swe wiejskie produkta, bez względu na komorę książęcą, owszem, zaprzeczając Księciu prawa do odgraniczania się od Rzpltej. Przeniósł się spór do Warszawy; sąd relacyjny, złożony z samego Króla i senatorów, miał go ostatecznie rozstrzygnąć. Książę kurlandzki w trwodze, że ta sprawa może go narazić na ciężkie trudności, uciekł się pod opiekę Dworu rossyjskiego i otrzymał bardzo energiczne poparcie od kanclerza państwa, hr. Panina. Ale w Warszawie nie przykładano tym razem wiele wagi do zaleceń rossyjskich; w miesiącu kwietniu 1777, dekret wypadł na stronę Piechowskiego. O czem zawiadomiony Stackelberg pisze do Rzewuskiego, marszałka nadwornego, (21 kwietnia):

«Ambasador ostrzega hr. Rzewuskiego, że stronność okazana w procesie Księcia kurlandzkiego z Piechowskim może pociągnąć za sobą najgorsze skutki. Hr. Panin żałować będzie swojej życzliwości dla Polski (*sa chevalerie polonaise*); sam jeden broni on w Petersburgu systemu, którego Ambasador trzyma się w Polsce. Imperatorowa nie opuści Księcia kurlandzkiego; hr. Panin pisał już w tym interesie list gorący, który Król miał w swém ręku. Jeżeli od sądu relacyjnego trzeba będzie apelować do sejmu, sprawa ta przyda wiele kłopotów. Ambasador odbierze rozkaz od swego Dworu aby się porozumiał z nieprzyjaciółmi Króla dla naprawienia niesprawiedliwości tego dekretu.»

Groźba Rossyi, że się odwoła do nieprzyjaciół wewnętrznych, musiała zawsze przerażać Stanisława Augusta i tych wszystkich, co się troszczyli o spokój i całość Rzpltej; przeszłość i obecne zabiegi oponentów nie dozwalały wątpić, że nie pozostaną głuchymi na propozycje ambasadora. Zatem ulegając, ministerium polskie chciało pokazać, że jedynie przemocy ustępuje i zażądało noty urzędowej. Stackelberg odpowiada (23 kwietnia):

«Ambasador nie może podać noty formalnej w sprawie kurlandzkiej ale niniejszym biletem protestuje przeciw wszelkiemu wyrokowi szkodliwemu dla Księcia. Imperatorowa uważała to za pogwałcenie traktatów, gdyby chciano wyrokować o prawie książęcym opartem na inwestyturze, na paktach konwentach i w ogólności na przywilejach przyznanych od cesarzów niemieckich dawnym mistrzom zakonu. Ambasador prosi Króla aby zachował ten jego bilet jako protestacyą przeciw niewłaściwości sądu relacyjnego w tego rodzaju sprawie.»

W dwa dni później (25 kwietnia) bilet następujący:

«Ambasador składa podziękowanie JKMości za łaskę, z jaką sprawa kurlandzka została uciszoną.»

Żądania orderów dla Polaków i Rossyan, zalecenia do nagród pieniężnych, rekomendacje do urzędów wakujących lub mogących wakować, stawały się częstym przedmiotem korespondencyj Stackelberga. Pomimo uległości, do jakiej Stanisław czuł się zniewolony w obec Rossyi, te wstawiania się ambasadorskie były mu nieraz w wysokim stopniu nieprzyjemne. Widział w nich zbyt dotkliwą dla swego prawa ujmę; znał przytém, że świadcząc łaskę, żadnej ztąd nie odnosił korzyści: obdarowany wdzięczny był nie jemu ale Stackelbergowi i pomnażał liczbę stronników rossyjskich. Zdarzało się że Król odmawiał lub kiedy nie śmiał odmówić, zdobył się na okazanie złego humoru; lecz i w tém usposobieniu trwać nie było bezpiecznie. Dnia 10 grudnia Stackelberg miał następną rozmowę z generałem Komarzewskim, który w imieniu Króla zazwyczaj do niego przychodził:

«Ambasador zapytuje Komarzewskiego dla czego Królowi tak są przykre wszystkie jego żądania? Komarzewski przypisuje to przekonaniu Króla, jakoby Ambasador odebrał z Petersburga instrukcje które nakazują Królowi dokuczać. Ambasador zaprzecza temu i powiada że się już o tém z JKMością rozmówił. «Przecież to ja (rzecze Stackelberg) pogodziłem Króla z Cesarzową. Powiedziałem jój że najlepszą byłoby w Polsce polityką trzymać z Królem.—Dobrze (odrzekła Imperatorowa); jeśli Król polski okaże mi szczerłość, nieomieszkam go we wszystkiem popierać i wszystkimi siłami, ludźmi, pieniędzmi bronić będę tak

» dobrze jego jak Polski interesów; ale ostrzegam że będę zazdrośną o
 » Króla. — Wróciwszy do Warszawy oświadczyłem Królowi: N. Panie,
 » oto droga którą ci otwieram! Jeśli wejdiesz na nią, racz pamiętać, że
 » musisz zupełnie oddać się Cesarzowej, bo i ona się tobie oddaje zupeł-
 » nie. A tak powiodło mi się, tu i w Petersburgu, lepiej niż któremu-
 » kolwiek z moich poprzedników. Nie trzeba było więc, aby sobie na-
 » robić nieprzyjaciół. Mam ich wielu u mego Dworu i mówią głośno
 » żem się sprzedał Królowi. Gdy się to dzieje, kuryer po kuryerze przy-
 » jeżdża: Cesarzowa wyraża swoje zadziwienie, że choć jestem w War-
 » szawie, nie wiem zgoła na co się tu zanosi. Piszą mi że Boskamp,
 » który z moją wiedzą do Stambulu pojechał, przyrzeka Porcie od Króla
 » posilki, że p. Glaire negocjuje małżeństwo z księżniczką Bourbon. Po-
 » przednicy moi mieli zwyczaj o wszystkiém donosić do Dworu, ja o
 » wszystkiém wolę się wprzód z Królem rozmówić. W tym to celu,
 » z zupełną szczerością, pisałem do Króla, a nie dlatego bynajmniej aby
 » go martwić. Niech JKMość zostanie jak dziś jest i przy obecnej formie
 » rządu, a będzie spokojny i szczęśliwy. »

Tymczasem od wschodu nadciągała burza. Moskale, którzy
 w r. 1774, w Kuczuk-Kaynardzi wymusili na Turkach uznanie
 niepodległości Krymu, w trzy lata potem, po raz drugi, zaj-
 mowali go swém wojskiem; mówiono że półwysep ma być
 do Cesarstwa wcielony. Księstwa Naddunajskie, zarzucone
 agentami Moskwy, miały być w podobny sposób od rządów
 tureckich oswobodzone, aby później zostać gubernią rosyjską.
 Wszystkie te intrygi drażniły Turków, dotąd po traktacie
 w Kuczuk-Kaynardzi wcale nieuspokojonych; wojna z Portą
 zdawała się nieuniknioną, z całym szeregiem swych groźnych
 następstw i kombinacyj. Jeszcze istniało przymierze prusko-
 rosyjskie; Fryderyk obowiązany do wspierania Rosyi, wołał
 teraz nie w pieniądzech jak poprzednio ale w umówionej
 liczbie wojska pomocy swęj dostarczyć; armia pruska prze-
 chodzić miała ziemie Rzpltej. Nadto Dwór petersburski, prze-
 widując konieczność wycofania swęj załogi z Polski, nie był
 wolny od niepokoju czy w Rzpltej ogień na nowo nie wybu-
 chnie? Nasuwały się różne plany: między innemi Fryderyk II
 podawał myśl zajęcia tymczasowo Rzpltej swém wojskiem.
 Wszystkie te układy srodze niepokoiły Stanisława, a było
 zapewne czém trapić się! Nadużycia przechodzących przez

kraj oddziałów pruskich, to złe najmniejsze; gorsze niebez-
 pieczeństwo groziło w przypadku, gdyby plan Fryderyka
 został przyjęty: załoga pruska raz w Polsce osadzona, mo-
 głaby nie prędko ją opuścić! W innych państwach rząd byłby
 w takim razie pomnożył armią, byłby strzegł z bronią w rękę
 swęj neutralności; ale u nas przy podejrzeniach i powszechnej
 zawiści, każdy tego rodzaju zamiar rozbijał się o przeszkody
 nieprzewidywane. Nie pozostawało nic jak układać się
 z Rosyją. Zatem puściwszy w niepamięć wszystkie przykrości
 jakich od Stackelberga doznawał, Król zawezwał go do siebie
 we dwa dni (12 grudnia) po wspomnionęj rozmowie z jenera-
 łem Komarzewskim.

Stackelberg. — « Czy rozmowa moja z Komarzewskim uspokoiła
 WKMość co do mego postępowania? »

Król. — « Tak, ale przerażają mnie układy waszego Dworu z sąsiadami
 w tém co Polski dotyczy. »

Stackelberg. — « Posłałem do Petersburga doniesienia z Berlina które mi
 WKMość komunikowałeś. Żądałem od Imperatorowej aby przez wzgląd
 na niepokój WKMości, upoważniła mnie do oświadczenia w jęj imieniu:
 że choćby zaszła potrzeba, aby wojska pruskie, udając się na Turków,
 w pomoc naszym, przechodziły przez kraj polski, Rzplta żadnej ztąd nie
 poniesie szkody. Pisałem nadto, że gdyby Imperatorowa uważała za ko-
 nieczne wycofać swoje wojska z Rzpltej, potrafię ja, razem z WKMością,
 takie przedsięwziąć środki, aby bez żadnej innej załogi, spokój w Polsce
 był utrzymany. »

Król widocznie dotknięty ostatniemi słowy Ambasadora
 rosyjskiego, odpowiedział:

« Ja także sądzę, że cokolwiek nastąpi, dla utrzymania spokojności
 w Polsce, wystarczy konfederacya zawiązana przezemnie, z twoją wie-
 dzą, panie hrabio. »

Obeszło się tym razem bez konfederacyi, bo też i do wojny
 tureckiej nie przyszło. Porta dała się nakłonić namowom
 francuzkiego ministra, pana de Saint Priest i podpisała w r.
 1778 konwencyą, skutkiem której, w cztery lata później, Krym
 dostał się w moc Rosyi. Stanisław pozostał na tronie « spo-

kojny», jak mówił Stackelberg, lecz i państwo pozostało na łasce sąsiadów, a rząd pod wszechwładnym wpływem moskiewskiej ambasady. — Wydobyć się z pod niego, tém samém Rzplcie nieco powagi i niepodległości przywrócić, ale dlatego z Rosyją nie zrywać, owszem z jej pomocą domowy porządek ulepszać: te były niezmiennie w epoce międzypodziałowej dążenia Króla. W każdym czasie i w każdym kraju dążenia takie pogodzić i ziścić nader trudno. U nas były one tém trudniejsze, że im wciąż przeszkadzały: to duma i podejrzliwość Rosyi, to zepsucie i rywalizacya klass wyższych, to nastroj opozycyjny większości obywatelstwa, to wreszcie własne słabości Króla.

Jeśli wypadki, których Polska od konfederacyi radomskiej była teatrem, przyniosły naukę, że żaden naród, bez swego rządu, ani układać się z obcym państwem ani wojować nie powinien, to dowiodły one równie stanowczo, że rząd który nie ma swego oparcia w narodzie, i wewnątrz nie zbudować i na zewnątrz obronić państwa nie jest w stanie. Stanisław August jak wstąpił na tron nieznanym od większości narodu, tak aż do pierwszego podziału pozostał nieznanym. Dziś jeszcze odzywają się o nim sądy tak namiętne! O ileż surowiej musiano go potępiać wówczas, gdy tylu obozom zawadzał na tronie, tyle interesów krzyżował, gdy nie jeden z głośnych ludzi potrzebował, za sprawcę wszystkich nieszczęść, udawać Króla, aby własne błędy lub niecnoty tém snadniej utaić! Świadczy minister angielski Wroughton, że «większość narodu zarzucała mu fałszywość i cheiwość, że go miała za człowieka bez sumienia, który oszukuje własną ojczyznę, obojętny jest na jej klęski, byleby swoim widokom dogodził, że go poczytywała za przeniewiercę, który potajemnie zgubę Polski z Moskwą i Prusami ułożył (1)». Im bardziej rosło w kraju usposobienie anarchiczne, tém mocniej wzmagala się

(1) U Raumera, t. II, s. 503, 549.

niechęć do Stanisława, i z dziwną łatwością przyjmowały się o nim plotki i potwarze; co zresztą zdarzało się wszystkim od dwóch wieków naszym królom, skoro tylko który z nich okazywał ducha więcej przedsiębiorczego. Kto chce wiedzieć po szczególe, jakie Stanisławowi Augustowi zarzucano «zbrodnie», ten znajdzie je zebrane w piśmie pod tytułem: «*Testament Łukawskiego* (1)». Autor mniemanego testamentu wylicza sześć głównych punktów oskarżenia, z których każdy czynił Stanisława winnym śmierci. Za młodu (mówi on) przeszedł Poniatowski w Anglii na kalwinizm; potem z Dworem petersburskim zmówił się na zgubę religii, podburzał dyssydentów przeciw katolikom i ułożył traktat z r. 1768. Obrany królem fałszywie, raczniej bez elekcji wszedł na tron, i nie tylko żadnej z prowincyj zabranych nie odzyskał, choć się do tego zobowiązał był paktami, ale jeszcze stratę nowych ukartował. W tym celu na sejm rozbiórczy pomianował udanych posłów, wybierając ich z samej «hołoty», którym przez litość ambasadorowie trzech państw sprawiali odzienie i żywność dawali. Z pomocą wojska moskiewskiego wywiózł on z kraju najpierwszych senatorów, a potem gdy się naród zerwał do broni, temuż wojsku kazał co zacniejszych patryotów pędzić na Sybir lub w pień wycinać, dobra ich pustoszyć, zabierać, znęcać się nad wdowami i sierotami. Intruz i tyran, okrutnik z natury mający upodobanie w dokuczaniu ludziom, w rozlewie krwi. Wróg wiary, destruktor praw i wolności, zdrajca i zabójca Ojczyzny; istny Neron, gorzej niż Neron, istny Herodas który sławy swej szuka w ruinie Rzpltej! Łukawski jeśli porwał się na Króla, to tylko przez najwyższą cnotę, przez heroizm i posłuszeństwo prawu. «Jeśli Rzpltej angielskiej wolno było, za sprawą Kromwella, skazać na śmierć swego monarchę, czemużby (woła autor pamfletu) nie miało to być dozwolonem słynnemu Puławskiemu, albo mnie albo komubądź, a to w moc konstytucyj, które w podobnych razach upoważniają do królobójstwa?». Łukawski zasługuje na śmierć, to prawda, ale za to jedynie, że mogąc Królowi życie odebrać, nie uczynił tego i nie uwolnił ludzkości od potworu!...

(1) Zamieszczony u Ferranda, t. II, s. 177-188.

Takie paszkwile, których dziś bez obrzydzenia i ekliwości czytać niepodobna, w miesiącu wrześniu 1773 czytane były skwapliwie i z rąk do rąk podawane w Warszawie. Bolało Stanisława to usposobienie mieszkańców, lecz nie dziwił się im wcale; sam powiada że przy tylu kłamstwach które krążyły, przy ucisku jaki ciążył na kraju (a zawsze mu go przypisywano), nie to go zastanawia iż się targnięto na jego osobę, ale to że zamachu pierwój nie było. Szukał on wielokrotnie okazji, podczas Konfederacji barskiej, aby wywieść z błędu swych poddanych i oczyścić się przed nimi. Po zamachu z d. 3 listopada, listem okólnym chciał przyzwać senatorów do swego boku. Saldern gdy się o tém dowiedział, przyszedł zapowiedzieć mu urzędownie gniew i nieprzyjaźń swój Pani, jeśli list będzie posłany. «Widzę ja dobrze zamiary WKMości, rzecz ambasador, chcesz się usprawiedliwić przed narodem i skupić go koło siebie; na to właśnie nie zezwolimy.» A gdy Król się odezwał: «Powinnibyście być radzi gdybym znalazł sposób oświecenia i zjednania sobie narodu.» «Nie, N. Panie, nie tego chcemy, odpowie Saldern; naszym celem jest, abyś przez nas tylko mógł się ocalić i utrzymać na tronie; każdy krok twój, aby naród, bez naszego pośrednictwa, koło siebie zgromadzić, jest nam podejrzany (1).» — Dopiero też od pierwszego podziału usposobienie kraju względem Stanisława Augusta zaczynało zwolna zmieniać się na lepsze. Jego opór kilkomiesięczny przed zwołaniem sejmu, jego mowy patryotyczne i rozumne, jego projekta trafnie obmyślane i odpowiadające potrzebom Rzpltej, wyróżniały go zaszczytnie na sejmie podziałowym od większej części posłów oddanych obcym ministrom i Ponińskiemu. Widzieliśmy że cokolwiek w obu Izbach było zacniejszego skupiało się koło Króla; poczęto przyznawać że nie wszystko prawda, co o nim głoszone, że bądź co bądź zdaje się on mieć dobre chęci. Sprawa królobójców wykazała jak łatwo Król puszczał w niepamięć doznane krzywdy. Posłyszawszy w tym czasie że Kazimierz Puławski znajduje się w Saksonii, kazał ostrzedz go tajemnie aby pod

(1) *Entretiens du Roi avec le nonce Garampi*; ms.

żadnym pozorem do kraju nie przyjeżdżał, boby go tutaj śmierć niechybna czekała (1). Sam wziął na siebie obronę Kuźmy i w pięknej z tego powodu powiedzianej mowie (2 sierpnia 1773) domagał się darowania życia dla wszystkich obwinionych. «Śmierć tych ludzi (rzecz Król do sądu) roznieśie postrach daleko, ale umysłów nie uleczy; będzie się wydawała nie kara lecz zemsta. Innego w naszym nieszczęściu potrzeba lekarstwa. Potrzeba dać dowód jak najwidoczniejszy że jeśli w ostatnich kilku latach kraj nasz był ofiarą ucisku, bezprawioów i srogości, nie ja byłem ich przyczyną ani było w mojej mocy im zapobiedz. Potrzeba aby ci co mnie nazywali *tyranem, okrutnikiem, złośliwym*, widzieli się zmuszeni odstąpić od swego zdania. Nie skutki ale przyczynę trzeba usunąć, to jest nienawiść która nas rozrywa... O Boże, kończy Król, jakkolwiek gotujesz przyszłość naszej Ojczyźnie, prosimy cię przedewszystkiem: daj nam ducha zgody, ducha wzajemnego przebaczenia! (2)». W ustach Króla, to pragnienie zgody nie było figurą oratorską. Od pierwszego podziału, jeżeli przyjaźń z Rosyją położył on za zasadę swój polityki, to obok tego szczególniejszą zwracał bacność, aby rodaków przyciągać do siebie, koić uprzedzenia i zawiści, zapobiegać niechęciom. Mówiliśmy wyżej o ogromnym zbiorze korespondencji polskiej Stanisława Augusta, która właśnie od tej epoki się zaczyna (3). Odbierając codziennie mnóstwo listów, prośb i rekomendacyj, chciał on, tak z wrodzonej dobroci serca jak z potrzeby jednania sobie ludzi, każdemu ile podobna dogodzić a przynajmniej żadnego zgłoszenia się nie zostawić bez odpowiedzi. Rada Nieustająca dawała mu sposobność wchodzenia w bezpośredni stosunek z cenniejszymi obywatelami; w poufnych rozmowach lub przy zabawach na ten cel urządzanych, starał się bądź sam, bądź przez swoich a zwłaszcza przez księcia Michała, późniejszego prymasa, zbliżyć do siebie i oświecać członków tej najwyższej magistratury; wpajać w nich lepsze pojęcia o potrzebach państwa i o środkach mu

(1) Theiner, *l. c.*, t. IV, część 2, s. 545.

(2) Ferrand, s. 169-177.

(3) Rozdział II, s. LIII.

służenia. Odmieniani co dwa lata i używający znacznego wpływu w wiejskiem obywatelstwie, utworzyli oni zastęp ludzi Królowi w większej części przychylnych i choć po trochu obeznanych z polityką i administracją. Z nastaniem Rady, Król przestał być wyłącznym rozdawcą łask i dostojenstw: służyło mu tylko prawo wybierania jednego z trzech kandydatów do każdej godności przedstawionych przez Radę; jednak wpływ jego w tej instytucji tak był wielki, że mógł, pomijając dawne rodziny zazwyczaj mu niechętne, powoływać najczęściej nowych ludzi do urzędów senatorskich i ministerjalnych. A tak pracą, nieustrudzoną uprzejmością, wyborem wyższych i niższych urzędników a wreszcie hojnym szafunkiem pieniędzy i niezmiennym w tym kierunku dążeniem, tyle dokazał, że partya jego która przed podziałem, bez Czartoryskich nie prawie nie znaczyła, później stała się liczebnie najsilniejszą i że na każdym odtąd sejmie większość posłów należała do stronnictwa królewskiego. Do tego przydać należy, że gdy aż do Sejmu czteroletniego, Król działał w porozumieniu z Rosyją, stronnicy Ambasadora pomnażali obóz królewski, i że wbrew dawnym tradycjom moskiewskich ministrów, Stackelberg nie przeszkadzał w ogólności w tych pojednawczych a w istocie skutecznych Króla zachodach. Dla czego jednak ta liczebnie niewątpliwa przewaga Stanisława Augusta nie zapewniła mu w kraju przewagi stałej, politycznej, dla czego rozporządzając na sejmach większością głosów, mógł on tak rzadko, nawet z pomocą Stackelberga, wolę swoją przeprowadzić, obaczmy to później: tymczasem zwróćmy uwagę na opozycję.

W obozie opozycyjnym zaszły odmiany. Konfederacya barska jeśli w znacznej części była dziełem możnych rodzin, to też im naprzód zadała cios stanowczy. Domy Radziwiłłów, Potockich (z Rusi), Paców, Mniszchów, Krasieńskich, Wessłów, i t. p., w ciągu czteroletnich zamieszek straciły wiele i na majątku i na swém znaczeniu w kraju; w końcu, gdy wbrew ich nadziejom i tylokrotnym detronizacyi próbom, Stanisław August utrzymał się przy koronie, usunęły się one z pola walki jedne na zawsze, drugie do czasu. Przez dwa lata sejmu podziałowego nie było opozycji, albo raczej Król sam stał na

ję czele w chwili, gdy Poniński rządził krajem wraz z obcymi ministrami. Dopiero po zamknięciu Delegacyi, skoro rzeczy wróciły do dawnego porządku, poczęły się tworzyć obozy polityczne; w miejsce dawniej opozycji nastąpiła nowa, szczególnym zbiegiem okoliczności złożona z blizkich krewnych Stanisława Augusta, z jego przyjaciół i faworytów. W rodzinie królewskiej pierwsze pod każdym względem miejsce zajmowali starzy Czartoryscy. Wspierali oni Stanisława w czasie podziału, ale nie było już wtedy między Królem a jego wujami wzajemnej ufności. Król wyrzucał sobie, że idąc za zdaniem Czartoryskich, od r. 1769 do 1771, nie przystał był na propozycje Wołkońskiego i Salderna i nie pogodził się z Rosyją na ich podstawie wprzód, zanim Fryderyk II potrafił zjednać Imperatorową dla swoich planów. Tej to polityce «oporu bezsilnego» przypisywał Stanisław w owej chwili pierwszy podział Polski (1); chował ztąd jakby żal do swoich wujów, a sądząc «wedle rezultatu, który ich potępiał» nie czuł się skłonny słuchać na przyszłość ich rady. Z drugiej strony Czartoryscy, którzy zawsze mniemali się być w prawie kierowania swym synowcem, z tém większą przykrością patrzyli teraz na jego działanie odrębne i niezawiste, im bardziej on oddawał się Rosyji, bez żadnych już zastrzeżeń. Takie wiązanie się z Dworem petersburskim nie wchodziło nigdy w ich zamiary; nie mogli też Moskwie przebaczyć tego, że ich po sejmie Czaplica, w r. 1767, odstąpiła i wydała na pastwę nieprzyjaciół domowych. A tak między Królem, który czuł się zmuszony przyjąć Stackelberga jakby za współrządcę a Czartoryskimi którzy od konfederacyi radomskiej, choćby przez samą dumę osobistą od Moskwy stronili, rozdział był konieczny i stawał się coraz większy. Póki żyli starzy, a szczególnie książę Michał, nie wywierało to na sprawy publiczne wpływu widocznego; zbyt wiele mieli oni taktu i politycznego rozumu aby swą niechęć do Króla jawnie pokazywać, zbyt wiele także godności osobistej, aby na tym antagonizmie opierać swoją popularność. Wkrótce po pierwszym podziale

(1) Rozmowa z Garampin, 15 paź., 1772 r.; *Entretiens du Roi, etc.*; ms.

umarł sędziwy Kanclerz litewski (1776) zgryziony nieszczęściami Ojczyzny; książę August żył jeszcze lat siedm, lecz aż do śmierci nie mógł się pocieszyć po stracie starszego brata, którego zawsze jak swego naczelnika słuchał i szanował; przytém usunięty z Senatu (gdy województwo jego odpadło do Austrii) przestał zajmować się sprawami publicznemi: ostatnie lata jego upłynęły w zupełnej cichości. Z ich zejściem Polska straciła dwóch największych mężów, jakich w XVIII w. wydała, którzy choć dzieła swego nie uwieńczyli zwycięstwem, jednak w historii narodu nową rozpoczęli epokę. Stackelberg mawiał że po ich śmierci nie było przed kim zdjąć kapelusza w Warszawie. — W osieroconym Czartoryskich obozie znajdowało się wprawdzie kilka młodszych, znaczących osobistości, lecz nie było nikogo coby mógł stanąć na czele i przyjąć na swe barki brzemień politycznego dziedzictwa. Książę Adam, generał ziem podolskich, jeden z najwykształceńszych owęj epoki mężów, bystrego i miłego dowcipu, do życia publicznego nie był wcale stworzony; serce miał najlepsze ale charakter słaby, umysł łatwo tonący w drobiazgach; bez woli i bez systemu, wszystkim z kolei a zwłaszcza kobietom dał się powodować. Kochał nauki i chętnie wspierał młodzież uzdolnioną do pióra, to mu zapewniło pochwały współczesnych; nie miał też, można powiedzieć nieprzyjaciół: o jego błędach i usterkach milczano najczęściej, jeśli nie przez wzgląd na niego, to przez pamięć na ojca i stryja, a później przez cześć dla syna, który dziadów swych chwałę i zasługi odnowił. — Książę Lubomirski, marszałek koronny, wyżej stał od Księcia generała, którego był szwagrem, swém doświadczeniem w rzeczach publicznych, politycznym sądem i stałością swych zasad; uczeń i współpracownik starych Czartoryskich, uważał się poniekąd za ich następcę i jak się zdaje zmierzał do objęcia naczelnego kierunku. Człowiek spokojny, do Króla jednak czuł pewną niechęć; przytém dość miernych zdolności, nie miał inicjatywy ani potrzebnej energii aby karność jaka dawniej istniała w rodzinie utrzymać. — Do grona tego wszedł Ignacy Potocki, zięć Lubomirskiego, wymowny, bystry, ambitny, gotujący się do odegrania świetnej kiedyś roli i mający wistocie wiele po

temu zalet, ale wówczas liczył on dopiero dwadzieścia kilka lat; mniej jeszcze znaczyli dwaj bracia jego, którzy podobnie jak on, córki Marszałka koronnego zażony pobrali. — Wszyscy których dotąd wymieniliśmy byli to ludzie prawi, Polskę kochali szczerze i starali się jęj służyć, każdy na swém polu. Książę Lubomirski, jako minister w życiu swém i działaniu nieposzlakowany; książę Adam Czartoryski, jako ustawodawca i «komendant» korpusu kadetów, przytém protektor nauk i literatury; Ignacy Potocki jako członek komissyi edukacyjnej i prezes wydawnictwa ksiąg elementarnych, zostawili po sobie z tęg epoki pamięć zaszczytną. I gdyby przy stanowisku jakie zajmowali, przy obszernych stosunkach jakie posiadali w kraju, chcieli byli iść zgodnie z Królem, byłiby niewątpliwie przydali rządowi niemało siły i powagi, tęp samém Rząptę byłiby podnieśli i wzmocnili. Na nieszczęście, hojny w ofiarach, nieustrudzeni w przedsięwzięciach, gdy je na własną prowadzimy rękę, nie umiemy, mimo najgorętszego patryotyzmu, łączyć w jedność naszych usiłowań i dla przyczyn których często nie śmiemy wyznać, rozpraszamy się dobrowolnie. Tak bywa dzisiaj, gorzej było w owęj epoce. Nie potrafiiono stłumić niechęci, która przy schyłku życia starych Czartoryskich między nimi a Królem pewstała; owszem niechęć ta z każdym rokiem w gronie rodzinném wzrastając, zmieniała się w jawną, zaciętą i systematyczną opozycją, odkąd Książę generał ziem podolskich, Ignacy Potocki i cała rodzina weszli, ze swoją i kraju szkodą, w nader ścisły przyjacielski stosunek z Ksawerym Branickim i jego młodszym kolegą, Rzewuskim.

Będziemy mieli nieraz sposobność, w ciągu pracy niniejszej, mówić o Ksawerym Branickim; tu więc ledwo kilka słów jemu poświęcimy. Był to typ polskiego anarchisty, awanturnik któremu wielu podobnych stworzył wiek XVIII. Pochodzenia kozackiego, zachował coś z pierwotnej dzikości tego ludu. Odwaga osobista wielka, umysł bystry i rzutki, dowcip żywy i wesoły, wymowa łatwa i której na argumentach choćby kłamanych nie brakowało, zapewniały mu wziętość u ludzi, wśród których żył. Krzykacz ale i filut zarazem, nigdy przytomności umysłu nie tracił, nigdy (bo nawet wtedy, gdy był

pijany) nie opuszczała go wrodzona przebiegłość. Umiał imponować i w razie potrzeby gęstą miną nadrobić, umiał też być niziutkim i pokornym; łasił się lub deptał na przemiany, wedle okoliczności. Jego hulaszczność, jego rubasza choć tylko udana otwartość dawała mu pewien pozór szczerości, którą doskonale zwodzić potrafił i wzbudzać o sobie mniemanie, że w swém słowie i w swych uczuciach będzie wiernym i niewzruszonym. Każdy więc chciał go mieć po sobie i każdy, naprzód Król, potem opozycya, w końcu Potemkin i Carowa, uważali go za swego. Z nikim jednak nie był on szczerze; nigdy go nie wiązały ani zasady polityczne lub moralne, ani kraj któremu służył, ani nawet osobiste uczucie wdzięczności. W Polsce będąc, gdy nie mógł dla siebie, pracował dla Moskwy. Przeniesiony do Petersburga, Moskali nienawidził, wszakże ostatnie dopiero lata swego życia, stroniąc od nich i polskiego szukając otoczenia, na wsi przepędził. — Karyerę swoją winien Branicki Stanisławowi Augustowi, który się do niego serdecznie przywiązał, obsypał go wszelkiego rodzaju darami, broń i zaślaniał od przeciwników, wciąż na wyższe stopnie podnosił, lecz nawzajem spodziewał się w nim znaleźć swoją prawą rękę, « człowieka oręza », głównego pomocnika i wykonawcę swych myśli i projektów. Tymczasem Branicki w starostwa i dziedziczne włości bogato opatrzone, z pułkownika szybkim awansem skoczywszy aż do wielkiej buławy, równie szybko odwrócił się od swego dobroczyńcy, skoro od niego nic więcej nie mógł otrzymać. Zmiana ta zaszła w epocę którą opisujemy. Chcąc odzyskać dawne przywileje hetmańskie to jest niezawisłość od rządu i samowolne armią rozporządzanie, wydał wojnę Radzie Nieustającej i Stackelbergowi, jeździł do Petersburga by zwalić Ambasadora (1776); a gdy mu się to nie udało, gdy i Stanisława Augusta nie mógł pozyskać dla swego zdania, stał się odtąd duszą wszystkich związków przeciw Królowi, organizatorem anarchii na sejmikach i na wszystkich sejmach głową burzycieli. Odzywając się zawsze w obronie krwi i wolności szlacheckiej, powagą hetmańską niby zaślaniając naród od absolutyzmu Króla i Rady Nieustającej, przytém płacąc nieraz podatki za szlachtę zaścian-

kową, którą hurmem na sejmiki sprowadzał, Branicki urósł od razu w groźnego przeciwnika rządu. Opozycya jego była tém niebezpieczniejsza, że w Petersburgu wysoko postawiony i czując możną podporę w Potemkinie, sam jeden wśród ówczesnych dygnitarzy nie lękał się Stackelberga i tą swoją hardością wielu znaczniejszych pociągał. Ze na tej drodze Branicki dopiero co nienawidzony doszedł prędko do popularności i stał się przywódcą wszystkich żywiołów anarchicznych, to łatwo zrozumieć. I to podobnie da się pojąć, że z nim wiązali się tacy nawet ludzie jak Ignacy Potocki, sercem i umysłem od niego wyżsi ale upojeni ambicją i żądzą zyskania poklasków. Lecz, by wytłómaczyć, w jaki sposób Książę generał ziem podolskich, mąż którego widoki wielkiej kariery wcale nie uwodziły a którego usposobienie i tradycje domowe do zacnych powoływały posług i z rządem łączyły, w jaki sposób mąż taki mógł zerwać z Królem, swym bratem ciotecznym, a lichego awanturnika wspierać przez szereg lat, z całą przewagą swego imienia i majątku: — na to trzeba było przejść długi labirynt zwad rodzinnych i kobiecych intryg, labirynt do którego nici przewodniej nie mamy i którego zresztą poznawać zbliżka nie warto !...

Złą to zazwyczaj bywa cechą wieku, kiedy kobiety w sprawach publicznych zbyt czynną i głośną odgrywają rolę; co najmniej jestto dowodem braku charakteru w mężczyznach. « Biada narodowi, mówi Pismo, któremi rządzą dzieci i kobiety, » a to słowo straszliwe po wiele razy, i niedawno jeszcze, w naszych dziejach stwierdzone, w epocę o której mówimy, tém smutniejsze znaleźć musiało zastosowanie, że to były czasy najgorszych obyczajów tak dobrze w Polsce jak w całej Europie. Król lekkiego życia, miłostkami tworzył sobie w świecie niewieścim zaciętych nieprzyjaciół. Odrzucona kechanka mściła się na płochym zmienniku, prowadząc swą rodzinę w obóz opozycyjny. Tkwiły przytém w sercach kobiecych rodowe nienawiści; były troski aby Król jednego z swych synowców nie posadził na tronie; zazdrość dziedziczna i nieublagana cechowała, jak wiadomo, wielkie domy polskie, od kąd korona dla każdego z nich zdawała się być dostępną.

Utworzyła się w ten sposób w najwyższych sferach towarzystwa, liga kobiet, które choć często z sobą poróżnione, w danej chwili przeciw Królowi umiały się wiązać; liga w środku przemożna, złożona z dam błyszczących urodą, wdziękami lub dowcipem, znajdowała w rozbudzonych namiętnościach, patriotyzmem osłonięnych, niezmiernie wiele energii, zapału i twórczość niewyczerpaną. — Po zgasłym wcześniej marszałku Lubomirskim (1782), została wdowa księżna Elżbieta, o której niegdyś piękności, sercu i rozumie Król wspomina z uniesieniem w swoich pamiętnikach; przez długi czas wierna w przyjaźni dla Stanisława Augusta, w późniejszym już wieku stała się zaciętą jego nieprzyjaciółką i szkodząc mu na wszelki sposób, żywiła doń niechęć w bracie swym księciu Adamie, który jej zdaniu za zwyczaj, ulegał oraz w swych zięciach, Potockich. Obok niej, często przeciw niej, pierwsze zajmowała miejsce Księżna jenerałowa ziem podolskich, pani o której trudno wspomnieć bez żalu, że pierwsza połowa jej życia tak mało do drugiej była podobną. Do grona dam wielkiego wpływu należała księżna Ogińska, żona hetmana litewskiego, wielce bogata; pani Kossakowska, kasztelanowa kamieńska, słynna z dowcipu i która Króla przez trzydzieści blisko lat swą złością niezmiennie prześladowała; a możnaby także wliczyć księżnę Sapieżyńską, siostrę Branickiego, zakochaną w sejmikach, trybunałach, w publicznych zwadach i bójkach, głośną w całej Europie z swą nierzetelnością, z usposobienia i życia dość podobną do brata. Wszystko co się roilo koło tych pań: potulni zazwyczaj mężowie, faworyci, przyjaciele, krewni i powinowaci, plenipotenci, urzędnicy i cała ta czereda niezliczonych sług dworskich, z drobnej szlachty i pospólstwa, która zalegała pańskie przedpokoje, wszystko to odzywało się i ruszało wedle tonu jaki z góry przychodził. Każdy krok śmielszy, każda mowa zuchwalsza a Królowi duczliwa, zapewniała « obrońcy wolności » pięknych rąk oklaski, często nagrodę a nawet dar pieniężny; ogół zaś mniej interesowany, przyklaskiwał także śmiałym oponentom, to z niewiadomości, to ze strachu przed « królewskim despotyzmem » a wreszcie dlatego, że to zawsze było u nas w zwyczaju i zawsze popłacało na swój rząd powstawać!

Stało się to pewnikiem dla nowszych historyków, opowiadających epokę między rozbiorową, że naród pierwszym podziałem ostrzeżony wszedł w siebie, poznał swoje wady, zaczął się z nich otrząsać i że jeżeli na drodze poprawy i wewnętrznej organizacyi dalej nie postąpił, to jedynie przeskodom obcych przypisać należy. Tego rodzaju twierdzenia opierają się głównie na książce Ferranda, wydanej przed czterdziestoma laty, która nosi jakby cechę kompromisu między stronami niegdyś spornymi i która zdejmując z Stanisława Augusta nieco zarzutów, oddając mu nawet w pewnej mierze sprawiedliwość, milczy przezornie o sejmach i opozycyi z tego czasu, rozszerza się nad zasługami tak zwaną « partyi patryotycznej » a całą winę zwała jedynie na późniejszych Targowiczan (1). Napisana po francuzku, widocznie pod natchnieniem jednego z ludzi, którzy żyli za Stanisława Augusta, praca ta miała na celu podać obcym czytelnikom wiadomość historyczną o upadku Polski, z tą jednak myślą aby naród ile podobna usprawiedliwić i nic z jego dziejów wewnętrznych nie odsłonić. Ale takie próby naciąganej historii nie zwodzą nikogo, chyba tych co pragną być zwiedzeni. Pisarze cudzoziemscy nie uwierzyli temu opowiadaniu, owszem na własnych opierając się źródłach, tém surowszy wydali sąd o owych czasach im bardziej ich raziła stronnictwo Ferranda; i jeśli kogo książka ta w błąd wprowadziła to chyba samych Polaków, którzy nią dość długo zaspakajali się, niebacząc że nikomu tyle co nam samym nie zależy na poznaniu zupełnej prawdy o upadku Polski. — Epoka międzyrozbiorowa wzięła początek w sejmie i Delegacyi Ponińskiego: jakże więc ze skażonego źródła czysty potok mógł wypłynąć? Klęska pierwszego podziału, wyznajmy, nie poprawiła narodu. Zaden z ludzi publicznych nie zastanowił się sumiennie nad sobą;

(1) *Histoire de trois démembrements de la Pologne*. Paris, 1819, t. I-III. W pierwszym tomie i na początku drugiego, autor korzysta z pozostałych not Rulhiera; ta część dzieła jest też o wiele wyższa od drugiej. Sądząc z druku wnosiłoby można że zaczęto drukować tę książkę za Cesarstwa, wkrótce po wydaniu historii Rulhiera i że po przerwie kilkoletniej ukończono ją dopiero za Restauracyi.

żaden z obywateli nie dostrzegł że w nim samym, w jego wadach, w jego zdrożnych nawyknięciach, tém straszniejszych że wszystkim wspólnych, leżała część ogólnego rozstroju. Jeśli po pierwszym podziale nie było już tak gwałtownych jak poprzednio wstrząśnień, rokoszów, konfederacyj, krwi rozlewu, to niedługo wcale by większa zapanowała zgodność i czulsza o Rzpltę troskliwość, ale że po wysileniu pierwszej epoki nastąpiła prostraca sił i że zawiść domowa pod baczném Stackelberga okiem nie mogła przybierać zbyt groźnych rozmiarów. Toczyły się po dawnemu walki na sejmach, by Królowi nie dać przeprowadzić żadnej z reform ważniejszych, a nieraz dlatego tylko by mu dokuczyć, by go zponiewierać! Z resztą sprawy publiczne szły zwykłym sobie nieporządkiem; między jednym a drugim sejmem bawiono się w najlepsze, używano lat i świata każdy wedle możności, a raczej, każdy nad możność. « Połowa narodu (pisze Kołłataj na początku czteroletniego sejmu) pod rozrzutnością upada, połowa druga romansami zapala sobie głowę; wszyscy nie umiejąc być rządymi nie mogą osiedzieć się w swój ojczyźnie: wszystko stało się przekupne, wszystko wzgardzone, wszystko niemiłe. Ten jedzie w odległe kraje pokryć ohydę niedostatku i nieśtowności, inny zapaliwszy sobie głowę nagłym promocyj skokiem, udaje się do Petersburga, aby przymusić Króla do postawienia go na stopniu, którego sobie nie zasłużył. Dając wolny wstęp uzurpacji sąsiadów, za nic wając majestat i powagę swego rządu, wyciągamy niewolniczo ręce do obcych mocarstw i każdy tém się tylko chlubi że zyskał protekcję zagranicznego posła.... Króla zrobiwszy bezsilnym, spokojni byliśmy o niedołężność narodu i nawet traktaty z r. 1773 dotąd nas zreflektować nie mogą, że rząd taki jest gniazdem, w którym się nasza własna wylęga nieszcześliwość (1) ». — « Rozrywani w każdej radzie, chwiejący się w rezolucjach (wołał na sejmie r. 1776, Mokronoski, — *quantum mutatus!*...) zamiast pomyślności narodu szukamy tylko własnego uszczęśliwienia. Ubiegamy się, ach, jakimi czasem drogami o mienie, które

przez zbytki tracimy. Prawa na moment piszemy a tym posłuszni być nie chcemy; część narodu od nich wolną się sądząc, samym passyom podlega. Sami walcząc między sobą, niszczymy się; nieposłuszni prawu, niechcąc rządu, cudze rozkazy wykonywać musimy! » Podobnych sądów możnaby długi utworzyć szereg z pism ówczesnych statystów; a boleśniejszy jeszcze stawiłyby obraz listy i pisma niedrukowane. Jeden z zagranicznych posłów, który lat wiele przesiedziawszy w Warszawie, zadawał sobie pytanie, co będzie z tego narodu, przyszedł do przekonania « że dopiero następcę Stanisława Augusta mółby dźwignąć państwo z pokoleniem inaczej wychowanem: *bo aby rząd odmienić* (dodaje), *wprzód należy poprawić obyczaje mieszkańców* ».

Trzebaż mniemać dla tego, że ta epoka nic dobrego dla kraju nie przyniosła? Bynajmniej. Każde sprawozdanie które Rada Nieustająca na sejmach składała, świadczyło o pożytecznych nowych urządzeniach, o usuniętych nadużyciach, o pięknych zakładach świeżo wzniesionych, jednym słowem o ciągłym choć bardzo powolnym postępie na drodze ulepszenia administracji krajowej. Co dało się zrobić powagą królewską lub władzą Rady Nieustającej to nieznacznie i po cichu stawało. Zdarzały się przytém dość liczne osobiste próby i ofiary na różnych polach narodowej służby, były znakomite naukowe i literackie prace. Ale spoglądając na te piękne z czasów Stanisława Augusta pamiątki gorliwości obywatelskiej i światła, doznajemy zazwyczaj optycznego złudzenia: kładziemy w poczet zasług całego narodu to, co było dziełem indywiduów kilku, kilkunastu, nieuznaném, nieopartém przez ogół. Słuszna jest i konieczna wspomnieć z wdzięcznością szlachetne usiłowania Andrzeja Zamoyskiego, Chreptowicza, Stanisława Poniatowskiego, Brzostowskiego i księcia Adama Czartoryskiego, którzy w majątkach swoich bądź pańszczyznę zmienili na czynsz bądź w inny sposób los włościan znacznie poprawili; wszakże miłość prawdy dodać każe, że te przykłady nietylko nie znalazły w swoim czasie naśladowców lecz przeciwnie niemiłe były widziane: co gorsza, później nawet, za powstania Kościuszki, myśl o zniesieniu

(1) Listy Anonima, Warszawa 1788-89 r.; t. I. s. 8, t. III, s. 21. 24, etc.

pańszczyzny z oburzeniem przyjęto. Sprawy najważniejsze, projekta najzbawienniejsze dla kraju, jeśli tylko wymagały od wszystkich mieszkańców pewnej ofiary, pewnego dołożenia się z ich strony w pieniądzech lub pracy, odrzucane były ze zdumiewającą, z przerażającą jednomyślnością! Wiadomo że w r. 1774, Ksawery Branicki wysłany przez Króla do Petersburga, wyrobił u Katarzyny pozwolenie, aby armia Rzpltej do 30,000 podniesioną była. Zdawałoby się że po tak ciężko opłaconém doświadczeniu do czego prowadzi zupełna bezbronność państwa, wszyscy jak deski zbawienia chwycą się tego, co Branicki przywoził. W wieku XVIII armia 30 tysięczna nie była siłą nic nieznaczącą. Wyćwiczona należycie, opatrzona zdolnymi oficerami, mogła być z łatwością zmienić się w kadry, które pomieściłyby, w razie potrzeby, dwa razy większą liczbę wojska. Departament wojskowy, który w latach następnych zostawał pod głównym Króla kierunkiem, dając nieograniczone urlopy żołnierzom już wyrobionym, przybierał co rok nowego rekruta, aby jak najwięcej ludzi z bronią oswojonych mieć w kraju na zawołanie. Można było zatem, tego trzymając się systemu, przygotować nieznacznie do 60,000 ludzi bądź dla własnej obrony, bądź na przypadek europejskich zawiązań. Król i jego partya przyjmując z żywą wdzięcznością ustępstwo przez Branickiego otrzymane, dokładali w Delegacyi pod koniec 1774 r. starania aby budżet państwa podnieść do odpowiedniej wysokości. Nie uszło to baczności zagranicznych ministrów. Garampi słuszną robi uwagę « że kiedy stanie porządnie zformowany korpus 30 tysięczny, nie będzie trudno zebrać koło niego pospolite ruszenie i Rzpltę od nowego podziału na zawsze uchronić ». Niepokoił projekt ten pruskiego ministra i nie omieszkiał on czynić zachodów, aby wywołać przeciw niemu opozycję. Na nie szczęście, zachody jego były zbyteczne! « Projekta pomnożenia armii i zwiększenia budżetu (donosi wspomniany dopiero co Nuncyusz, d. 25 stycznia 1775) są to dwa przedmioty najwstrętniejsze narodowi i nie utrzymają się pewno bez długiej i gwałtownej walki (1) ». Jeszcze boleśniej podaje świa-

(1) U Theinera, l. c. ; t. IV, 2 s. 599 i 607.

dectwo agent saski: « Chociaż nieszczęścia, których Polska doznała (mówi on), powinny były przekonać jej mieszkańców, jak konieczną jest rzeczą aby się nie usuwali od ciężarów, które wkładają na nich bezpieczeństwo, godność i porządek państwa, to jednak nic się pod tym względem od dawnego nie zmieniło, nikt nie chce się przykładać do ciężarów Rzpltej. Słuchając polskich obywateli, możnaby mniemać, że kiedy idzie o podatki, nie ma dla nich ojczyzny! Wszystko chcieliby zwać na żydów, na duchowieństwo, na mieszczan i na cudzoziemców, ale na siebie i na swoich chłopów nie przyjmują żadnego obowiązku względem Rzpltej (1) ! » Jednak pod naciskiem Króla dała się nakłonić Delegacya do oznaczenia budżetu na 33 miliony, z których mniejsza połowa miała iść na wojsko. Ale naród nie zatwierdził tej uchwały; następny zaraz sejm (1776) dowiódł, że podatki nie wpływają i że nie ma sposobu wydobyć ich od właścicieli. Musiano zatem zniżyć wydatki do 18 milionów a budżet armii obciąć o połowę. Zamiast 30 tysięcy, na które Katarzyna w r. 1774 zezwoliła, we dwa lata później zdobyliśmy się zaledwo na 16 tysięcy! Król uzyskał wprawdzie uchwałę, mocą której wszystkie oszczędności skarbowe użyte być miały na pomnożenie armii, ale pomimo to, w ciągu lat dwunastu, nie podniosła się ona nad 24 tysięcy: co cztery lata przybywało po pięćset, po siedemset żołnierzy! Takie było zachowanie się narodu w sprawach najwyższej wagi. Wzięliśmy też za nie sprawiedliwą zapłatę... i wszystkie trudy pogrobowych synów Polski nie mogły do dziś dnia zmasać uchybień ich dziadów. — Nieraz przy rozpamiętywaniu tych smutnych dziejów, w obec zbrodni tyłu bezkarnie spełnionych, wyrывa się z duszy krzyk zgrozy i imiona zbrodniarzy z piętnem hańby zasłużoném, przechodzą z pokolenia w pokolenie! Ale wszystkie razem indywiduów zbrodnie, targowickich nie wyjmując, nie wpłynęły może na losy państwa tak zabójczo jak ten jeden fakt, jak to jedno całego narodu bezprzykładne skąpstwo, które nazajutrz po pierwszym rozszarpaniu Ojczyzny, odmawia podatku na armię!... Jak tu

(1) Raport z dnia 10 września 1774, u Hermanna, t. V, s. 552.

wyrzucać Stanisławowi Augustowi że nie bronił dzielniej godności państwa, kiedy naród tak mało dbał o pierwszy tej godności warunek, o siłę zbrojną? Jak ciskać klątwę potępienia zawsze tylko na Podoskich, Wesslów, Sułkowskich, Ponin-skich, Branickich itp., kiedy każdy z współczesnych Polaków prawie tyle co oni winien był śmierci Ojczyzny? I jak się dzi-wić, że nikt nam z pomocą nie przyszedł w chwili ostatniej, że Bóg nawet od nas oczy odwrócił, kiedy własni tego kraju synowie nie myśleli wcale o jego ratunku? « *Curavimus Ba-biloniam* » zawołał ex-kanclerz Zamoyski, gdy się dowiedział o uchwale sejmowej (1780), która kodex praw jego odrzuciła z zastrzeżeniem « aby na potem nie był nigdy wskrzeszany »! — Jedynem, z tej epoki, rzeczywiście ważnem zbiorowem dziełem była Komisya edukacyjna. Zgodzono się na nią, bo zawsze w narodzie (zapiszmy to z pociechą i jako rękojmię lepszej kiedyś przyszłości) żyło pragnienie światła i nauki: z każdego wieku zacytować by można fundatorów szkół i stypendyów; zgodzono się w owym czasie tém chętniej, że ta nowa insty-tucya żadnej nie nakładała ofiary. Ona to wistocie dźwigała kraj, a chociaż, skutkiem upadku wiary w klasach wyższych, nie wszędzie umiała się ustrzedz od przeważających w XVIII w. dążeń, to przecież godzi się w pewnej mierze powtórzyć, co za Sejmu czteroletniego o niej powiedziano: « Gdyby usposo-bienie Komisji przejść mogło jak najprędzej w umysł przez nią rządzone, możnaby się spodziewać, że czego teraz nie dokażą prawodawcy, dokażą Komisya w przyszłych następach, byle całość kraju była zachowaną (1). »

Rok 1780 zdawał się zapowiadać pożądaną dla Polski od-mianę w jej stosunku do Rosyi. Katarzyna nad której umy-słem Potemkin coraz więcej zyskiwał wpływ, zbliżywszy się do cesarza Józefa, zaczęła całą swą uwagę obracać na Wschód a Polskę wypuszczać po trochu z opieki. Stanisław August,

(1) *Listy Anonyma*, t. III, s. 179.

który o wszystkiem co się działo na Dworze Imperatorowej dokładnie był przez Debolego zawiadamiany, objawił w Pe-tersburgu życzenie aby wojska rossyjskie były z Rzpltej od-wołane, i pomimo opozycyi Panina, uzyskał przyzwolenie Potemkina i Imperatorowej. Spółcześnie tak obcięto w Pe-tersburgu budżet na tajemne wydatki Stackelberga w War-szawie, że ten nie mając czem opłacać swych przyjaciół, straciwszy dopiero co pomoc, jaką obecność wojska rossyj-skiego mu dawała, uczuł się zagrożony w całej swjej działal-ności. Aby wpływ swój ratować, musiał bardziej jeszcze zbli-żyć się do Króla, zaczęło poszło że ci co dotąd z Ambasadorem trzymali, przechodzili teraz do partyi królewskiej. Położenie Stackelberga stawało się coraz trudniejsze; w Petersb rgu widoczny był rozstrój. Dochodziły go wprawdzie rozkazy Pa-nina, który od dawnego systemu odstąpić nie myślał, ale przeważała coraz bardziej wola Potemkina, który pragnął by Rosya jak najmniej do polskich spraw a zwłaszcza do polskich sejmów się mieszała. Musiał Ambasadur użyć całej swjej zręczności podczas sejmku 1780, aby ukryć przed oczyma Polaków tę dwoistość i chwiejność polityki rossyjskiej a zara-zem jej obojętność na to co się działo w Warszawie.

Król nie spieszył się korzystać z tych kłopotów Stackelberga, tém bardziej że więcej niż dawniej doświadczał teraz od niego uprzejmości i wpływem jego mógł się posługiwać. Wszakże, gdy za przyjazdem Thugutta do Polski, działanie austriackie, poczęło być widoczniejsze i można było mniemać że Józef II chce zrównoważyć wpływ Rosyi w Warszawie, Król zbliżył się dobrowolnie do książąt Lubomirskiego i Jenerała ziem podolskich, którzy za głównych stronników Austrii uchodzili, i skutkiem zgodnego porozumienia na sejmie z r. 1780, trzecia część członków Rady Nieustającej wybraną została między przyjaciółmi tych ostatnich. Szczęśliwy to był początek: Król pojął widocznie ważność chwili, szukając zgody i wspólności w działaniu z głównemi w kraju osobistościami. Nie stało się jednak jak zamierzył: wypadek w sobie mało ważny, dał po-wód do nowych między swoimi zatargów, tém samem do nowej zawisłości od obcych i do nowego utrwalenia władzy Stackelberga w Warszawie.

Mało co przed sejmem roku 1782, Biskup krakowski o którym przez lat kilka nie było słyhać, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Przez czas jakiś, po swym powrocie z Sybiru, był niezmiernie czynny, poczem wpadł w melancholię i z wielką chciwością gromadził pieniądze. Nie długo to jednak trwało; nagle stał się rozrzućnym a przytém wdał się w spory niedorzeczne z kapitułą i rządcaami swych dóbr. Były znaki choroby umysłowej. Nuncyusz zawiesił go w urzędzie biskupim, kapituła odsądziła od administracyi dóbr. Opozycya pochwyciła ten wypadek, głosząc że «mniemana choroba» Sołtyka jest wymysłem księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, który z wiedzą Króla i w porozumieniu z kapitułą, chciałby jako koadjutor krakowski dostać się do majątku biskupa. Wysłano komisarzy dla przeświadczenia się o zdrowiu Sołtyka; ci wrócili z jednomyślnym raportem, że obłąkanie jest niewątpliwe. Przydano więc biskupowi kuratorów w większej części z pośród jego rodziny, i im powierzono tak jego własny majątek, jak dochody biskupstwa; kanonicy za porywce obejście ukarani. Zarząd *ad spiritualia* należał z prawa do księcia Michała jako koadjutora; lecz ten by uniknąć krzywdzących domysłów, oświadczył: że dopóki Sołtyk żyć będzie, nie chce widzieć ani grosza z jego dochodów. Zdawałoby się, że w ten sposób zapobieżono wszystkim zarzutom opozycyi? Bynajmniej. Rzewuski hetman polny i Branicki znaleźli przyczynę napisania gwałtownych listów do Króla (1782), niby to w obronie wolności senatora; rzeczywista zaś przyczyna była inna. Rzewuski był jednym z sukcesorów Sołtyka; który mu przyrzekł oddać przed swoją śmiercią dobra w Galicyi. Kuratoria niweczyła ten układ; ztąd gniewy, które Branicki bezinteresownie i tylko dla koleżeństwa podzielał. Obronę obłąkanego biskupa wzięli również Lubomirski, marszałek koronny, Ignacy i Stanisław Potocki. — Tymczasem nadszedł sejm 1782 r. Stanisław August był pewnym ogromnej większości; liczono 4/5 głosów w Izbie poselskiej, 7/8 w senatorskiej, należących do Króla. Zaczęto obrady od wyborów do Rady Nieustającej i komisji skarbowej. Stackelberg po dawnemu miał swoich kandydatów;

żądał od Króla aby prezesem Rady był książę August Sułkowski, a w komisji aby zasiadał Dzierzbicki, jeden z tych którzy z Rosyją stale trzymali. Król nie chciał tym razem poddać się woli Ambasadora i wybory po swojej myśli przeprowadził: prezesem Rady zamianowany bardzo znaczną większością Raczyński, sekretarzem Naruszewicz; kandydaci moskiewscy przepadli. Stackelberg wpada w gniew, Królowi czyni żywe wymówki, a przed posłami wyrzeka, że «wolność w Polsce zginęła, bo Stanisław August wraz z bratem Michałem chcą rządzić w kraju według swojej woli!» Posłowie z tej mowy wniesli to tylko, że Król z Ambasadorem poróżniony; wnet opozycyi przybywa fantazyi, roją się najśmielsze plany zwalenia Rady Nieustającej a przynajmniej ścieśnienia jej władzy; partya królewska traci ducha. Korzysta z zamieszania poseł austriacki Thugutt, aby swoich także ośmielić.

Zaraz zmieniła się w Izbie postać rzeczy. Dnia 21 października (1782 r.), miano dać Radzie Nieustającej zwyczajne z jej czynności pokwitowanie, kiedy nagle wszczęła się najgwałtowniejsza dyskusya z powodu uwięzienia Sołtyka! «Nigdy jeszcze, świadczy Essen, odkąd na tronie siedział jakikolwiek król, nie robiono mu w oczy tak szalonych i zuchwałych wyrzutów». Od 11 z rana do 8 wieczorem trwały huki i wygadywania: wołano na despotyzm, na zgwałcenie praw kardynalnych i t. p. Król słuchał spokojnie, lecz wieczorem gdy się sessya skończyła, wezwał do siebie Stackelberga i proponował mu zgodę. Ponieważ Ambadorowi głównie o Dzierzbickiego chodziło, a temu o 500 dukatów któreby był pobierał jako członek komisji skarbowej, Król więc z własnej kieszeni ofiarował tę pensyą. Stackelberg odrzucił zgodę. Na drugi dzień powtórzyły się też same sceny gorszące. Chciano powrócić do sprawozdania Rady Nieustającej, lecz rzecz Sołtyka całe posiedzenie zajęła. Trzeciego dnia jeszcze większy hałas; niepojęte i prawie już do szaleństwa przychodzące gniewy przejmowały opozycyą. Chodziło niby to zawsze o Sołtyka, o jego nieprawne, nieludzkie, podstępne, gwałtowne, despotyczne uwięzienie; nie brakowało i na rze-

wnych wspomnieniach, na złośliwych insynuacjach, że Król jeszcze teraz mści się na nim, za jego przed 15 laty okazany heroizm w obronie Kościoła. Lecz czegoż z tej okazji nie powiedziano! A wszystka ta wrzawa pochodziła od 30 czy 40 posłów i senatorów, bo więcej ich opozycja nie liczyła; reszta członków sejmu, około 200, nie mogła się od tego despotyzmu mniejszości uwolnić! W tém około 2ej z południa przychodzi na sesję Branicki dobrze podпиты i prawi Królowi w oczy, że najdalej za pół roku już go więcej nie będzie, że raz przecie skończy się *absolutum dominium*, bo dzięki Bogu, szlachta przestanie językiem a pocznie szablą robić. Król milczał. Oklaski zagłuszyły mówcę. Pobudzony niemi Seweryn Rzewuski podnosi się i niby z uszanowaniem prosi Króla « aby nie zapominał z kim ma do czynienia, bo szlachta polska to nie niemiecka »; a jeżeli JKMość chce wiedzieć, do czego naród polski jest zdolny w obronie swojej wolności, to niech z historii Anglii przypomni sobie los Karola I!.... Można sobie wyobrazić z jak gorącym uniesieniem przyjęto tę cytacyę; Rzewuski urósł w tym dniu na bohatera, obrońcę uciśnionego narodu!

Stanisław, cierpliwości miał raczej za wiele niż za mało. Kilka razy próbował on spokojnem rzeczą przedstawieniem uspokoić umysły, jednak widząc że wrzawie nie ma końca, że opozycja trzchedniowemi krzyki coraz bardziej się upaja i kto wie gdzie zajdzie, uznał z boleścią, że trzeba przed posłem moskiewskim na nowo się uchylić. Snać też i Stackelberg osądził że lekcy dostateczna. Upokorzył Króla o niepodległości marzącego, dalej iść nie chciał, tembardziej że instrukcyje niedozwalały mu folgować zbyt opozycji. Zawezwawszy więc naczelników powiedział im: że N. Imperatorowa nie życzy sobie widzieć falky w Polsce, że bronić będzie narodu we wszystkiem co dotyczy jego przywilejów i wolnej formy rządu, dla tego nie tamuje bynajmniej mów, kiedy chodzi o prerogatywy stanu rycerskiego, ale ponieważ w tym wypadku nie było ich pogwałcenia, Ambasador żąda aby posłowie poświęcili niechęci osobiste interesom ojczyzny i przystąpili nareszcie do rozpraw nad propozycjami od tronu. W końcu

dodać musi, co mu poseł austriacki świeżo oświadczył, że i JKMość nie pragnie rozdwojeń w Polsce i żadnej partyi opiekunem nie będzie. Nastąpi cisza po tém oświadczeniu: uspokoił się oponenci, partya królewska podniosła głowę. W milczeniu przystąpiono do wotów nad pokwitowaniem dla Rady Nieustającej; przyjęte większością 169 przeciw 36 głosom. W milczeniu przyjmowano inne wnioski, z któremi sprawy Sołtyka związać nie było można, ale ją znowu w Izbie rycerskiej podniesiono, próbując walkę odżywić. Sejm zszedł na niczem; otruty (jak powiedziano) przez tych, którzy w Biskupa krakowskiego chcieli wmówić zdrowie (1), rozjątrzył jeszcze bardziej umysły, a Króla przekonał że nie tak łatwo usunąć się z pod przemocy Stackelberga, że poseł moskiewski, choć bez pieniędzy i bez wojska, może, ilekroć poda rękę opozycji, trząść Polskę po dawnemu (2)!...

Przyznać jednak potrzeba, że i Król nieraz dobrowolnie się narażał na upokorzenia od Moskwy. Jego nierząd domowy, zbyt miękka dobroć i wydatki publiczne nad możność przedsiębrane, sprawiały, że mimo znacznych dochodów jakie posiadał, brnął jakiegoś o tém w swem miejscu mówili, w coraz cięższe długi. W tym czasie wynosiły one około piętnastu milionów. Chciał Stanisław aby Rzplta wzięła na siebie te summy, które zaciągnął dla dobra publicznego: na budowę któremi stolicę upiększył, na służbę zagraniczną którą w większej części z swę kieszeni opłacał i t. p., ale przy usposobieniu opozycji jakie poznaliśmy, nie mógł się spodziewać powolności sejmu. Z początkiem 1784, zwrócił się do Katarzyny z prośbą o zagwarantowanie nowę pożyczki w Holandyi, przyczem wniósł żądanie, aby Imperatorowa zezwoliła na sejm konfederacyjny, bez którego żadnych ważniejszych projektów przeprowadzić nie miał nadziei; w końcu ofiarował alians Polski. Katarzyna na sejm konfederacyjny nie zezwoliła; za alians w téj chwili podziękowała, zastrzegając go sobie na później w razie potrzeby; gwarancyi na po-

(1) Mikołaja Wolskiego, *Obrona Stanisława Augusta*, rozdz. II.

(2) Z raportów Essena z dnia 30 grudnia 1780 r. i 9 marca do 29 paźdz. 1782 r. u Hermanna, s. 482, 497-503.

życzkę odmówiła, bo dawna jeszcze nie zapłacona; dodała wszakże: że jeżeli JKMość zechce od wolnego sejmu zażądać opłaty długów, żądanie to Cesarzowa poprze najchętniej. Po takiej odpowiedzi, Król zdecydował się zwrócić swe starania do sejmu i przyjąć ofiarowane przez Cesarzową pośrednictwo. Przedewszystkiem trzeba było ubezpieczyć się co do naczelników opozycji. Branickiemu przysła z Petersburga nauka aby był rozsądnym i hałasów na sejmie nie robił, czemu Hetman ulegając, na sejm wcale nie pojechał. Zawarto jak się zdaje rozejm z księżną Lubomirską, gdyż ta zięciowi swemu Rzewuskiemu 7000 dukatów wypłaciła, pod warunkiem że w domu zostanie. Ponieważ sejm miał się odbyć w Grodnie, tém ważniejszą przeto była Litwa i Stanisław wybrał się do królika litewskiego, Radziwiłła — *panie kochanku*, aby się z nim pojednać. Podróż udała się szczęśliwie; Król przez Radziwiłła miał posłów litewskich za sobą. Raczynski wszechwładny w Wielkopolsce, skłonił tę prowincję że wysłała dla porozumienia się delegatów do Króla: wrócili z rozmowy uradowani. Pozostawała Małopolska, która więcej kosztowała trudów, ale i ją pozyskano. Sześć miesięcy czasu wymagały te przygotowawcze zachody; nie były też daremne (1). Wydano kilka postanowień ważnych dla polepszenia sądownictwa i zarządu wojskowego, pierwsze za sprawą Chreptowicza, drugie z porady Komarzewskiego; Rzplta siedm milionów długów królewskich przyjęła na siebie. Sejm odbył się cicho i poważnie; czemuż dodać potrzeba, że Stackelberg czuwał nad jego porządkiem!...

W tym to czasie wzięła początek brzydka intryga, którą właściwiej byłoby może pokryć milczeniem, gdyby ona nie napełniła kraju całego wrzawą trudną do opisanania i nie rozjątrzyła jeszcze bardziej umysłów, już dość na siebie zawziętych. Pewna awanturnica, podobno w Holandyi urodzona, a zaślubiona majorowi moskiewskiemu Dogrumow, znana w Warszawie z życia nierządnego jakie wiodła od lat ośmnastu, w r. 1782, pod czas sprawy sołtykowskiej, przez stolnika

(1) Raporta Essena od 20 marca do 23 paźdz. 1784, tamże t. VI, s. 503.

Moszyńskiego, dała znać Królowi, że uknuto zamach na jego życie. Odprawiona z niczem, umilkła. Wszakże w półtora roku później, powtórzyła swą skargę, zwierając się tą razą przed Ryxem, kamerdynierem królewskim, w chwili wyjazdu Króla na Litwę (1784). Gdy Ryx do jej słów niewiele przywiązywał wagi, wybrała się do Grodna i tam przed jhm Komarzewskim, adjutantem królewskim zeznała, że książę jł Czartoryski wraz z podskarbin Tyzenhauzem mają zamiar otruć Stanisława Augusta albo też uczynić na niego zasadzkę: w dowód czego okazała truciznę jakoby u Tyzenhauza wziętą pokryjomu! Komarzewski zażądał pewniejszych dowodów «bo proszków takich, mówił on, pełno jest po aptekach»; lecz gdy żadnych nie składała, radził aby dała pokój takim potwarzom «jeśli samą siebie nie chce uczynić nieszczęśliwą». Dogrumow nie poszła za tą radą. Wróciwszy, za Dworem, do Warszawy znowu i Ryxa i Komarzewskiego swemi doniesieniami męczyła, wkońcu toż samo ostrzeżenie posłała Prymasowi. Ale Prymas już o niej wiedział i list odesłał Komarzewskiemu z prośbą «aby go uwolnił od tej sekatury, bo to jest filutka, awanturnica, bezecne kłamstwa popełniająca, która jak innych, tak i jego chce odrwieć». Gdy i ta próba się nie powiodła, Dogrumow pragnąc poprzeć swoje oskarżenie, pochwyliła przez Taylora b. kupca angielskiego, list Księcia generała, obojętniej treści, po angielsku pisany, i ten jakoby na dowód Komarzewskiemu pokazała. Król odczytawszy ów list, utwierdził się w swój opinii, że «to wszystko jest plotką niecnie dla zysku wymyśloną» i, w końcu grudnia 1784, dał rozkaz Komarzewskiemu i Ryxowi, aby odtąd żadnych zwierzeń i doniesień od Dogrumowej nie przyjmowali (1).

Zawiedziona w swych nadziejach, i na Ryxa, który ją twardo odprawił, urażona, Dogrumow zmienia swój plan. W pierw-

(1) Sprawa między Ks. Adamem Czartoryskim, jhm ziem podolskich a Janem Komarzewskim i Franciszkiem Ryxem o zamiar strucia tegoż Księcia, ogłoszona w Warszawie 1832, u Triplina, w *Tajemnicach społeczeństwa*, t. I, s. 43-165. Por. raporta Essena, u Hermann, s. 138 et seq., niemniej Komarzewskiego *Coup d'œil sur les causes de la décadence de la Pologne*. Paris, 1807.

szych dniach stycznia (1785) ostrzega, za pośrednictwem Taylora, ks. jenerała Czartoryskiego, że postanowiono zgładzić go z tego świata trucizną. Książę dla powzięcia bliższych szczegółów udaje się do niej wraz z Ignacym Potockim i tam słyży, « że Komarzewski i Ryx proponowali Dogrumowój otruć Księcia proszkim, który jej oddali, i za to przyrzekli jej sowitą nagrodę. » Książę jenerał zwierzył się z tej tajemnicy siostrze swojej, marszałkowej Lubomirskiej. Oboje nie zadają sobie pytania: kto i w jakim celu chciałby życie Księciu odbierać, potwarzy dają zupełną wiarę i postanawiają proces sądownie wytoczyć! Jeden zięć Księżnej, Stanisław Potocki, zasadziwszy się wraz z Taylorem, chwytą Ryxa i do pałacu Marszałkowej zawozi: drugi, Ignacy Potocki, redaguje skargę urzędową. Tę Dogrumow podpisuje i księżnie Lubomirskiej oddaje, nie domyślając się nawet, że przez trybunał dla jej dowiedzenia pociągniętą zostanie.

Wytoczyła się sprawa przed sąd marszałkowski. Król skoro tylko o niej posłyszał, oświadczył swą wolę że proces z jak największą jawnością ma się odbyć; w swęj bezstronności poszedł tak daleko, że dozwolił skarżącemu wybrać kilku asessorów w sprawie tej sądzić mających. Jednym z takich asessorów był Ignacy Potocki, ten sam właśnie który skargę Dogrumowój redagował. Trudno sobie wyobrazić z jaką energią, zaciętością i ofiarnością godną zaiste lepszego celu, opozycya przez kobiety popchnięta, prowadziła tę sprawę. Wszystko co miało niechęć do Króla, zbiegło się do Warszawy i podało sobie ręce, a dziełem całém kierowała ks. Lubomirska, z zapałem przez inne damy wspierana. Zbytecznem dodawać, że nim się proces rozpoczął, już po całym kraju mówiono i pisano o tém oskarżeniu, jakby o fakcie dowiedzionym. Proces wytoczony był Ryxowi pierwszemu kamerdynerowi królewskiemu, ale właściwie o Ryxa nikomu nie chodziło. Każdy miał kogo innego na oku: jedni mniemali, że potrafią wciągnąć do tej sprawy Prymasa, drudzy chcieli wciągnąć ks. Stanisława Poniatowskiego, inni z upadku Mniszha zawczasu się cieszyli. Branicki zawziął się szczególnie na Komarzewskiego, adjutanta i sekretarza królewskiego w kancelaryi wojskowej; wszyscy zaś spo-

dziewali się, że Król wyjdzie z tego procesu splamiony, zdeptany, napiętnowany w oczach Polski i Europy, jako główny zbrodni podżegacz. Bo niedość, że cała Polska trzęsła się od procesu, zawiadomiono o niem wszystkie Dwory i używano wpływu sąsiednich mocarstw, aby otrzymać wyrok hańbiący Króla. Poseł austriacki, de Caché, przyznawał, że Dwór jego tak gorąco zalecał mu tę sprawę, jakby o zdobycz wielkiej prowincyi chodziło (1). Nie koniec na tem: cesarz Józef II, zażądał od Katarzyny aby i ona do procesu się wciągnęła; i tylko Stackelberg odwiódł ją od tego, opowiadając co to była wistocie za sprawa. Starano się Króla pruskiego do wdania się nakłonić: ale Fryderyk II słysząc o tem niechętnie i przed posłem francuzkim, hrabią Segur, wyznawał, że ów zamach mniemany jest potwarzą niedorzeczną, wymyloną dla zniesławienia Stanisława Augusta (2). A jak to zwykle się zdarza, gdy partye nienawistne chcą jedna drugiej zaszkodzić, nie cofano się dla poparcia interesu przed żadną ofiarą. Ks. Lubomirska wydała nań 70,000 dukatów, ks. jenerał Czartoryski 36,000, hetman Branicki 46,000, tyleż hetmanowa Ogińska (3). Razem wyrzucono na tak marną sprawę, to która wstyd tylko przyniosła, półtrzecia miliona złotych, i jest blisko siódma część tego, co Rzplta miała wówczas dochodu! I jakiż był rezultat tych zabiegów? Nie inny niż się należało spodziewać: dotknął on samychże sprawców intrygi. Dogrumowa przekonana o rozmyślną potwarz, stawiona pod pręgierzem, przez kata piętnowana i w domu poprawy na resztę życia osadzona. Jej główny pomocnik Taylor, kupiec zbankrutowany, któremu w procesie dowiedziono fałszywego świadectwa, potrafił za wpływem możnych wyłamać się z pod surowości sądu, i do zgonu używał opieki ks. Lubomirskiej. Nie pięknie wyszli oba jej zięciowie Ignacy i Stanisław Potocki, a Hetman koronny i Ks. jenerał ziem podolskich, nie mogąc nawet na żądanie Katarzyny i Józefa, otrzymać skasowania wyroku, usiłowali na następnym sejmie imiona swe z niego wymazać.

(1) Raport Essena, 19 lutego 1785.

(2) Ségur, *Mémoires*. Paris, 1827; t. II, s. 167.

(3) Raport Essena u Hermanna, t. VI, s. 514.

Skończył się proces, ale skutki jego trwały, a przede wszystkim trwała zaciętość przeciwników królewskich. Przed sądem pobici, postanowili szukać odwetu na sejmie. Pomimo klęski doznanej przybyło opozycji sił: przybył Szczęsny Potocki i siostrzeniec Branickiego, Kazimierz Sapieha, obaj świeżo mianowani, jeden wojewodą ruskim, drugi choć jeszcze nie miał lat 20, jenerałem artylerji. Sejm r. 1786 miał jak zwyczajnie zebrać się w jesieni. Dla obliczenia sił opozycyjnych i przygotowania sejmików, umówiono wielki zjazd w Siedlcach na wielkanoc u hetmanowej Ogińskiej. Zebrało się mnóstwo większej i mniejszej szlachty. Przez cztery tygodnie zastawiano stoły na 200 osób: niechybny sposób zyskania popularności. Z większych rodzin zjechali: ks. jenerał Czartoryski z żoną, obaj hetmanowie koronni Branicki i Rzewuski, ks. Sapieha, marszałek Potocki Ignacy i wojewoda ruski Szczęsny Potocki. Koalicja na nowo zformowana. Wechodzili w nią ludzie, jak widzimy, różnych dążeń i opinij politycznych, różnego przytęm wykształcenia i usposobienia moralnego, związani jedynie chęcią obalenia przeciwnika. Takie koalicje nie przynoszą zwykle pożytku dla kraju; choć im się uda zwyciężyć, rozpraszają się nazajutrz po otrzymanem zwycięztwie, i wtedy tworzą przeciw sobie jeszcze zaciętsze obozy. Tak samo stało się i tutaj. Zawiązana z początkiem r. 1786 pod wrażeniem procesu Dogrumowej, koalicja przetrwała do końca sejmu: osłabił ją zjazd kaniowski, rozbiły i poważniły dalsze wypadki. — Cóżkolwiekby, zebrani w Siedlcach oponenci, postanowili nie szczędzić trudu, by na sejmie zyskać przewagę i opanować przez następnych lat dwa Radę Nieustającą. Ks. jenerał Czartoryski wziął na siebie dopilnować sejmików na Podolu i w chełmskiem; ks. Ogińska i pani Tyszkiewiczowa zaręczały za Litwę; Potocki wojewoda ruski podjął się kijowskiego i bractawskiego; Sapieha miał upewnić się o województwo brzesko-litewskie; a że z Wielkopolski nie było w Siedlcach nikogo, więc młody Jenerał artylerji razem z W. hetmanem przyrzekli dostarczyć pieniędzy tamtejszym przyjaciółom. Branicki obiecał nadto zapłacić podymne za 3,000 drobnej szlachty, co mu tyleż dawało głosów,

a polegając na ks. Sanguszcze, Czapskim i Miączyńskim, głównie zaś na plenipotencie swym Kurdwanowskim, odpowiadał za Wołyń.

Król z swojej strony sprawy nie zasypiał, i owszem wszystkie poruszył sprężyny. Rozpoczęto ogromną agitacyą. « Od dawnego czasu, mówi społeczeńny publicysta niemiecki, nie widziano w Polsce takiego ruchu, takiego natężenia i użycia wszystkich środków, takiej przytem zapamiętałości stronnictw jak w czasie który sejm ten poprzedził (1) ». Aby dać wyobrażenie o kosztach, jakie tego rodzaju walka za sobą pociągała, dość powiedzieć, że w dwóch tylko ziemiach, sejmiki kosztowały opozycyą 130,000 dukatów. Rujnowano się, ostatnich dobywano sił, aby się nawzajem rozbrajać i niweczyć, i obcemu tém bardziej drogę ułatwiać! — Sejmiki odbyły się jak najburzliwiej, w wielu miejscach padły wybory podwójne. Szlachta była tem śmielsza, że ani wojska rosyjskiego nie widziała, ani nie czuła wpływu Ambasadora. Mimo to, Król znowu pozyskał znaczną przewagę. Opozycji więcej nad 60 nie rachowano, ale i z tą liczbą trudność była nie lada. Osobliwie Branicki wzbił się teraz w dumę; ożeniony z panną Engelhart, synowicą Potemkina, czuł się pewnym jego poparcia, mógł za nie ważyć żądania i upomnienia Stackelberga, mógł z nim walczyć w samym Petersburgu. Ta wyjątkowa pozycja dodawała mu, jak już wzmiankowaliśmy, niezmiernie wiele wziętości i czyniła go w pewnej mierze panem sytuacji. Pełen humoru i znający doskonale wszystkie polskie słabości, umiał w nie trafiać i był ulubieńcem znacznej liczby drobnego obywatelstwa; koło niego też skupiali się panowie i półpankowie wojnę z Królem wiodący. Wszakże po odbytych mniej szczęśliwie sejmikach, opozycja w swych nadziejach zawiedziona i w szczupłej znalazłszy się liczbie, już tylko o to starała się aby zemścić się za swoją porażkę a Królowi nie dać nic przeprowadzić. Z takim programem, pojąć łatwo, obrady zmienić się musiały w gorszące widowisko a « świątynia praw (wedle

(1) Büsching, *Wöchentliche Nachrichten*, 1786. Porównaj w Koźmiana K. *Pamiętnikach*, t. j. opis sejmiku krakowskiego.

późniejszego o lat kilka wyrażenia) stała się podobną do karczyny lub szkoły żydowskiej (1) ». Jak w r. 1782 sejm upłynął na sporach o zdrowie Sołtyka, tak obecnie proces Dogrumowej dał powód do zwad. Zaraz z otwarciem sejmu, d. 2 października, wszczęły się kłótnie i hałasy. Oponenci nie tylko Króla łajali ale stronnikom królewskim nie oszczędzali przymówek, by ich, gdyby się dało, skłonić do zaczepki i do spotkania na szable. Chciano oczywiście zerwać sejm, tak jednak aby go partya przeciwna zerwała. Dla powiększenia rozruchu zgaszono świece; wśród wrzawy i ciemności senat i ministrowie schronili się do Króla. Trzeba było warty podwajać, straż marszałkowską i oficerów sprowadzać. Dzień pierwszy upłynął na niczem a przypominał czasy Augusta III.

Znowu Król przyzywa Stackelberga, bez którego nie było już podobna wymódz na opozycji chwilę spokoju i uwagi dla spraw publicznych. Ambasador tegoż samego wieczora zaprosił Branickiego, oznajmia mu w imieniu Imperatorowej, « że jego i Sapiehy czyni osobiście odpowiedzialnymi za wszystko co się stanie na tym sejmie i że nie ścierpi aby kilka rodzin, które nienawiść, zazdrość i intryga związały, znieważało Króla i wywracało rząd krajowy ». Nazajutrz po tym oświadczeniu (3 października) nastała cisza; odbyto spokojnie elekcyą marszałka, następnie rugi poselskie i wybory do Rady Nieustającej. Lecz nie na długo już starczyły pogroźki Ambasadora. Wskutek prośby Potemkina, wstawiła się teraz Imperatorowa za Branickim, żądając aby imię jego z procesu Dogrumowej wymazane zostało; w czem hetman znalazł podniętę do mów najzuchwalszych. Skorzystali z jego przykładu i inisi; d. 25 października, Seweryn Rzewuski tak daleko zapędził się w swych napaściach na Króla, że zagrożony procesem o obrazę majestatu, musiał nazajutrz przeproszać publicznie Stanisława Augusta. Dla złagodzenia umysłów, Król sam przedstawił wniosek, iżby nazwiska kilku dignitarzy usunąć z wyroku zapadłego przeciw Dogrumowej; podziękowano za to Królowi i wniosek przyjęto ale w walce zaciętej

(1) Listy Anonyma, 1789; t. III, s. 17.

nie zfolgowano bynajmniej. Mianowicie też przy obradach nad czynnościami Departamentu wojskowego, nie omieszkałi naczelnicy partyi przeciwniej wyrzucić całej swój złości na generała Komarzewskiego, najwierniejszego Króla pomocnika. Gniewało ich, że za sprawą zacnego Generała, który wciąż o potrzebach wojska przemyślał i do niego zdolnych zagranicznych oficerów sprowadzał, szczupła armia polska stawała na stopie prawdziwie europejskiej; gniewała ich niezachwiana w nim ufność królewska a i wdzięczność przez oficerów, świeżo, pod czas sejmu grodzieńskiego, okazana Komarzewskiemu. Żal było Branickiemu, że armii nie mógł zapełniać oficerami, których dawni hetmani wybierali ze szlachty sobie przychylniej wedle swój woli i fantazyi i stosownie do potrzeb sejmowych. Przedstawiał Komarzewskiego jako nieprzyjaciela krwi szlacheckiej « co się jasno, jak mówił, tłumaczy, gdyż o szlachectwie pana Komarzewskiego nie przed kilkoma laty nie wiedziano ». Hetmańskie argumenta, poparte wymową Ignacego Potockiego i krzykliwością Sapiehy, młodego generała artylerji sprawiły, że sejm przykazał wszystkie stopnie oficerskie rozdawać samój tylko szlachcie. Poniosła armia ciężką klęskę, większej części wojskowych zagranicznych przystęp odjęty i Król zmuszony na stopnie oficerskie powoływać nie tylko już krajowców ale samą szlachtę, wśród której trudno było o ludzi z jakąkolwiek nauką wojskową. Prócz tój uchwały smutnego wspomnienia, sejm z r. 1786 prawie nie ważniejszego po sobie nie zostawił. Nie było czasu na obrady poważne, nie było możności przeprowadzenia żadnej decyzji. Wśród wrzawy zacieklých deklamatorów milkły głosy ludzi spokojnych i dobra kraju pragnących. Większość choć Królowi życzliwa, przerażona zuchwalstwem kilkudziesięciu oponentów, przed ich krzykami cofała się małodusznie (1).

(1) Ktokolwiek miał sposobność przypatrzeć się naszym wolnym obradom, ten przyszedł pewno do przekonania, że nic u nas łatwiejszego jak uciszyć rozsądek — tak jest słaby i sam siebie wstydzący się; jakiekolwiek zdanie, byle z ogniem powiedziane, prędko nad nim weźmie górę. Tak bywało przed stoma laty i dzisiaj jest nie inaczej. Gdyby wolno było historią wieków upłynionych objaśniać świeżemi wypadkami, tobyśmy powtórzyli słowa jednego

W swych przekonaniach miękka i chwiejąca się, niezdolna bronić rządu któremu sprzyjała, bezsilna i sobie nieufna mimo liczebnej swojej przewagi, oglądała się za obcą pomocą, dopraszała się interwencji Stackelberga! Co gorsza, dawały się wówczas słyszeć żale, że w moc gwarancyi z r. 1775 (która Rossyi przyznawała nadzór *tylko* nad tak zwanymi « sprawami państwa ») nie mógł ambasador do codziennych administracyjnych mieszać się przedmiotów i swą powagą przeszkody opozycji nasejmnie usuwać! Ale jak widzieliśmy, nawet Stackelberg nie wystarczał; mniej już ważyły jego upomnienia i groźby, choćby w imieniu Imperatorowej czynione. Branicki wierzył w Potemkina, opozycya wierzyła w Branickiego. Sejm skończył się z większym jeszcze niż się zaczął rozdarciem obu stron; obie przewidywały że z wojną turecką mogą zająć w Europie ważne wypadki; obie czuły że w Polsce jak dotąd szło, iść dalej nie może. « Ten sejm (pisze przytoczony powielekroć agent saski, którego raporta najbogatszym są jak dotąd materiałem de tej epoki) zostawia zarody wielkiej fermentacji. Nie dziwiłbym się gdyby on stał się początkiem rozstroju, który w Polsce coraz bardziej wzmacniać się będzie, w miarę jak w Petersburgu projekta przeciw Turkom zaczęta dojrzewać. Opozycya zmieniała się w otwartą fakcyę, jakiej w Polsce nie widziano od podziału. W danej chwili pójdzie ona ślepo za wskazówką obcych (1) ».

To groźne niebezpieczeństwo przez bystrego obserwatora tak wczesnie dostrzeżone, musiało i dla Stanisława Augusta być widoczne i nie mało go zaprzętać. Wiadomo, że dziesięcioma laty wprzód, gdy się na wojnę między Rosyją a Turcyą w r. 1777 zanosilo, Król zamyślał o konfederacyi jako

z Polaków, mieszkającego w wschodnich prowincjach: « Niema wątpliwości (mówił on) że naród przeważnie nie życzył sobie powstania w r. 1863, że się go lękał i klęski przewidywał. Ile razy przed wybuchem zebrali się ludzie poważniejsi, zawsze jak najmocniej i jednomyślnie potępiali ten zamiar. Lecz jeśli wśród dziesięciu starszych znalazł się choć jeden młody i śmiało za powstaniem przemawiać zaczął, żaden z nas już nie ważył się bronić na prawdę swęj opinii. Nie można powiedzieć żeby nadzieje [zagłuszały rozsądek; zagłuszał go raczej strach przed niepopularnością ».

(1) Raport Essena z listopada 1886; u Hermanna, t. VI, s. 520.

o jedynym środku wzmocnienia rządu i zapobieżenia domowym rozruchom. Do tej myśli wracał teraz tém chętniej, że prócz wewnętrznych niebezpieczeństw istniały i zewnętrzne, i że otwierała się nadto dla Polski możność korzystania z europejskich prawdopodobnych zakłóceń. Potrafił przekonać Stackelberga o konieczności zebrania sejmu pod węzłem konfederacyi; nie mniej jednak trzeba było na to przyzwolenia Katarzyny. Właśnie mówiono o podróży Imperatorowej; Stanisław zapragnął z nią widzieć się, pragnął także zetknąć się osobiście z Potemkinem i zjednać sobie potężnego ministra który był główną podporą i otuchą polskiej opozycji. Zaraz więc po skończeniu sejmu, Król wysłał do Petersburga generała Komarzewskiego z prośbą do Imperatorowej o zjazd w okolicach Kijowa (1).

Jenerał Komarzewski doznał dobrego w Petersburgu przyjęcia. Propozycya Króla polskiego dla innych wcale powodów wchodziła w plany Potemkina. Przypatrzmy się im bliżej.

(1) Korespondencya z Warszawy, 16 grudnia 1786, w *Gazette de Leyde*, 5 stycznia 1867. Ségur, *Mémoires*, t. II, s. 410.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

FAWORYCI I POLITYKA NA DWORZE IMPERATOROWEJ.

(1780-1787)

Znaliśmy dotąd Katarzynę na tronie carów, otoczoną dy-mem kadzideł i blaskiem potęgi, któremi wszystkich swych poprzedników i wszystkich monarchów społecznych w Euro-pie zaćmiła. Lecz to dopiero jedna część obrazu : kto chce po-znać dzieje Rosyi z tego czasu, musi koniecznie przypatrzeć się prywatnemu życiu Imperatorowej, pomimo wstępu jaki w nim obudzi widok jawnego bezwstydu kobiety. Z monarchii nie-rządnej życia, Katarzyna jedna poważała się nadać jakby sankcyą oficjalną stanowisku swych kochanków i zmienić je w pewien rodzaj szaczonego dworskiego dygnitarstwa. Idąc za wzorem Ludwika XV, kazała ona wypłacać swym fawory-tom stałe pensye, umieszczała ich przy sobie w swym pałacu, w wyznaczonem niezmiennie na ten cel mieszkaniu, które każdy z nich, gdy względy monarchini utracił, oddawał szcze-śliwшему następcy (1). Będzie to zawsze upodlającą cechą wieku i narodu, który takich scen był świadkiem, że ów cy-nizm rozpusty nie gorszył, nie dziwił nikogo, że skandal jawny z całą powagą i urzędową ścisłością uregulowany, nie odej-mował nic ze czci, powiedzmy więcej, z ubóstwienia które oddawano Carowej. Nie wstydziła się Katarzyna rozmawiać

(1) Masson, *Mémoires secrets sur la Russie*, Londres, 1802. t. I, s. 134. Odwołujemy się do tego dzieła, choć wiele innych możnaby przytoczyć. Lite-ratura historyczna o życiu prywatnem Katarzyny jest aż do obrzydzenia bogata. Raporta francuzkich i angielskich ministrów przepelnione są szcze-gółami o faworytach Katarzyny ; a Niemcy z buchalterską dokładnością spi-sywali ich rangi, pensye, ordery, oraz wartość dusz chłopskich i dyamentów podarowanych faworytom od Carowej.

o swych amantach z przybocznymi sekretarzami, którzy nai-wnie, z uszanowaniem zapisywali każde jej słowo. Nie wsty-dził się największy Rosyi bohater, Suworow, ilekroć wchodził do jej gabinetu, padać na kolana przed « Wielką Imperato-rową » i od tego zwyczaju, pomimo jej prośb, nigdy nie od-słąpił (1). A to niewolnicze dla Carowej uszanowanie przecho-dziło tém samém na jej amantów. Pewnego razu (że tu przytoczymy rys zbyt drobny może lecz właśnie dla tego charakterystyczny) znany generał rossyjski Kutuzow, ofiarował Zubowowi pakiet kawy, który z sobą przywiózł był z połu-dnia, jako makkę prawdziwą. Ale Zubow nie znalazł w niej nie osobliwego. « Zapewne służba Waszjej Wysokości, rzecze generał, nie umie jej przyrządzać ; pozwól że przysłę mego kucharza. » Wistocie, nazajutrz, gdy zbudzony faworyt za-dzwonił by mu dawano śniadanie, wszedł do pokoju człowiek już nie młody, opasany fartuchem i z tacą w ręku : był to — generał Kutuzow, późniejszy naczelny wódz armii rossyjskiej w r. 1812, który tą wyszukaną attencyą chciał sobie zapewnić łaskę dwudziestokilkoletniego faworyta !... Szczególne zapra-wdę było to społeczeństwo rossyjskie a jak oddmienne od polskiego, które dopiero co widzieliśmy ! W Rosyi geniusz, sława i wiekopomne zasługi nie ważyły nic wobec majestatu rozpustnej Carowej a nawet wobec jej chwilowego kaprysu ; w Polsce powaga tronu, siła rządu i całość państwa znikwały wobec fantazyi rozhukanego szlachcica. U jednych, najwyższe potrzeby państwa poświęcano lekkomyślnie dla indywiduum ; u drugich, państwo z rozmysłem pochłaniało nietylko wolność i życie poddanych, ale nawet ich sumienie i godność człowie-czą. I cóż dziwnego, że na téj drodze oba narody doznały losu, jaki sobie przygotowały swoim stosunkiem do rządu : w Polsce państwo zniknęło a jednostki w coraz większym ucisku i nie-woli odrabiać muszą błędy swych dziadów ; w Rosyi pań-stwo wzrosło do niesłychanej potęgi, a naród przejawsz rządu swojego instynkt, coraz bardziej z ludzkich uczuć i sumienia zdaje się wyzuwać ?...

(1) Zapiski Chrapowickawo, d. 18-22 czerwca 1790 *et passim*. — Gri-bowski, *Zapiski o Ekaterynie wielkiej*. Moskwa, 1864, s. 28.

Z licznych amantów Katarzyny, trzech było tylko, którzy na nią i jej politykę wywierali wpływ istotny: Orłow, Potemkin i Zubow; ale Potemkin był jedyny, którego wziętość na Dworze i władza w cesarstwie nie ustały z osobistym z Imperatorową stosunkiem, owszem aż do śmierci prawie szły w górę. W dalszém opowiadaniu znajdzie się właściwe miejsce dla tego człowieka, który tak wiele na szali wypadków zaważył i taką mnogość spraw poruszył, a żadnej końca nie dożył. Był to jeden z najbardziej przedsiębiorczych ministrów, jakich Rosya wydała, z najmniej odpowiedniem do tego usposobieniem: dziwna mieszanina niepospolitych przymiotów z nader pospolitemi słabościami; fantasta despotyczny i zuchwały, któremu dowcipny poseł angielski, Fitz Hebert radził przybrać za dewizę: *nec viget quidquam simile aut secundum!* Obdarzony niezmierną siłą woli, rzutki, energiczny i wytrwały, gdy się jakąś myślą ulubioną zajmował, Potemkin wpadał w gnusność i niedołęztwo i najważniejsze interesa zaniedbywał, gdy go te osobiście nie dotyczyły lub nie wiązały się z jego własnym planem. Bystry, rachujący, przeznorny, często o najprostszych rzeczach zapominał, dlatego że były zbyt powszednie, że go nudziły. Płodny w projekta, szybki a nawet gwałtowny w decyzji, powolnym był i zwlekającym w wykonaniu; często w chwili, gdy zbliżał się już do przedmiotu, który był celem jego namiętnych przez długie lata starań, tracił do niego ochotę i z sił opadał. Natura bogata bez wewnętrznego wyrobienia, raczej polityczny marzyciel niż polityczny mąż stanu; jedynym jego bodźcem była ambicya niespokojna, zawsze za czemś nowém goniąca. — Pierwsza figura w rządzie przez lat dziesięć przeszło, naczelny wódz armii w wojnie dosyć niebezpiecznej, główna sprężyna politycznych kombinacji w chwili nader trudnej, byłby on rozbił i zmarnował wszystkie siły cesarstwa, gdyby nad nim nie czuwała równie przedsiębiorcza lecz daleko oględniejsza i systematyczniejsza w działaniu Imperatorowa. Wyniesienie swoje, jak tylu innych w tym czasie, winien Potemkin namiętności którą obudził w Katarzynie, ale faworów jej wyrzekł się dobrowolnie, aby wpływ swój nad nią utrzymać. Przywiązała się ona gorąco do

niego jak do własnego utworu. «Mnie Książę zawdzięcza wszystko czem jest i co umie» mówiła; i wistocie, z podoficera gwardyi, podniosła go aż do stopnia feldmarszałka, ministra wojny i do godności księcia rzymskiego Imperyum. Był on najzaufańszym jej powiernikiem, znał wszystkie jej plany i tajemnice polityczne i we wszystkiem brał udział, czem się ona zajmowała. Gdy wiadomość o jego śmierci doszła do Petersburga (1791), Katarzyna uczuła się jak gromem rażona, i nie mogąc przez dni kilka wstrzymać się od płaczu, wyrzekała, że nie jej nie nagrodi straty człowieka, którego głowy, serca i ręki była zawsze pewną. Ale mimo to wszystko, Katarzyna bała się Potemkina, jego gwałtowności, jego niepomahomowanych i niespodzianych wybuchów. Wiedziała o sobie że jego gniewom, rozpacz, jego wreszcie prośbom i zakłębom nie potrafi się oprzeć; i ta, co milionami ludzi z taką swobodą rządziła, truchlała gdy jej wypadało dać Potemkinowi rozkaz nieprzyjemny. Czuł on się też w państwie sam jeden przy Carowej niezbędny a wyższy nad wszystkich. Świadczą spółośni pisarze z jak niesłychaną pogardą obchodził się z ludźmi choćby najlepiej położonymi u Dworu, jak twardym był i poniewierającym dla takich nawet, co go charakterem lub zdolnościami o wiele przewyższali. Lecz znał przytęp swój naród i doskonale pojmował, że to jego wyniosłe stanowisko polega wyłącznie na życzliwości Imperatorowej; przede wszystkim więc strzegł jej otoczenia i odkąd przestał być amantem, pilnie dozierał aby z jego tylko ręki przyjmowała następców. Każdy z nich musiał ustępować mu pierwszego kroku i albo zamknąć się w zupełnej neutralności, albo wedle woli i wskazówki księcia dawać rady Imperatorowej. W przeciwnym razie czekała śmiałego faworyta walka na zabój a przykład Orłowa i Panina mogły służyć za przestrożę, że nikt na Dworze Katarzyny z walki z Potemkinem nie wyszedł zwyciężcą.

Trzecim czy czwartym po Potemkinie następcą był Łanskoy, z kawalergardów, jeden z najupodobańszych Carowej faworytów. Przedstawiony przez jenerała Tolstoya, w r. 1780, nie pierwój jednak, z porady samejże Katarzyny, objął swoje

przy niej stanowisko, aż otrzymał od Księcia pozwolenie i opłacił mu się zwykłym od nowych kochanków haraczem stu tysięcy rubli. Przez trzy lata z górą swojego pobytu na Dworze, Łanskoy nie zajmował się wcale sprawami publicznymi; nie dał usidlić się grzecznościom zagranicznych monarchów: Józefa II, Fryderyka Wilhelma następcy tronu i w końcu Gustawa III, którzy w tym czasie byli w Petersburgu: dworskich intryg starannie unikał i nawet krewnym swym nie dawał do siebie przystępu. Zawsze jednakowo w pięćdziesięcioletniej Katarzynie zakochany, zawsze miły i słodki, jęj myśl trafnie odgadujący; z nikim się nie wiązał i jak mówi niemiecki rosyjskich faworytów historyk « oddał się wyłącznie swojej służbie, żył cały dla swego obowiązku (1)! » Ten spokój, ta ostrożność nikomu na Dworze nie wydawały się niebezpieczne a były najniebezpieczniejsze dla wszystkich. Nie opuszczał on nigdy « ubóstwianej » monarchini i zyskał u niej nieograniczone zaufanie; mówiono, że gdyby chciał mógłby nawet Potemkina wywrócić i rzeczywiście, Książę sam począł się go obawiać. Rangi i zaszczyty spadały na niego pierwój, nim o nich miał czas pomyśleć; z gwardzysty, w ciągu trzech lat, został generałem dywizji, generał-adjutantem, szefem kilku pułków, otrzymał pięć wielkich wstęg rosyjskich i zagranicznych i prócz wielkiej ilości dyamentów, zostawił po sobie majątek szacowany na siedm milionów rubli. Katarzyna przyznawała że takiej wierności, takiego poświęcenia nie spotkała drugi raz w swém życiu i nie wiadomo, gdzieby się zatrzymały jęj łaski, gdyby Łanskoy służbą swą utrudzony nie umarł w 27^m roku życia. Po jego śmierci Cesarzowa przez ośm miesięcy nie mogła utulić się w swym żalu; zbrzydziła sobie interesa i politykę, poczuła wstręt do Dworu, nie chciała zajrzeć do Carskiego-Sioła gdzie z zmarłym kilka miesięcy co rok była przebywała i sprowadziwszy do siebie jego siostrę, z nią

(1) Helbig, *Russische Günstlinge*, Tübingen, 1809. Helbig, był radcą legacji saskiej w Petersburgu. Wspomniana książka jak niemniej szereg ważnych artykułów ogłoszonych w *Minerwie* Archenholtza, w końcu zeszłego wieku, pod tytułem: *Potemkin der Taurider* dostarczają wiele wiadomości o Rosyi, z kądem inąd nieznanymi. Pisarze rosyjscy nie lubią czerpać z tych źródeł.

razem resztę lata na wsi przepędziła. Wszyscy przyjaciele i wierni słudzy monarchini poczytywali sobie za obowiązek prosić ją, aby nie zamykała w swém sercu przystępu dla poeciehy i raczyła przybrać sobie towarzysza; czynili zaś przytém najusilniejsze zabiegi, aby jęj wybór padł na kogoś im bliższego. Znana z swęj zręczności ale i dumy księżna Daszkow sprowadziła w tym celu na Dwór własnego syna, który dopiero co pod jęj okiem ukończył w Anglii nauki. Młody książę podobał się Imperatorowej ale umieszczenie jego nie zgadzało się z Potemkina rachubą; nie chciał on tak wyniosłej i niespokojnej jak księżna Daszkow kobiecie dozwolić wpływu przez syna. Jak zwyczajnie, w chwilach tak stanowczych, gdy się ważył wybór przyszłego faworyta, nadstawiali się z dalekich nawet stron przybywający oficerowie młodzi a udatnej postaci. Potemkin rzucił okiem na Jermołowa, podoficera gwardyi z pułku siemianowskiego i zamianowawszy go swoim adjutantem, przedstawił Imperatorowej na urzędzonej w tym celu zabawie. Młody, 21 letni Jermołow, pochodzenia szlacheckiego, z umysłem bystrym, spodobał się Katarzynie; podniesiony do godności jęj adjutanta, wkrótce objął mieszkanie faworytów.

Opowiada poseł angielski sir James Harris (późniejszy lord Malmesbury) który za czasów Potemkina swą ambasadę w Petersburgu sprawował, że w dniu w którym nowo instalowany amant Carowej, po raz pierwszy w swym charakterze jawił się na Dworze, spotykały go takie od wszystkich grzeczności i pochlebstwa, tak korne uniżenia od ministrów, generałów i wielkich dygnitarzy, że potrzeba mu było niepospolitego panowania nad sobą (steadiness) aby głowy nie stracić (1). Biada mu jeśli te pochlebstwa go uwiodły, jeśli nie będąc pewny gruntu na którym stoi, uwierzył że owe pokłony jego własnej osobie już się należą, że sam przez siebie już coś znaczy i działać może na własną rękę. Wnet podnosiły się przeciw niemu zjadliwe furye i dość było jednej chwili, aby postać rzeczy zmieniła się całkiem! W taki właśnie błąd

(1) Raumer, *Beiträge*, t. III, s. 377.

popadł Jermołow. Wszedłszy w swoje obowiązki w lutym 1785, gdy mu się zdało że mógł już nie wątpić o łasce monarchini, oddzielać się zaczął od przemożnego protektora. Zalecał Katarzynie ludzi, których uważał za zdolnych do służby, ze swego natchnienia wyrabiał łaski i awanse, czem sobie prędko tak Potemkina naraził, że ten począł otwarcie go lekceważyć i nawet przed Imperatorową z niego szydził, przezywając go «białym murzynem» od nosa spłaszczonego. Co gorsza, Jermołow był jednym z rzadkich amantów Katarzyny, którzy czasu wolnego używali na naukę i na obeznanie się ze sprawami państwa; to go zbliżyło do kilku dostojników nieprzyjajnych podówczas Potemkinowi, jako to do Woroncowa, Bezborodki, Zawadowskiego, Lewaszewa. Wszyscy wiedzieli o ogromnych nadużyciach i kradzieżach grosza publicznego których się Książę dopuszczał, ale nikt nie śmiał uwiadomić o tém Carowej. Mianowany generał-gubernatorem Krymu, Potemkin otrzymał w r. 1784 kredyt na trzy miliony rubli dla urzędującego nowo nabytej prowincyi. Pieniądze zostały bezwzględnie wypłacone, ale we dwa lata potem, w Krymie, jeszcze nawet nie zaczęto robót. Nieprzyjacielem Księcia doradzili Jermołowowi, aby starał się otworzyć oczy Katarzyny na czynności głównego ministra i podać myśl, aby dla tém lepszego przekonania się odbyła podróż do Krymu. Uderzyło to Katarzynę; przy pierwszym spotkaniu się z Potemkinem, rzuciła mu słowo o przejażdżce do Krymu. Zamiar ten przeraził Księcia; lecz wnet spostrzegłszy się, pochwalił go i sam radzić począł jego wykonanie. Gdy Imperatorowa zgodziła się i stało się urzędownie wiadomém, że pojedzie do krajów południowych i Krymu, Potemkin wyznał przed nią, że powierzonych mu na urządzenie prowincyi trzech milionów rubli użył dla siebie. Zdarzyła mu się, jak twierdził, sposobność nabycia dóbr i dyamentów za tanie pieniądze; sądził że bez szkody dla państwa mógł być chwilowo obrócić na ten cel fundusz skarbowy, ale że zawsze miał zamiar go oddać, skoroby tylko znalazł nabywcę na dobra. Tymczasem zaś prosił Imperatorowej o zaasygnowanie mu po raz drugi trzech milionów, aby rozpoczętych w Tauryce prac przed jęj przyjazdem dokonać. Kata-

ryzna przyjęła to tłumaczenie; po raz drugi trzy miliony rubli wypłacono na urządzenie Krymu, lecz pierwsze nie wróciły się nigdy.

Wyszedł Książę z boju zwycięzko, ale wypowiedziana mu wojna nie ustała. Choć monarchini uległa swęj zwykłej dla Potemkina słabości, przeciwnicy mniemali że nie należało dać usnąć obudzonemu raz podejrzeniom. Wytoczyły się nowe skargi, a na powodach nie zbywało. Szahin Geray, ostatni han krymski, odstępując Imperatorowej swego państwa (w czerwcu 1783) do czego jako książę elekcyjny żadnego nie miał prawa, zawarował dla siebie dożywotnią pensją stu tysięcy rubli, i ta wedle rozkazów Katarzyny, miała go dochodzić z kassy wielkorządnictwa krymskiego. Ale Potemkin, któremu Szahin Geray już na nic nie był potrzebny, prędko zaprzestał wypłacać pensyi i nie troszczył się wcale o niego i o jego narzekania, choć wiele o nich mówiono w wyższych sferach urzędowych. Znowu Jermołow wziął na siebie przedstawić tę sprawę Imperatorowej. Opowiedział, co było prawdą, że były Han tatarski od roku już nie otrzymuje swęj pensyi a nadto że od Potemkina który mu ją zatrzymał, doznaje najgorszego obejścia; że układ z Hanem był zawarty w imieniu Carowej, jego złamanie szkodzi jęj sławie. Żywo to uczuła Katarzyna i zaczęła już odtąd wyraźne niezadowolenie okazywać Księciu. Lecz ten ani się tłumaczył, ani gniewu swego nie ukrywał i tylko prosto wszystkiemu zaprzeczał. Zaniebawił obowiązki jeneralnego adjutanta, przestał bywać na Dworze, porzucił nawet Carskie Sioło i w Petersburgu pędził czas na zabawach. Drażniło to Katarzynę, rośł kredyt Jermołowa, i w Petersburgu już mniemano że Potemkin przepadł. Toż samo przypuszczał poseł francuzki Segur, i Księcia z którym żył w przyjaźni, ostrzegał poufnie. «Bądź spokojny», mój hrabio, odrzekł mu tenże «poradzę ja kaprysom kobiecym i dziecku nie dam się pobić»; drwiąc z przeciwników wyjechał do Narwy (1). Niebawem zjawia się na powrót w Carskim Siele, w rocznicę

(1) Segur, *Mémoires*, t. II, s. 403.

wstąpienia na tron Katarzyny. Jermołow, który uważał już swój tryumf za niewątpliwy przyjmuje, go dumnie; czem Potemkin obrażony, wpada na pokoje Carowej i oświadcza jej wręcz że musi wybierać między nim a swoim kochankiem. « Jeśli W.C. Mość zostawi przy sobie Jermołowa, przysięgam mu zemstę której nie ujdzie; jeśli mi go poświęcisz, nie nie wyrówna mojej gorliwości z jaką i osobie W.C. Mości i państwu jej służyć będę » (1). — Przerazona tą gwałtownością Katarzyna, nie śmie robić wymówek i przystaje od razu na oddalenie Jermołowa. Ale Księżę chce skończyć, żąda aby Jermołow w jego obecności został usunięty. Carowa i na to się zgadza. Przywołany kochanek usłyszał z ust Potemkina, wobec Imperatorowej, rozkaz bezwzględnego wyjazdu. Dano mu 100,000 rubli gratyfikacyi, paszport na lat pięć i 60,000 rubli na drogę. Z polecenia Carowej Bezborodko napisał dla niego rekomendacyą do wszystkich posłów rosyjskich w Niemczech i we Włoszech, aby go z należnemi przyjmowali względami (2).

Kilka podobnych walk odbyło się na Dworze rosyjskim za panowania Katarzyny. Ta którą opowiedzieliśmy była od innych ważniejsza, bo zdecydowała podróż Carowej do Kijowa i Krymu, i utrwaliła na wiele lat kredyt Potemkina (3). Uprzątnąwszy niebezpiecznego rywala, Księżę przedstawił w jego miejsce kapitana gwardyi Mamonowa, którego bez-

(1) *Vie du prince Potemkin*, Paris, 1808, p. 128 et seqq. Jest to skrócone a często zmienione i zmylone tłumaczenie artykułów Helbiga.

(2) *Russische Günstlinge*, s. 441.

(3) Wszyscy monarchowie byli dokładnie zawiadamiani o tych przemianach jakie zachodziły w Carskiem Siele, w najbliższem otoczeniu Imperatorowej; żaden atoli nie miał tyle co Stanisław August powodów, do jednanania sobie nowych faworytów Katarzyny. Widząc jaką podporą był Potemkin dla polskiej opozycyi, Stanisław uważał go za głównego przeciwnika i pragnął by któryś z nowych kochanków wziął przewagę. To przymilanie się każdemu faworytowi dawało pochoch do żartów w Petersburgu. Jedną z karykatur które w poufném kole Carskiego Siola krążyły, przedstawiała szpaler młodych, silnie zbudowanych podoficerów z gwardyi; przed nimi stał Król polski, trzymając na lewem ramieniu wiązkę orderów Sgo Stanisława i Orla Białego i czekał komu je dać. Potemkin wskazywał mu Jermołowa. (*Minerwa*, 1798, t. XXV, s. 14.)

włocznie przyjęto. Wówczas z całą energią, przedsiębiorczością a zarazem potęgą, którą posiadał jako główny minister państwa, wziął się do przygotowania podróży Imperatorowej. Katarzyna kochała się w tém wszystkiém co było nadzwyczajne, co swoją kolosalnością dziwiło. Łącząc próżność kobietą z bystrym rozumem politycznym, jeśli rada była uwagę wszystkich zwracać na siebie, to chciała przytém za imponować Europie potęgą swego państwa. Nigdy też rąk tylu, tyle pracy i dowcipu i takiej mnogości wszelkiego rodzaju zasobów nie użyto dla urządzenia widowiska, które równo z orszakiem Katarzyny od Carskiego Siola aż do Krymu postępowało, kończąc się jakby w teatrze zaraz z jej odjazdem. Skarb wypłacił na podróż dziesięć milionów rubli, to jest jak podówczas blisko czwartą część rocznych dochodów państwa. Ale i mieszkańcy pobliski przyczyniać się musieli do wspaniałości przejazdu. Wszystkie pałace koronne kazano urządzać na nowo, i wszystkie domy prywatnych, gdzie się Imperatorowa miała zatrzymać, musiały być świeżo malowane. W okolicach gdzie domów nie było, stawiano z pośpiechem małe, gustowne pałacyki; te przez nikogo nie zamieszkałe, w kilka miesięcy później waliły się. Zwłaszcza też poniżej Kijowa, gdzie się zaczynało wielkorządztwo Potemkina, urządzona była na wielką skalę maszynerya teatralna. Opodal od Dniepru którym płynąć miała Carowa, widać było wsie i osady, ale domy i wieże kościelne malowane były na deskaoh. Mieszkańców spędzano z odległości 40 mil; ci powitawszy Imperatorową, gdy noc zapadła, musieli biedz z pośpiechem do mnie-
manych nowych wsi, gdzie znowu tylko tyle bawili, ile trwał przejazd Katarzyny. Podobnie i bydlę pędzono w nocy z jednego miejsca na drugie, i nie raz podziwiała je Carowa po pięć lub sześć razy. Drogę, zwłaszcza też w Krymie bito na gwałt i nie raz z wielkim kosztem, ale robione pośpiesznie i zaniedbane również prędko się popsuły. W miastach, przez które przejeżdżać miała Imperatorowa, zakładano magazyny zbożowe, których większa część worów napełniona była piaskiem. Otwierano sklepy, do których towary pożyczane były z Moskwy a nawet i z Warszawy. W domach gdzie Carowa

powinna się była zatrzymać, wstawiano kosztowne meble i przyrządy, sprowadzone również z daleka. Brano je od kupców pod warunkiem że je odbiorą na powrót, za wynagrodzeniem uszkodzonych rzeczy (1). — Podobną komedią odegrano i z wojskiem. Według tablic urzędowych które Imperatorowej składano, armia wynosiła 260,000; właściwie nie było więc nad połowę. Z całego więc nieledwie państwa sprowadzano żołnierzy ku granicom tureckim, część ich na nowo przebrano, niektórym zmieniono broń. Trzeba było przekonać Monarchinię, która z resztą na wojskowości wcale się nie znała, jak wielkimi siłami rozrządza; trzeba było dać jej dowód geniuszu administracyjnego ks. Potemkina. Przytém Księż nie był zupełnie o Turków spokojny; drażnieni bez przerwy, mogli niespodzianie zerwać się do boju: trzeba było więc zatrzymać ich przynajmniej na czas, przez który Katarzyna nad Morzem czarném bawiła. Lecz tak wielki przemarsz armii nie dał się w całości utaić: doszły skargi uszu Katarzyny. Zapytany Potemkin, wiedząc jak dalece nie ufała swemu synowi którego tronu była uzurpatorką, dał jej do zrozumienia że niebezpiecznie byłoby zostawiać wojska blisko stolicy, blisko WKsięcia, podczas nieobecności Imperatorowej. To tłómaczenie najzupełniej wystarczyło.

Z wystawą teatralną łączyły się polityczne widoki. Katarzyna miała spotkać w swój podróży Stanisława Augusta i cesarza Józefa II.

Opowiadając historią pierwszego rozbioru Polski i udział jaki w nim wzięła Austria, dotknęliśmy stosunku Maryi Teresy do jej syna, stosunku który sam jeden tylko może wytłómaczyć politykę Dworu wiedeńskiego tak niezgodną z charakterem zacnej Cesarzowej, tak dwuznaczną, w skutkach swych i czynach tak zawodną, obok słów i pozorów wiele obiecujących. Pobożna, sprawiedliwa i przezorna Marya Teresa, choć

(1) *Minerwa*, t. XXVI, s. 292-303.

trafnie oceniała niebezpieczeństwa na które jej syn naraża państwo i Europę, choć mu je z żalem wielokrotnie przedstawiała, nigdy jednak nie umiała oprzeć się jego natarczywości, osłoniętej nieprzerwanie budującym uszanowaniem i przywiązaniem synowskiem. Józef, umysł jakby dziś powiedziano « liberalny », wolny od « przesądów » matczynych, pierwszy z nowej habsbursko-lotaryngskiej dynastyi, czuł się powołany do odmłodzenia Austrii, do wprowadzenia jej na drogi jeszcze nietknięte ale wskazane przykładem obcych mężów stanu i doświadczeniem « oświeconego » wieku. Obszerne posiadłości jego składały się, jak wiadomo z licznych krajów i narodów, których prawa « zawile », instytucje « spruchniałe », zwyczaje « przedawnione i ledwo że nie barbarzyńskie », niemile « średniowieczny zabytki », niecierpliwiły postępowego Cesarza, lubiącego we wszystkim jasność, regularność, systematyczność i pragnącego być panem w swym domu. Śmiały, energiczny, siebie i swych kroków zawsze pewny, podjął on naraz mnóstwo reform i projektów. Te miały zmienić Austrię w państwo zcentralizowane, jak Prusy tém samém prawem i tym samym schematem rządzone, wolne w swych ruchach wewnętrznych od wszelkiego obcego wpływu: Niemiec czy Papieża, oczyszczone z zabobonów i zastarzałej rutyny i kierowane jedynie prawdami zdrowego rozsądku i dobrze zrozumianej filantropii. Rozpoczynając wewnątrz kraju niebezpieczny reformatora zawód, Józef nie chciał być nieczynnym na zewnątrz. Rozstrzelone prowincje jego monarchii nie dozwalały mu utworzyć jednej, o jakiej marzył, silnie związanej całości, mogącej w środku Europy stać się pierwszą potęgą świata. Chciał pozbyć się Belgii. Była to wprawdzie najpiękniejsza w koronie Habsburgów perła: kraj ludny, miasta bogate, szczerze do dynastyi przywiązane, ale « zakochane w swych municypalnych przywilejach » i « zbyt uległe duchowieństwu ». Wolał w jej miejsce osiągnąć Bawaryę, która choć od wieków do innej należała dynastyi, lecz położona tuż obok księstw austriackich zaokrągliłaby doskonale granice państwa od zachodu. Na tak znaczne w Niemczech rozszerzenie się domu habsburskiego Król pruski zezwolić nie

mógł; ale Józef, któremu sława Fryderyka II niemile dzwigała, rad był zmierzyć się z nim i ufał że z pochyłonym ku starości rywalem łatwiejsza teraz będzie sprawa. Pierwsza próba wcielenia Bawaryi uczyniona przez Dwór wiedeński w r. 1778, wywołała dwuletnią wojnę; ta, choć Fryderykowi mniej się powiodła niż jego poprzednie kampanie, ubezpieczyła jednak w sąsiednim elektoracie dom Wittelsbachów a zakończyła się pokojem cieszyńskim zawartym przy pośrednictwie Katarzyny (13 maja 1779). — Z tej wojny i z tego pokoju Józef wyniósł naukę, że dopóty nie będzie panem swych ruchów, dopóki Rosyi nie poróżni z Prusami. W początkach r. 1780 dał instrukcyą posłowi swemu w Petersburgu, hrabiemu Cobentzl, aby starał się zerwać przyjaźń prusko-rosyjską, nie szczędząc w tym celu ani złota ani zabiegów. Zarazem posłowi rosyjskiemu w Wiedniu, księciu Galicyn oświadczył, że byłoby mu przyjemnie zawrzeć osobistą znajomość z Imperatorową Rosyi i że pragnąłby dla tego korzystać z podróży, którą odbyć ona zamierza po Biału-Rusi, świeżo na Polskę zyskaną (1).

W tym samym czasie, w Petersburgu, oparty na długim doświadczeniu system Panina, począł się kruszyć pod naciskiem osobistej Potemkina przewagi na Dworze. Panin wierzył stale pruskiemu przymierzowi i rad był Rosyją zatrzymać do czasu w nabytych granicach. Potemkin przeciwnie szukał pola dla swęj ambicji i spodziewał się je znaleźć w zdobyciach na Turcyi. Z ambicyą Potemkina spotkała się tu i miłość własna i rachuba Katarzyny. Drażniły ją sarkazmy Fryderyka II, który z wiekiem stawał się coraz zgryźliwszy; gniewała ją liczba i znaczenie pruskich w Petersburgu stronników. Przytém zdawało się jej, że przyjaźń pruska wydała już wszystko do czego mogła posłużyć, to jest elekcyą Stanisława Augusta, pokój w Kuczuk-Kaynardzi i pierwszy podział Polski. Aby iść dalej, nie tyle już berliński co wiedeński Dwór był Katarzynie potrzebny. Z chęcią więc, choć jeszcze

(1) Raporta posła saskiego Sackena, z d. 21 kwietnia i posła angielskiego sir James Harris, z d. 7 marca 1780, przytoczone przez Herrmanna, t. VI, s. 28, 29.

nie bez zasięgnięcia rady dawnego alianta, Fryderyka, zezwoliła na widzenie się z Józefem, który wybrawszy się w drogę ze Lwowa pod koniec maja (1780), spotkał ją w Mohylowie 4 czerwca, z kąd na jej żądanie do Smoleńska, Moskwy a następnie do Petersburga pojechał. — Ten pierwszy dwumiesięczny pobyt Józefa w Rosyi choć jeszcze nie zmienił stosunku państw do siebie, niemniej jednak szereg dalszych wypadków przygotował. Katarzyna poznawszy prędko umysł Cesarza niespokojny, ambitny i mimo pozorniej prostoty dość próżny, zdawała się być oczarowaną jego osobistymi przymiotami i jakby na kolanach przed jego wielkością. «Szczęśliwa jestem (pisze ona do Józefa) że WCMość jesteś ze mnie zadowolniony. Wiem o tém że wzniosłe dusze skłonne są do pobbżania i przestają na dobrej woli; lecz nigdy nie czułam bardziej méj nieudolności, jak przez te dwa miesiące, w ciągu których miałam przed sobą obraz i przykład silnego i wysokiego charakteru, głębokiego rozumu, sprawiedliwego sądu i nauki równie gruntownej jak wszechstronnej. Tyle cnót i przymiotów musi niewątpliwie wielkie przed sobą mieć przeznaczenie (1)». To wielkie przeznaczenie Imperatorowa sama pragnęła odstąpić Cesarzowi, wspominając mu, przy pierwszej konferencyi w Mohylowie, o Włoszech i o Rzymie, jako o krajach, które mu się z prawa należą. «Imperatorowa (donosi Józef swęj matce, 8 czerwca 1780) próbowała, czy nie życzę sobie zająć Włochy a szczególniej państwo papieżkie, które uważa za dziedziczną własność Cesarza rzymskiego? Z początku odpowiadałem żartami, ale późnziej rzekłem seryo, że *status quo* we Włoszech za nadto wiele państw obchodzi, aby moje prawa przemódz mogły, choćym je nawet od Augusta wywodził. Za to jęj Rzym, Konstantynopol, dodałem, łatwiejszy byłby do zdobycia (2)»! Katarzyna czuła się jakby zmieszana tą odpowiedzią, przepraszała za zbyt śmiałe następczenie, które pomimo to, zawsze się jakoś nasuwało. «Ilekróć mowa jest o Włoszech a szczególniej też o Rzymie (pisze Ce-

(1) Arneth, *Maria Theresia und Joseph II, ihre Correspondenz*. Wien, 1868, t. III, s. 292.

(2) Tamże, t. III, s. 252.

sarz miesiącem później, 4 lipca) Jój CMOść nie omieszkując z zapalem powtarzać, że to jest moja własna stolica, że tambym znalazł pole obszerne do zyskania sławy nieśmiertelnej i wiele tym podobnych rzeczy, na które nie zwracam uwagi, bo już na nie pierwszą razą dostatecznie odpowiedziałem. Toż samo książę Potemkin mówił Cobenzlowi, który wedle mojej instrukcyi, śmiechem odpowiedział. Albo to są sztuczki i wabiki albo niepojęte złudzenia, któremi Jój CMOść dobrowolnie się oszukuje (1)». W dwa tygodnie później dodaje Józef: «Ciągłe też same spotykam myśli. Niemcy chcieliby oszczędzić, a nam rzucić kawałek Włoch, aby sami mogli zrobić z Turkami co im się podoba». «Co do Turków, pisze Cesarz w innym liście, niema wątpliwości że mają na nich ochotę i że projekt państwa wschodniego kołacze im po głowie. Co chwila do niego wracają. Imperatorowa mówiła mi, że nie rozumie Francuzów jak oni obstawać mogą za Turkami w Stambule i dlaczego się nie zgodzili na inne państwo niepodległe na miejsce księżycy? Odezwała się tonem stanowczym, że wojny z Portą nie zacznie, ale zaczepiona bronić się będzie energicznie. Niema obawy, rzekłem, by po próbie przez jaką przeszli, Turcy chcieli się narażać na nową; ale ona zaraz odparła, że z nimi nigdy nie jest się pewnym, że samo sąsiedztwo nasuwa codziennie wiele drobnych okazji, które łatwo zmieniają się na większe (2)». Gdy chciano przystąpić do oznaczenia bliższych warunków przyjaźni między Austryą i Rosyją, Józef proponował aby oba państwa zaręczyły sobie nawzajem swoje posiadłości; Katarzyna dodała: «i swoje na przyszłość zdobycze». «Odpowiedziałem (pisze Cesarz) że to rzecz niepodobna, że nie byłoby w takiej gwarancji wzajemności; na co Potemkin rzekł, że i oni by nam zaręczyli nasze nabytki wszędzie, wyjąwszy w Niemczech i w Polsce. Gdy to zostało przez nas usunięte, Książę ograniczył się na życzeniu, abym ustnie przyrzekł Cesarzowej, że nigdy z Turkami nie zwiążemy się przeciwko nim i że Rosyja podobnąż da nam

(1) Arneth, t. III, s. 269.

(2) Tamże, l. c. et passim.

obietnicę. Toczyły się te rozmowy przez dni kilka między Cobenzlem a Potemkinem, który co chwila odnosił się do Imperatorowej. Jeżeli ona przy widzeniu dotknie ze mną tego przedmiotu, odpowiem stanowczo, że z Turkami przeciw Rosyji nie zawrzemy przymierza, ale pod warunkiem że Rosyja nie weźmie udziału w żadnej wojnie zaczepnej przeciwko nam i że podobne zaręczenie gotowi jesteśmy dać z naszej strony (1).»

Nie przyszło, podczas pobytu Józefa w Rosyji, do stanowczej umowy. Katarzynie nie wystarczała gwarancya proponowana przez Cesarza; wolała rzucać tylko myśli jakby nasiona w jego duszę, zostawiając dalszemu staraniu. by zeszyły i dojrzwały. Trzeba oddać sprawiedliwość Józefowi, że nie dał się ująć od razu pochlebstwem Imperatorowej lub olśnić jej potęgą. Owszem charakter monarchini dość trafnie ocenił, umiał także rozeznaczyć prawdę wśród błysków i pośloty. Wróciwszy do Wiednia opowiadał, że znalazł kraj wyludniony ostatnią wojną turecką, armią pod zarządem księcia Potemkina w bardzo nędznym stanie; skarb zrujnowany rozrzutnością Carowej, wszędzie nierząd, zepsucie i tylko pozór siły (2). Jój plany były w oczach jego fantazyą raczej niż projektami politycznemi dającymi się urzeczywistnić. «Wielkie to nieszczęście, mówił, że Imperatorowa nie ma nikogo przy sobie, coby poważił się zapobiegać jój wybuchom lub je hamować. Hr. Ostermann to dziadek kościany; Bezborodko dorobkowiec, który przy Rumiancowie był tłumaczem i ma usposobienie tego rodzaju ludzi. Jednym od upadku Panina doradcą jest Potemkin, ależ to doradzca bardzo niewystarczający! Mało umie a jak niedołążny! Imperatorowa uważa go za swego ucznia politycznego i rada o nim się odzywa: «to mój wychowanec!» Słyszając te słowa, nie mogłem oczywiście jój odpowiedzieć: Tak, Pani, to twój uczeń, ale zaprawdę nie przynosi Ci zaszczytu (3)!» — Takie wrażenia, mało jak widzimy, dla Rosyji

(1) Arneth, t. III, s. 279.

(2) Gross-Hofinger, *Geschichte Josephs den II.* Leipzig, 1865, s. 100-109. C/r. Herrmann, t. VI, s. 27-36.

(3) Rozmowa z posłem angielskim w Wiedniu, u Raumera, t. III, s. 559-562.

poehlebne przywiózł Józef z Petersburga. Jednakowo, choć zwięść się nie dał odrazu i podstępnych namów nie usłuchał, powoli zaczął oswajać się z myślą, że można bez niebezpieczeństwa pozwolić Rossyi nieco zaborów na wschodzie, dla Austrii szukać natomiast wzmocnienia na południu a osiągnąć główny cel przymierza to jest odosobnienie Prus. Widząc Katarzynę samą, bez istotnych pomocników w rządzie, mniemał że potrafi ją kierować; że zwiąawszy się z państwem tak rozstrojonem, będzie mógł zawsze w tym aliansie wolę swoje przeprowadzić. Zdaniem jego, Rosssa sama nie stanowczego dokonać nie mogła: od niego więc już tylko będzie zależało wstrzymać, kiedy zechce, jej powodzenia. Nie znał on narodu, nad którym Katarzyna panowała! Nie wiedział jaką to potęgę, jaką w najcięższych próbach moc wytrwania daje swemu rządowi naród, który wszystko co ma i co może gotów zawsze poświęcić na ślepo dla interesów, dla pychy i choćby tylko dla kaprysu swojej monarchini! Innymi byli poddani Józefa, jak o tém prędko miał się przekonać....

W kilka miesięcy po powrocie Cesarza z Petersburga, Marya Teressa umarła; wkrótce też zawiązała się tajemna wprawdzie, ale nader żywa korespondencya między Katarzyną a Józefem, która w roku następnym doprowadziła (co w Petersburgu, za życia matki, było jeszcze niepodobnem) do ułożenia warunków aliansu. W liście swym (21 września 1782). Imperatorowa oświadcza: że chcąc zapobiedz wszelkim na przyszłość od swych granic południowych nieporozumieniom, pragnie by między Rosssą, Austryą i Turcyą istniało państwo niepodległe pod starém nazwiskiem «*Dacyi*», złożone z Besarabii, Multan i Wołoszy, rządzone przez księcia religii chrześcijańskiej, obrządku greckiego. Dla siebie niczego nie żąda prócz fortecy Oczakowa, kraju między Bohem i Dniestrem i jednej lub dwóch wysp na Archipelagu dla ułatwienia i ubezpieczenia handlu poddanych. «*Przejęta nieograniczeniem zaufaniem do Cesarza*» Katarzyna ma nadzieję, że «*gdyby szczęście oręza postawiło sprzymierzonych w możności uwolnienia Europy od nieprzyjaciół Chrześcijaństwa*, Cesarz dopomoże jej do odbudowania dawniej monarchii gre-

ckiej. Imperatorowa przyrzeka ubezpieczyć niepodległość tej monarchii, w dowód czego chce ona oddać na tron własnego wnuka swego wielkiego księcia Konstantego, który za siebie i za swoich następców zrzecze się wszelkiego prawa do monarchii rossyjskiej.» Godna uwagi, że w piśmie tém Imperatorowa nie wspomina o Krymie, którego zabor właśnie w tej chwili gotował się. W odpisie swoim (2 października 1782) Józef przystaje na opanowanie przez Rosssą Oczakowa z krajem aż po Dniestr i na niektóre posiadłości w Archipelagu. Zgadza się nawet, choć pod pewnemi zastrzeżeniami, na projektowane królestwo Dacyi i na monarchią grecką; dla siebie waruje Belgrad i posiadłości weneckie na stałym lądzie położone (1).

«*Niema przykładu w historii, mówi społeczny pisarz niemiecki, aby jakiś alians niewymuszony, przyniósł jednej stronie tyle złego, ile przymierze zawarte przez Józefa ściągnęło na Austryą (2).*» Poświęcił Cesarz najważniejsze dla państwa swego interesa, aby tylko związać się z Rosssą a przez to wpływ króla pruskiego w Niemczech osłabić. Już w r. 1782 gotów był razem z Moskwą przeciw Turcyi wojować. W lipcu tego lata oświadczył on Katarzynie wedle słów posła angielskiego w Petersburgu, (3), że go może uważać jakby za swego jenerała, a jego armią jak za swoją własną; dziwna, że przytém dodawał: iż nie myśli wcale o odebraniu Szląska, o niczém zgola coby pokój w Niemczech burzyło, że całą ambicyą jego jest «*odepchnąć Turków nieco dalej*» (*renvoyer les Turcs plus loin*) i swe posiadłości we Włoszech rozszerzyć! Na szczęście dla Europy i dla samejże Austrii, podpisany w styczniu 1783 traktat wersalski, położył koniec wojnie amerykańskiej i Francyi rozwiązał ręce. Proponowano tej ostatniej podzielić Turcyi, nęcono ją Egiptem. Nie chciał o tem słyszeć hr. Vergennes i przez posła francuzkiego w Wiedniu oznajmił,

(1) Cała ta korespondencya ogłoszona była po raz pierwszy przez Hermann, t. VI, s. 459 et seq.

(2) Helbig, *Minerwa*, t. XXIII, s. 233.

(3) Raumer, *Beiträge*, t. III, s. 553.

że Francya wszystkich sił swoich użyje na obronę posiadłości europejskich Turcyi (1). A gdy przytém nie można było wątpić, na czyją stronę w razie wojny przechyli się Fryderyk II, do żywego dotknięty przymierzem rossyjsko-austriackim i już niespokojny o zbytnią potęgę Carowej: cesarz Józef poczał stygnąć w swym zapale wojowniczym. W marcu 1783 napisał on do Katarzyny, że wypada w tej chwili zaniechać wykonania planów na Francją, bo wywołałyby one wojnę z Francją i Prusami, których połączone ogromne armie, mogłyby dla obu cesarstw stać się niebezpiecznymi. Niepodobalo się to Katarzynie; żałowała że na pół już umówionej wyprawy, rokiem wprzód, to jest w r. 1782 nie zaczęła. Wszakże i teraz, pozostawiona własnym siłom, Krym przynajmniej zabrać postanowiła. Pod koniec r. 1783 półwysep krymski wcielony do Imperyum, zapewnia Rossyi przewagę na Morzu czarnem i staje się groźbą dla Stambułu. Zabór ten robi ogromne wrażenie w Europie; wszakże jak zawsze, wmawiając w siebie nadzieję że Moskwa na nim przestanie i i od dalszych zdobyczy się wstrzyma, przyznano jej Krym i nawet Portę do przyznania skłoniono. Dodać trzeba, że względ na Austrię i na jej przyjaźń z Dworem petersburskim przyczyniał się wiele do oszczędzania Katarzyny. Uwikłany samą tylko możliwością wojny z Turkami, gabinet wiedeński nie dość że cierpieć musiał tak znaczne zwiększenie Rossyi, ale je przed Europą zasłaniał.

Nie tak szczęśliwie wiodło się Józefowi w jego własnych zamiarach. Z projektów rzucając się w projekta, wszystkiego próbując i wszystkich swych sąsiadów niepokojąc z kolei, dopiero co był zadarł z Holandją w interesie Belgii, i w tym sporze przyjąć musiał pośrednictwo Francyi, kiedy zaraz potem wznowił myśl wymiany tejże Belgii na Bawaryę. We wszystkich tych czynnościach, Katarzyna przynosiła mu niby swą pomoc, wszakże ograniczała się ona na tćm, że ambasadorów rossyjskich z hałasem aprobowali żądania Józefa u Dworów przy których byli akredytowani. Tego rodzaju poparcie

(1) Raumer, t. III, s. 574.

niewiele wzmacniało Cesarza; owszem w sporze bawarskim dało ono sposobność Królowi pruskiemu do utworzenia Związku książąt niemieckich i postawienia się na jego czele. Józef mając przeciw sobie koalicję całych Niemiec i Francją niechętną, gdy z Petersburga dochodziły go przyjazne wprowadzie ale pokojowe rady, musiał do dalszych czasów odłożyć swe plany.

W ten sposób sojusz ów dziwny, choć jeszcze nie zupełnie wprowadzony w wykonanie, całkiem różnie przysługiwał się obu sprzymierzonym. Nadchodziła chwila, gdy oba mocarstwa w zupełnym już porozumieniu, wspólnymi siłami działać miały. Zaproszony przez Katarzynę Cesarz obiecał przybyć do Chersonu, wszakże tym razem usposobienie jego nie było tak gorące. Czuł się on zawsze związany, ale bądź to świeże doświadczenie jak mało z przymierza odniósł korzyści, bądź przestrogi Kaunitza (1) sprawiły, że obecnie (1787) pragnął szczerze zachowania pokoju. Opanowanie Krymu przez Rossyą, mówił on do posła francuzkiego hrabiego Ségur, « nie przyniosło mi żadnej szkody (?), owszem ubezpieczyło od strony tureckiej, a poróżniło Dwór berliński z Petersburgiem. Dzisiaj sprawa stoi inaczej; nie ścierpię aby Rossya zajęła Stambuł; sąsiedztwo turbanów będzie zawsze dla Wiednia mniej niebezpieczne niżli czapek moskiewskich. Wreszcie Rossya nie wytrzymałaby w Stambule nawału sił tureckich z Azji i tych państw któreby przyszły Porcie na pomoc. Tylko, że Cesarzowa kobieta egzaltowana, gotowa zemścić się zaborem kilku miast; trzeba więc aby Turcy przestali drażnić ją swym oporem i póki czas skłonili się do zgody (2). » Ségur wzniósł z tej rozmowy, że skoro Rossya zacznie wojnę, Cesarz przyjdzie jej w pomoc z obawy, by nie stracić potężnego sprzymierzeńca. Dwór rossyjski nie miał tej pewności; témbardziej gdy wybuchały w Belgii ruchy, zmusiły Józefa do pędzszego niż zamierzał z Krymu odjazdu, i wznieciły obawę że trzeba będzie znacznej siły aby je uspokoić. Niektórzy mi-

(1) Raumer, t. III, s. 555 et seqq.

(2) Ségur, *Mémoires*, t. III, s. 178.

nistrowie w Petersburgu jak Ostermann, a szczególnież Bezborodko wówczas największy wpływ w sprawach zagranicznych mający, przemawiali stanowczo przeciw wojnie, i działając w porozumieniu z posłem francuzkim, posyłałi Bułhakowowi do Stambułu oficjalne instrukcje mające na celu utrzymanie pokoju. Ale tajemnie, inne Bułhakowa dochodziły rozkazy. Katarzyna i Potemkin liczyli, że Józef wierny zostanie przymierzu, mocą którego Austria obowiązana była pomagać Rosyi, w razie gdyby ta przez Portę była zaczepioną. Wszelkimi więc sposobami usiłowano Turków tak rozdrażnić, aby sami wojnę wydali. W Księstwach nadunajskich, na Archipelagu, w Egipcie agenci moskiewscy buntowali poddanych Porty; w Stambule zaś, postępowanie Bułhakowa było tak dumne i obraźliwe, że Dywan wyprawił kuryera do Petersburga z zapytaniem; czy się to dzieje z wolą Imperatorowej (1). I Carowa i jój minister-faworyt spodziewali się że Turcy stracą cierpliwość. « Jeżeli ten plan się uda » w istocie (pisze z Petersburga agent saski w czerwcu 1787) » to Rosya pod pozorem, że w własnej obronie prowadzi » wojnę, zawezwie Austryę do pomocy. Cesarz nie będzie » mógł jój odmówić, wreszcie nowemi obietnicami go zwiodą; » Francya zostawi Turków samym sobie jako stronę zaczepną, » i w ten sposób Dwór petersburgski dopnie swego celu (2). »

Takie były na Austryę rachuby Rosyi, ale i Polska w tej wojnie wchodziła w jój widoki. Graniczące z sobą turecko-rosyjskie prowincje (przyszły teatr wojny) były słabo zaludnione, mało albo wcale nieuprawne, i jak marszałek Rumiancow ostrzegał, niezdolne wyżywić armii. Tymczasem, w sąsiedztwie między Dnieprem a Bohem, rozciągały się najżyźniejsze polskie ziemie, obfitujące aż do zbytku w zboże, konie i bydło. Przejsć do Turcyi łatwiejsze było z Polski niż z Rosyi; Polska stykała się z Turcyą całą stroną południową

i wschodnią Podola, Rosya wązkim tylko pasem od Olwio-pola do Chersonu. Nadto, przez Polskę jedynie można było utrzymać dogodną komunikacyą między dwiema armiami które uderzyć miały na Turków, armią austryacką i rosyjską. Do tych względów, które już dla samego położenia geograficznego, tak ważnem czyniły przymierze z Polską, dodać należało nadzieję zbrojnej od Polaków pomocy. Przed pierwszą wojną turecką, w r. 1764, Katarzyna pozwalała, jak widzieliśmy, Czartoryskim podnieść się zbrojną Rzeczypospolitą do 50,000, pod warunkiem wspólnej na Turków wyprawy. Czartoryskim nie podobał się ten warunek, przystawali tylko na traktat odporny. W kilkanaście lat później, pisał Fryderyk II do Katarzyny list, który zbyt nam się wydaje charakterystyczny, abyśmy go tutaj powtórzyć nie mieli, « Il me » vient une idée à l'esprit (pisze on 27 grudnia 1777): dès que » la Russie verra que toutes ses propositions de conciliation sont » infructueuses, et qu'une nouvelle guerre avec la Porte est » inévitable, il me semble qu'il est dans son intérêt d'engager » la Pologne dans son parti, et à prendre fait et cause en sa » faveur. Ce n'est pas tant pour les grands avantages qu'elle » aurait à attendre d'un tel allié; mais, pourvu que la Pologne joigne un millier d'hommes à l'armée russe, le reste » des Confédérés de Bar n'osera grouiller, et il me paraît bien » valoir la peine d'éloigner ces derniers et leur remuement » ultérieur en Pologne » (1). Rada Fryderyka utkwiała w pamięci Katarzyny. Rozpoczynając drugą wojnę z Portą, pragnęła ona na pierwszym miejscu mieć spokój od strony polskiej; chętnieby przytém widziała obok swj armii polską kawalerją, która jakkolwiek mało liczna, do najlepszych naówczas w Europie się liczyła (2).

Tak więc przymierze z Polską i nadzieja jój zbrojnej pomocy, aprzynajmniej spokój z jój strony, dalej, zapewniona z polskich prowincyj żywność, w końcu wolny dla wojsk przemarsz, te były powody, dla których Katarzyna przyjęła mile propo-

(1) Smitt, *Suworow und Polen's Untergang*, Leipzig, 1858, t. II, s. 162.

(2) Memoriał Essena, 31 grudnia 1779, o stanie Polski, u Herrmanna, t. VI, s. 477.

(1) *Minerwa*, t. XXIII, s. 234; t. XXVI, s. 165.

(2) Raport Helbiga, u Herrmanna, t. VI, s. 160.

zycją spotkania się z Królem polskim w Kaniowie, i dla których także rada była widzieć znaczną liczbę panów polskich wybierających się na jój powitanie do Kijowa. — Czy Stanisław August wioził z sobą ułożony już projekt aliansu z Rosyją czy też projekt ten dopiero w zetknięciu z ministrami rosyjskimi dojrzał, tego z pewnością powiedzieć nie można. Nie ulega wszakże wątpliwości że Król z myślą tą był oddawna oswojony. Znał on swój naród i rozumiał że tylko sławą wojenną dochodzi się u niego do istotnego znaczenia; wiedział jak wiele to ujmowało jego królewskiej powadze że nie był wodzem. Wspomnieliśmy wyżej, o czem sam mówi w swoich pamiętnikach, że w r. 1748 chcieli go wyprawić rodzice do korpusu Repnina idącego na pomoc Maryi Teresie, i dodaje: « Un de mes plus grands regrets sera à jamais que leurs » intentions n'ont pu se réaliser en ce point à mon égard. » Tout homme appelé à la conduite des Etats et qui ne sait » pas la guerre, est comme un homme à qui la nature a refusé » un des cinq sens ». Po pierwszym podziale czytał on na każdą okazję do wojny a zawsze łącznie z Rosyją w mniemaniu, że tylko w ten sposób mógł ją prowadzić bezpiecznie. Kiedy po śmierci Maksymiliana wszczął się bój między Austryą a Prusami o sukcesyją bawarską, Stanisław skwapliwie mieszał się do układów i w porozumieniu z Prusami, Saxonią i Rosyją chciał uderzyć na Austryą i Galicyą odzyskać. Pokój Cieszyński położył koniec tym nadziejom; wszakże sam zamiar Stanisława jak już niepokoił Katarzynę, tak w Józefie wywołał głęboką do Króla niechęć i był powodem, że odtąd Dwór wiedeński począł w Polsce formować silne dla siebie stronnictwo, Królowi jak widzieliśmy nieprzyjazne, w danym razie mogące przeszkodzić podobnym na przyszłość zamiarom. W początkach r. 1784, gdy wcielenie Krymu do Rosyi czyniło prawdopodobną powtórna wojnę z Turkami. Stanisław znowu o aliansie zamyślał. — Siedział on w polityce tej nie tylko za swoim usposobieniem, ale i za znaną nam wskazówką hrabiego Vergennes, i możnaby także powiedzieć za głosną naówczas radą Jana J. Rousseau. Ten ostatni pytającym go o przymierza Polakom odpowiedział: « Skoro przyjdzie znowu

do wojny między Osmanami i Moskwą, a ta was wezwie do pomocy, nie wahajcie się, idźcie naprzód, a nie stracieć tej sposobności do spełnienia w kraju pożądanę naprawy ». Zdanie filozofa genewskiego wyrażało w tej chwili cały plan Stanisława Augusta. Umysły Polaków wojną zapalić i od nawyknień opozycyjnych oderwać, tradycye wojenne w narodzie odżywić, przyjsć do sił poważniejszych z któremi cudzoziemcy rachowaćby się musieli, w ciągu wojny korzystać z każdej sposobności by rząd uprościć a wzmocnić władzę królewską, po skończonej wreszcie walce albo odzyskać przez zamianę jedną z opadłych prowincyj, albo ich stratę inną zdobyczą nagrodzić: te były prawdopodobne następstwa wspólnych Polski z Rosyją i Austryą przeciw państwu Osmanów wysilen.

Było wszakże w tych nadziejach nie mało złudzenia. Kto z Rosyją wchodzi w przymierze (jak trafnie spostrzega niemiecki historyk tego państwa) jeśli niechce być od niej zupełnie zawisłym, musi co najmniej też same co ona wystawić siły, a i tak nie mało go to kosztować będzie, by utrzymać jakąś równowagę obustronnych usług i korzyści » (1). Wypróbował to Fryderyk II dwudziesto trzech letniem doświadczeniem, a cesarz Józef właśnie teraz pokutował za swą zarozumiałość, że rosyjskim Dworem kierować będzie i na nim co zechce otrzyma. Jeśli takiego losu doznały wielkie potęgi, czegoż się spodziewać mogło państwo słabe, które przy ówczesnym układzie, kilkudziesięciu tysięcy wojska nie było w stanie wyprowadzić? Dla niego sojusz z Moskwą nie byłże raczej zwiększeniem zawisłości, dobrowolnem oddaniem się w lenność? Przez takie to przymierza z słabszemi o wiele państwami, Rzymianie podbili niegdyś cały świat starożytny; takimi w nowszych czasach Anglia w Indjach, Rosyja w Krymie i nad Kaukazem swoje panowanie utrwaliły. Zresztą jeśli każdy z Moskwą alians, mający wojnę na celu, był dla nas niebezpieczny, to zawarty przeciw Turcyi obrażał najbardziej interes narodowy. W zesłym wie-

(1) Herrmann, t. VI, s. 274.

ku, Turcja była jedynym w Europie państwem, które otwarcie i bez nieczyjś pomocy stawiała czoło Moskwie. Cztery prowadziła z nią wojny, które za każdą razą trwały przez lat kilka; dwie z tych wojen (1711 i 1768) zaczęła w interesie Polski, dla oswobodzenia jej od przewagi Carów. Przeciw takiemu państwu, przeciw naturalnym sprzymierzeńcom wiązać się z Rosyją, było ciężkim grzechem politycznym, było poświęceniem interesu trwałego dla korzyści wątpliwiej a przynajmniej zwycięstwem moskiewskim zbyt drogo okupionej. Przymierze tak uprojektowane było kombinacją sztuczną, chorobliwą, duchowi polskiemu wstrętną, której wobec niego bronić się nie dało i która też później nie wytrzymała jednego silniejszego uderzenia. — Nie mało ona wszakże sprawiła złego, dając powód opozycji, w samych zaraz początkach czteroletniego sejmku, gdy Król stał w obozie rossyjskim, przerzucić się do drugiego, bardziej jeszcze niebezpiecznego wroga, w obóz pruski. A nie Król tu był największym winowajcą: on przynajmniej rachował, przewidywał, Moskwie na pół tylko wierzył; opozycja cisnąwszy jej rękawicę, oddała się Prusakom namiętnie i prawie z dziecinną łatwowiernością!... Jeżeli interes Polski zakazywał jej wiązać się z Rosyją przeciw Porcie, to bezpieczeństwo państwa wymagało podobnie, abyśmy Moskwy nie drażnili, stając po stronie jej nieprzyjaciela. Nie wojna z Turkami ale też i nie wyzywanie mocniejszego o wiele sąsiada, tylko zbrojna a raczej zbrojąca się neutralność była jedyną polityką mogącą pogodzić i uczucia narodowe i rozum stanu, była także jedyną dla państwa drogą zbawienia!... Lecz rzecz ta należy już do epoki następnej; tymczasem zatrzymajmy się nad podróżą kaniowską.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

DWÓR W KIJOWIE I DWÓR W KANIEWIE.

(1787.)

Dokumenty od których rozpoczynamy zbiór niniejszy, odnoszą się do Zjazdu kaniowskiego i składają się z korespondencji Stanisława Augusta z Piusem Kicińskim, szefem królewskiego gabinetu, późniejszym senatorem (1). Nie jest to wcale opis zjazdu ciągły, systematyczny, układany dla późniejszego czytelnika nie znającego ludzi i spraw ówczesnych. Król pisze w tej korespondencji to tylko, co uważa za potrzebne donieść swym podwładnym w interesie rządu, co wymagać będzie dalszej pamięci i czynności. Depesze królewskie Kiciński komunikuje urzędownie Księciu prymasowi w oryginale (jakoż i ślad na nich został ręki Prymasa), a dla zaspokojenia ciekawości udziela wyjątków rodzinie Stanisława Augusta i

(1) Gabinet królewski, w epoce o której mowa, składał się z pięciu dyrekcji. Naczelnikiem tej był *Dzieduszycki*, pisarz litewski; przy nim pracowali *Everhard*, *Friese*, *Poniatowski*, *Tegoborski*; 2ej, *Kiciński*, z tytułem szefa gabinetu, przy nim *Deszert*, *Łuszczewski*, *Dzierzbicki*, *Sobolewski*, *Seluta*, *Puzyna*; 3ej, *Badeni*, przy nim *Siarczyński* i *Rotkiewicz*; 4ej, *Ghiotti* (do spraw rzymskich), przy nim ksiądz *Lewiński*, *Bacciarrelli*; 5ej, *Glaire*, przy nim *Horzowski*. Trzech pierwszych dyrektorów pobierało pensyi po 15,000 zlp.; dwaj ostatni od 8 do 10 tysięcy. Osobne biuro stanowiła Kancelarya wojskowa pod dyrekcją *Jęka Komarzewskiego*, przy nim siedmiu urzędników. Dyrektorem biblioteki był *Reverdil*, przy nim dwaj podbibliotekarze, dwaj konserwatorowie sztychów; konserwator numizmatów *Albertrandi*, dwaj lektorowie i rysownik map jeograficznych. Dyrektorem mennicy był *Unrug*, przy nim czterech urzędników. Do tego dodaćby należało Kamerę królewską pod dyrekcją podskarbiego nadwornego *Dziekońskiego*, i właściwy Dwór pod nadzorem marszałka nadwornego *Aleksandrowicza*, kasztelana podlaskiego, złożony z 18 szambelanów, 5 kamerjunktów, 12 dworzanów, z departamentu paziów, służby kościelnej, lekarskiej, i t. d.

niektórym członkom Rady Nieustającej. Zbytecznym byłoby mówić o ważności tych dokumentów. Mamy już kilka prac o Stanisławie Augustcie i dość o nim wyrzeczono już sądów, a jeszcze nie a raczej bardzo mało drukowano z jego własnych pism, choć to był jeden z najpiśmienniejszych królów polskich i choć sprawiedliwość nakazuje, w każdym procesie, obu stron wprzód wysłuchać, nim się wyrok wyda. Nie wiemy czy na tém wszechstronném zestawieniu dokumentów zyska pamięć Stanisława Augusta i to rzecz mniejszej wagi; ale zyska na niém prawda, z nią razem nasz pogląd na upadek Polski a może i na dzieje pogrobowe. — Jeśli ogłoszone dotąd ożjeżdźcie kaniowskim opowiadania zajmują się prawie wyłącznie częścią obyczajową lub że tak powiemy ceremonialną tej podróży, to w listach królewskich objawia się głównie jej strona polityczna (1). Stanisław, pisarz wprawny i spostrzegacz bystry, w swych krótkich, często urywanych doniesieniach, wyraża się z życiem, z dowcipem, w kilku rysach maluje po mistrzowski osoby o których mówi. W Kicińskim najzupełniej zaufany, tłumaczy się z całą otwartością, swych obaw nie kryje a cieszy się z każdego już otrzymanego rezultatu. Nie tylko do historii narodowej ale i do skreślenia charakteru Stanisława Augusta i ludzi społecznych, dokumenta te, jak sądzimy, posłużą. Nie myślał on bezwątpienia, by one kiedykolwiek na jaw wyjść miały; o stylu nie pamiętał, nie miał czasu listu odczytać,

(1) Trzy są wydane przez Polaków opisy tej podróży:

NARUSZEWICZA, *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę, w r. 1787*, współcześnie w formie gazety wydawany, później ogłoszony razem przez Grolla i powtórzony we wszystkich wydaniach zbiorowych dzieł Naruszewicza. Jestto opis urzędowy.

Marszałkowej MNISZHOWEJ, siostrzenicy Króla, listy pisane po francuzku do pani Lhullier z Kaniowa i Kijowa, ogłoszone w *Wyciągach Piotrowickich* przez A. E. Koźmiana, w Wrocławiu 1842; nadto te same listy pisane do matki w r. 1787, zamieszczone w tłumaczeniu z francuzkiego w I tomie *Rocznikow Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu*, 1867. Jestto opis lekki, zawierający wiele szczegółów jeśli nie ważnych, to przynajmniej malujących epokę i towarzystwo.

PLATERA (Kazimierza, starosty inflantskiego), *Podróż Króla Stanisława Augusta do Kaniowa*, wydana w Wilnie 1860, przez Kraszewskiego. Plater jeździł z Królem z ramienia Rady Nieustającej, nie był jednak wcale w układy

śpieszył się by kuryera odprawić. Przedstawia się w nich jakim był: bez pychy, bez mściwości, serca dobrotliwego, krajowi szczerze oddany, lecz zawsze i nad miarę przygnieciony uczuciem własnej słabości, zawsze korzący się w duchu przed postacią Katarzyny; gotów przyjąć wszystko i na wszystko się narazić, by tylko jej życzliwość zaskarbić dla siebie i dla narodu! Uzupełniona innemi opisami, korespondencya ta wyraża dokładnie nasz stosunek ówczesny do Rosyi. Obraz to bolesny poniżenia i zawisłości; obraz tém boleśniejszy, że naród poniżenia własnego nie czuł, zawisłość swoją skwapliwie i z swobodnym umysłem pomnażał. Poprawy narodowej nie spostrzegamy tu jeszcze! Owszem, jak niegdyś, przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, w Petersburgu, tak teraz, o dwadzieścia kilka lat później, w Kijowie, na Dworze Carowej moskiewskiej, wyprzedzali się między sobą Polacy w walce przeciwko swojemu rządowi. Pierwszy rozbiór kraju, tyle klęsk poprzednich, tyle późniejszych upokorzeń: wszystko minęło — bez śladu w umysłach, bez zmiany w charakterach i w postępowaniu!...

Dnia 18 stycznia 1787, Imperatorowa rosyjska wyjechała z Carskiego-Sioła. Odbyszy drogę wśród nieprzerwanych owacyj przygotowanych przez księcia Potemkina, w orszaku około dwustu pojazdów, stanęła w Kijowie pod koniec lutego.

polityczne wtajemniczony. Pomimo to, opis jego (przez wydawcę skrócony) czyta się z pożytkiem i zajęciem. Nieukładany przez autora do druku, tém wierniejszym zdaje się być obrazem kraju i ludzi. Jedyna to podobno dotąd ogłoszona książka, w której życie domowe i charakter prywatny Króla, bez uprzedzenia przedstawione. W innych, społecznych nawet, krajowych lub zagranicznych pamiętnikach nieraz można znaleźć anegdoty złośliwie wymyślone, które dzisiejsi pisarze za autentyczne świadectwa przyjmują. W ogólności (że tu nawiasem dodamy) nie zaszkodziłoby nieco krytyki historycznej przy ogłaszaniu takich pamiętników.

Z dzieł obcych, najwięcej do pobytu Katarzyny w Kijowie i do zjazdu kaniowskiego dostarczyły nam wiadomości: *Pamiętniki* hrabiego SÉGUR, amb. franc. w Rosyi; HELBIGA, *Życie Potemkina* ogłoszone w *Minerwie* (1792-1798); *Listy i Myśli* księcia DE LIGNE. Prócz tych są jeszcze liczne niemieckie i francuzkie dzieła do tej podróży odnoszące się, ale przepełnione fałszami; przytaczać ich nie warto.

Tu ścisł był wielki. Świetnością widowiska zwabieni, zbiegali się w mnogięj liczbie Rosssyanie i cudzoziemcy: Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy, Hiszpanie. Był tam i Wschód reprezentowany: Kozacy dońscy, Czerkiesi, Kirgizi i Kałmucy przysłali deputacye; było dwóch carewiczów gruzyjskich i synowiec ostatniego hana krymskiego. «Ludwik XIV, pisze książę de Ligne, żółtkłby z zazdrości albo ożeniłby się z Katarzyną, byle tylko tak wspaniałe mieć przyjęcie!» Zjechało się także niemało Polaków: wojewoda ruski, Szczęsny Potocki, od początku stycznia otworzył w Kijowie dom wystawny. Wcześniej też przybył hetman Branicki z żoną, która była jedną z najpierwszych dam w Kijowie i zaproszoną została do dalszej podróży z Cesarzową. W jego domu mieszkali Ignacy Potocki i książę Sapieha, generał artylerji. Dwaj książęta Sanguszkowie, wojewoda i strażnik, dwaj Lubomirscy, Michał i Józef, Potocki Seweryn, kasztelan Morski, pułkownik francuzki Zabiełło, hrabia Tarnowski, szambelan Moszyński i sędzia poznański Bniński uzupełniali polskie towarzystwo; prócz nich, przysłani od Króla: dwaj książęta Poniatowscy, Stanisław i Józef, hetman Tyszkiewicz, marszałek koronny Mniszech z żoną, synowicą królewską, biskup Naruszewicz i Plater starosta, delegowany z Rady Nieustającej. Wszyscy niezmiernie zajęci, ciekawi i ruchliwi, z mnóstwem anegdot, tajemnic, projektów, pełni nadziei «zwłaszcza przy takich konstellacyach politycznych»! «Il y en a ici pour tout le monde (pisze swym stylem lekkim i żartobliwym książę de Ligne) et pour tous les genres: grandes et petites intrigues, grande et petite Pologne; quelques fameux de ce pays-là qui se trompent, que l'on trompe ou qui en trompent d'autres, tous fort aimables, moins cependant que leurs femmes. Ils cherchent un regard du prince Potemkin difficile à rencontrer, car le prince tient du borgne et du louche. Les femmes sollicitent le ruban de Sainte-Catherine pour l'arranger avec coquetterie et faire engager leurs amies et leurs parents. On désire et on craint la guerre (1).»

(1) *Lettres et pensées du maréchal prince de Ligne publiées par M.^{me} de Staël*. Paris (Genève), 1800, s. 40.

«Magnaty kijowskie», tak nazywa Stanisław August zebraną w Kijowie opozycją polską, spieszyli wyprzedzić Króla w grzecznościach dla Carowej i cisnęli się na pokoje księcia Potemkina, który ich w otoczeniu rossyjskich generałów i dygnitarzy, sam zazwyczaj na pół leżący na sofie i w kożusku ubrany, bez ceremonii przyjmował. Czterech było między Polakami najczynniejszych: Branicki, Szczęsny Potocki, Ignacy Potocki i książę Sapieha. Hetmana Branickiego już znamy: wyrobił on sobie u Katarzyny opinią, że w potrzebie mógłby stać się jej «rycerzem» gotowym oddać za nią swą krew i swe imię; a choć był pierwszym dygnitarzem w Rzpltej, nie wahał się przed Imperatorową i jej poddanymi, mówić otwarcie: «*je suis Russe*». Innem było usposobienie Szczęsnego Potockiego, późniejszego naczelnika Konfederacji targowickiej; a że właśnie tutaj, w Kijowie, zaczyna się jego głośniejsza w świecie politycznym rola, nie od rzeczy będzie poznać się z nim bliżej. Była to jedna z najtragiczniejszych postaci jakie wiek XVIII mógł u nas wydać; serce miał uczuciom szlachetnym przystępne, żywe przywiązanie do ojczyzny, ale przytem ambicją i pychę rodową bez miary, zdolności żadnych, umysł ograniczony. Pan gospodarny i dla włościan ludzki, dzierżawy swoje wzorowo urządził; mianowany w roku 1784 wojewodą ruskim, swoim kosztem wystawiony pułk ofiarował Rzpltej. Gorącej chęci zajęcia wysokiego stanowiska odpowiadały niezmiernie zasoby, posiadał bowiem więcej niż połowę województwa bractawskiego. Można powiedzieć o Potockim, że nieszczęść których był sprawcą, tyle przynajmniej co on, winne było społeczeństwo, w którym urodził się i żył. Wychowany na osobności, jak to się zdarza zbyt często u naszych możnych rodzin, bez żadnego zetknięcia z rówieśnikami, niby dziedzic przyszły udzielnego księstwa, otoczony własnym dworem, własnym wojskiem i w własnej stolicy swych obszer-nych posiadłości, Szczęsny od samego dzieciństwa uważać się musiał za coś wyższego od reszty Polaków i sobie więcej niż komukolwiek przyznawać prawa do pierwszego miejsca w Rzpltej. Jak Radziwiłł na Litwie tak Potocki na Ukrainie czuł się monarchą pewniejszym swego tronu niż król wybie-

ralny w Warszawie i mógł sobie niemal wszystkiego pozwolić, bez obawy by go prawo kiedyś dosięgło, by go skarciła opinia. Było to bowiem właściwem naszej średniej i drobnej szlachcie, że o swą równość mniemaną wielce zazdrosna, względem Króla krnąbrna i wymagająca, nawet wtedy gdy się do jego liczyła stronników, okazywała się potulną i bez końca uniozoną względem panów. Obywatele *possessyonaci*, sąsiedzi wielkiego pana, z własnej ochoty i jedynie dla przypodobania się przywdziewali jego «barwy» i niemi się szczycili. Wszakże ta uległość niższej szlachty, jakkolwiek przesadzona, mogła być jeszcze stać się pożyteczną dla kraju i nadać mu silną hierarchiczną organizację, gdyby naczelne w Rzpltej rodziny umiały wiązać się z sobą i gdyby stojąc koło tronu, zabezpieczyły w ten sposób, razem z swobodami prowincjonalnemi, jedność i potęgę państwa. Na nieszczęście, od dwóch wieków działo się inaczej; korona elekcyjna skłóciła wszystkie możliwe domy i każdy z nich zmieniała w ognisko odrębne, nawzajem się wykluczające, dla naczelnika państwa obojętne, nieraz i nieprzyjazne. Nie miało od dwóch wieków i nie mogło mieć państwo polskie polityki jednostajnej, za to każdy dom przechowywał swe tradycje polityczne, niezmiennie, dziedziczne. Podobnie i Potoccy. Dzierżąc, bez przerwy prawie, przez lat półtora, buławę hetmańską, stawali zazwyczaj na czele szlachty przeciw królowi i wyrobili sobie jakiś system, którego nigdy jasno nie wypowiedzieli, formy rządu republikańsko-oligarchicznej, Rzpltę bardziej jeszcze decentralizującą i niszczącą siłę rządu. Przejął i Szczęsny ten dogmat familijny, a widząc na tronie Poniatowskiego, od którego, przez samo urodzenie, czuł się o tyle wyższym i godniejszym korony, miał dla rządu pewien rodzaj lekceważenia i znosił go z pobłażaniem do czasu, ufając że przyjdzie kolej na niego. Do tego przydać należy, że nieszczęścia osobiste przez które przeszedł, skrzywiły jego charakter. Kto wie jak odmienne w przyszłości byłyby jego losy i działania gdyby mu dozwolono zażywać szczęścia, z pierwszą żoną, Komorowską, którą szczerze pokochał. Zkoligacony z średnią szlachtą, byłby może zbliżył się do rządu a w najgorszym razie byłby osiadł w swych dobrach, do czego

miał pociąg, i byłby rozwinał czynność zbawienną w prowincyi pod każdym względem tak bardzo zaniedbaną. Zabójstwo tej żony, z winy jego ojca własnego dokonane, zostawiło w duszy Szczęsnego zgryzotę i melancholię, a z nich się podobno nigdy nie otrząsnął. Wbrew własnemu sercu i tylko ulegając woli rodziców poślubił Mniszchównę, kasztelanę krakowską, kobietę ambitną, zimną i której dowcip złośliwy jedyną był zaletą. Po ojcu odziedziczyła ona nienawiść do Stanisława Augusta a przewyższając o wiele męża swego zdolnościami, mogła w nim skutecznie podniecać, razem z ambycją, niechęć do Króla. Nie mamy w ręku dostatecznych dowodów aby wykazać zgubny jej wpływ na umysł Szczęsnego; kilka jednak śladów, które z tej epoki się dochowały, świadczy o jej zabiegliwości w Kijowie i o usilnych jej późniejszych staraniach, aby między mężem a Potemkinem zawiązać i utrzymać jak najściślejszy stosunek. A tak ciągniony przez Braniczkiego, z którym się zetknął rokiem wprzód, przez żonę popychany i własnej folgując ambicyi, Potocki wchodził, sam o tem nie wiedząc, na drogę, która go zaprowadzić miała z czasem do największej zbrodni jaką popełnić może człowiek publiczny: do sprowadzenia obcych wojsk na swój rząd i swoją ojczyznę. Nie uprzedzajmy wszakże rozwiązania tego dramatu, tak strasznego ze wszech miar i dla kraju i dla indywidualu, co w nim rolę odegrały; powróćmy raczej do pierwszego aktu, który się zaczął w Kijowie.

Nie mógł być obojętny Katarzynie pan takiego jak Szczęsny znaczenia w Rzpltej i takich na Rusi majątków. Wiedziała o jego patriotyzmie ale знаła także jego dumę i niby zwiierzając się w tajemnicy, mówiła mu, jak ją boli to poniżające stanowisko Rzpltej, jakby pragnęła ją podnieść i jak, zawiodłszy się na Stanisławie Augustcie, chce tylko jego, Potockiego, użyć do zbawienia Polski! Uprzejmość swą a nawet zalotność do tego posunęła stopnia, że biedny Szczęsny, pod urokiem pięćdziesięcioletniej Carowej, stracił głowę zupełnie. «Cóż to za kobieta, wołał on z uniesieniem, w rok później, rozmawiając z Czackim w Warszawie. Czy uwierzysz, że były chwile, w których zazdrościłem Poniatowskiemu i tylu innym, ich

szcześcia? Imperatorowa zasypywała darami swych faworytów; ja, by zostać jej faworytem, oddałbym był połowę mojego majątku (1)! » W tak różowém będąc usposobieniu, szczęśliwy że sam jeden posiadał zaufanie Imperatorowej, Potocki nie wiele nad tém ubolewał, że reszta jego kolegów, z opozycyjnego obozu, dość zimne u Dworu spotkała przyjęcie. Wistocie, książę Sapieha, acz siostrzeniec hetmański, nie znalazł powodzenia, równie jak Ignacy Potocki, na którego bystrości i wymowie wielkie nadzieje budował Branicki. Na innych przeciwników królewskich nie zwracano zgoła uwagi. Przyjechał Bniński, sędzia poznański, by otrzymać rekomendacyą do buławy polnej; odprawiony z niczem. Moszyński zaniósł przez Potemkina prośbę do Imperatorowej o pierwsze ministerstwo wakujące w Polsce; lecz sam wyznawał że nie ma nadziei pożądanego skutku. Widocznie dął wiatr nieprzyjazny opozycji. Stanisław obawiał się, by nie podawano na niego jakichś zaskarżeń na piśmie; nie przyszło jednak do tego, nie śmiano ich doręczyć, skończyło się tylko na oskarżeniach ustnych które nie sprawiły wrażenia. Widząc Króla tak mocno stojącego u Dworu, przeciwnicy chcieli przynajmniej Stackelberga, który im niedość poblażał, wysadzić z Warszawy; ale i temu Stanisław potrafił się oprzeć. Katarzyna w tej chwili potrzebowała Króla, a będąc pewną jego powolności, nie życzyła sobie więcej jego znaczenia osłabiać. Nie pozwalano więc najpoufalszym, najbardziej nawet cenionym, choćby żarcików z królewskiego dostojenstwa. Odezwał się Szczęsny Potocki, gdy była raz mowa o posagu dwóch królów Dacyi z zawiązanymi z tyłu rękoma: « że lubi widzieć Królów w takowej postawie! » A na to Potemkin: « gdybyś za życia Elżbiety coś podobnego powiedział, toby ona Ciebie, panie Potocki, z zawiązanymi rękoma posłała na Sybir! » Wchodziło w plany rosyjskiego ministra oderwać Branickiego od spółki opozycyjnej; lecz gdy Hetman nie okazywał się dość powolnym, Potemkin wpadłszy w gniew, sfukał go twardemi słowy i grożąc, przykładł mu pięści do twarzy! I naukę i groźby

(1) Wspomnienia z lat 1788-1792. Poznań, 1862, s. 47.

przyjęto spokojnie. Można było huczyć i wykrzykiwać na własnego Króla bezkarnie; burzyć się przeciw obcemu ministrowi nie było bezpiecznie! — Powiedzmy wszakże na pociechę, że wśród Polaków przebywających w Kijowie, znajdowali się i tacy, którzy lepiej umieli strzedz godności narodowej i powagi swego rządu; między nimi, nie mówiąc już o krewnych Stanisława Augusta, na pierwszym miejscu położyć trzeba biskupa Naruszewicza. Imperatorowa słyszała o jego dziełach historycznych; przyjęła go z nadzwyczajną uprzejmością, obasyła pochlebnemi słowy, udarowała kosztownemi prezentami i jako sławnemu pisarzowi ofiarowała mu pensyą. Tak nad wszystkich wyszczególniony, Naruszewicz nie dał się obalamucić i nie okazywał ani zbytniego uradowania ani wdzięczności nad miarę. Wysłany przez Stanisława Augusta spieszył do niego z powrotem i choć mógł imponować własnymi zasługami, chciał od Rossyjan być znany jako urzędnik od swego Pana zawisły i jego tylko rozkazów słuchający. Ta skromna i tak rozumna postawa Naruszewicza uderzała Rossyjan tém więcej, że mogli ją porównać z postępowaniem innych Polaków, z których każdy niemal stawiał się, jeśli nie zawsze na przedzie, to zawsze niepodległe od Króla. Zaraz więc, za przykładem Carowej, Potemkin począł okazywać wielki szacunek dla Biskupa i wymógł na Stanisławie, że go raz jeszcze dla rozmowy z Katarzyną, wysłał do Kijowa.

Przenieśmy się teraz na Dwór królewski. Stanisław August wyjechał z Warszawy 23 lutego; wśród śniegów, odwilży, po najgorszych drogach stanął w Kaniowie ledwo 24 marca. Tam dowiedział się, że Katarzyna dopiero w początkach maja puści się w dalszą drogę Dnieprem na statkach. Przez siedm tygodni wypadało więc czekać w lichy mieście! Podczas gdy Kijów rcił się mnóstwem ludu, jaśniał przepychem strojów, karet i wszelkiego rodzaju wystawą, Kaniów był cichy i monotony; przyjazd monarchy mało mu dodał życia. Król stanął w zamku, Dwór zaś mieścił się w kilkunastu domach

zbudowanych na prędcie w ciągu dwu miesięcy, a tak szczupło, że p. starosta Plater radował się, że ma do swego użytku dwie ciepłe i wygodne stancje. Przyjmował Króla, książę podskarbi Poniatowski jako starosta Kaniowa; należeli zaś do królewskiego orszaku, prócz Naruszewicza, marszałek Mniszech z żoną, hetman litewski Tyszkiewicz, starosta Plater, generał Komarzewski, pisarz litewski Dzieduszycki dyrektor gabinetu królewskiego, przybyły z Petersburga minister polski Deboli, Morawski pisarz, oraz na urlopie z wojska austriackiego będący, książę Józef Poniatowski. Przez czas pobytu królewskiego, nie było w Kaniowie ani jednej głośniejszej zabawy; dnie schodziły wolno i jednostajnie, umilano je sobie wiadomościami z Kijowa, dokąd oczy i myśli wszystkich zwrócone były; « Wstając co dzień o 6 albo o 7 z rana » mówi Plater « już wszyscy wiedzieliśmy co w całym dniu będzie » (1). Król wolny od audyencji i pisania, czas przepędzał na czytaniu książek albo na przechadzkach pieszych i konnych, które posuwał daleko « ciesząc się widokiem pięknej sytuacji nad Dnieprem ». Nabożeństwa wielkanocnego słuchał przykładnie przy wielkiej asystencji ludu, z kolei w trzech cerkwiach unickich. Po odbytej spowiedzi i komunii świętej, w wielki czwartek umywał nogi starcom i służył im do stołu z nie-malém podziwieniem i zbudowaniem kaniowskich i okolicznych mieszkańców, którzy nigdy tej ceremonii, tak uroczyste dopełnionej nie widzieli. W niedzielę wielkanocną, towarzystwo całe wróciwszy z cerkwi, zastało u Króla święcone « nie w takiej jednak liczbie różnego rodzaju mięsiwa, jak to w domach szlacheckich praktykować się zwykło » (2). Święconemi jajami N. Pan sam jako gospodarz traktował wszystkich, po czém zabawiwszy się nieco bilardem, resztę czasu przepędził na ekspedowaniu interesów i na zwykłej sobie rozrywce, czytaniu (3). — Od 12 kwietnia już ciepło powietrze otworzyło żeglugę na Dnieprze: wszakże dowiedziano się że Imperatorowa jeszcze dwadzieścia kilka dni w Kijowie

(1) Podróż Króla, 187 p.

(2) Plater, s. 181.

(3) Naruszewicz s. 255.

pozostanie, pragnąc tam przepędzić dzień swoich imienin, 2^{go} maja. Król znosił to czekanie spokojnie « *po flozowsku* ». « Pustelniczą samotność » jak się wyraża oficjalny tej podróży historyograf (1), przerywali czasami goście. Jadąc do Kijowa lub wracając zamtąd, zbaczali do Kaniowa znakomici cudzoziemcy, chcąc poznać lub powitać « najmilszego ale zarazem najstarszego z królów ». Był książę de Ligne z dwoma synami, pan de Lameth synowiec marszałka de Broglie, hrabia Dillon, książę de Nassau, hrabia Miranda Meksykańczyk i Włoch hrabia Gallo. Dnia 17 kwietnia przybył książę Michał Lubomirski oznajmiając: że cudzoziemcy prawie wszyscy pożegnali Imperatowę i że niektórzy z Polaków mają zamiar zjechać do Kaniowa. Ale kornie przed Katarzyną schylone czoła podniosły się zaraz w Kaniowie; tu mieli do czynienia z królem własnym, który im zaszkodzić nie mógł, któremu sami u obcych na wszelki sposób dopiero co szkodzili. Opowiada Plater: że sędzia Bniński, nie wysiedziawszy nic w Kijowie przez wiele tygodni, i przybywszy do Kaniowa o wczesnej godzinie, chciał zaraz widzieć Króla. Odpowiedziano mu że N. Pan przed południem nie daje audyencji. Bardzo to wziął do serca pan sędzia i skarżył się głośno, że mu czekać każą — całe pół dnia! Insi, a zwłaszcza też damy (małą liczbę wyjąwszy) nie uważali nawet za stosowne zboczyć o kilka mil z drogi, by w oczach cudzoziemców pokłonić się swojemu monarsze i z Kijowa prosto rozjechali się do domów (2).

Jednakże nie zupełnie na próżno zszedł ten czas Królowi; widywał dość często ministrów i dygnitarzy rosyjskich, przez nich się porozumiewał, badał stan rzeczy. Przysłała Cesarzowa naprzd z powitaniem generała Romancow, później generała Szuwałow z listem własnoręcznym; przybywali z kolei, to z uszanowaniem to z komplementem od swej monarchini, generałowie: Lewaszew, Strekałow, wielki podkomorzy Szuwałow, wielki koniuszy Naryszkina, Wałujew i Sołtykow szambelani, Bibikow kamerjunker: tych wszystkich przedstawiał

(1) Naruszewicz, s. 262.

(2) Plater, s. 191.

ambasador Stackelberg, a wielom z nich musiał Król dawać podarki, tabakiery złote lub portrety z brylantami po 2 do 3 tysięcy dukatów wążące. Interesa fraktowano z Potemkinem, Bezborodką i z Ambasadorem. Potemkin jeszcze w Chwastowie zabiegł drogę Królowi, chcąc go « wciągnąć w swoje projekta ». Od niego, jako od prezesa kolegium wojskowego, żądał Stanisław wyprowadzenia wojsk rossyjskich z Ukrainy, które od lat trzech wsie i dwory szlacheckie grabiły (1); a że Potemkin lubił się zajmować kwestyami religijnymi, więc z nim też załatwił kwestyą biskupa dyzunickiego Sadkowskiego, który dotąd wzdragał się złożyć rządowi polskiemu przysięgi. Dotknął Król opozycji polskiej, przypominając jakich przykrości doznał w ostatnich latach; ostrzegał że choć nie jest mściwy, bronić się musi. Potemkin, który zrozumiał do czego ta rozmowa zmierzała, wyrażał się o przeciwnikach królewskich z lekceważeniem a nawet jak o niektórych, z pogardą, i upewniał że tych przykrości więcej nie będzie. Przybyły z nim razem Branicki, nawykły po sejmowemu perorować do Króla, gdy obaczył u swego protektora nadzwyczajną dla Stanisława grzeczność i nadszakiwanie, zmieszał się, stracił kontenans « wyglądał jak wilk zmokły ». Powtórzyły się jeszcze kilka razy te rozmowy z pierwszym rossyjskim ministrem, w ciągu których Potemkin zakochał się w Królu a raczej udawał zakochanego.

Przez Stackelberga posłał Stanisław Katarzynie pismo swoje zatytułowane: *Souhais du Roi* a wyrażające żądania niektórych odmian w zarządzie wewnętrznym Rzpltej. Nie znamy tego pisma osnowy podobnie jak wielu innych, które Król podawał podczas pobytu w Kaniowie. Dostała nam się tylko jego nota, doręczona osobiście Imperatorowej na statku, w d. 6 maja. Ma ona być, jak mówi Król, streszczeniem wszystkich poprzednio przedstawionych. Zamieszczamy ją więc tutaj w całości w spółczesnym z francuzkiego tłumaczeniu (2):

(1) Raport Essena u Herrmanna, VI, 52.

(2) Otrzymaliśmy tę notę już po wydrukowaniu listów królewskich, a z wdzięczamy ją uprzejmości pana Br. Zaleskiego, sekretarza Towarzystwa

« Wdzięczność Króla dla Imperatorowej i obowiązki jego dla Ojczyzny zniewalają go, aby uczynił przełożenie, jak wielkiej jest wagi interesem, aby te dwa narody były z sobą na zawsze połączone aliansem obronnym. Dopóki trwa pokój w Europie, dopóki Rossya nie będzie miała wojny inną prócz z Portą, dopóty dzisiejsza wewnętrzna sytuacja Polski z mniejszą być może szkodą dla Rossyi. Stan jednak Polaków zawsze im jest nader nieznosny, skutkiem częstych ucisków doznawanych od mocnych sąsiadów, którzyby zmienili natychmiast swój ton i swój sposób postępowania, skoroby Polska złączona była z Rossyą formalnym aliansem.

» Lecz gdyby się zajęła w Europie wojna lub gdyby Porta była podtrzymywana przez któregoś Polskiego sąsiada, mogłaby Rossya późno żałować, iż zaniedbała podawanych teraz przez Króla propozycji. Bo sąsiad Polski, któryby zerwał przyjaźń z Rossyą, utworzyłby dla siebie taką w Polsce partyą, któraby przeszkadzała wszelkim zamiarom, do którychby się wzięść chciała naówczas Rossya z Królem i z narodem.

» Żeby takim smutnym zapobiedz wypadkom, któreby nastąpić mogły z wzajemną dla obu państw szkodą (tém więcej że Polska w takim razie zostałaby wystawioną na wszelkie klęski wojny domowej) niemasz innego sposobu, jak tylko zapewnić się względem niej co najrychlej zawarciem z nią formalnego aliansu i uczynić ją wcześniej użyteczną dla Rossyi w każdym zdarzeniu. Do czego potrzeba koniecznie:

1° » Zapewnić sobie wpływ niezawodny przez pozyskanie niewątpliwiej większości. Zamiar ten wymaga czasu i sposobów, ponieważ od podziału Polski, każdy z jej sąsiadów nabył do niej wpływu w miarę majątku i wziętości osób, które zostały dwóch państw z sobą graniczących poddaniemi, oraz w miarę związków jakie tych dwu państw poddani łatwo znaleźć mogą dla siebie. Aże Rossya najlepiej może być przeświadczoną o niezmienności prawideł Króla, statecznie przywiązanego do systemu: szukania dobra dla siebie i dla swojego narodu jedynie w związku z nią; przeto ta potencja nie powinaby przeszkadzać jego wpływowi: powinaby i owszem dopuścić aby niektóre niewłaściwości konstytucyjne, z których wynikają gorszące bezprawia, mogły być poprawione, aby Król miał przywróconą sobie wolność (która nadaną mu była przez *Pacta Conventa*) wybierania i posuwania osób na różne urzędowe stopnie. Łatwiej zaś będzie Rossyi z Królem się jedynie porozumiewać, niżeli od-

historyczno-literackiego w Paryżu, który ją znalazł razem z szacownym rękopismem Mikołaja Wolskiego: *Obrona Stanisława Augusta*, świeżo ogłoszonym w *Roczniku* tegoż Towarzystwa. Kopia z której ten dokument drukowaliśmy, pisana była ręką Wolskiego i jak się zdaje przez niego także tłumaczona.

dzienne z osobami, które czynią jej swoje oświadczenia tylko dla tego, aby uzyskać silne od niej za sobą rekomendacye dla dopięcia prywatnego ich celu.

2° » Ponieważ formacya wojska wymaga czasu, trzeba aby Rosya dopomódz chciała do postawienia go na stopniu przyzwoitym. Co do liczby tego wojska, do regulaminów i jego ćwiczenia: każda z trzech prowincyj, jako to Wielkopolska, Małopolska i Litwa, mogłaby dostarczyć mniej więcej po dwanaście tysięcy, powiększając będące już korpusy a licząc w nie pułki królewskie i artylerję; co samo pomnożyłoby liczbę wojska do użycia zdanego do trzydziestu sześciu tysięcy, nie rachując batalionu policyi, skarbowych, kompanij trybunalskich, i t. d., które nie wynosząc głów czterech a najwięcej pięciu tysięcy, nie mogą być uważane za wojenne.

» W takim rzeczy składzie, mogłaby Polska zaręczyć w aliansie swoim dostarczenie Rosyi 25 lub 30 tysięcy wojska w czasie wojny, za umową względem żołdu. Fundusz na wystawienie i utrzymanie tego wojska w czasie pokoju mógłby się przemyśleć i znaleźć w Polsce, jeśliby Rosya dozwoliła go szukać na sejmie zkonfederowanym, bo uczynić tego na sejmie wolnym w żaden sposób nie możnaby było. Chociaż bowiem traktat z r. 1775 dozwala Polsce na sejmach wolnych podnieść, większością głosów, podatki do summy 33 milionów, doświadczenie aż nadto okazało jak łatwo w niwecz takowe obracają się usiłowania i jak tysiączne ku temu znajdują się pozory i powody, których sama forma sejmów wolnych używa źle intencyonowanym.

» Jeśli to com wyraził nie znajdzie przyjęcia, pismo to przynajmniej stanie się świadectwem życzliwych Króla myśli i chęci aby był użytecznym dla Rosyi sąsiadem. Takowy jego sentyment zdaje się przynajmniej na to zasługiwać, aby reszta dni jego wolną była od goryczy, co jest zupełnie w ręku Imperatorowej.»

Żądania królewskie w piśmie powyższem zawarte są dosyć skromne i do ówczesnego położenia kraju ściśle zastosowane. Na punkta najważniejsze, to jest na podniesienie armii bezmała do 36,000 i na pomnożenie podatków do 33 milionów, Katarzyna już się była przed dwunastoma laty zgodziła, ale z tego nie chciała wtedy korzystać Rzplta. Aby nie narazić się na zawód powtórny, Stanisław żądał zwołania sejmu konfederacyjnego i na nim, prócz załatwienia spraw wojskowych i finansowych, spodziewał się usunąć niektóre « niewłaściwości konstytucyjne ». Co przez nie rozumiał, trudno z pewnością powie-

dzieć, zwłaszcza przy braku innych not przezeń posłanych; społecznych zaś pisarzy podania zbyt są krótkie lub zbyt niedokładne, aby na nich się opierać (1). Cóżkolwiek bądź, nie zdaje nam się, aby te zamierzone poprawy coś stanowczego zawierały; chodziło mu głównie o prawo nominacyi wszystkich urzędników, która wedle « *Pactów conventów* » do Króla należała. Dalej nie szedł, bądź dlatego że nie miał czem zmusić Rosyi do ustępstw znaczniejszych, bądź też że wiedząc o zachodach opozycyi, nie chciał wielkością swych roszczeń ułatwiać jej posłuchania. Dlatego dodaje, że gdyby żadna z tych propozycyj nie była przyjęta, o to już tylko uprasza aby przeciwnicy jego nie znajdowali nadal w Petersburgu opieki i zachęty i aby w ten sposób przynajmniej spokój wewnętrzny był w kraju utrzymany. — Myśl aliansu z Rosyją zajmowała Króla. Mówi że byłby to najwłaściwszy środek do zabezpieczenia Polski od napaści innych państw sąsiednich; ale przytém miał inne jeszcze cele. Jeżeli sam, jak widzieliśmy, życzył sobie wciągnąć Rzpltę do wojny wspólnie z Rosyją prowadzonej, to doskonale także rozumiał, że bardziej od niego Katarzyna pragnąć będzie tego przymierza i pod tym jedynie warunkiem zgodzi się na żądane od niej ustępstwa. Ilekroć rozmawiał z rosyjskimi ministrami a zwłaszcza z Bezborodką, który w sprawach zagranicznych największą pod te czasy w Petersburgu używał powagi, zawsze ograniczał się Król na powtórzeniu swych « desideratów » i od ich dopiero zaspokojenia czynił zawisłym alians odporny. « Wiadome wam są, rzecze Stanisław, żądania moje; dobrą wolą moją i dziś oświadczam, wezwania i porozumienia oczekuję, ażebym i ja i naród mój mogliśmy się stać użytecznymi Imperatoro-

(1) Essen w raporcie swym z d. 31 stycznia 1789, zamieszcza 13 artykułów jakoby « *umówionych* » w Kaniowie; czytelnik obaczy zaraz, że tam nie umówionego nie było. Dość wreszcie przeczytać warunki téj mniemanéj « *konwencyi* » aby poznać że są wymyślone. (Herrmann, VI, 552). Komarzewski jak zwyczajnie nie mówi wszystkiego co wie, o propozycji aliansu nie wspomina; powiada tylko że wskutek memoriału przedstawionego w d. 6 maja 1787, Katarzyna zgodziła się na pomnożenie wojska i podatków i na utrzymanie ministrów przy Dworach zagranicznych.

wój (1). » Katarzyna nie lękała się bezwątpienia jego propozycji, jasno jednak widziała że one dążą do podniesienia władzy królewskiej i to jej zezwolenie wstrzymywało; bo jak z jednej strony nie chciała bardziej jeszcze w oczach Rzpltej poniżyć Stanisława Augusta, tak z drugiej, nie miała wcale zamiaru zniechęcać jego przeciwników. Bezborodko przyznawał że Imperatorowa życzy sobie gorąco ścisłego aliansu z Polską i że on «znając iż na ten koniec potrzebny jest sejm konfederacki, będzie doradzał swój pani, aby już zezwoliła i na taki sejm i na te rzeczy, które są wyrażone w piśmie *«les souhaits du Roi»* (2). » Ale pomimo to do układu nie przyszło, wyraźnego zezwolenia nie było. *«Non negamus sed tandem decisiva»* nie odpowiadamy. » «Takie rzeczy na galerze nie dadzą się załatwić, odpowiadała Katarzyna, jak powrócę do Petersburga, wtedy będzie czas robić koło tego (3). »

Nadeszła wreszcie wyglądana oddawna chwila widzenia się z Imperatorową. Katarzyna acz daleką była od myśli aby w formach czémkolwiek Stanisławowi uchybić, pragnęła przeciwie skrócić to spotkanie z wielu względów dla niej kłopotliwe. Próżno Król upraszał o wstrzymanie dalszej podróży przez dwa dni lub choćby jeden; próżno Potemkin, bardzo w tej chwili o Stanisława troskliwy nalegał, aby przedłużyła swój pobyt pod Kaniowem aż do 8 maja, to jest do dnia imienin królewskich. «Vous m'avez compromis devant le roi et toute la Pologne (mówił on do niej) en abrégant si fort cette entrevue»: Imperatorowa oparła się. Zatrzymawszy Króla aż do wieczora, tej samej nocy nad ranem odpłynęła. W zamku kaniowskim przyrządzona była wieczerza, po której nader wspaniały wyprawiono fajerwerk. Wszyscy ministrowie rosyjscy popłynęli do Króla; Katarzyna przyglądała się fajerwerkowi z galery.

Podczas pobytu swego na statku Imperatorowej, Stanisław kilka razy miał sposobność mówienia z nią na osobności, lecz co było przedmiotem tej rozmowy, nie wspomina. Doręczył

(1) List królewski z d. 29 marca; rozmowa pierwsza.

(2) Tamże, rozmowa druga.

(3) Listy z 4 i 8 maja.

jej pismo, któreśmy dopiero co zamieścili, a jak niektórzy pisarze twierdzą żądał jej przyzwolenia na następstwo tronu dla księcia Stanisława (1). Chociaż nie mamy dowodów na to ostatnie twierdzenie, jednak uważamy je za prawdziwe; zgadza się ono zupełnie z ówczesnym stanem rzeczy. Król nie mógł przez ambasadora a tém mniej przez noty piśmienne układać się o sprawę takiej wagi i musiał korzystać z osobistego widzenia aby wyrozumieć Imperatorową względem zamiaru, który go tak żywo obchodził. Katarzyna przyrzekła dać później odpowiedź na punkta zawarte w nocie; lecz sposób w jaki przyjęła myśl o następstwie tronu nie był zapewne miłym Królowi. Powodów do odmowy nie brakło, i takich nawet które przed nim wyznać mogła, a świeżo w Kijowie z Szczęsnym Potockim odbyte rozmowy nie skłaniały jej téż bezwątpienia do zaręczenia tronu królewskiemu synowcowi. Ta odmowna jej odpowiedź była źródłem owego zakłopotania, jakie spostrzeżono na twarzach Imperatorowej i Króla po pierwszej konferencji przy zamkniętych drzwiach odbytej. Z opowiadania królewskiego można dostrzedz przez cały ten dzień pewnego w Katarzynie przymusu, którego ukryć nie mogła, może nawet nie starała się. Wzmianki jakie w opisach cudzoziemców znajdujemy o tém spotkaniu, nie dają także wysokiego wyobrażenia o względach, które Imperatorowa dla Stanisława zachowywała. «Le roi de Pologne (mówi cytowany już przez nas książę de Ligne) a dépensé trois mois et trois millions pour voir l'Impératrice pendant trois heures!» Kiedy Stanisław August wyrażał obawę przed rosyjskimi ministrami, aby ten śpieszny odjazd Carowej — na dwa dni przed imieninami jego — nie obrócił się na korzyść opozycji, odpowiedziano mu: że bezstronni obaczą niemało dowodów życzliwości dla Króla, że wreszcie «po lekcjach jakie wzięli w Kijowie przeciwnicy», nie zostanie im wiele ochoty do oglądania się na pomoc z Petersburga!

W tych słowach odbiło się może najdokładniej usposobienie ówczesnej Moskwy względem Polski. Była nauka dla opozycji

(1) Helblg, w Żywocie Potemkina. *Minerwa*, 1798, t. XXVI, s. 305.

lecz była także i dla Króla. Chciano jednych i drugich oszczędzać bo mogli być potrzebni, ale nie myślano zważać na nich więcej niż na to zasługiwała ich własna bezsilność, której sami byli sprawcami! Na nieszczęście, ani kijowska ani kaniowska lekcyja nie poprawiła w Polsce nikogo. Król «okazując się wesołym», weselszym niż był wistocie, wrócił do kraju przygotowywać umysły do sejmu konfederacyjnego, do reform upragnionych i do przymierza z Rosją, na które od Katarzyny czekał przyzwolenia; naczelnicy opozycyi podzieleni na lepij i gorzej przyjętych w Kijowie, rozeszli się wnet dwoma drogami. Jedni przez Potemkina wchodzili w coraz to ściślejszą zawisłość od Moskwy, a drudzy po swj porażce na Dworze Katarzyny, poszli szukać odwetu u Józefa II i u pruskiego ministra!...

Dajmy obecnie głos korespondencyi królewskiej i dalszym z kolei dokumentom.



133893

